



**T O O
L A T E**

a novel

#1 New York Times bestselling author

C . H O O V E R

C. HOOVER

„Too Late”

*Sloan przeszłaby przez piekło dla swojego młodszego brata. I robi to,
każdej nocy.*

*Zmuszona do pozostania w związku z niebezpiecznym i niemoralnym
Asą Jackson, Sloan zrobi wszystko, co będzie konieczne, by upewnić się,
że jej brat ma wszystko, czego potrzebuje.*

Nic nie stanie jej na drodze.

Nic – oprócz Cartera.

*Sloan jest jedyną dobrą rzeczą, jaka przytrafiła się Asie. Wie o tym i
planuje nigdy nie pozwolić jej odejść; nawet jeśli ona nie aprobuje jego
stylu życia. Ale pomimo dezaprobaty Sloan, Asa wie, czego potrzebuje,
żeby dostał to, czego chce. Wie, co musi zrobić, żeby zostać na szczycie.*

Nic nie stanie mu na drodze.

Nic... oprócz Cartera.

Małym słowem wstępu :)

Początkowo Colleen dodawała rozdziały *Too Late* na Wattpadzie i można je było wtedy przeczytać za darmo. Dodawać zaczęła jakoś pod koniec 2015 roku, a ostatni rozdział dodała 3 listopada 2016. Kilka dni później, 7 listopada, oświadczyła na swoim Facebooku, że *Too Late* jednak zostanie wydane w formie książki i dlatego zniknęło z Wattpada, gdzie nie można już jej znaleźć.

Ta książka różni się od innych książek Colleen, dlatego też jest publikowana pod jej inicjałem, a nie pełnym imieniem i nazwiskiem. Tak to wyjaśniła:

„Moje powieści bardzo się od siebie różnią, ale wszystkie mają podobny urok i odczucia. TOO LATE do nich nie pasuje i z tego powodu nie będę jej publikować jako Colleen Hoover. Będzie to pod moimi inicjałami, C. Hoover. Niezbyt wielka różnica, ale wystarczająca. Świetnie się bawiłam przy pisaniu TOO LATE i w przyszłości może będę chciała pisać podobne historie. Jednakże, żeby być fair w stosunku do moich czytelników, chciałabym wskazać rozbieżności między nimi, by było wiadomo, że książki Colleen Hoover może czytać większość dorosłych, a książki C. Hoover powinny być czytane tylko przez czytelników, którzy czytają mniej więcej wszystko.”

Skomentowała też treść historii:

„TOO LATE jest książką bardzo dojrzałą. Nie jest dla młodszych nastolatków i zawiera drastyczne i śmiałe sceny. Jeśli przeklinanie Ci przeszkadza, to unikaj tej książki. Jeśli morderstwo Ci przeszkadza, unikaj tej książki. Jeśli praktycznie wszystko z udziałem narkotyków, gwałtu, seksu lub przemocy Ci przeszkadza, to unikaj tej książki. Nie chcę, żeby ktokolwiek znieawidził mnie po przeczytaniu tej książki, więc mówię Wam to teraz. Ta książka jest absurdalnie nieodpowiednia dla większości osób.”

Więc... jeśli ostrzeżenie Was nie zniechęciło, to zapraszam do czytania. :)

Część pierwsza

Główny

Ciepłe palce splatają się z moimi, wciskając moje dłonie mocniej w materac. Moje powieki są zbyt ciężkie, bym mogła je unieść przez brak snu w tym tygodniu. Właściwie to w tym miesiącu.

Cholera, raczej przez cały pieprzony rok.

Jęczę i próbuję zacisnąć nogi, ale nie mogę. Wszędzie czuję nacisk. Na piersi, przy policzku, pomiędzy nogami. Wyrwanie się z sennej mgły zajmuje mi kilka sekund, ale jestem wystarczająco obudzona, żeby wiedzieć, co robi.

- Asa. – mamrocze, zirytowana. – Złóż ze mnie.

Rytmicznie pcha na mnie ciężar swojego ciała, jęcząc przy moim uchu, a jego poranny zarost drapie mój policzek.

- Prawie skończyłem, kochanie. – dyszy przy mojej szyi.

Próbuję wyrwać dłonie z jego uścisku, ale ściska je mocniej, przypominając mi, że nie jestem nikim więcej jak więźniem we własnym łóżku, a on jest strażnikiem naszej sypialni. Asa zawsze sprawiał, że czuję się tak, jakby moje ciało było do jego dyspozycji. Nigdy nie jest wredny ani brutalny; po prostu jest potrzebujący, a dla mnie jest to bardzo niedogodne.

Jak w tej chwili.

O cholерnej szóstej rano.

Mogę zgadnąć godzinę przez światło słoneczne wpadające przez szparę pod drzwiami i przez to, że Asa dopiero teraz przyszedł do łóżka po całonocnej imprezie. Za to ja muszę być na zajęciach za mniej niż dwie godziny. Nie tak chciałabym być wyrywana ze snu po zaledwie trzech godzinach.

Obejmuję nogami jego talię i mam nadzieję, że pomyśli, że mi się to podoba. Kiedy okazuję względne zainteresowanie, kończy szybciej.

Dotyka mojej prawej piersi, a ja wypuszczam z płuc spodziewany jęk, w tej samej chwili, kiedy on zaczyna drżeć.

- *Kurwa*. – jęczy, chowając twarz w moich włosach, powoli kołysząc się przy moim ciele. Po kilku sekundach opada na mnie i wzdycha ciężko, potem całuje mnie w policzek i przetacza się na swoją stronę łóżka. Wstaje, ściąga z siebie prezerwatywę i wrzuca ją do kosza na śmieci, po czym bierze butelkę wody ze stolika przy łóżku. Unosi ją do ust, przesuwając wzrokiem po moim odsłoniętym ciele. Uśmiecha się leniwie. – Uwielbiam to, że jestem jedynym, który kiedykolwiek w tym był.

Stoi nagi przy łóżku bez skrępowania, przełykając resztkę wody. Ciężko przyjmować komplementy, jeśli pochodzą one od kogoś, kto odnosi się do twojego ciała jako do „tego”.

Mimo jego wyglądu, ma swoje wady. Właściwie to jego wygląd może być jedyną rzeczą, której *nie* uważam w nim za wadę. Jest zarozumiały, porywczy i ciężko go czasami znieść. Ale mnie kocha. Bardzo mnie kocha. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że też go nie kochałam. Jest wiele rzeczy, które bym w nim zmieniła, gdybym mogła, ale w tej chwili jest wszystkim co mam, więc jakoś sobie z tym radzę. Wpuścił mnie do siebie, kiedy nie miałam dokąd pójść. Kiedy nie miałam do kogo się zwrócić. Tylko z tego powodu go toleruję. Nie mam innego wyboru.

Podnosi dłoń i ociera usta, a potem wrzuca pustą butelkę do kosza. Przebiega rękami po swoich grubych, brązowych włosach i puszcza mi oczko, po czym opada na łóżko i całuje mnie delikatnie w usta.

- Dobranoc, kochanie. – mówi, przewracając się na plecy.

- Chyba dzień dobry. – odpowiadam, kiedy niechętnie zwlekam się z materaca. Moja bluzka zaplątała się w okolicy talii, więc ściągam materiał w dół i biorę jakieś spodnie i inną koszulkę. Przechodzę przez korytarz pod prysznic, wdzięczna, że żaden z naszych niezliczonych lokatorów nie zajmuje jedynej łazienki na piętrze.

Sprawdzam godzinę na swoim telefonie i krzywię się, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie będę miała nawet wystarczająco czasu na to, żeby zatrzymać się na kawę. To pierwsze zajęcia w tym semestrze, a ja już planuję użyć ich jako drzemki. To nie będzie wyglądało dobrze.

Nie ma mowy, żebym mogła tak dalej. Asa nigdy nie chodzi regularnie na zajęcia, a jednak zawsze kończy z prawie idealnymi stopniami. Ja walczę z tym, żeby sobie jakoś radzić, a nie ominęłam ani jednego dnia w zeszłym semestrze. Cóż, a przynajmniej w fizycznej formie. Niestety, mieszkamy z tak wieloma osobami, że w domu nigdy nie ma chwili spokoju. Przyłapuję się na tym, że częściej zasypiam na lekcjach niż nie; to jedyny czas, kiedy mam ciszę i spokój. Przyjęcia wydają się trwać przez wszystkie godziny dnia i nocy, bez względu na to, kto ma zajęcia na następny dzień. Weekendy nie różnią się od dni roboczych w naszym domu, a czynsz nie ma nic wspólnego z tym, kto tutaj mieszka.

Ja nawet *nie wiem*, kto u mieszka przez połowę czasu. Asa jest właścicielem domu, ale uwielbia przebywać wśród ludzi, więc lubi, gdy drzwi są otwarte, darmowe-dla-wszystkich. Gdybym miała odpowiednie środki, w mgnieniu oka znalazłabym sobie coś swojego. Ale nie mam. To oznacza jeszcze jeden rok czystego piekła, zanim skończę szkołę.

Jeszcze jeden rok, zanim będę wolna.

Ściągam koszulkę przez głowę i rzucam ją na podłogę, a następnie odsuwam zasłonkę prysznic. Jak tylko sięgam do kurka, krzyczę z zaskoczenia. Nieprzytomny w wannie, w pełni ubrany, leży nasz najnowszy współlokator na pełen etat, Dalton.

Podrywa się i uderza czołem w kran nad swoją głową, wrzeszcząc w odpowiedzi na mój krzyk. Sięgam na dół i chwytam za swoją koszulkę w chwili, kiedy drzwi otwierają się z hukiem i do środka wbiega Asa.

- Sloan, nic ci nie jest? – pyta z paniką, okręcając mnie i sprawdzając, czy mam jakieś rany. Kiwam gorączkowo głową i pokazuję na wannę.

- *Mi* coś jest. – jęczy Dalton, przykładając dłoń do swojego świeżo zranionego czoła. Podciąga się do pozycji pionowej i próbuje wyjść z wanny.

Asa spogląda na mnie, na moje nagie ciało okryte koszulką, którą trzymam w rękach, a potem znowu na Daltona. Boję się, że zrozumie to na opak, więc zaczynam wyjaśniać, ale przerywa mi głośnym, niespodziewanym wybuchem śmiechu.

- Ty mu to zrobiłaś? – pyta, wskazując na jego głowę i wciąż się śmiejąc.

Kręcę głową.

- Uderzył się o kran, kiedy krzyknęłam.

Asa śmieje się jeszcze bardziej i sięga po Daltona, po czym pomaga mu do końca wyjść z wanny.

- Chodź, stary, potrzebujesz piwa. Lekarstwo na kaca. – Wypycha Daltona z łazienki i idzie za nim, zamykając za nimi drzwi.

Stoję nieruchomo, wciąż przyciskając bluzkę do swojej piersi. Smutne jest to, że zdarza się to już trzeci raz. Za każdym razem inny idiota, który śpi w wannie. Robię mentalną notkę, żeby od tej pory zawsze sprawdzać, czy kogoś tam nie ma, zanim się rozbiore.

Część druga

Carter

Wyciągam plan z kieszeni i go rozkładam, żeby znaleźć numer sali.

- Co za bzdety. – mówię do telefonu. – Trzy lata temu skończyłem studia. Nie zapisywałem się na to gówno, żebym mógł rozwiązywać prace domowe.

Dalton parska głośnym śmiechem, zmuszając mnie do odsunięcia komórki kilka centymetrów od ucha.

- Buu-kurwa-huu. – mamrocze. – Ja musiałem zeszłej nocy spać w wannie. Przebolej to, stary. Odgrywanie roli jest częścią tej pracy.

- Łatwo ci mówić, ciebie zapisali na jedne zajęcia w tygodniu. Ja mam trzy. Czemu Young miałby dać ci tylko jedne?

- Może lepiej robię loda. – mówi Dalton.

Spoglądam na harmonogram w moich rękach i na numer na drzwiach przede mną, znajdując wspólny punkt.

- Muszę lecieć. La clase de Español.

- Carter, zaczekaj. – mówi, przybierając poważniejszy ton głosu. Dalton odchrząka i przygotowuje się do jego „dopingującej mowy partnerskiej”. Znosiłem je codziennie, odkąd zaczęliśmy razem pracować rok temu. – Spróbuj się tym zabawić. Jesteśmy tak blisko dostania się do wszystkiego, czego potrzebujemy... będziesz tutaj góra dwa miesiące. Znajdź gorącą dupę, obok której możesz usiąść, dni będą lecieć szybciej.

Spoglądałam na klasę przez okienko w drzwiach. Pomieszczenie jest praktycznie całe zajęte, oprócz tylko trzech wolnych miejsc. Mój wzrok natychmiast wędruje do dziewczyny w tylnej części sali, która siedzi obok jednego z pustych krzeseł. Opiera się o ławkę przed sobą, z rękami wyciągniętymi przed siebie, a ciemne włosy przesłaniają jej twarz. Śpi. Mogę siedzieć obok kogoś, kto śpi; to nieustannych gadułów nie mogę tolerować.

- No proszę. Już sobie znalazłem gorącą dupę, obok której mogę usiąść. Zamelduję się po lunchu.

- Adios.

Rozłączam się i otwieram drzwi do klasy, jednocześnie wyciszając telefon. Poprawiam pasek plecaka na swoim ramieniu, idąc po schodach w górę na tył sali. Przeciskam się obok niej, żeby dojść do pustego miejsca i rzucam plecak na ziemię, a telefon kładę na biurku. Dźwięk, który komórka wydaje, uderzając o drewno, wyrywa dziewczynę ze snu. Natychmiast siada i szeroko otwiera oczy. Rozgląda się gorączkowo po pomieszczeniu, zdezorientowana, po czym przenosi wzrok na swój notatnik. Wysuwam krzesło i siadam obok niej. Posyła groźne spojrzenie na mój telefon leżący na stole między nami, a potem spogląda na mnie.

Jej fryzura to istny chaos, a przy kąciку ust widzę błyszczący się strumyczek śliny, biegnący po jej podbródku. Patrzy na mnie tak, jakbym właśnie przerwał jej jedyną minutę snu, jaką kiedykolwiek miała.

- Ciężka noc? – pytam. Pochylam się i rozpinam swój plecak, wyciągając z niego podręcznik do hiszpańskiego, który najprawdopodobniej mógłbym wyrecytować z pamięci.

- Zajęcia się nie skończyły? – Mruży oczy, patrząc na moją książkę.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak długo tutaj leżałaś. Nie jestem pewny, na którą masz zajęcia, ale to są te rozpoczynające się o dziesiątej.

Z pacnięciem opiera łokcie o stół i jęczy, przesuując dłońmi po twarzy.

- Spałam przez pięć minut? I to tyle? – Odchyła się do tyłu na swoim siedzeniu i zsuwa się niżej, opierając głowę o oparcie. – Obudź mnie, jak się skończy, okej?

Patrzy na mnie, czekając, aż się zgodzę.

Dotykam palcem swojej brody.

- Masz coś tutaj.

Wyciera usta i unosi dłoń, żeby na nią spojrzeć. Spodziewam się, że będzie zażenowana tym, że miała na twarzy ślinę, ale zamiast tego ona przewraca oczami i wtyka kciuk za krawędź bluzki. Rękawem wyciera małą kałużę śliny na stole, a potem ponownie opada na swoje krzesło, zamykając oczy.

Wcześniej zaliczyłem studia. Wiem, jak to jest z tymi długimi nocami, imprezami, uczeniem się i brakiem czasu na to wszystko. Ale ta dziewczyna wydaje się być zestresowana na maksa. Jestem ciekawy, czy to dzięki ciężkiemu bagażowi na barkach, czy przez za częste imprezowanie.

Znowu sięgam do swojego plecaka i wyciągam z niego energy drinka, którego kupiłem w drodze tutaj dziś rano. Wydaje mi się, że ona potrzebuje go bardziej niż ja.

- Proszę. – Stawiam puszkę na stole przed nią. – Wypij to.

Powoli otwiera oczy, jakby każda z jej powiek ważyła tonę. Spogląda na napój, po czym szybko go chwyta i otwiera puszkę. Gorączkowo wypija jej zawartość; jakby to była pierwsza rzecz, którą piła od kilku dni.

- Nie ma za co. – mówię ze śmiechem.

Kończy napój i odstawia go na stolik, wycierając swoje usta tym samym rękawem, którym wcześniej starła ślinę. Nie będę kłamać – jej zaniedbana, niechlujna postawa jest w dziwny sposób bardzo podniecająca.

- Dzięki. – Odgarnia włosy z oczu. Spogląda na mnie i się uśmiecha, a potem rozciąga ramiona za głowę i ziewa. Drzwi do klasy otwierają się i wszyscy poruszają się na swoich miejscach, co wskazuje na wejście wykładowcy, ale nie mogę oderwać od niej wzroku na wystarczająco długo, by to potwierdzić.

Palcami rozczesuje kosmyki swoich włosów. Wciąż są lekko wilgotne i czuję zapach jej kwiatowego szamponu, kiedy odrzuca je na plecy. Są długie, ciemne i grube, podobnie jak jej rzęsy, które są kontrastem dla jasnoniebieskich oczu. Zerka w kierunku przodu sali i otwiera swój notatnik, więc odzwierciedlam jej ruchy i robię to samo.

Profesor wita nas, mówiąc po hiszpańsku, a my odpowiadamy mu całą grupą zgodnym, ale lekko łamanym hiszpańskim. Zaczyna tłumaczyć zadanie, kiedy mój telefon leżący między nami się rozświecila. Spoglądam na wiadomość od Daltona.

Dalton: Ta gorąca dupa, obok której siedzisz, ma jakieś imię?

Natychmiast obracam komórkę ekranem w dół, mając nadzieję, że tego nie zobaczyła. Unosi dłoń do ust i cicho się śmieje.

Przeczytała.

- Gorąca dupa, co? – pyta.

Mentalna notka: skopać dziś dupę Daltona.

- Przepraszam. – mówię. – Mój znajomy... myśli, że jest zabawny. I lubi też robić piekło z mojego życia.

Unosi brew i obraca się w moją stronę.

- Więc *nie* uważasz, że ze mnie gorąca dupa?

Teraz, kiedy jest zwrócona do mnie twarzą, mam pierwszą szansę, żeby jej się naprawdę przyjrzeć. Powiem tylko, że oficjalnie uwielbiam te zajęcia. Wzruszam ramionami.

- Z całym szacunkiem, ale siedzisz, odkąd cię poznałem. Nawet nie widziałem twojego tyłka.

Znowu się śmieje.

- Sloan. – mówi, wyciągając rękę. Zamykam jej dłoń w swojej, nie potrząsając nią. Delikatna miękkość jej ręki mnie zaskakuje i spoglądam na nasze złączone dłonie. Na kciuku ma małą bliznę w kształcie półksiężyca. Przesuwam po niej palcem i okręcam jej dłoń w tą i z powrotem, przyglądając się bliźnie.

- Sloan. – powtarzam, wyczuwając brzmienie jej imienia na języku.

- W tym miejscu podczas poznawania się zazwyczaj druga osoba podaje *swoje* imię. – stwierdza.

Unoszę na nią wzrok, a ona odsuwa rękę, przyglądając mi się z ciekawością.

- Carter. – odpowiadam, wchodząc w postać, którą powinienem być. Wystarczająco ciężko było nazywać Ryana imieniem Dalton przez ostatnich sześć tygodni, ale się przyzwyczailem. Nazywanie siebie samego Carterem to już inna sprawa. Więcej niż raz się pomyliłem i odniosłem się do siebie swoim prawdziwym imieniem.

- Mucho gusto. – mówi z niemal doskonałym akcentem, przenosząc uwagę na wykładowcę z przodu klasy.

Nie, cała przyjemność po *mojej* stronie. Naprawdę.

Nauczyciel instruuje nas, żebyśmy odwrócili się do swojego najbliższego partnera i powiedzieli o nim trzy fakty po hiszpańsku. To mój czwarty rok

nauki hiszpańskiego, więc decyduję, że pozwolę Sloan zacząć, żeby jej nie onieśmielić. Odwracamy się do siebie i kiwam głową.

- Las Senoras primera¹. – mówię.

- Nie, będziemy się zmieniać. – Nie zgadza się ze mną. – Ty pierwszy. Proszę bardzo, powiedz mi coś o mnie.

- Okej. – mówię, śmiejąc się z tego, jak przejęła kontrolę. – Usted es mandona².

- To opinia, a nie fakt. – stwierdza. – Ale niech ci będzie.

Przechyliłam głowę na bok.

- Zrozumiałaś to, co powiedziałem?

Kiwa głową.

- Jeśli chciałeś powiedzieć, że się rządzą, to tak. – Mruży powieki, ale kąciki jej ust drgają w małym uśmiechu. – Moja kolej. – mówi. – Su compañera de clase es bella³.

Parskam śmiechem. Czy ona właśnie skomplementowała siebie, mówiąc, że jedna z informacji o mnie to fakt, że moja partnerka z zajęć jest piękna? Kiwam głową w zgodzie, wcale niespeszony.

- Mi compañera de clase esta correcta⁴. – mówię.

Pomimo opalonej skóry widzę, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec.

- Ile masz lat? – pyta.

- To jest pytanie, a nie fakt. I to po angielsku.

- Muszę zadać pytanie, żeby uzyskać informację. Wyglądasz na trochę starszego niż większość studentów hiszpańskiego na drugim roku.

- A wydaje ci się, że ile mam?

¹ *Panie przodem.*

² *Jesteś apodyktyczna.*

³ *Twoja koleżanka z klasy jest piękna.*

⁴ *Moja koleżanka z klasy ma rację.*

- Dwadzieścia trzy? Cztery?

Nie myli się za bardzo. Mam dwadzieścia pięć lat, ale nie musi tego wiedzieć.

- Dwadzieścia dwa. – odpowiadam.

- Tiene veintidos años⁵. – mówi, stwierdzając drugi fakt.

- Oszukujesz.

- Jeśli to jest fakt o mnie, musisz to powiedzieć po hiszpańsku.

- Usted engana.

Po tym, jak unosi brew mogę stwierdzić, że nie spodziewała się, że będę wiedział, jak to słowo brzmi po hiszpańsku.

- Powiedziałeś już trzy fakty.

- Ty masz jeszcze jeden.

- Usted es un perro.

Parskam śmiechem.

- Właśnie przypadkowo nazwałam mnie psem po hiszpańsku.

Potrząsa głową.

- To nie był przypadek.

Jej komórka wibruje, więc wyciąga ją z kieszeni i w pełni się na niej skupia. Odchylam się na krzesło i biorę swój telefon, udając, że robię to samo. Siedzimy w ciszy, podczas gdy reszta klasy kończy zadanie. Kątem oka obserwuję ją, gdy odpisuje na smsa, jej kciuki szybko poruszają się po ekranie. Jest słodka. Podoba mi się to, że teraz z niecierpliwością będę czekał na zajęcia. Nagle trzy dni w tygodniu nie wydają się być wystarczające.

Zostało mniej więcej piętnaście minut do końca lekcji, a ja robię wszystko, co w mojej mocy, żeby powstrzymać się od gapienia się na nią. Nie powiedziała

⁵ On ma dwadzieścia dwa lata.

nic więcej od chwili, kiedy nazwała mnie psem. Patrzę, jak gryzmoli w zeszycie, nie zwracając uwagi na ani jedno słowo, które wypowiada wykładowca. Albo cholernie się nudzi, albo myślami jest w zupełnie innym miejscu. Pochylam się w jej stronę, próbując lepiej przyjrzeć się temu, co ona pisze. To trochę wścibstwo, ale ona wcześniej przeczytała mojego smsa, więc czuję się usprawiedliwiony.

Jej długopis gorączkowo przesuwa się po kartce, prawdopodobnie w wyniku zastrzyku energii z napoju, który wypija. Odczytuję zdania, kiedy szybko je zapisuje. Czytam je więcej niż raz, ale nie mają w sobie za krzty sensu, nieważne ile razy je przeczytam.

Pociągi i autobusy ukradły mi buty i teraz muszę jeść surowe kalamary.

Śmieję się z absurdalności wszystkich zdań napisanych na kartce, a ona podnosi na mnie wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają, a ona psotnie się uśmiecha.

Spogląda na swój notatnik i puka długopisem w stronę.

- Nudziło mi się. – szepcze. – Nie mam zbyt dobrej koncentracji.

Ja normalnie nie mam z tym problemu, ale najwyraźniej nie wtedy, kiedy siedzę obok niej.

- Czasami ja też nie. – mówię. Sięgam przez stół i wskazuję na jej słowa. – Co to jest? Jakiś tajny kod?

Wzrusza ramionami i upuszcza długopis, a następnie przesuwa notatnik bliżej mnie.

- To po prostu taka głupia rzecz, którą robię, kiedy się nudzę. Lubię sprawdzać, na jak wiele przypadkowych rzeczy mogę wpaść bez *myślenia* o nich. Im mniej sensu mają, tym bardziej wygrywam.

- Tym bardziej wygrywasz? – pytam, mając nadzieję na jakieś wyjaśnienie. Ta dziewczyna to zagadka. – Jak możesz przegrać, skoro jesteś jedyną, która gra w tę grę?

Jej uśmiech znika, a ona odwraca spojrzenie, wbijając je w zeszyt przed nią. Przesuwa delikatnie palcem po kształcie literek w jednym słowie. Zastanawiam się, co takiego, do cholery powiedziałem, co by tak drastycznie i tak szybko zmieniło jej zachowanie. Podnosi długopis i wyciąga go w moją stronę, potrząsając głową i wyrzucając z niej jakiegokolwiek mroczne myśli, które przed chwilą się tam kłębiły.

- Spróbuj. – mówi. – Uzależnia.

Biorę od niej długopis i znajduję puste miejsce na jej kartce.

- Więc mam po prostu napisać cokolwiek? Co tylko przyjdzie mi do głowy?

- Nie. Dokładne przeciwieństwo tego. Postaraj się o tym nie myśleć. Postaraj się, żeby *nic* nie przyszło ci do głowy. Po prostu pisz.

Przyciskam końcówkę długopisu do papieru i robię dokładnie to, co powiedziała. Po prostu piszę.

*Wrzucitem puszkę kukurydzy do zsypu na brudne ubrania,
teraz moja mama płacze tęcza.*

Odkładam długopis, czując się trochę głupio. Sloan zakrywa usta, żeby stłumić śmiech po tym, jak to odczytuje. Przewraca kartkę na pustą stronę i pisze:

Jesteś w tym naturalny.

Po czym oddaje mi długopis.

*Dziękuję. Sok z jednoroźca pomaga mi oddychać, kiedy
stucham disco.*

Znowu się śmieje i zabiera długopis z mojej ręki w tym samym momencie, kiedy wykładowca kończy zajęcia. Wszyscy zgarniają swoje książki do plecaków i w pośpiechu wstają ze swoich miejsc.

Wszyscy oprócz nas. Oboje patrzymy się na stronę, uśmiechając się i nie ruszając. Kładzie dłoń na notatniku i powoli go zamyka, a potem zsuwa go po stoliku prosto do swojego plecaka. Spogląda na mnie.

- Nie wstawaj jeszcze. – mówi, sama to robiąc.

- Czemu nie?

- Bo tak. Musisz tu siedzieć, kiedy będę odchodzić, żebyś mógł określić, czy naprawdę jestem gorącą dupą czy nie. – Puszczą mi oczko i obraca się na pięcie.

O mój Boże. Przygryzam knykcie i robię dokładnie to, co powiedziała, przesuważąc spojrzenie bezpośrednio na jej tyłek. I takie już moje szczęście, że jest doskonały. Każdy kawałek jej ciała jest doskonały. Siedzę w całkowitym bezruchu, kiedy obserwuję ją, jak schodzi po schodach.

Skąd się, do cholery, wzięła ta dziewczyna? I gdzie chowała się całe moje życie? Przeklinam w duchu fakt, że cokolwiek się między nami właśnie zdarzyło, jest wszystkim, co nie mogłoby się kiedykolwiek wydarzyć. Związki nigdy nie zaczynają się dobrze z kłamstwami. Zwłaszcza z kłamstwami takimi jak moje. Zerka na mnie ponad ramieniem, zanim wychodzi z klasy, a ja unoszę

wzrok do jej oczu. Unoszę oba kciuki w górę. Parska śmiechem i znika za drzwiami.

Zbieram swoje rzeczy i próbuję wypchnąć ją ze swojej głowy. Muszę być dzisiaj skupiony. Zbyt wiele się dzieje, bym mógł pozwolić sobie na rozproszenie takim pięknym, idealnym tyłkiem.

Część trzecia

Gloan

Kończę pracę domową z kilku dni w bibliotece, wiedząc, że nie będę w stanie się skoncentrować, kiedy postawię stopę w domu. Kiedy pierwszy raz wprowadziłam się do Asy, byłam jedną noc od bycia wyeksmitowaną... nie wspominając już o wszystkich innych problemach finansowych, które miałam. Spotykaliśmy się tylko od dwóch miesięcy, ale nie miałam dokąd pójść.

To było ponad półtora roku temu.

Patrząc na samochody, którymi jeździł i wielkość jego domu wiedziałam, że ma pieniądze. Nie byłam pewna tego, czy to była jakaś rodzinna fortuna, czy był zaangażowany w coś, w co nie powinien. Nie miałam pojęcia, że to będą obie te rzeczy. Całkiem nieźle ukrywał to przez kilka pierwszych miesięcy, tłumacząc swoje wielkie wydatki tym, że otrzymał duży spadek. Przez jakiś czas mu wierzyłam. Nie miałam wyboru.

Kiedy ludzie, których nie znałam, zaczęli się pokazywać w domu o dziwnych godzinach, a Asa rozmawiał z nimi tylko za zamkniętymi drzwiami, zaczęło to być coraz bardziej i bardziej oczywiste. Próbował to wyjaśnić i przysięgał, że sprzedaje tylko „nieszkodliwe” narkotyki ludziom, którzy i tak znaleźliby je gdzieś indziej. Nie chciałam brać w tym udziału, więc kiedy nie chciał przestać, odeszłam.

Jedynym problemem było to, że nie miałam dokąd pójść. Spałam na kanapach u kilku znajomych, ale żadne z nich nie miało pokoju albo pieniędzy, by ciągle

mnie utrzymywać. Uciekłabym się nawet do pójścia do schroniska dla bezdomnych, zanim wróciłabym do Asy, ale to nie o swoje życie się martwiłam. Tylko o mojego młodszego brata.

Stephen urodził się przedwcześnie i miał wiele problemów ze zdrowiem psychicznym. Otrzymał dofinansowanie z budżetu państwa na jego opiekę, ale kiedy został od niego odcięty, nie mogłam ryzykować, że odeślą go do domu. Nie chciałam, żeby wrócił do tamtego życia i zrobiłabym wszystko, żeby się upewnić, że już nigdy nie będzie jego częścią.

Nie było mnie całe dwa tygodnie, kiedy nie miałam już nikogo do zwrócenia się poza Asą. Ponowne przejście przez jego drzwi i proszenie o jego pomoc było najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałam zrobić w całym swoim życiu. Było tak, jakby wrócenie z powrotem w jego ramiona było rezygnacją z mojego szacunku do siebie. Pozwolił mi się jeszcze raz wprowadzić, ale nie bez konsekwencji. Teraz, kiedy wiedział, jak bardzo musiałam na nim polegać, przestał ukrywać swój styl życia. Pojawiało się coraz więcej i więcej ludzi, transakcje były dokonywane otwarcie, a nie za zamkniętymi drzwiami. Teraz, kiedy ciągle jest tutaj pełno osób, ciężko jest odróżnić tych, którzy tu mieszkają od tych, którzy tylko nocują lub od kompletnie obcych osób. Każdej nocy jest impreza, a każda impreza jest moim koszmarem.

Z każdym mijającym tygodniem atmosfera staje się coraz bardziej niebezpieczna i chcę się stąd wyrwać bardziej niż kiedykolwiek. Pracowałam na pół etatu w bibliotece na kampusie, ale w tym semestrze nie mają dla mnie miejsca pracy. Jestem na liście oczekujących i składałam podania o inne prace, starając się desperacko dodać coś do moich pieniędzy na ucieczkę. To nie byłoby takie trudne, gdybym musiała zadbać tylko o siebie, ale razem ze Stephenem potrzebuję takiej kwoty, której nie mam. Pieniądzy, których nie będę miała przez jakiś czas.

W międzyczasie nadal muszę udawać, że wciąż zawdzięczam swoje życie Asie, kiedy tak naprawdę czuję się tak, jakby on je niszczył. Nie zrozumcie mnie źle, kocham go. Kocham go takim, jakim był kiedyś i kogo przebłąski wciąż widzę, kiedy jesteśmy sami. Kocham kogoś, kim wiem, że mógłby się pewnego dnia znowu stać, ale nie jestem aż tak naiwna. Chociaż tyle razy obiecał mi, że zmniejsza skalę swojego biznesu, żeby w końcu się z niego wyrwać wiem, że tego nie robi. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, ale kiedy masz władzę w swoich rękach i pieniądze w kieszeni, ciężko jest od tego odejść. On nigdy tego nie robi. Albo będzie to robił, aż wyląduje w więzieniu... albo aż będzie martwy. A ja nie chcę tu zostać, żeby zobaczyć którąkolwiek z tych opcji.

Nie próbuję już nawet zidentyfikować samochodów na podjeździe. Codziennie jest jakiś inny. Parkuję samochód Asy i biorę swoje rzeczy, a potem kieruję się do środka na kolejną noc piekła.

Kiedy wchodzę do domu, w środku jest niesamowicie cicho. Zamykam za sobą drzwi i się uśmiecham, rozkoszując się tym, że wszyscy są za domem, przy basenie. Nigdy nie mam szansy na chwilę samotności, więc ją wykorzystuję, ubieram słuchawki i zaczynam sprzątać. Wiem, że to nie brzmi zabawnie, ale to mój jedyny sposób na ucieczkę.

Nie wspominając o tym, że dom stale wygląda jak chlew.

Zaczynam w salonie i wyrzucam wystarczająco dużo pustych butelek, by napełnić nimi stulitrowy worek. Kiedy docieram do kuchni i widzę w zlewie górę brudnych naczyń, uśmiecham się. Na to powinnam stracić przynajmniej godzinę. Ustawiam wszystkie naczynia na szafce obok zlewu i zaczynam wypełniać zlew wodą. Odwracam się na pięcie i podchodzę do lodówki, a w tym czasie umywalka się napełnia. Wyciągam butelkę i odkręcam zakrętkę, po czym biorę łyk wody. Zamykam oczy i kołyszę się do muzyki w słuchawkach.

Nie czułam takiego spokoju w tym domu, od czasu pierwszych dwóch miesięcy, kiedy tu mieszkałam. Wtedy, kiedy *dobry* Asa był w pobliżu.

Jak tylko wspomnienia Asy, w którym się zakochałam pojawiają się w mojej głowie, czuję, jak obejmuje mnie od tyłu i zaczyna kołysać się razem ze mną. Uśmiecham się i nie otwieram oczu, dotykając jego ramion i opierając się o jego pierś. Całuje mnie za uchem, a następnie splata nasze palce i obraca mnie tak, że stoimy do siebie twarzą w twarz. Kiedy otwieram oczy, uśmiecha się do mnie słodko ze szczerym wyrazem twarzy. Tak długo tego nie widziałam, że moje serce ściska się z bólu, wiedząc, jak bardzo za tym tęskniłam. Może naprawdę się stara. Może też ma dość takiego życia.

Obejmuje dłońmi moją twarz i mnie całuje; składa na moich ustach długi, namiętny pocałunek, o którym już zapomniałam, że jest do takiego zdolny. Ostatnio całuje mnie jedynie wtedy, kiedy leży na mnie w łóżku. Splatam dłonie za jego szyją i odwzajemniam pocałunek. Całuję go z desperacją. Całuję starego Asę, nie wiedząc, jak długo będzie tutaj ze mną.

Wyciąga słuchawki z moich uszu i przerywa pocałunek.

- Ktoś tu ma ochotę na kontynuację poranka, co?

Całuję go znowu i się uśmiecham, kiwając głową. To prawda, chcę. Jeśli to jest Asa, którego będę mieć w łóżku, to naprawdę chcę.

Kładzie dłonie na moich ramionach i zaczyna się śmiać.

- Nie przy towarzystwie, Sloan. – Droczy się ze mną.

Towarzystwie?

Zaciskam powieki, bojąc się odwrócić, nieświadoma tego, że przez cały czas byliśmy obserwowani.

- Jest tutaj ktoś, kogo chciałbym, żebyś poznała. – mówi. Obraca mnie, a ja otwieram jedno oko, potem drugie, mając nadzieję, że szok, który ściska mój żołądek nie jest widoczny na mojej twarzy. Opierając się o framugę ze

skrzyżowanymi ramionami na piersi i nieugiętym spojrzeniem, w kuchni stoi Carter.

Wzdycham cicho, głównie dlatego, że jest ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj zobaczyć. Stanie przed nim jest nagle bardziej onieśmielające niż siedzenie obok niego w sali. Jest o wiele wyższy niż myślałam; nawet wyższy od Asy. Nie jest tak dobrze zbudowany jak on, ale Asa codziennie ćwiczy i biorąc pod uwagę rozmiar jego bicepsów, bierze sterydy. Carter jest zbudowany bardziej naturalnie, z ciemniejszą cerą i ciemniejszymi włosami – a w tym momencie z bardzo ciemnymi, wściekłymi oczami.

- Cześć. – mówi, łagodząc rysy swojej twarzy uśmiechem, wyciągając do mnie rękę bez jakiegokolwiek śladu rozpoznania w minie. Zdaję sobie sprawę, że udaje, iż mnie nie zna dla mojego własnego dobra; albo też dla *jego* dobra, więc ściskam jego dłoń, przedstawiając mu się po raz drugi tego samego dnia.

- Sloan. – mówię drżącym głosem, mając nadzieję, że nie wyczuwa w mojej dłoni mojego szalejącego puls. Krótco potrząsam jego rękę i szybko ją odsuwam. – Więc skąd znacie się z Asą? – Nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź, ale pytanie i tak wydobywa się z moich ust.

Asa obejmuje mnie w talii i odwraca w innym kierunku, z dala od Cartera.

- Jest moim nowym partnerem biznesowym i teraz musimy się czymś zająć. Idź sprzątać gdzieś indziej. – mówi, klepiąc mnie po tyłku. Okręcam się na pięcie i posyłam mu złowrogie spojrzenie, ale nie jest ono nawet w połowie tak intensywne jak nienawistny wzrok Cartera, który wbija w Asę.

Zwykle na niego nie naciskam, zwłaszcza przed innymi osobami, ale nie mogę teraz utrzymać swojego temperamentu w ryzach. Jestem wściekła na jego nonszalancką postawę, by sprowadzić kogoś nowego, pomimo tego, że obiecał mi, że się z tego wyrwie. Nie mogę też zaprzeczyć temu, że jestem wkurzona na Cartera. I jestem wściekła na siebie, że pozwoliłam sobie na fałszywe pierwsze wrażenie o nim dziś w klasie. Myślałam, że jestem lepsza w odczytywaniu

ludzi, ale fakt, że jest jakoś powiązany z Asą mówi mi, że głównie o nich wiem. Jest taki sam jak reszta – ale powinnam była się tego spodziewać. Niezależnie od tego, jak bardzo się staram – jak ciężko było zostawić mój rodzinny dom, żeby wyrwać się z tego stylu życia tylko po to, by ponownie w niego wpaść – to sprawia to, że czuję się ignorantką. Jak mogę pragnąć i chcieć osiągnąć normalne życie tak bardzo, a mimo to wciąż wpadać w sam środek tego główna? To cholerne przekleństwo.

- Asa. – mówię, błagalnym tonem. – Obiecałeś. – Macham dłonią w kierunku Cartera. – Zatrudnianie nowych ludzi to nie jest kończenie interesów... tylko *pogłębianie* ich.

Czuję się jak hipokrytka, prosząc go o to, by przestał robić to, co robi. Każdego miesiąca pozwalam mu wysyłać czek na opiekę Stephena z tych samych brudnych pieniędzy, których wolałabym, żeby nie zarabiał. Ale łatwiej jest mi na to pozwalać, kiedy nie chodzi o mnie. Wzięłabym najbrudniejsze pieniądze, jeśli to by oznaczało, że mój brat miałby zapewnioną opiekę.

Asa mruży powieki i podchodzi bliżej mnie. Delikatnie kładzie dłonie na moich ramionach i pociera je w górę i w dół. Pochyla się i trzyma usta obok mojego ucha, jednocześnie zwiększając uścisk na moich rękach tak bardzo, że krzywię się z bólu.

- Nie zawstydzaj mnie, kurwa. – szepcze wystarczająco cicho, żebym tylko ja mogła go usłyszeć. Rozluźnia palce i przesuwa dłońmi do moich łokci, a potem na pokaz całuje mnie czule w policzek. – Idź ubierz tą seksowną, czerwoną sukienkę. Dzisiaj wieczorem mamy imprezę i będziemy świętować.

Cofa się i całkowicie puszcza moje ręce. Zerkam na Cartera, który nadal stoi w progu, patrząc na Asę tak, jakby w każdej chwili mógł urwać mu głowę. Przesuwa spojrzenie na mnie i na chwilę ono staje się łagodniejsze, ale nie zostaję tutaj na tyle długo, by być tego pewną. Odwracam się i wbiegam po schodach w kierunku sypialni. Zatraskuję drzwi i opadam na kolana,

obejmując się ramionami. Mięśnie w moich ramionach pulsują z bólu, więc próbuję je pocierać, by jakoś go uśmierzyć. To pierwszy raz, kiedy skrzywdził mnie fizycznie, ale moja duma ucierpiała znacznie gorzej. Nie powinnam była kwestionować go przed kimś innym. Wiedziałam o tym.

Ale wiem też, że nie zasługuję na to, co właśnie mi zrobił. Nikt nie zasługuje. Mam ochotę chwycić swoje torby i spakować wszystko, co posiadam. Chcę stąd wyjść i nigdy nie wracać. Chcę się stąd wydostać.

Ale nie mogę wyjść. To nie wpłynęłoby tylko na mnie.

Część czwarta

Carter

- Przepraszam za nią. – mówi Asa, odwracając się z powrotem do mnie.

Rozprostowuję zaciśnięte pięści i próbuję ukryć na twarzy oczywistą nienawiść w jego kierunku. Znam go od trzech godzin, a nigdy tak bardzo nie pogardzałem nikim w całym swoim życiu.

- Nie szkodzi. – odpowiadam. Podchodzę do baru i zwyczajnie siadam na jednym ze stołków, pomimo tego, że mam ochotę wbiec po schodach i upewnić się, czy ze Sloan wszystko w porządku. Mój umysł wciąż stara się ogarnąć to, że ona jest w to zamieszana. Była ostatnią osobą, jaką spodziewałem się tutaj spotkać. Patrzenie na to, jak Asa ją tak całuje i na to, że ona to odwzajemnia sprawiło, że oficjalnie żałuję podjęcia się tego zadania. Właśnie stało się o wiele bardziej skomplikowane.

- Mieszka z tobą? – pytam. Asa podaje mi piwo z lodówki, a ja odkręcam kapsel i unoszę butelkę do ust.

- Tak. I odetnę twojego fiuta, jeśli chociażby spojrzysz na nią w zły sposób.

Mierzę go wzrokiem, ale on nawet nie mruga. Zatrzaszkuje drzwi lodówki i spokojnie podchodzi do swojego miejsca po drugiej stronie baru, jakby to zdanie nigdy nie opuściło jego ust. Jak on może fizycznie ją skrzywdzić tak, jak właśnie to zrobił, a potem zachowywał się tak, jakby się nią przejmował, zbija mnie z tropu. Mam ochotę rozwalić tą pieprzoną butelkę na jego głowie, ale zamiast tego ściskam ją mocniej, utrzymując swoje nerwy na wodzy.

Asa otwiera swoje piwo i unosi butelkę.

- Za pieniądze. – mówi, stukając naszymi butelkami o siebie.

- Za pieniądze. – *I oglądanie, jak dupki dostają to, na co zasłużyli.*

Dalton wchodzi do kuchni z piwem w jednej ręce i telefonem w drugiej, przerywając nam z doskonałym wyczuciem czasu. Spogląda na mnie i kiwa głową, a potem przenosi swoją uwagę na Asę.

- Hej, stary. Jon chce wiedzieć, co zrobić z alkoholem. Czy każdy ma przynieść ze sobą, czy my zapewniamy, bo nie mamy, kurwa, nic.

Asa odstawia z trzaskiem swoją butelkę na bar i odpycha krzesło do tyłu, wstając.

- Powiedziałem wczoraj temu dupkowi, żeby zrobił zakupy. – mówi, wybiegając z kuchni.

Dalton wskazuje głową na drzwi wejściowe, a ja wstaję, żeby za nim wyjść na zewnątrz. Kiedy stoimy sami na środku podwórka, odwraca się do mnie i bierze łyk piwa, głównie przez wzgląd na pozory. Dalton nie cierpi piwa. Woli raczej whisky z colą.

- Jak poszło? Myślisz, że się udało? – pyta.

Wzruszam ramionami.

- Chyba tak. Jest zdesperowany, żeby znaleźć kogoś, kto mówi po hiszpańsku. Powiedziałem mu, że mówię dobrze, ale nie płynnie.

Dalton wbija we mnie wzrok.

- Tak po prostu? Bez żadnych pytań? – Potrząsa z niedowierzaniem głową. – Jezu, co z niego za kretyn. Dlaczego ci nowi myślą, że są tacy nietykalni? Pieprzony, pretensjonalny kutas.

- Yep. – mamroczę, z całego serca się z nim zgadzając.

- Ostrzegałem cię co do tej pracy, Luke. Mówiłem, że ta sprawa będzie trudna. To, że będziesz musiał tak żyć, popieprzy ci w głowie. Jesteś pewny, że się na to piszesz?

Kiwam głową, wiedząc, że nie ma mowy, bym mógł się teraz wycofać, wiedząc, jak blisko Dalton i inni są tego, by go złapać.

- Właśnie powiedziałeś do mnie Luke.

Dalton uderza się dłonią w czoło.

- Cholera! – jęczy. Kopie czubkiem buta kamień na ziemi i ponownie na mnie spogląda. – Sorry, stary. Nadal jesteśmy umówieni na jutro? Dixon chce pełnego raportu teraz, kiedy się w to angażujesz.

- Niektórzy z nas mają jutro zajęcia. – mówię, jeszcze raz przypominając o tym, że ja mam gorsze zadanie. – Chociaż do południa skończę.

Dalton kiwa głową i wskazuje na dom.

- Zaprosiłeś tą gorącą dupę z hiszpańskiego na imprezę?

- Nie. – odpowiadam. – To nie w jej stylu. – *Nie wspominając o tym, że nie potrzebuje zaproszenia. Tkwi w pieprzonym środku tego wszystkiego.*

Znowu kiwa głową, wiedząc, że zaproszenie kogoś do tego stylu życia jest czymś, czego nigdy bym nie zrobił. Dalton może przyjąć i zaangażować się w swoją rolę jak nikt, kogo kiedykolwiek widziałem. Pod przykrywką miał kilka poważnych związków, raz nawet zaszło to tak daleko, że się oświadczył, wszystko dla pozorów. Oczywiście wtedy, kiedy praca się kończyła, nie miał problemów ze zniknięciem. Ogromna część mnie wie, że każda osoba, którą poznaję jako Carter, jest nadal właśnie... osobą. Nie chcę nikogo niepotrzebnie zwodzić, więc uważam, żeby mieć się na baczności i nie pozwalać na to, żeby sprawy zaszły za daleko.

Zamyka za sobą drzwi, a ja stoję sam na środku podwórka, gapiąc się na dom, który stał się moim zadaniem na przynajmniej dwa kolejne miesiące.

Pracowanie pod przykrywką nie było tak naprawdę tym, dlaczego wstąpiłem do oddziału, ale jestem w tym dobry. Niestety, mam bardzo złe przeczucia co do tej sprawy... a jestem tutaj dopiero jeden dzień.

Przez następne kilka godzin jestem eskortowany z pokoju do pokoju przez Asę, ściskając dłonie z większą ilością osób, niż mogę zliczyć. Na początku staram się robić w głowie notatki o każdym, kogo poznaję i o tym, jak wyglądają ich relacje z Asą, ale przy czwartym piwie, które zostaje wepchnięte w moje ręce, przestaję próbować. Będzie dużo czasu na poznanie wszystkich, w tej chwili nie muszę być maksymalnie skupiony. Nadal jestem nowy w tym tłumie, nie chcę dać nikomu powodów do podejrzeń.

W końcu odrywam się od nich na wystarczająco długo, by poszukać łazienki. Kiedy jedną znajduję, facet, którego teraz znam jako Jon, zajmuje ją razem z dwiema dziewczynami, które nie mogą mieć więcej niż dziewiętnaście lat. Zamykam drzwi szybciej niż je otworzyłem, a następnie udaję się na górę, mając nadzieję znaleźć taką, która nie jest używana jako burdel.

Zostaję w łazience o dobre dziesięć minut dłużej niż muszę. Wylewam piwo i napełniam butelkę wodą z kranu, dobrze wiedząc, że przekroczyłem już na dziś swoją osobistą granicę. Muszę pozostać całkowicie trzeźwy przez następnych kilka tygodni.

Gapię się na siebie w lustrze, mając nadzieję, że mogę tego dokonać. Nie jestem z tego obszaru, więc nie martwię się o to, że mogę zostać rozpoznany. Martwię się za to o to, że nie jestem taki jak Dalton. Nie mogę się po prostu przełączać tak jak on to robi. Rzeczy, które tutaj widzę, są rzeczami, które widzę w nocy, kiedy zamykam oczy. A na podstawie tego, co widziałem dziś między Asą i Sloan, nie będę się zbyt wysypiał. Zmaczam gąbkę pod wodą i ocieram twarz, zmuszając się do tego, żeby wytrzeźwieć zanim wyjdę z łazienki. Rzucam myjkę na stos ubrań. Spoglądam na kosz, pełen brudnych ciuchów i zastanawiam się, czy Sloan to jedyna dziewczyna, która tu mieszka.

Zakładam, że to prawdopodobnie ona musi sobie radzić z tą kupą ubrań. Nie wspominając już o reszcie domu.

Kiedy tego popołudnia weszliśmy z Asą do kuchni i natknęliśmy się na nią, gdy sprzątała, zatrzymał się w progu i obserwował ją przez kilka minut. Stałem za nim, patrząc ponad jego ramieniem, zaskoczony tym, że to była ona... ale bardziej tym, jak piękna była, kołysząc się do muzyki. Słowa do kultowej piosenki Ricka Springfielda, *Jessie's Girl*, rozbrzmiewały w mojej głowie, kiedy stałem za Asą, obserwując jego, jak obserwuje ją. Ja chciałem ją tak obserwować. Jakby była moja.

Biorę głęboki oddech i otwieram drzwi do łazienki. Moje oczy automatycznie przesuwają się na kogoś stojącego w drzwiach po drugiej stronie korytarza. Okręca się na pięcie, kiedy słyszy, że drzwi od łazienki się otwierają, a jej zmysłowa sukienka okręca się razem z nią. Kiedy staje nieruchomo, nie mogę oderwać wzroku od tej kiecki. Obejmuje jej ciało we wszystkich strategicznych miejscach, cieniutkie ramiączka ledwie podtrzymują górę, która razem ściska jej piersi, nie pozostawiając miejsca na jakikolwiek stanik. Wkurza mnie to, że w duchu dziękuję Asie za to, że kazał ją jej ubrać.

Oddychaj, Luke. Oddychaj.

W końcu unoszę wzrok do jej oczu, ale wyraz jej twarzy w ogóle nie pasuje do jej seksownego wyglądu. Płakała.

- Wszystko w porządku? – pytam, stawiając krok w jej stronę. Zerka w kierunku schodów ze strachem, po czym z powrotem na mnie i kiwa głową. Zaczyna iść w ich kierunku, ale chwytam ją za rękę i pociągam w swoją stronę.
– Sloan, zaczekaj.

Odwraca się i staje do mnie twarzą w twarz. Dziewczyna, na którą patrzę teraz, nie jest tą, którą poznałem dziś na zajęciach. Ta jest krucha. Przerazona. Załamana.

Podchodzi bliżej, krzyżując ramiona na piersi. Wbija wzrok w podłogę między nami, przygryzając wargę.

- Czemu tutaj jesteś? – pyta cicho.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Nie chcę kłamać, ale nie mogę jej też powiedzieć prawdy. Jestem dość pewny, że nie pochwaliliby, gdybym dziewczynie faceta, którego próbujemy zapuszkować prawdziwy powód, dla którego tutaj jestem.

- Zostałem zaproszony. – stwierdzam.

Gwałtownie unosi głowę.

- Wiesz, co mam na myśli. – mówi. – Czemu w ogóle bierzesz udział w tym wszystkim?

- Spotykasz się z *powodem*, dla którego tu jestem. – Powołuję się na to, że oboje mamy jakiś związek z Asą. – To tylko praca.

Przewraca oczami, jakby już wcześniej słyszała tę wymówkę. Różnica pomiędzy moją wymówką a Asy jest taka, że ja mówię prawdę. Nie wie tylko, jak bardzo w rzeczywistości to jest moją pracą.

- Sloan, myślę, że możemy powiedzieć, że oboje dziś ominęliśmy kilka ważnych faktów na dzisiejszych zajęciach.

Parska śmiechem, w którym słychać ból i desperację.

- Taa. Powinien był dać nam więcej niż trzy. Myślę, że pięć by to pokryło.

- Yep. – mamroczę. – Pięć faktów prawdopodobnie wystarczyłoby mi na dowiedzenie się, że masz chłopaka.

Zerka na mnie, podbródek ma spuszczone do klatki piersiowej.

- Przepraszam.

- Za co?

Opuszcza ramiona i jeszcze bardziej ścisza głos.

- Za to, jak się dzisiaj zachowywałam w klasie. – mówi. – Za to, że z tobą flirtowałam. Nie powinnam była mówić niektórych rzeczy. Przysięgam, że nie jestem taką dziewczyną. Nigdy bym nie...

- Sloan... - Przerywam jej, zatykając palec pod jej brodę. Patrzę na nią z góry, dobrze wiedząc, że muszę opuścić rękę i się od niej, kurwa, odsunąć. – W ogóle tak o tobie nie myślę. To była tylko niewinna zabawa, nic więcej.

Słowo *niewinny* unosi się w powietrzu niczym czarna, złowieszcza chmura. Oboje wiemy, że Asa zdecydowanie nie jest niewinny. Rozmawianie z nią w klasie, stanie z nią w tym korytarzu... niewinny momenty takie jak te, jeśli będą występować wystarczająco często, będą o wiele mniej niewinne niż by się wydawało. Wcześniejsza groźba Asy rozbrzmiewa w mojej głowie. Wszystko w tej dziewczynie jest poza zasięgiem. Asa wyraził się jasno... moja kariera wyraziła się jasno. Czemu ja nie mogę tego jasno zobaczyć?

Zaczynam opuszczać rękę, kiedy głos zza nas sprawia, że oboje podskakujemy.

- Omija cię impreza, stary.

Okręcam się i widzę Daltona u szczytu schodów, patrzącego tak, jakby przymierzał się do skopania mi tyłka. I ma do tego pełne prawo, biorąc pod uwagę bałagan, w który prawie się wplątałem.

- Taa. – Biorę głęboki oddech i odwracam się do Sloan. – Porozmawiamy na zajęciach. – szepczę do niej. Kiwa głową i wypuszcza powietrze z płuc z ulgą, że głos przy schodach to nie był Asa. Nie tylko jej ulżyło z tego powodu.

Odwraca się i idzie do swojego pokoju, zamiast udać się na dół. Teraz rozumiem, biorąc pod uwagę jej otoczenie, dlaczego się nie wysypia.

Jak tylko zamykają się za nią drzwi, okręcam się i staję twarzą w twarz z Daltonem. Jego nozdrza falują, wskazówka do tego, że zamierza mnie uderzyć.

Popycha mnie na ścianę i wbija ramię między moją klatką piersiową a gardłem.

- Nie spieprz tego. – Gotuje się ze złości. Klepie dłonią w bok mojej głowy. –
Graj mądrze.

Część piąta

Asa

Splatam ręce na karku i odchylam się na poduszce.

- Ściągnij majtki.

Uśmiecha się szeroko i pochyla, zahaczając kciukami za gumkę majtek i powoli zsuwając je po biodrach. Jej piersi są ładnie ściśnięte w czarnym, prześwitującym staniku. Chyba pozwolę jej go mieć na sobie.

- Chodź tutaj.

Obniża się na łóżko i czołga się w moją stronę, jej długie blond włosy przesuwają się po moich nogach, kiedy powoli przeciąga się w górę po moim ciele. Ustawia się nade mną, dosiadając mnie okrakiem. Ta laska wie, co robi. To może być jednocześnie dobre *i* złe. Lubię, jak dziewczyna wie, jak się pieprzyć, ale przez to zastanawiam się, ilu facetów musiała przelecieć, żeby stać się taka dobra. Sięgam do szafki nocnej i biorę gumkę, po czym ją jej podaję.

- Załóż ją. – rozkazuję. Nie odrywa spojrzenia od moich oczu, kiedy ją otwiera, a następnie przesuwa ręce do mojego fiuta. Chwytam ją za nadgarstki i potrząsam głową. – Zrób to ustami.

Posyła mi uśmiech i zaczyna obniżać głowę, kiedy słyszę kroki. A potem klamka w drzwiach obraca się, bezskutecznie. *Kurwa*.

- Asa, otwieraj! – krzyczy Sloan po drugiej stronie drzwi.

- Kurwa! – Popycham dziewczynę, a ta stacza się na plecy. Wstaję i łapię swoje spodnie, wciągając je na siebie, a laska patrzy to na mnie, to na drzwi. Podnoszę jej ubrania z podłogi i wrzucam je do szafy, pokazując, żeby się w niej ukryła.

Wstaje i marszczy brwi na moją prośbę, kręcąc głową. Jeśli ta suka myśli, że naprawdę wyjdzie z tego pokoju, podczas gdy Sloan jest pod drzwiami, to chyba ma urojenia. Łapię ją za ramiona i popycham w kierunku szafy.

- Tylko na kilka minut. – szepczę. Zaczyna się sprzeczać, więc zamykam jej usta swoimi. Cokolwiek, byleby się zamknęła. Opuszczam dłoń między jej nogi, czując, jak zaczyna się na mnie opierać dla wsparcia, kiedy jej kolana zaczynają drżeć. Nie trzeba mówić, że jej gniew maleje z każdym pociągnięciem moich palców. Jęczy w moje usta, a ja wpycham ją głębiej do szafy, w tym samym momencie, kiedy Sloan po raz drugi wali do drzwi.

- Dwie minuty. – szepczę znowu. – Pozbędę się jej.

Ponownie ją całuję, po czym zamykam drzwi od szafy. Łapię ręcznik i wycieram w niego ręce, a potem podchodzę do drzwi i je otwieram.

- Jest czwarta po południu, czemu śpisz? – pyta Sloan, przepychając się obok mnie.

Idzie w kierunku szafy, więc łapię ją w talii i ściągam na łóżko.

- Miałem zajęcia cały dzień. Jestem zmęczony. – mówię, wiedząc, że to kłamstwo ją nieco udobrucha.

I tak się dzieje.

Relaksuje się i przytula do mojej piersi.

- Naprawdę poszedłeś dziś na zajęcia?

Kiwam głową i unoszę dłonie do jej twarzy, odgarniając kosmyk włosów z jej oczu i zatykając go za jej ucho. Przewracam ją na plecy i ustawiam się nad nią.

Wyraźnie widoczne siniaki na jej ramionach przykuwają moją uwagę i przypominam sobie, że nie przeprosiłem ją za tamten incydent w kuchni.

- Poszedłem. – Kłamię, przebiegając palcami w dół jej ręki, przez ślady, które na niej pozostawiłem. – Traktuję to poważnie, Sloan. Wszystko, co ci obiecałem. Chcę, żeby było lepiej. – Pochyliam się i całuję delikatnie jej siniaki. – Kocham cię, skarbie. – mówię cicho. – Nie chciałem cię skrzywdzić. Czasami zapominam, jak delikatna jest twoja skóra.

Zaciska usta w cienką linię i przełyka ślinę. Widzę, że próbuje się nie rozpłakać. Do tego potrzeba nieco więcej wysiłku niż mi się wydawało.

- Boże, Sloan. Nie zasługuję na ciebie. Przysięgam, będzie lepiej. Będzie lepiej dla nas obojga, okej? – Biorę jej twarz w obie dłonie i głęboko ją całuję. Wiem, że laski lubią, kiedy faceci trzymają je za twarz podczas całowania; jakby pocałunek był ich jedynym zamiarem.

Gówny prawda. Gdyby faceci robili po swojemu, to ich ręce nigdy nie uniosłyby się wyżej niż ponad cycki.

- Kocham cię. – mówię znowu, przesuwając dłonią w dół jej talii. Mój fiut napiera na spodnie, stając się w cholerę twardszy, niż mogłaby to sprawić ta dziwka z szafy.

Chociaż byłem z wieloma dziewczynami, mogę szczerze powiedzieć, że Sloan podnieca mnie bardziej niż którakolwiek z nich. Nie wiem, co takiego w niej jest, że jest dla mnie o wiele atrakcyjniejsza niż one. Jej cycki nie są nawet tak duże i nawet nie ma takich krągłości.

Wydaje mi się, że to jej niewinność. Podoba mi się to, że jestem pierwszym i jedynym facetem, który ją pieprzył. Podoba mi się to, że *będę* jedynym facetem, który kiedykolwiek ją pieprzył.

Wsuwam dłoń pod jej bluzkę i pociągam w dół koronkową miseczkę stanika.

- Pozwól, że ci to wynagrodzę. – szepczę. Przyciskam usta do cienkiego materiału bluzki zakrywającej jej sutek i biorę go między zęby. Jęczy i wygina plecy w łuk, ale napiera dłońmi na moją klatkę piersiową.

- Asa, dopiero wyszłam z siłowni. Jestem cała spocona. Daj mi najpierw wziąć prysznic.

Wypuszczam jej sutek z ust i próbuję zmienić jej zdanie, wsuwając dłoń między jej nogi i pocierając przez jeansy.

- Jesteś idealna. – mówię, liżąc jej słodko-słoną skórę na szyi. Sztywnieje, więc zwiększam nacisk dłoni. – Spokojnie. – szepczę. Walczy z tym, ale czuję, że zaczyna się relaksować pod moją ręką. Pozwalam delikatnym ruchom jej bioder naprowadzić moją dłoń na najlepsze miejsce. Pracuję nad nią, mocniej i mocniej, dopóki jest na krawędzi przy moich palcach.

Poddaje się mi i rozluźnia ramiona nad głową. Klękam na kolanach i rozpinam jej spodnie, zsuwając je w dół po biodrach tylko na tyle, żebym miał dostęp. Wsuwam palce za krawędź jej majtek i dwa z nich powoli w nią wkładam. Jęczy i ściska w dłoniach prześcieradło. Delikatnym ruchem wsuwam je i wysuwam, jednocześnie drażniąc jej łechtaczkę kciukiem. Przesuwam spojrzeniem po jej ciele, kiedy zaczynam przyśpieszać ruchy ręki. Jak tylko czuję, jak zaczyna drżeć, przyciskam usta do jej warg i mocno ją całuję. Wyrywa jej się krzyk, który jest kompletnie stłumiony przez moje usta. Boże, uwielbiam, jak krzyczy w moje usta. Jej oddech ześlizguje się w dół mojego gardła falami, mieszając się z moim. Nadal ją pocieram, dopóki nie sztywnieje i nie próbuje odsunąć mojej ręki. Wyciągam ją z jej majtek i poprawiam je.

- Teraz możesz iść pod prysznic. – Znowu ją całuję, a ona łapie mnie za twarz, a potem przewraca mnie na plecy i się na mnie kładzie.

- A co z tobą? – pyta, sięgając w dół, żeby odpiąć moje spodnie.

Łapię jej rękę i ją odsuwam.

- Byłem ci to winny. – stwierdzam. – A teraz idź się umyć. Dzisiaj wychodzimy.

Uśmiecha się.

- Coś jak randka?

- Nie *jak* randka, tylko *na* randkę.

Uśmiecha się szerzej i ze mnie schodzi, kierując się w stronę drzwi.

- Zaklucz, jak będziesz wychodzić. – mówię.

Zatrzymuje się i się odwraca.

- Czemu?

Chwytam ręką za wybrzuszenie w swoich spodniach.

- Muszę dokończyć to, co zaczęłaś.

Marszczy nos i przewraca oczami, ale robi to, o co ją prosiłem. Zeskakuję z łóżka i sprawdzam drzwi, a potem się odwracam w tym samym momencie, kiedy jakkolwiek-ma-na-imię wybiega z szafy. Wskazuje na mnie palcem i praktycznie pluje trucizną, kiedy zaczyna mówić.

- Ty chory draniu!

Łapię ją za rękę, którą macha mi przed twarzą i okręcam ją, wykręcając jej dłoń za plecy. Pochylam się do jej ucha i przyciskam swój wzwód do jej brzucha.

- Hej, hej. – mówię cicho, próbując ją uspokoić. Przebiegam palcami po jej policzku i delikatnie całuję ją w usta. – Dla ciebie zostawiłem najlepsze. – Popycham ją na łóżko, a ona na nim siada. Ściągam spodnie i skopuję je na bok, a potem biorę gumkę i ją zakładam. Dziewczyna kładzie się na plecach i rozszerza nogi.

Pieprzona dziwka.

Klękam na łóżku i ustawiam się między jej nogami. Wsuwam dłonie pod jej tyłek i przesuwam nimi do góry po plecach, po czym łapię ją mocno za ramiona. Czekam cicho i nasłuchuję, aż w łazience po drugiej stronie korytarza zacznie lecieć woda. Kiedy Sloan uruchamia prysznic, ściskam mocniej rękę dziewczyny i wchodzę w nią tak szybko, że krzyczy. Od razu zakrywam jej usta ręką i kontynuuję swoje mocne ruchy. Nie wiem, czy wrzeszczy w moją rękę, bo tak jej się to podoba, czy dlatego, że pieprzę ją tak mocno, że aż ją to boli. Fakt, że nie umiem stwierdzić różnicy, podnieca mnie jeszcze bardziej.

Nie zajmuje mi to długo. Wiedza, że zaledwie dwie minuty temu sprawiłem, że Sloan krzyczała tak w tym samym miejscu wystarcza mi, żeby skończyć nawet bez zatapiania się po jaja w jakieś dziwce. Zaciskam powieki i wbijam się w nią ostatni raz, sztywniejąc na kilka chwil, podczas gdy ona dalej jęczy pod moją dłońią. Opadam na łóżko i podpieram się łokciami, biorąc jeden jej z sutków do ust, gryząc go i ssąc, dopóki moje ostatnie dreszcze nie mijają.

Rozluźniam się przy jej piersi i wychodzę z niej. Jęczy bezradnie, ściskając udami moje biodra, chcąc więcej. Myśl o tym, by doprowadzić palcami dwie dziewczyny do orgazmu w ciągu zaledwie kilku minut to więcej, niż kiedykolwiek osiągnąłem. Wrzucam gumkę do kosza, a potem kładę się obok niej. Rozsuwam jej uda i wbijam w nią głęboko dwa palce, patrząc, jak wywraca oczami.

Przykładam policzek do boku jej twarzy i poruszam palcami do przodu i do tyłu.

- Podoba ci się? – szepczę. Jęczy i wzdycha, wyrzucając z siebie *tak*, więc wchodzę w nią trzecim palcem, czując, jak rozciąga się przy mojej dłoni. Tym razem jej *tak* jest znacznie głośniejsze.

Wkładam w nią czwarty palec, obserwując, jak krzywi się z bólu. Pocieram kciukiem jej łechtaczkę i zginam palce, znajdując dokładnie to miejsce, które sprawia, że zaczyna drżeć.

- Podoba ci się, jak pieprzę cię ręką?

Staje się głośniejsza, jęcząc, dysząc i krzycząc moje imię. Znowu muszę zakryć jej cholerne usta swoją dłonią.

Odchylam się i patrzę jej w oczy.

- Patrzyłaś, jak pieprzę swoją dziewczynę tą ręką? Podniecało cię to?

Otwiera szeroko oczy i nie odpowiada, więc pytam jeszcze raz.

- *Podniecało?* – Zatrzymuję ruchy swojej dłoni, sprawiając, że praktycznie łka. Wiem, jak bliska jest spełnienia, więc wykorzystuję jej desperację na swoją korzyść. – Powiedz, że ci się to podobało.

Jęczy, przyciskając się do mojej ręki, w ciszy błagając mnie, bym kontynuował. Wysuwam z niej palce i przykładam do jej ust.

- Posmakuj ją. – mówię, przesuwając mokrymi palcami po jej dolnej wardze.

Odwraca głowę na bok, nie chcąc wziąć moich palców do ust. Mój fiut znowu jest twardy, więc ustawiam się nad nią. Potrzeba rosnąca między jej nogami podwyższa jej desperację. Przechyliła twarz w moją stronę, tak jak wiedziałem, że to zrobi i niechętnie rozchyła wargi. Chwytam jej szczękę drugą ręką i zmuszam ją do tego, by otworzyła usta szerzej i wkładam w nie dwa palce.

- Ssij. – Rozkazuję. Zaciska usta wokół nich i zaczyna ssać. – I jak ona smakuje, dobrze? – pytam, ocierając się o nią mocniej i szybciej, prowadząc ją nad krawędź razem ze mną.

Jęczy głośno i kiwa głową, chwytając za mój nadgarstek i ssąc każdy z palców osobno aż po knykcieć. Jej język, przesuwany się w górę i w dół po moich palcach niemal sprawia, że wybucham.

- Kuuurwa. – jęczę przeciągle. Wyciągam dłoń z jej ust. – Daj mi posmakować. – mówię. Całuję ją, zlizując z jej języka słodki smak ich obu. Wygina plecy w łuk i nie zajmuje jej długo, by zacząć się pode mną wić. Odrywam się od jej ust i dalej się o nią ocieram. Kiedy w końcu dociera do punktu bez odwrotu, czuję,

że z jej ust próbuje wyrwać się krzyk, więc robię z nią dokładnie to samo, co zrobiłem ze Sloan. Zakrywam jej usta swoimi i pozwalam jej wykrzyczeć się w moje gardło, kiedy drży i trzęsie się pode mną. Zamykam oczy i jęczę, unosząc się lekko i przyciskając fiuta do jej brzucha, spuszczaając się na nią.

Kiedy w końcu się uspokaja, schodzę z niej i chwytam z podłogi koszulkę. Rzucam ją jej, żeby się nią wytarła.

- Ubieraj się. – mówię. – Mam dziś randkę.

Część szósta

Gloan

Wchodzę do łazienki przed zajęciami, żeby szybko poprawić fryzurę i sprawdzić makijaż. Nigdy wcześniej nie przejmowałam się tym, jak wyglądam po wstaniu z łóżka, ale wiedza, że przez następną godzinę Carter będzie siedział zaledwie kilka centymetrów obok mnie, zmartwiła mnie bardziej niż zazwyczaj.

Fluorescencyjne światła są okrutne. Worki pod moimi oczami same ujawniają prawdę o zeszłej nocy. Przez samo spojrzenie na swoje odbicie widzę tylko dziewczynę, która wczoraj nie spała do bardzo późna, martwiąc się o faceta, który obiecał jej randkę, ale się nie pojawił.

Asa wyszedł wczoraj z Jonem, kiedy ja brałam prysznic, szykując się na to, żeby zabrał mnie gdzieś po raz pierwszy od pięciu miesięcy. Pomimo tego, że żadnego z nich nie było w domu, i tak było tutaj pełno ludzi. Siedziałam i się o niego zamartwiałam, dopóki nie mogłam już utrzymać otwartych oczu. Kiedy w końcu wczołgał się do łóżka, a potem wczołgał się na mnie, byłam tak wkurzona, że po prostu zaczęłam płakać.

Nawet nie zauważył. Albo się tym nie przejął.

Płakałam przez cały czas, kiedy na mnie był, pieprząc mnie tak, jakby nie obchodziło go to, *kto* pod nim jest, byleby tylko *ktoś* tam był. Kiedy skończył, zszedł ze mnie i zasnął bez ani jednego słowa. Zero przeprosin. Żadnego „dziękuję”. Żadnego „kocham cię”. Po prostu się odwrócił i zasnął, nie mając w

świadomości ani jednej rzeczy, która by go martwiła. Ja się obróciłam i dalej płakałam.

Płakałam nad tym, że pozwalam mu robić to, co mi robi. Płakałam nad tym, że czuję się tak, jakbym nie miała innego wyboru. Płakałam nad faktem, że nadal z nim jestem, pomimo tego, jaką osobą się stał. Płakałam nad tym, że nie mam żadnego wyjścia, bez względu na to, jak bardzo chcę się stąd wyrwać. Płakałam, bo pomimo tych wszystkich okropności, które robi Asa, to i tak się zamartwiałam, kiedy nie przyszedł do domu. Płakałam, bo zdałam sobie sprawę, bo bez względu na to, kim się stał, część mnie nadal jest w nim zakochana... bo nie wiem, jak go *nie* kochać.

Odwracam się od swojego odbicia, bo za bardzo wstydzę się osoby, którą się stałam.

Kiedy wchodzę do klasy od hiszpańskiego, Carter już siedzi przy naszym stoliku. Widzę kątem oka, że mnie obserwuje, ale na niego nie patrzę.

Po spędzeniu z nim godziny na poprzednich zajęciach, myślę, że bezpiecznie będzie powiedzieć, że lekko się nim zauroczyłam. Na myśl o spędzeniu z nim trzech dni w tygodniu czułam zawroty głowy; uczucie, które stało się dla mnie zbyt obce. Ale zobaczenie go w moim domu, właśnie z Asą, zniszczyło wszystkie fantazje, jakie mogłam mieć. Nie planowałam tego, żeby coś wydarzyło się z Carterem. No bo jak mogłoby? Nie ma sposobu, bym mogła wydostać się z sytuacji z Asą, a zdrada nie leży w mojej naturze. Po prostu

czekałam na zauroczenie. Na trochę flirtowania. Na to, bym poczuła się pożądaną.

Teraz, kiedy wiem, że Carter przypomina Asę bardziej niż mogłabym sobie wyobrazić, nie chcę brać w niczym udziału. Z nim. A fakt, że jest teraz stałym bywalcem w naszym domu, czyni z niego jeszcze bardziej nieosiągalnego. Jeśli Asa podejrzewałby chociaż to, że jakiś inny facet ze mną rozmawia, ten gość byłby martwy. Chciałabym powiedzieć, że to nie jest dosłowne stwierdzenie, ale bym skłamała. Patrząc na to, że wydaje się nie mieć sumienia, jestem w stu procentach przekonana, że Asa jest zdolny do morderstwa.

I dokładnie to jest powodem, dla którego nie chcę wplątywać Cartera w tą sytuację. Wciąż sobie powtarzam, że Carter to po prostu kolejny Asa, tylko w przebraniu. Niewarty ryzyka. Traktuję sytuację z Carterem dokładnie na taką, jaka jest: jako kolejna przeszkoda na drodze ku mojej ucieczce.

Rozglądam się po klasie w poszukiwaniu wolnego miejsca, które nie znajduje się w jego pobliżu. Musiałam spędzić za dużo czasu w łazience, bo sala jest prawie całkowicie wypełniona ludźmi. Są dwa puste miejsca dwa rzędy przed Carterem, ale są dokładnie przed krzesłem, które on zajmuje. Unikam jego spojrzenia i idę w stronę pustych miejsc z pochyloną głową. Nie wiem, czy uda mi się zejść, udając, że go nie zauważyłam, ale na pewno spróbuję.

Zajmuję jedno z miejsc i siadam, a potem wyciągam swoje książki i kładę je na stoliku przed sobą. Słyszę nagłe zamieszanie z rzędu za mną i nie mogę się powstrzymać przed odwróceniem się. Carter wstaje ze swoim plecakiem w rękach. Przeskakuje przez stół i pociąga za puste krzesło obok mnie, po czym na nie opadam.

- O co chodzi? – pyta, okręcając krzesło tak, że siedzi do mnie twarzą w twarz.

- O co chodzi z *czym*? – Bez patrzenia na niego, otwieram podręcznik na miejscu, w którym skończyliśmy w poniedziałek.

Czuję na sobie jego wzrok, ale nic nie mówi. Dalej udaję, że czytam, a on dalej w ciszy się na mnie gapi, dopóki nie mogę już tego wytrzymać. Odwracam głowę w jego stronę.

- *No co?* – pytam, zirytowana. – Czego chcesz?

Nadal nic nie mówi. Zamykam z trzaskiem książkę i obracam ciało w jego kierunku. Fakt, że nasze kolana się dotykają nie umyka niezauważony. Carter zerka na nasze nogi i widzę, jak kącik jego ust drga w uśmiechu.

- *Cóż.* – mówi w końcu. – Tak jakby podobało mi się siedzenie obok ciebie na ostatnich zajęciach, więc pomyślałem, że zrobiłbym to znowu. Ale rozumiem, że chyba tego nie chcesz, więc...

Urywa i zaczyna zbierać swoje rzeczy, a wielka część mnie ma ochotę wyrwać mu książki z rąk i zmusić go, by tu został, dokładnie tu, gdzie teraz jest. Ale nawet jeszcze większa część czuje ulgę, że załapał, o co mi chodziło.

Wrzuca swój zeszyt do plecaka, a ja nadal milczę. Wiem, że gdybym cokolwiek powiedziała, wyszłaby z tego żalosna prośba, by tutaj został.

- *To moje miejsce.* – mówi cichy, monotony głos.

Oboje z Carterem unosimy głowy i zauważamy faceta, który nad nami stoi i gapi się na Cartera z nieprzeniknioną miną.

- *Właśnie wychodzę, stary.* – mówi, kładąc plecak na stole.

- *Nie powinieś był w ogóle tutaj siadać.* – mówi facet. – *Ja tutaj siedzę.* – Teraz odwraca się do mnie i wyciąga rękę prosto przed siebie, wskazując nią na mnie. – *A ty tutaj nie siedzisz. Inna dziewczyna siedziała tutaj w poniedziałek, więc nie możesz tutaj siedzieć.*

Na jego twarzy wyraźnie widać zmartwienie. Jest strasznie zaniepokojony tym, że zajmujemy dzisiaj inne miejsca. Żal mi go, bo rozpoznaję w nim cechy jednego z moich braci, kiedy na niego patrzę. Zaczynam mu mówić, że stąd

pójdziemy – że może mieć swoje miejsce – ale gniew Cartera zagłusza moje słowa. Wstaje.

- Zabieraj palce z jej twarzy. – mówi do faceta.

- Wyjdź z mojego miejsca. – odpowiada ten, ponownie przenosząc uwagę na Cartera.

Carter parska śmiechem i rzuca swój plecak na podłogę.

- Stary. – mówi kpiąco. – Gdzie my jesteśmy, w przedszkolu? Znajdź sobie inne, pieprzone miejsce.

Facet opuszcza rękę i zszokowany patrzy na Cartera. Zaczyna coś mówić, ale zaciska usta i pokonany kieruje się w stronę ostatniego rzędu.

- Ale to moje miejsce. – mamrocze, kiedy odchodzi.

Carter z powrotem wyciąga swój zeszyt z plecaka i kładzie go na stole przed sobą.

- Chyba utknęłaś ze mną. – mówi. – Nie ma mowy, żebym teraz zmieniał miejsce.

Potrząsam głową i pochylam się w jego stronę.

- Carter. – szepczę. – Odpuść mu trochę. Wydaje mi się, że ma Aspergera, to nie jest jego wina.

Gwałtownie obraca głowę w moją stronę.

- Bez jaj? Mówisz poważnie?

Kiwam głową.

- Mój brat ma Aspergera. Potrafię to rozpoznać.

Przebiega dłońmi po twarzy.

- Cholera. – jęczy pod nosem. Szybko staje i sięga po moją dłoń, kiedy to robi. Wstaję razem z nim.

- Weź swoje rzeczy. – mówi, wskazując na mój plecak i zeszyt. Odwraca się i rzuca swoje rzeczy na stolik za sobą, po czym sięga po mój plecak i robi z nim to samo. Spogląda na faceta i wskazuje na miejsca, które dopiero co zajmowaliśmy. – Sorry, stary. Nie zdawałem sobie sprawy, że to twoje miejsca. Przeniesiemy się.

Tamten szybko wraca do rzędu, w którym stoimy i zajmuje swoje miejsce, zanim Carter zmieni zdanie. Wiem, że pewnie większość sali obserwuję wymianę zdań między naszą trójką; mimo to i tak nie mogę powstrzymać uśmiechu. Strasznie podoba mi się to, że to zrobił.

Oboje wracamy do miejsc, które zajmowaliśmy w poniedziałek, a następnie wykładamy swoje rzeczy na stolik.

Znowu.

- Dziękuję, że to zrobiłeś. – mówię do niego.

Nie odpowiada. Rzuca mi półuśmiech, a potem przenosi uwagę na swój telefon, dopóki nie zaczynają się zajęcia.

Kiedy wykład się zaczyna, jest między nami trochę niezręcznie. To, że nie chciałam usiąść obok Cartera sprawiło, że zaczął mnie kwestionować. Mogę to stwierdzić, bo jest to wyraźnie zapisane czarnym tuszem na kartce, którą właśnie przesunął w moim kierunku.

Czemu nie chciałaś ze mną siedzieć?

Chichoczę z prostoty jego pytania. Podnoszę swój długopis i piszę odpowiedź.

Stary. Gdzie my jesteśmy, w przedszkolu?

Czyta moją odpowiedź i mogę przysiąc, że widzę, jak marszczy brwi. Staralam się być zabawna, ale nie załapał mojego poczucia humoru. Zapisuje coś długiego i podaje mi kartkę.

Pytam poważnie, Sloan. Przekroczyłem tamtego wieczoru jakąś granicę? Przepraszam, jeśli tak się stało. Wiem, że jesteś z Asą i to szanuję. Szczerze, po prostu myślę, że jesteś zabawna i chcę obok Ciebie siedzieć. Hiszpański cholernie mnie nudzi, a siedzenie obok Ciebie sprawia, że potrzeba wydtubania sobie oczu jest nieco mniej natarczywa.

Gapię się na jego liścik o wiele dłużej niż faktycznie zajmuje mi przeczytanie go. Ma niesamowicie imponujące pismo jak na faceta, a nawet jeszcze bardziej imponującą umiejętność przyśpieszania mojego serca.

Myśli, że jestem zabawna.

To prosty komplement, ale oddziałuje na mnie o wiele bardziej niż bym chciała.

Nie mam pojęcia, co napisać w odpowiedzi, więc przyciskam długopis do papieru i nawet nie myślę o tym, co piszę.

Ludzie w Wyoming tak naprawdę nie istnieją, a ja nigdy nie mogę znaleźć odpowiedniego stroju do założenia, kiedy robię zakupy dla pingwinów.

Przesuwam kartkę w jego stronę, a kiedy Carter wybucha głośnym śmiechem, zakrywam usta dłonią, chowając swój uśmiech. Uwielbiam to, że łapie moje poczucie humoru, ale jednocześnie tego nie cierpię. Każda chwila, którą z nim spędzam sprawia, że chcę kolejnych *dwóch* chwil w jego towarzystwie.

Oddaje mi kartkę.

*Komary szepczą stodkie stówka do mojej beczki z matpami,
którym zbyt dużo czasu zajęto przyniesienie mi pizzy, którą
zamówiłem.*

Śmieję się, a potem zaciskam swój żołądek. Zobaczenie słowa *pizza* przypomina mi o tym, jak głodna jestem. Byłam zbyt zdenerwowana, by wczoraj zjeść kolację, więc minęła ponad doba, odkąd ostatnio coś jadłam.

Pizza brzmi dobrze.

Odkładam długopis, ale nie podaję mu kartki. Nie jestem pewna, dlaczego tym razem napisałam coś, co naprawdę pomyślałam.

- To prawda. – mówi na głos.

Zerkam na niego, a on patrzy na mnie z uśmiechem, który dosłownie mnie boli. Jest wszystkim, czego chcę, wszystkim, czego nie potrzebuję, i to dosłownie, *fizycznie* mnie boli.

- Po zajęciach. – szepcze. – Zabieram cię na pizzę.

To zdanie wychodzi z jego ust tak szybko, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że nie powinien tego mówić, a dopiero *robić*.

Ale kiwam głową.

Niech mnie szlag, kiwam.

Część siódma

Carter

Po skończeniu zajęć, Sloan idzie obok mnie, kiedy prowadzę ją w stronę parkingu. Po tym, jak ściska swój plecak i ciągle zerka za siebie mogę stwierdzić, że za chwilę się z tego wycofa. Kiedy się zatrzymuje, odwracając się w moją stronę na chodniku, nie daję jej szansy, żeby się odezwać.

- To czas na lunch, Sloan. Musisz coś jeść. Zabieram cię na pizzę. Przestań starać się zrobić z tego coś więcej, niż to jest w rzeczywistości, okej?

Otwiera szerzej w oczy w szoku, że dokładnie wiedziałem, o czym myślała. Zaciska wargi i kiwa głową.

- Lunch. – mówi, wzruszając ramionami, próbując przekonać siebie samą, że to jest całkowicie w porządku. – *Ja jem lunch. Ty jesz lunch. Co wielkiego będzie w tym, jeśli zjemy go w tym samym czasie? W tej samej restauracji?*

- Dokładnie. – mówię.

Na naszych twarzach są uśmiechy, ale strach w naszych oczach rośnie.

Przekraczamy granicę i oboje o tym wiemy.

Kiedy docieramy do mojego samochodu, w naturalnym odruchu zaczynam iść w kierunku jej drzwi, żeby je dla niej otworzyć, ale zmieniam zdanie i zamiast

tego idę prosto do swoich. Im mniej będę ją traktować tak, jakbyśmy byli na randce, to tym mniej to będzie sprawiało wrażenie randki. Nie chcę sprawiać, że będzie się denerwować naszym „zwyczajnym lunchem” bardziej niż teraz. Prawda jest taka, że ja denerwuję się wystarczająco za nas obu. Nie mam pojęcia, co ja do cholery wyprawiam, ale za każdym razem, kiedy spędzam z nią czas, mogę myśleć tylko o tym, że coraz bardziej chcę przy niej być.

Zamykamy za sobą drzwi, a ja odpalam silnik, po czym wyjeżdżam z parkingu. Przez odjeżdżanie z kampusu z nią w moim samochodzie czuję się prawie tak, jakbym grał w rosyjską ruletkę. Mój puls szaleje, a w gardle mi zaschło, wiedząc, że przebywanie z nią jest potencjalnym samobójstwem mojej kariery. Nie wspominając już o tym, o by się stało, gdyby Asa się o tym dowiedział.

Wyrzucam go ze swoich myśli i na nią spoglądam, decydując, że jeśli to miałby być mój ostatni dzień na Ziemi, to zamierzam skupić się na niej i cholernie się tym cieszyć.

- Muszę coś wyznać. – mówi, spoglądając na mnie z zażenowaniem.

- Co?

Zapina swój pas bezpieczeństwa i składa dłonie na kolanach.

- Nie mam pieniędzy.

Mam ochotę roześmiać się na jej wyznanie, ale szczerze mówiąc to sprawia, że jest mi jej żal.

- Ja stawiam. – mówię, bo tak czy siak bym to zrobił. – Ale jeśli nie wziąłbym cię dziś na lunch, to co byś zjadła?

Wzrusza ramionami.

- Zazwyczaj nie jadam lunchów. Na lunch potrzeba pieniędzy, a pieniądze to nie jest coś, czego w tej chwili mam w nadmiarze. Oszczędzam na coś ważniejszego.

Wygląda przez okno, wyraźny znak tego, że nie ma żadnych intencji co do tego, by rozwinąć tę myśl. Nie naciskam. Ale naciskam na to, dlaczego nie ma pieniędzy na jedzenie.

- Czemu po prostu nie poprosisz Asy o pieniądze? Przecież je ma. Założę się, że gdyby wiedział, że nie jesz lunchu, to upewniłby się, żebyś jakieś miała.

Potrząsa głową.

- Nie chcę jego brudnych pieniędzy. – wyrzuca z siebie. – Wolałabym głodować.

Nie odpowiadam. Nie chcę jej przypominać o tym, że ma wrażenie, że ja pracuję dla Asy, więc zapłacę za nasz lunch tymi samymi brudnymi pieniędzmi. Zamiast tego zmieniam temat rozmowy na trochę lepszy.

- Opowiedz mi o swoim bracie. – mówię, kierując samochód w kierunku autostrady.

- Moim bracie? – pyta. – Którym?

- Tym, który ma Aspergera? Nie wiem o tym za wiele. Jeden z sąsiadów w Sacramento go miał. Nie wiedziałem, że to jest coś, co można wyleczyć, ale powiedziałaś, że twój brat to *miał*... jakby w czasie przeszłym.

Opuszcza wzrok na kolana i splata swoje ręce.

- To *nie* jest coś, co można wyleczyć. – mówi cicho.

Ale odniosła się do tego w czasie przeszłym. Albo... chyba że do *niego* odniosła się w czasie przeszłym. Ale ze mnie nieczuły krety. Po cholere to wyciągałem?

- Przepraszam. – mówię. Wyciągam rękę i ściskam jej dłoń. – Naprawdę mi przykro.

Odsuwa rękę i kładzie ją z powrotem na swoje kolana, odchrzäkając.

- Nie szkodzi. – stwierdza, zmuszając się do tego, by się uśmiechnąć. – To było dawno temu. Niestety Asperger nie był jedyną rzeczą, z którą musiał sobie radzić.

W tej chwili docieramy do restauracji. Zajmuję miejsce na parkingu i wyłączam silnik. Żadne z nas się nie rusza. Chyba czeka, aż ja wysiądę z auta, ale mam wrażenie, że właśnie zniszczyłem jej dobry nastrój.

- Oficjalnie wysłałem dobrą zabawę z tej przejażdżki. – mówię. – Masz na to jakieś lekarstwo?

Parska śmiechem.

- Moglibyśmy przenieść zabawę z pisaniem na nowy poziom. – Uśmiecha się szeroko. – Spróbuj trochę rozluźnić atmosferę. Zamiast zapisywać dziwne rzeczy bez przemyślenia, moglibyśmy spędzić lunch, mówiąc je.

Kiwam głową i wskazuję na restaurację przed nami.

- Panie przodem. – mówię. – Kły morsa zakłócają moją wizję jak budyń czekoladowy.

Śmieje się i otwiera drzwi.

- Jednonogie żarłaczce tygrysie są dla ciebie lepsze niż warzywa.

Część ósma

Asa

- Jon!

Ściskam swój telefon tak mocno, że nie zdziwiłbym się, gdyby pękł w mojej dłoni. Biorę wdech przez nos i wypuszczam powietrze przez usta, uspokajając się, próbując dać jej przywilej wątpliwości, zanim kompletnie się wkurwię.

- Jon!

W końcu słyszę kroki na schodach. Moje drzwi się otwierają i Jon wchodzi do pokoju.

- No czego? Brałem działkę.

Patrzę na raport GPS w swoim telefonie.

- Co jest na Ricker Road pod numerem 1262?

Patrzy w sufit, bębniąc palcami o framugę.

- Ricker Road. – powtarza do siebie. – Większość to chyba restauracje, tak mi się wydaje. – Przenosi wzrok na swój telefon i wpisuje adres. – Czemu? Mamy dostawę?

Kręcę głową.

- Nie. Sloan tam jest.

Jon przechyla głowę.

- Twój samochód się rozwalił? Potrzebuje podwózki?

Przewracam oczami.

- Nie potrzebuje pieprzonej podwózki, kretynie. Jest na Ricker Road, a powinna być na kampusie. Chcę wiedzieć, co tam kurwa robi i z kim tam, kurwa, jest.

Na jego twarzy w końcu pojawia się ślad rozpoznania.

- Och, kurwa. Chcesz jechać to sprawdź? – Wciska coś na ekranie swojego telefonu. – Wygląda na coś włoskiego. Nazywa się „Mi Amore”.

Rzucam telefon na materac i wstaję, zaczynając krążyć po pokoju.

- Nie. – mówię. – To pół godziny drogi stąd. Czterdzieści pięć minut, jeśli jest duży ruch. Zdaży wyjechać, zanim w ogóle tam dotrzemy. – Biorę głęboki oddech i ściskam palcami swój nos, próbując się uspokoić.

Jeśli pieprzy się z kimś za moimi plecami, to się tego dowiem. A jeśli się dowiem, to jest, kurwa, martwa. A idiota, z który się pieprzy, nie będzie miał takiego szczęścia.

- Ogarnę to. – mówię do Jona. – Dzisiaj.

Część dziewiąta

Główny

Carter przytrzymuje dla mnie otwarte drzwi. To pierwszy raz od miesiąca, kiedy jestem w środku jakiejś restauracji; zapomniałam już, jak ładnie tutaj pachnie.

Przez moją głowę przebiegają myśli o tym, że Asa dowie się, że tutaj jestem, pomimo tego, że robię co w mojej mocy, by skupić się na tym, że po prostu jem lunch. I chociaż udaję, że to niewinne, to gdyby Asa się dowiedział...

Nawet nie chcę myśleć o tym, co by mógł zrobić.

Hostessa się do nas uśmiecha i bierze do ręki dwa menu.

- Stolik dla dwojga?

- Tak, poprosimy. – mówi Carter. – Banany lubią gotowaną wodę w Reno. – dodaje z kamiennym wyrazem twarzy.

Parskam śmiechem. Kobieta rzuca nam zdezorientowane spojrzenie, po czym kręci głową.

- Chodźcie za mną.

Carter sięga niżej i chwyta za moją rękę, pociągając mnie za sobą. Nie łapie jej tylko na tyle, by poprowadzić mnie do naszego stolika; splata nasze palce i uśmiecha się do mnie, sprawiając, że serce wali mi młotem.

Och, Boże, to jest złe, złe, złe, złe.

Kiedy docieramy do naszych miejsc i puszcza moją rękę, żeby usiąść, moje serce dosłownie ściska się z bólu na konieczność puszczenia jego dłoni. Siadamy na swoich siedzeniach i oboje opieramy łokcie o stół między nami. Spoglądam na jego dłonie... na jedną, która przed chwilą trzymała moją. Nie ma nic szczególnie specjalnego w jego ręce. To dziwne, jak najmniejszy dotyk tej prostej dłoni może wywołać we mnie taką burzę emocji. To tylko ręka. *Co jest takiego wyjątkowego w jego ręce, do cholery?*

- Co? – pyta. Dźwięk jego głosu wyciąga mnie z mojego transu i podnoszę na niego wzrok. Jego głowa jest przechylona na bok, a on intensywnie się we mnie wpatruje. Jakby próbował czytać w moich myślach.

- Co co? – pytam go w zamian, udając ignorancję.

Odchyła się na swoim miejscu i krzyżuje ramiona na piersi.

- Zastanawiałem się po prostu, o czym myślisz. Patrzyłaś na moje ręce tak, jakbyś chciała je odciąć.

Nie zdawałam sobie sprawy, że miałam taką morderczą minę. Czuję, jak ciepło wstępuje na moje policzki, ale odsuwam od siebie uczucie zażenowania. Opieram się o oparcie siedzenia i przesuwam się w kierunku ściany, żebym nie siedziała bezpośrednio przed nim. Unoszę nogi na miejsce obok niego i krzyżuję nogi w kostkach, rozsiadając się.

- Po prostu myślałam. – odpowiadam.

Opiera swoje nogi obok mnie i również je krzyżuje. Nie umiem stwierdzić, czy siada wygodniej, czy po prostu mnie papuguje.

- Wiem, że po prostu myślałaś. Chcę wiedzieć, o czym myślałaś.

- Zawsze jesteś taki wścibski?

Uśmiecha się.

- Jeśli chodzi o bezpieczeństwo moich członków... to tak.

- Cóż, nie myślałam o tym, żeby odciąć twoje dłonie, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

Nie odrywa ode mnie spojrzenia i opiera głowę o tył siedzenia.

- Powiedz. – mówi znowu.

- Jaki natrętny. – mamroczę, podnosząc menu. Ustawiam je na stoliku przed sobą, zasłaniając sobie jego widok. Ciężko odmówić jego ciemnemu, przeszywającemu spojrzeniu, więc wolę w ogóle na niego nie patrzeć.

Dotyka palcami góry menu i ściąga na na stół, patrząc na mnie nieustępliwie i wciąż czekając na odpowiedź. Puszczam menu i wzdycham.

- Wewnętrzne myśli są wewnętrzne z jakiegoś powodu, Carter.

Mruży powieki i pochyla się w moim kierunku.

- Nie powinienem trzymać cię za rękę? Wkurzyłem cię tym?

Sam delikatny ton jego głosu łaskocze mnie w brzuch, ale próbuję się przekonać, że to tylko reakcja na głód.

- Nie wkurzyło mnie to. – mówię, wciąż krążąc wokół odpowiedzi, której żąda. Problem w tym, że trzymał mnie za rękę jest taki, że mi się to podobało. Bardzo. Ale mu tego nie powiem.

Odwracam od niego spojrzenie i znowu podnoszę menu. Nie chcę widzieć jego reakcji. Przez jakiś czas czytam menu podzielone na selekcje, bardzo świadoma ciszy, która się między nami rozciąga. Fakt, że nic nie mówi, doprowadza mnie do szaleństwa. Czuję, że się na mnie gapi; w ciszy wyzywając mnie do tego, bym na niego spojrziała.

- Mogę wziąć pizzę? – pytam, przerywając ciszę i zmieniając temat.

- Weź co tylko zechcesz. – mówi, w końcu chwytając za swoje menu.

- Pepperoni i cebula. – Odkładam swoje na stół. – I może być woda. Idę do łazienki.

Przesuwam się, żeby wyjść z budki, ale jego stopy nadal są podparte na miejscu obok mnie i blokują moje przejście. Jestem zmuszona do tego, by unieść na niego wzrok, ale on wciąż patrzy na menu. Powoli ściąga jedną stopę na ziemię, później drugą; przez cały czas jego usta drgają w uśmiechu. Wychodzę z naszej budki i idę do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Opieram się o nie plecami i zamykam oczy, wypuszczając z płuc głębokie, umęczone westchnienie.

Niech go szlag.

Niech go szlag za to, że usiadł ze mną w klasie. Niech go szlag za to, że pojawił się w moim domu. Niech go szlag za to, że jest wplątany w interesy z Asą. Niech go szlag za to, że mnie tutaj zabrał. Niech go szlag za to, że trzymał mnie za rękę. Niech go szlag za to, że jest taki miły.

Niech go szlag za to, że jest wszystkim, co chciałabym zobaczyć w Asie i wszystkim, co chciałabym mieć.

Myję ręce nie mniej niż dziesięć razy, ale i tak wciąż czuję jego dotyk. Wciąż czuję, jak jego palce splatają się z moimi... twardą skórę jego ręki przyciśniętą do mojej dłoni... to, jak ciągnął mnie za sobą, prowadząc mnie przez restaurację... to łaskotanie w mojej ręce, które nie chce zniknąć bez względu na to, jak bardzo ją szoruję.

Wyciskam więcej mydła na swoje dłonie i myję je po raz jedenasty, a potem w końcu uspokajam nerwy na tyle, by wyjść z łazienki i wrócić do naszego miejsca.

- Stwierdziłem, że przydałoby ci się trochę kofeiny. – mówi Carter, wskazując na napój gazowany przede mną. I miał rację.

Niech go szlag.

Przyciągam szklankę bliżej siebie i biorę słomkę między wargi.

- Dzięki.

Opiera stopy o miejsce obok mnie, znowu blokując mi wyjście.

- Nie ma za co. – mówi, rzucając mi uśmiech, który jest na krawędzi uwodzicielstwa, a nawet tupetu. Przyłapuję się na tym, że patrzę na jego usta trochę za długo, a jego uśmiech staje się jeszcze większy.

- Nie uśmiechaj się tak do mnie. – warczę, zirytowana tym, że utrudnia nam to bardziej swoimi subtelnymi flirtami. Opieram się plecami o budkę i podpieram stopy na miejscu obok niego.

Uśmiech znika z jego twarzy, a jego wzrok opada na moje ramiona. Gniew ponownie pojawia się w jego oczach, kiedy zauważa znikające już siniaki, które wyglądają, jakbym była oznakowana.

A przynajmniej tak się przez nie czuję.

Przebiegam dłońmi po ramionach i je zakrywam, nagle czując się zbyt odsłonięta.

- Nie chcesz, żebym się do ciebie uśmiechał? – pyta, zdezorientowany, marszcząc brwi.

- Nie. – odpowiadam ostro. – Nie chcę, żebyś uśmiechał się do mnie tak, jakbyś mnie lubił. Nie chcę, żebyś siadał obok mnie na zajęciach. Nie chcę, żebyś trzymał mnie za rękę. Nie chcę, żebyś ze mną flirtował. Nawet nie chcę, żebyś mi kupował lunch, ale jestem zbyt głodna, żeby się tym teraz przejmować. – Podnoszę swój napój do ust, żeby się zamknąć.

Patrzy na swoją szklankę i przesuwa po niej palcami, ścierając skroploną wodę. Bierze powolny wdech; przez cały czas wbija wzrok w szklankę przed sobą, po czym powoli wypuszcza powietrze z płuc.

- Więc chcesz, żebym był dla ciebie wredny? – Spogląda na mnie z tak zimnym wyrazem twarzy, że nawet go nie rozpoznaję. – Chcesz, żebym traktował cię jak gówno? Tak, jak traktuje cię Asa? – Odchyła się i krzyżuje ramiona na piersi. – Zabawne. Nie brałem cię za popychadło.

Odwzajemniam jego spojrzenie z taką samą furią.

- Zabawne. A ja nie brałam ciebie za diler.

Wytrzymujemy swój wzrok, a żadne nie chce wyłamać się pierwsze.

- Więc chyba jakoś mi idzie. – mówi ze złośliwym uśmiechem. – Diler? Jest. Dupek? Jest. Czego jeszcze mi brakuje, Sloan? Co jeszcze muszę zrobić, żebyś się ze mną pieprzyła? Chcesz, żebym cię uderzył? Jak widać z Asą to działa.

Jego okrutne słowa są jak bezpośredni cios w mój żołądek, sprawiając, że powietrze ucieka z moich płuc.

- Pierdol się. – syczę przez zaciśnięte zęby.

- Nie, dziękuję. Najwyraźniej najpierw musiałbym cię uderzyć, a to nie jest w moim stylu.

Przygryzam wargę i wstrzymuję oddech, starając się powstrzymać łzy. Spędziłam ostatnie półtora roku na uczeniu się tego, jak nie rozpłakać się przed dupkami. Dam radę.

- Zabierz mnie z powrotem do mojego samochodu. – mówię.

Zamyka oczy i przesuwa dłońmi po swojej twarzy. Jęczy z frustracji, a następnie zaciska swoje dłonie na karku.

- Zabiorę cię po tym, jak coś zjesz.

Przesuwam się na miejscu, dopóki moje uda nie dotykają jego stóp.

- Nie jestem głodna. Wypuść mnie.

Nie rusza swoimi nogami, więc zamiast tego staję na siedzeniu i przez nie przeskakuję. Kieruję się w stronę drzwi, nigdy w życiu nie chcąc tak szybko od kogoś uciec.

- Sloan. – woła za mną. – Sloan!

Otwieram z rozmachem drzwi i wychodzę na zewnątrz. Wiatr uderza mnie w twarz, a ja biorę głęboki oddech. Pochylam się i opieram dłonie o kolana,

biorąc kolejny i kolejny oddech. Kiedy mija zagrożenie rozplakania się, prostuję się i ruszam w stronę jego samochodu. Alarm piszczy dwa razy i drzwi się otwierają. Odwracam się, ale Carter za mną nie idzie – wciąż jest w restauracji. *Niech go szlag. Właśnie otworzył dla mnie drzwi.*

Zatrzaszuję je za sobą tak mocno, jak tylko potrafię po tym, jak wchodzę do środka. Czekam aż wyjdzie, ale tego nie robi. Mija kilka chwil i zdaję sobie sprawę, że nie ma zamiaru za mną przyjść. Naprawdę zamierza najpierw zjeść. Jest nawet większym dupkiem niż mi się wydawało.

Ściągam jego czapkę z daszkiem z deski rozdzielczej i wkładam ją na swoją głowę, biorąc ją niżej i zasłaniając swoje oczy przed słońcem. Jeśli muszę na niego czekać, aż zje lunch, zanim zabierze mnie do samochodu Asy, równie dobrze mogę się przespać.

Część dziesiąta

Carter

- Możemy wziąć to na wynos? – pytam, wręczając nasze napoje kelnerce. – I naszą pizzę też?

- Zaraz będzie gotowe. – mówi. Odchodzi, a ja pochylam się do przodu, chowając twarz w dłoniach.

Nie mam pojęcia, co właśnie we mnie wstąpiło. Nigdy nie pozwalałem jakiejś dziewczynie tak na siebie wpływać. A zwłaszcza takiej, z którą nawet się nie spotykam.

Ale niech ją szlag! Jest taka frustrująca. Nie rozumiem, jak może być taka uparta i pewna siebie, kiedy jest ze mną, ale w swoim własnym domu zachowuje się jak pieprzone popychadło Asy.

A potem, tak nagle, oskarża mnie o to, że jestem dla niej miły? Co jest, do cholery? Zdaję sobie sprawę, że niektóre kobiety ciągnie do typów takich jak Asa. Pracowałem w tym zawodzie wystarczająco długo, żeby to widzieć. Ale Sloan jest inna. Jest mądrzejsza. I to siedzenie i przyglądanie się temu jest tak cholernie bolesne, bo nie wiem, co ją tam trzyma. Nawet jeśli nie powinienem, to nie mogę być z nią sam na sam w ten sposób i nie skorzystać z okazji, by przekonać ją, że zasługuje na coś lepszego. Chociaż jestem dość pewny, że nazywanie jej popychadłem i mówienie tych bzdur, które powiedziałem jej nie przekona.

Jestem cholernym idiotą.

- Pańskie zamówienie jest na ladzie. – mówi do mnie kelnerka, wręczając mi rachunek. Biorę go od niej i płacę, po czym wychodzę na zewnątrz z jedzeniem Sloan.

Kiedy zbliżam się do auta, zatrzymuję się zanim otwieram drzwi. Siedzi ma miejscu pasażera z nogami opartymi o deskę rozdzielczą. Ma na sobie moją czapkę z daszkiem, który zakrywa jej oczy. Jej ciemne włosy są zebrane przy jej prawym ramieniu, opadając na ręce, które są skrzyżowane na piersi.

Jej obraz z tamtej nocy w czerwonej sukience tak bardzo wyrył mi się w pamięci, że nie spałem przez całą noc. Ale zobaczenie jej tutaj... w moim samochodzie... z moją czapką? Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był już w stanie zasnąć.

Otwieram drzwi, a ona ściąga nogi na dół, ale nie odsuwa czapki od swoich oczu. Przesuwa ciało w stronę swoich drzwi; przez ten ruch robię grymas.

Zraniłem ją. Jest już tak złamana, a ja ją zraniłem jeszcze bardziej.

- Proszę. – mówię, wręczając jej kubek z napojem. Unosi brzeg czapki i na mnie spogląda. Jestem zdziwiony, że jej oczy nie są zaczerwienione. Założyłem, że zakrywała się właśnie dlatego, że płakała, ale nie uroniła ani jednej łzy.

Bierze kubek z moich rąk, więc wyciągam w jej stronę pudełko z pizzą. Bierze je ode mnie, a ja wślizguję się na siedzenie kierowcy. Od razu je otwiera i wyciąga jeden kawałek, wpychając go sobie w usta. Odwraca pudełko w moją stronę, a potem je unosi tak, by zaproponować mi kawałek. Biorę jeden i zaczynam się do niej uśmiechać, ale przypominam sobie, że zakazała mi to robić. Zamiast tego biorę kęs pizzy i odpalam silnik.

Nie rozmawiamy w drodze powrotnej na kampus. Kiedy wjeżdżamy na parking obok jej auta, Sloan kończy swój trzeci kawałek. Bierze kilka łyków napoju, a potem zamyka pokrywkę i kładzie pudełko na tylnym siedzeniu.

- Zabierz ją ze sobą. – mówię, a moje słowa przebijają się przez ciszę i napięcie powstałe między nami.

Ustawia swój kubek na miejscu między nami i ściąga z głowy czapkę, wygładzając włosy.

- Nie mogę. – stwierdza cicho. – Będzie się zastanawiał, skąd ją wzięłam.

Przesuwa ciało w moim kierunku i odchyła się na tylne siedzenie, sięgając po swój plecak. Po chwili siada prosto i patrzy się przed siebie, trzymając plecak pod ramionami.

- Podziękowałabym ci za lunch – mówi – ale właściwie to zrujnował mój dzień. – Otwiera drzwi i szybko wychodzi z samochodu, zanim mam szansę przetworzyć jej słowa. Kiedy zatrzaskuje za sobą drzwi, gaszę silnik i wyskakuję na zewnątrz.

- Sloan. – wołam, okrążając swój samochód, dopóki nie docieram do jej. Wrzuca do środka plecak i zatrzaskuje tylne drzwi. Otwiera te po stronie kierowcy i używa ich jako bariery między nami.

- Przestań, Carter. – Nie unosi na mnie wzroku. – Nie przepraszaaj. Wyraziłeś swoją opinię, ale jestem zbyt wkurzona, żeby teraz wysłuchać twoich przeprosin. Więc po prostu tego nie rób. – Może mi zakazywać przeproszać ile tylko chce, ale nie ma mowy, że pozwolę jej wejść do tego samochodu, zanim coś powiem.

- Przepraszam. – mówię i tak. – Nie powinienem był tego mówić. Nie zasługiwałaś na to, ale niech to szlag, Sloan! Zasługujesz na coś lepszego.

Nie chce na mnie spojrzeć, kiedy do niej mówię, więc podkładam dłoń pod jej podbródek i przechylam jej twarz w swoją stronę. Spogląda na prawo, wciąż z uporem unikając mojego wzroku. Przeciskam się między jej drzwiami a swoim samochodem i podchodzę tak, że stoi dokładnie przede mną. Biorę jej twarz w

obie dłonie, zdesperowany, żeby na mnie spojrzała. Musi posłuchać tego, co mam do powiedzenia.

- Spójrz na mnie. – błagam ją, nadal trzymając ją za policzki. – Przepraszam. Moje zachowanie jest nie do przyjęcia.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a Sloan nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy wielka, samotna łza stacza się po jej policzku. Ociera ją wierzchem dłoni, zanim ja mam szansę to zrobić.

- Nie masz pojęcia, ile razy wysłuchiwałam tych samych przeprosin.

Nadal trzymam ręce na jej twarzy, a ona przenosi spojrzenie na moją pierś, unikając mojego wzroku. Próbuję unieść jej twarz, ale nie chce ruszyć głowy.

- To nie jest to samo, Sloan. Nie możesz mnie do niego porównywać.

Przenosi wzrok na niebo i parska śmiechem, próbując powstrzymać więcej łez.

- Nie jesteś wcale lepszy od niego. Jediną różnicą między wami jest to, że Asa nigdy nie powiedział mi nic, co by zabolalo mnie bardziej niż to, co ty powiedziales mi dzisiaj. – Odpycha moje ręce i wsiada do samochodu. Sięga do klamki i na mnie spogląda. – Nie jesteś inny, Carter, więc nie waż się mnie oceniać. Idź ocalić kogoś innego. – Zatrzaszkuje drzwi, a ja cofam się o krok. Obserwuję, jak kompletnie załamuje się w samochodzie. Już na mnie nie spogląda, ale widzę, jak łzy leją się strumieniami po jej twarzy.

- Przepraszam. – mówię znowu, kiedy patrzę, jak odjeżdża.

Część jedenasta

Asa

Po tym wszystkim, co dla niej zrobiłem – po tym wszystkim, co dla niej *robię* – lepiej, żeby miała jakąś cholernie dobrą wymówkę, dlaczego to robi.

Byłaby niczym, gdyby nie ja. Przyjąłem ją do siebie, kiedy nie miała dokąd pójść. Gdyby nie ja, musiałyby wracać na czworakach do swojej ćpającej, puszczającej się matki. Tylko w oparciu o to, co mi powiedziała o swoim dzieciństwie, jest jej ze mną o wiele lepiej i ona o tym wie. Matka, która co miesiąc przyprowadza nowego, obleśnego męża do domu? Chciałbym zobaczyć, jak wraca do tego gówna.

Ale jeśli z kimś się pieprzy, to będzie pierwsze miejsce, do którego ją odwiezę. Będę pierwszą osobą, która wepchnie ją z powrotem przez drzwi do domu jej dziwkarskiej matki – z powrotem w niekończący się łańcuch facetów, którzy walili sobie konia, chowając się w jej szafie i podglądając ją, jak się przebiera.

- Chcesz, żebym spróbowała czegoś innego? – pyta Jess, ściągając moją uwagę z powrotem na terażniejszość. Jest na kolanach na krawędzi łóżka. – Nie twardnieje. – Unoszę się na łokciach i na nią patrzę.

- Jakbyś kurwa wiedziała, jak to dobrze robić, to by stwardniał. – mamroczę. Wstaję i popycham ją na podłogę, po czym staję przy ścianie i opieram o nią rękę. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to Sloan przede mną klęczy. Tyle że wyobrażam to sobie tak, że płacze, błagając mnie, bym jej pomógł. Błagając,

żebym znowu ją ocalił, tak jak zrobiłem to ostatni raz, kiedy zrobiła coś tam głupiego.

Myśl o Sloan jest wszystkim, czego mi potrzeba. Łapię Jess za włosy i wpycham fiuta w jej usta. Opieram się jedną dłonią o ścianę, a drugą wplątuje w jej fryzurę, podczas gdy ona wykonuje swoją robotę.

Kto ze zdrowym rozsądkiem zabrałby Sloan do restauracji, wiedząc, że jest moja? Że należy do Asy Jacksona? Kimkolwiek on jest, gdyby wiedział, co mogę mu zrobić – nigdy by tego nie zrobił. Nikt nie chce tak bardzo igrać ze śmiercią.

- Kurwa. – mówię zirytowany na to, jak gumka hamuje doznania. Wysuwam się z jej ust i zrywam z siebie prezerwatywę. – Och, kurwa. – jęczę, kiedy skóra dotyka skóry. – O wiele lepiej. – Wbijam się między jej wargi kilka razy, podczas gdy ona obejmuje mojego fiuta ręką u podstawy. Jest dobra, ale wiem, że stać ją na więcej. – No dalej, weź całego. – mówię, odsuwając jej rękę. Wplątuje dłonie w jej włosy i wciskam się do jej ust, dopóki nie czuję tyłu gardła. Odgłosy krztuszenia, jakie z siebie wydaje za każdym razem, kiedy wchodzę trochę dalej sprawiają, że za chwilę dojdę. Dwoma rękami chwytam jej głowę, a ona próbuje się wyrwać, ale nie puszczam jej, dopóki nie kończę. Wbija paznokcie w moje uda, starając się odsunąć, żeby mogła oddychać. W końcu puszczam jej głowę i patrzę, jak opada dłońmi na podłogę, kaszląc i próbując złapać oddech.

Podciągam do góry swoje spodnie i je zapinam.

- Podziękuj Jonowi za to, że się podzielił. – mówię do niej. – Twój chłopak jest o wiele bardziej hojny niż ja.

Ociera usta i wstaje.

- Pieprzony drań. – burczy. Wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi.

- Pieprzona dziwka. – mamroczę pod nosem.

Kiedy schodzę na dół, Jon siedzi przy barze z Daltonem i Carterem. Wyciągam sobie piwo z lodówki i siadam z nimi.

- Nie powiedziałeś mi, że ma głębokie gardło. – mówię do Jona, odkręcając kapsel z butelki. – Szczęśliwy dupek.

Jon rzuca mi mordercze spojrzenie, odchylając się na swoim miejscu.

- Nie wiedziałem, że ma.

Parskam śmiechem.

- Cóż, ona też chyba nie wie, a przynajmniej nie wiedziała jeszcze pięć minut temu.

Jon wzdycha i kręci głową.

- Niech to szlag, Asa. Mówiłem, żebyś był z nią ostrożny.

Śmieję się i biorę łyk piwa, po czym odstawiam butelkę na stół.

- Jedyną dziewczyną, z którą mogę być delikatniejszy, jest Sloan.

Carter podnosi butelkę do ust, przyglądając mi się przez cały czas, kiedy odchyła głowę do tyłu i bierze kilka łyków. Ten dzieciak ma poważny problem z gapieniem się.

- A skoro mowa o Sloan – odzywa się Jon, przyciągając moją uwagę z powrotem do siebie. – Kiedy zwrócisz mi przysługę? – Parska śmiechem i bierze łyk piwa.

Dupek sobie żartuje? Myśli, że to kurwa śmieszne? Odchylam nogę i kopię jego krzesło tak mocno, jak potrafię, posyłając go i jego piwo do tyłu, na płytki. Wstaję i patrzę na niego z góry, zaciskając dłonie w pięści.

- *Sloan* nie jest pieprzoną *dziwką*!

Jon podnosi się z podłogi, a potem idiota staje tak, jakby chciał na mnie ruszyć.

- Nie jest? Więc chyba dowiedziałeś się, czemu była na dziś na Ricker. Nie pieprzyła żadnego faceta tak, jak ci się wydawało?

Rzucam się do przodu i przykładam mu w jego cholerne, gadatliwe usta. Upada na podłogę, a ja wymierzam kopniaka w jego żebra. Rzucam się na kolana, żeby przywalić mu jeszcze raz, ale Carter i Dalton mnie odciągają, zanim mam na to szansę. Odsuwa się ode mnie i wyciera krew z ust. Spogląda w dół na swoją dłoń, a później ponownie na mnie.

- Pieprzony drań. – mówi.

- Zabawne. Tak samo nazwała mnie twoja dziewczyna, kiedy wyciągnąłem fiuta z jej gardła.

Jon podciąga się do góry i znowu rzuca się w moją stronę, więc wchodzę w jego zasięg, pozwalając mu uderzyć mnie w szczękę. Carter staje między nami, popychając go na lodówkę, podczas gdy Dalton zaciska uścisk na moich ramionach.

- Idź na górę! – mówi do niego Carter. – Idź sprawdzić, co z Jess i się, kurwa, uspokój.

Jon kiwa głową, a ten go puszcza. Dalton się ode mnie nie odsuwa, dopóki Jon nie znika na schodach. Opieram dłoń na brodzie i strzelam karkiem, wyginając szyję na boki.

- Będę na ogrodzie. Dajcie mi znać, jak tylko pojawi się Sloan.

Część dwunasta

Carter

Kiedy Asa wychodzi przez tylne drzwi, kładę rękę na swoim karku i go ściskam.

- Kurwa!

- Wiem. – mamrocze Dalton, nie mając najmniejszego pojęcia, co w tej chwili dzieje się w mojej głowie.

- Muszę zadzwonić. – mówię do niego. – Poczekaj tutaj i upewnij się, że znowu nie zaczną.

Wychodzę przez frontowe drzwi i idę prosto do swojego samochodu. Wyciągam z kieszeni telefon i przeglądam kontakty, szukając numery Sloan. Dalton powiedział, że wprowadził mi do komórki numery wszystkich osób mieszkających w domu, kiedy przypisał mnie do tego zadania. Przewijam kontakty zaczynające się na S, ale nie widzę nigdzie jej imienia. W chwili, kiedy już mam ochotę rzucić telefonem z frustracji, zauważam kontakt zapisany jako *Dziewczyna Asy*. Naciskam przycisk. W kółko i w kółko, mamrocząc pod nosem, żeby połączyło się szybciej. Trzymam telefon przy uchu i słucham sygnału. Po czwartym piknięciu w końcu odbiera.

- Halo?

- Sloan! – krzyczę, zdesperowany.

- Kto mówi?

- Lu...Carter. Tu Carter.

Wzdycha ciężko do słuchawki.

- Nie, nie rozłączaj się. – mówię, mając nadzieję, że poczeka wystarczająco długo, by usłyszeć, że nie dzwonię tylko po to, żeby znowu ją przeprosić. – On wie. Wie, że byłaś w czasie lunchu na Ricker Road.

Nie mówi nic przez kilka chwil.

- Powiedziałeś mu? – pyta, a w jej głosie rozbrzmiewa zranienie.

- Nie. Nigdy bym tego nie zrobił... słyszałem, jak Jon mówił coś o tym, czy się dowiedział, z kim byłaś na lunchu. Nie wie, że to byłem ja.

Zerkam na siebie, upewniając się, że wciąż mam czyste pole do manewru. Dalton stoi przy oknie i mnie obserwuje.

- Ale... skąd mógłby wiedzieć? – pyta, przestraszona.

- Może namierza cię przez telefon. – mówię. – Gdzie jesteś?

- Właśnie wyszłam z siłowni. Za pięć minut będę. Carter, co mam zrobić? On mnie zabije.

Wyraźny strach w jej głosie sprawia, że żałuję każdej sekundy z dzisiejszego dnia. Nigdy nie powinienem był stawiać jej w takiej sytuacji.

- Posłuchaj. Pudełko z pizzą nadal jest u mnie w samochodzie. Zajmę się nim, żeby był zajęty. Kiedy przyjdiesz do domu, weź pizzę i idź na ogródek. Zachowuj się tak, jakbyś nie miała nic do ukrycia. Powiedz mu, że byłaś tak głodna, że poszłaś do restauracji na lunch i wzięłaś pizzę, a potem nam trochę zaproponuj. Jeśli ty pierwsza wyciągniesz ten temat, nie powinno być źle.

- Okej. – mówi, oddychając głęboko. – Okej.

- Okej. – mamroczę w odpowiedzi.

Mija kilka cichych sekund, w czasie których mój puls powoli zaczyna zwalniać.

- Sloan?

- Tak? – szepce.

- Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Milczy przez chwilę. Słyszę, jak wzdycha, a potem się rozłącza. Spoglądam na telefon i biorę głęboki oddech, a potem kieruję się do domu.

- Kto to był? – pyta Dalton, przyglądając mi się z zaciekawieniem, kiedy wchodzę do środka. – Laska z hiszpańskiego?

Kiwam głową.

- Tak. Idę do ogródka. Chcesz mi pomóc uspokoić Asę?

Dalton rusza za mną.

- Wygląda na to, że to ty powinieneś się uspokoić. – mówi.

Otwieram drzwi i widzę Asę siedzącego na krześle przy basenie, wybijając rytm palcami na swoich kolanach. Siadam obok niego i wyciągam przed siebie nogi, próbując wyglądać na tak zrelaksowanego, na jakiego pozwalają mi nerwy. Nie obchodzi mnie to, czy dowie się, że to ja byłem z nią dziś na lunchu. Nie obchodzi mnie, czy spełni swoje groźby. Zależy mi tylko na tym, żeby nie położył choć jednego palca na Sloan.

Dalton i ja zajmujemy Asę rozmową, o nadchodzącej transakcji, którą chce dokonać. Chwilę później słyszymy, jak Sloan wjeżdża na podjazd. Widzę, że Asa się spina i zaciska usta w cienką linię w połowie zdania. Zaczyna wstawać, więc zakładam, że chce do niej iść. Robię wszystko, co się da, żeby go rozproszyć.

- Więc, ta Jess? – mówię.

Odwraca się w moją stronę.

- Co z nią?

- Tak z ciekawości. Naprawdę może wziąć tak głęboko? – Samo udawanie, że jestem tym zainteresowany sprawia, że czuję się jak dupek.

Asa się uśmiecha i otwiera usta, żeby odpowiedzieć, kiedy otwierają się tylne drzwi. Zza progu wychodzi Sloan z pudełkiem pizzy w rękach. Widzę, jak gniew przejmuje kontrolę nad Asą, a jego dłonie zwijają się w pięści.

- Cześć wszystkim. – mówi, kiwając głową w naszą stronę. – Ktoś jest głodny? Zostały mi resztki. – Unosi w górę pudełko i przykleja sztuczny uśmiech na swoją twarz.

Dalton wstaje, praktycznie wyskakując z krzesła i do niej podchodzi, biorąc pizzę z jej rąk.

- Kurwa, no raczej. – mówi i wyciąga kawałek z pudełka. Potem podaje mi pudełko, więc też biorę jeden. Przesuwam pudełko w stronę Asy w chwili, gdy Sloan siada obok niego. Pochyla się, żeby go pocałować, ale ten się odsuwa.

- Skąd to masz? – pyta, zamykając kartonowe pudełko, żeby spojrzeć na nazwę na wierzchu. Sloan wzrusza ramionami, uważając, żeby w ogóle na mnie nie patrzeć.

- Z jakiej włoskiej restauracji. Jedne z moich zajęć zostały odwołane i byłam głodna, więc wyszłam na lunch.

- Sama? – Odstawia pudełko na beton obok krzesła.

Uśmiecha się.

- Tak. Mam dość jedzenia na kampusie. – Sięga do pudełka i wyciąga kawałek.
– Posmakuj. – mówi, wręczając mu go. – Jest naprawdę dobra. Przyniosłam trochę do domu, żebyś też mógł spróbować.

Asa bierze pizzę z jej rąk i wrzuca ją z powrotem do pudełka. Pochyla się i chwyta Sloan za rękę, przyciągając ją do siebie.

- Chodź tutaj. – mówi. Wciąga ją na swoje kolana, chwyta za tył głowy i ją całuje.

Odwracam wzrok. Muszę.

Asa wstaje, ze Sloan obejmującą go w pasie nogami. Kątem oka widzę, jak unosi ją wyżej, trzymając za tyłek i całuje ją po szyi. Idzie z nią w stronę domu i unoszę wzrok w chwili, kiedy ona zerka na mnie ponad jego ramieniem. Obserwuje mnie z szeroko otwartymi oczami, dopóki nie przenosi ją przez próg i do domu, najprawdopodobniej do góry do jego łóżka.

Odchylam się na krześle i biorę głęboki oddech, przebiegając dłońmi po włosach. Jak niby mam tutaj siedzieć, wiedząc, co się dzieje w tym domu?

- Szkoda, że nie możemy go dzisiaj zapuszkować. – mówię do Daltona.

- Nie podoba mi się to, jak ona na ciebie patrzy. – odpowiada z ustami pełnymi pizzy. Spoglądam na niego, a on wciąż wpatruje się w drzwi. – Ta dziewczyna to same kłopoty.

Podnoszę pudełko i wyciągam kolejny kawałek.

- Zazdrosny? – pytam ze śmiechem, próbując się zachowywać nonszalancko względem jego komentarza. – Zawsze możesz mieć Jess. Słyszałem, że Jon jest o wiele hojniejszy niż Asa.

Dalton parska śmiechem i kręci głową.

- Ci ludzie są cholernie popieprzeni.

Nie wszyscy.

- Myślę, że możemy ją użyć. – dodaje. Przenoszę na niego wzrok i praktycznie widzę, jak trybiki w jego głowie pracują.

- Użyć jak?

- Ma coś do ciebie. – mówi, siadając prosto na swoim miejscu. – Musisz wykorzystać to na swoją korzyść. Zbliź się do niej. Prawdopodobnie wie więcej o ludziach, którzy pracują z Asą, niż my kiedykolwiek się dowiemy.

Cholera. Zaangażowanie jej w to jest ostatnią rzeczą, której chcę.

- To raczej nie jest dobry pomysł.

Dalton wstaje i mówi:

- Gówno prawda. To idealne wyjście. Ta dziewczyna jest przełomem w sprawie, na jaki czekaliśmy. – Zaczyna wybierać numer na swojej komórce, kierując się w stronę tylnego wejścia.

Wykorzystywanie kobiet, żeby zakończyć sprawę nie jest dla niego niczym nowym. Robił tak prawie przy każdym zadaniu, przy którym pracowaliśmy razem.

To po prostu nie jest coś, co ja mam ochotę robić.

Ale mogę nie mieć wyboru...

Część trzynasta

Sloan

- Serce ci wali. – mówi Asa, rzucając mnie na materac.

Oczywiście, że tak. To było prawdopodobnie najbardziej przerażających pięć minut w moim życiu, gdy nie widziałam, czy uda mi się skłamać. Ale dzięki Carterowi, to podziałało.

- Całowałaś mnie przez całą drogę do domu. – stwierdzam. – Oczywiście, że mocno bije.

Kładzie się na mnie i przyciska swoje usta do moich, delikatnie mnie całując. Przebiega dłońmi po moich włosach, całując mnie po szczęce i szyi, dopóki nie dociera do gardła. Zatrzymuje się i patrzy mi prosto w oczy.

- Kochasz mnie, Sloan? – pyta nagle.

Przełykam ślinę i kiwam głową.

Opiera się dłońmi o łóżko i unosi do góry.

- Więc to powiedz.

Zmuszam się do uśmiechu i na niego spoglądam.

- Kocham cię, Asa.

Patrzy na mnie przez chwilę, jakby miał w środku wbudowany wykrywacz kłamstw i sprawdzał, czy przeszłam test. Powoli się na mnie obniża i chowa twarz w mojej szyi.

- Też cię kocham. – mówi. Kładzie się na bok i przyciąga mnie do siebie. Przytula mnie, pocierając moje plecy w powolnych okręgach. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dotykał mnie w łóżku tak, żeby nie miało to związku z seksem. Składa pocałunek na mojej skroni i wzdycha. – Nie zostawiaj mnie, Sloan. – mówi stanowczo. – Nigdy mnie, kurwa, nie zostawiaj.

Mocne, ale zdesperowane spojrzenie, które mi rzuca, praktycznie mnie paraliżuje. Potrząsam głową.

- Nie zrobię tego, Asa.

Przesuwa wzrokiem po każdym centymetrze mojej twarzy. Leżenie tutaj w jego ramionach, patrzenie na to, jak z taką intensywnością mnie obserwuje... nie wiem, czy powinnam czuć się kochana czy przerażona. Czuję zarówno jedno, jak i drugie.

Przyciska usta do moich warg i mocno mnie całuje. Wpycha język do moich ust, jakby próbował osiąść każdą cząsteczkę mojego ciała od wewnątrz. Nie ma w tym nic delikatnego, a kiedy się ode mnie odrywa, dyszy, próbując złapać oddech. Unosi się na kolanach i ściąga z siebie bluzkę.

- Powiedz mi to znowu. – mamrocze, zdejmując mi przez głowę koszulkę i stanik. – Powiedz, że mnie kochasz, Sloan. Że nigdy mnie nie zostawisz.

- Kocham cię. Nigdy cię nie zostawię. – szepczę, modląc się o to, żeby te słowa wkrótce stały się kłamstwem.

Znowu mnie całuje i przesuwa dłońmi po moim brzuchu, aż dociera do spodni. Całuje mnie z taką intensywnością, że ciężko mi złapać oddech. Próbuje ściągnąć moje jeansy, ale wygląda na to, że nie może się oderwać ode mnie na wystarczająco długo, by to zrobić. Unoszę biodra i ściągam z siebie ubrania, jak dziwka, którą się dla niego stałam.

Bo czy nie taka jest definicja dziwki? Ktoś, kto naraża na szwank swoje poczucie własnej wartości i szacunku do siebie dla osobistych korzyści? Nawet

jeśli moje osobiste korzyści są czymś bezinteresownym i nie mają nic wspólnego ze mną, a wszystko z moim bratem, to nie zmienia faktu, że uprawiam z nim seks w zamian za coś, co mi daje. Co... z definicji... robi ze mnie dziwkę.

Jego dziwkę.

A biorąc pod uwagę jego zaborcze spojrzenie, pozwoli mi być *tylko* nią.

Część czternasta

Carter

Jest tylko kilka rzeczy gorszych od wycucia czasu. Jak tylko otwieram tylne drzwi, żeby wejść do domu, słyszę ostatni, finalny jęk Asy dobiegający z piętra. Zatrzymuję się w kuchni, nawet nie wiem dlaczego słuchając tego, co jej robi. Sama ta myśl sprawia, że mój żołądek robi fikołka, zwłaszcza kiedy wiem, co zrobił Jess jakieś dwie godziny temu.

Kiedy słyszę na górze kroki, a potem zamykane drzwi od łazienki, wyrrywam się z mojego transu i podchodzę do lodówki. Wisi na niej biała, magnetyczna tablica, pokryta numerami telefonów. Biorę jeden z markerów, przyciskam go do jej powierzchni i piszę. Po chwili słyszę, że ktoś schodzi po schodach, więc szybko odkładam mazak na miejsce i odwracam się akurat w momencie, kiedy Asa wychodzi zza rogu.

- Cześć. – mówi. Jest na boso, a jedyna rzecz, jaką ma ubraną, to odpięte jeansy. Jego włosy są w nieładzie, a na ustach ma zadowolony z siebie uśmiezek.

- Co tam? – Opieram się o blat i obserwuję go, jak podchodzi do szafki i bierze z niej paczkę chipsów. Otwiera ją i staje obok mnie.

- Jak wczoraj poszło? – pyta. – Nie miałem okazji zapytać.

- Dobrze. – odpowiadam. – Ale jestem ciekawy. A co, jeśli możemy dostać się do jego dostawcy bezpośrednio? Tak naprawdę nie potrzeba już pośrednika, jeśli potrzebowałeś go tylko do tłumaczenia.

Asa wkłada sobie do ust kolejnego chipsa i oblizuje palce.

- A jak myślisz, dlaczego cię w to wciągnąłem? – Odkłada paczkę na szafkę i odwraca się do zlewu, odkręcając kran i podstawiając dłonie pod wodę. – Moje ręce smakują jak cholerna cipka. – mówi, namydlaając je.

To jeden z niewielu momentów w mojej karierze, kiedy żałuję, że nie wybrałem czegoś nudniejszego. Czegoś mniej wysysającego mnie z energii. Powinienem być zostać nauczycielem poezji.

- Jak długo jesteś z tą dziewczyną? – pytam. Po części jestem tutaj dlatego, żeby węszyć i wścibiać nos, ale jedyne pytania, jakie mam ochotę zadawać, mają związek ze Sloan.

Osusza ręce ręcznikiem i chwyta za paczkę chipsów, a potem siada przy barze. Ja nie ruszam się ze swojego miejsca.

- Jakiś czas. Może ze dwa lata? – Wpycha go ust garść chipsów i wyciera dłoń w jeansy.

- Nie wygląda tak, jakby popierała to, co robisz. – mówię, wkraczając na niepewny grunt. – Myślisz, że może cię wydać?

- Nie ma opcji. – odpowiada szybko. – Jestem wszystkim, co ona ma. Nie ma wyboru, musi to zaakceptować.

Kiwam głową i chwytam blat za mną. Nie ufam temu, co wychodzi z jego ust, więc naprawdę mam nadzieję, że fakt, że Asa jest wszystkim, co ma Sloan jest tylko kolejnym z jego kłamstw.

- Tylko się upewniam. – stwierdzam. – Ciężko mi zaufać ludziom, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Asa mruży powieki i pochyla się w moją stronę.

- Nigdy *nikomu* nie ufaj, Carter. *A zwłaszcza* dziwkom.

- Myślałem, że powiedziałaś, że Sloan nią nie jest. – rzucam.

Nie odwraca ode mnie wzroku, wpatrując się we mnie ze wściekłością. Przez chwilę obawiam się, że może ze mną zrobić to samo, co wcześniej z Jonem. Zamiast tego łapie za swoją brodę i strzela swoim karkiem, a potem odchyła się do tyłu na swoim krześle. Błysk złości w jego oczach znika, kiedy słyszy kroki Sloan na schodach. Wchodzi do kuchni i zatrzymuje się, kiedy widzi nas obu.

Asa przenosi spojrzenie ze mnie na nią. Śmieje się i wstaje, przyciągając ją do siebie.

- Ludzie muszą zdobyć moje zaufanie. – mówi, patrząc na mnie ponad jej ramieniem. – Sloan je zdobyła.

Sloan kładzie dłonie na jego piersi i go odpycha, ale on jej nie puszcza. Siada z powrotem przy barze i przyciąga ją do siebie tak, że stoi między jego nogami, z plecami opartymi o jego pierś, zwrócona twarzą w moją stronę. Obejmuje ją w talii i opiera podbródek na jej ramieniu, znowu na mnie spoglądając.

- Lubię cię, Carter. – mówi Asa. – Znasz się na interesach.

Zmuszam się do tego, by się uśmiechnąć, ściskając blat za mną z całej siły i próbując nie spojrzeć w jej oczy. Nie mogę znieść strachu, który w nich widzę za każdym razem, kiedy on ją dotyka.

- A skoro mowa o interesach – wtrącam – wrócę za parę godzin. Muszę załatwić parę rzeczy. – Odpycham się od szafki i przechodzę obok Sloan i Asy w drodze do frontowych drzwi. Kiedy ją mijam, unosi na mnie wzrok i rzuca mi wdzięczne spojrzenie.

Asa pochyla się i całuje ją w szyję, unosząc dłoń do jej piersi. Sloan zaciska powieki i się krzywi, a potem się ode mnie odwraca.

Nie zatrzymując się, idę dalej do drzwi, czując kompletną bezradność. Muszę sobie przypominać, że jestem tutaj tylko z jednego powodu – i nie jest nim ona.

Piszę do Daltona, zanim wycofuję samochód z podjazdu i mówię mu, że jadę do bazy, żeby ogarnąć papierkową robotę. Zamiast tego po prostu jadę, nie mając pojęcia dokąd. Włączam radio i próbuję pozbyć się morderczych myśli w stosunku do Asy, ale cała reszta moich myśli dotyczy Sloan... a te z kolei prowadzą ponownie do tych o Asie.

Zdaję sobie sprawę, że mam obowiązki. Moim obowiązkiem jest zakończyć sprawę w pracy, za którą mi płacą... czyli zapuszkować największą bandę narkotykową w historii uczelni. Problem z narkotykami na lokalnym uniwersytecie wzrósł trzykrotnie tylko przez ostatnie trzy lata. Krążące plotki mówią, że Asa jest tego głównym powodem. Asa i wszyscy ludzie z jego kręgu, dlatego my z Daltonem tutaj jesteśmy – żeby zidentyfikować kluczowe osoby. Jesteśmy tylko małą częścią tego podstępu; ale to małe części tworzą wielką całość, a każda z naszych ról jest istotna. Asa rujnuje niezliczoną ilość żyć, a Sloan jest tylko jedną z tych osób. Mogę albo skupić się na powodzie, dla którego tutaj jestem i pomóc złapać wszystkich, którzy są w to zaangażowani, co z kolei ocali wiele żyć... albo mogę uratować jedną dziewczynę z rąk jej znęcającego się nad nią chłopaka.

Musząc rozdzielić to, co mam zrobić i co *chcę* zrobić sprawia, że ta sytuacja wygląda jak teoria generała Pattona; że czasami konieczne jest poświęcenie życia kilku dla dobra wielu. Czuję się tak, jakbym poświęcał życie Sloan dla życia tych wszystkich osób, którym Asa je niszczy. I ta myśl mnie dobija.

Przynajmniej trzeci raz w tym tygodniu kwestionuję to, czy ten zawód jest dla mnie odpowiedni.

Po godzinie jeżdżenia bez celu, postanawiam wrócić do Asy. Dalton zostaje tam przez większość czasu, ale kilka miesięcy temu powiedział Asie, że ja mieszkam na kampusie. Więc musiałem faktycznie zdobyć tam mieszkanie, w razie gdyby Asa chciał to sprawdzić. Chociaż i tak częściej jestem u nich w domu niż nie jestem, bo tam zdecydowanie uzyskam więcej informacji. Cóż... z przebywania wśród jego „załogi” i... prawdopodobnie Sloan.

Wiem, że Dalton ma rację. Wiem, że muszę wykorzystać Sloan na korzyść naszej sprawy, ale to oznaczałoby, że musiałaby tkwić w sytuacji, w której się teraz znajduje. Wolałbym raczej przekazać jej potajemnie trochę gotówki i zmusić ją do tego, żeby uciekła od Asy tak daleko, jak tylko się da.

Kiedy zbliżam się do jego ulicy, zauważam Sloan na ławce w parku dwie przecznice od ich domu. Siedzi sama, z książkami rozłożonymi na stole piknikowym. Zwalniam auto i zjeżdżam na pobocze. Rozglądam się po okolicy, upewniając się, że jest sama.

Siedzę w samochodzie i przez chwilę ją obserwuję, zastanawiając się nad tym, co powinienem zrobić. Gdybym był mądrzejszy, jechałbym dalej i skupiał się na tym, na czym powinienem się skupiać. Gdybym był mądrzejszy, nie zamykałbym drzwi swojego auta, przygotowując się do tego, żeby przejść przez ulicę.

Gdybym był mądrzejszy...

Część piętnasta

Gloan

Nigdy nie widziałam, żeby Asa przez całe życie poświęcił chociaż dzień na naukę. Ja uczę się każdego dnia, nieważne, ile szalonych rzeczy dzieje się dookoła mnie. Na przykład teraz, kiedy musiałam wyjść z domu i iść do parku, żeby mieć ciszę i spokój.

Jak, do cholery, udaje mu się utrzymać średnią trzy i pół? Nie dałabym sobie ręki uciąć za to, że nie płacił swoim profesorom.

- Hej.

Zaciskam uścisk na kluczach w mojej dłoni, włącznie z gazem pieprzowym i powoli się obracam. Carter idzie w moją stronę z rękami schowanymi w kieszeniach jeansów. Jego włosy są w nieładzie i zwisają lekko nad czołem.

Zatrzymuje się kilka metrów ode mnie, czekając, aż dam mu pozwolenie na to, żeby mógł się zbliżyć. Tym razem się nie uśmiecha. *Przynajmniej uważnie słucha.*

- Hej. – odpowiadam bez emocji. Rzucam klucze na stół. – Asa cię wysłał, żebyś po mnie przyjechał?

Podchodzi do stolika i przerzuca jedną nogę przez ławkę, siadając na niej okrakiem. Siada do mnie twarzą w twarz, wciąż trzymając dłonie w kieszeniach. Spuszczam wzrok na swoje podręczniki, odmawiając sobie spojrzenia na niego. Lekkie zauroczenie, które rozwinęło się u mnie względem niego podczas zajęć przekształciło się coś, co mogłoby być cholerną burzą po

naszym wspólnym lunchu. Muszę zachować dystans, a kiedy na niego spojrzę, nie będę *chciała* go zachować.

- Przejeżdżałem obok. Zobaczyłem, że tutaj siedzisz i pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie.

- Nic mi nie jest. – odpowiadam, przenosząc uwagę na pracę domową przede mną. Czuję, że może powinnam mu podziękować za to, że mnie dzisiaj ostrzegł. Gdyby nie zadzwonił, nie wiadomo, jakby to się skończyło. Ale z drugiej strony mógł to zrobić tylko po to, żeby chronić samego siebie.

Ale wiem, że tak nie było. Słyszałam zmartwienie w jego głowie, kiedy się rozłączałam. Bał się o mnie. Bał się o mnie tak samo, jak ja się bałam o niego.

- Naprawdę? – pyta sceptycznie. – Naprawdę nic ci nie jest?

Unoszę na niego wzrok. Nie może tego tak po prostu zostawić, nie?

Upuszczam ołówek na stół i odwracam się w jego stronę. Zawsze naciska, by wydobyć ze mnie więcej prawdy. Zawsze chce wiedzieć, o czym do cholery myślę. Jeśli tego właśnie chce, to równie dobrze możemy mieć to z głowy. Biorę głęboki oddech i przygotowuję się do tego, by odpowiedzieć na jego wszystkie pytania, które kiedykolwiek zadał, a także na te, których jeszcze nie zdążył.

- Tak, nic mi nie jest. Nie jest świetnie. Nie jest okropnie. Po prostu *nic* mi nie jest. Jest dobrze, bo mam dach nad swoją głową i chłopaka, który mnie kocha, pomimo tego, że podejmuje złe decyzje. Czy chciałabym, żeby był lepszą osobą? Tak. Czy gdybym miała możliwości, to bym go zostawiła? Tak. Absolutnie. Czy chciałabym, żeby w domu się ciągle coś nie działo tak, żebym faktycznie mogła znaleźć spokojne miejsce do nauki albo, broń Boże, wyspała się? Tak, do cholery. Czy chciałabym skończyć szkołę szybciej i się stąd wyrwać? Tak. Czy jestem zażenowana tym, jak Asa mnie traktuje? Tak. Czy chciałabym, żebyś nie był w to wszystko wplątany? Tak. Czy chciałabym, żebyś był facetem, którym myślałam, że jesteś, kiedy pierwszy raz spotkałam cię na

zajęciach? Tak. Czy chciałabym, żebyś mógł mnie ocalić? – Wzdycham, pokonana i spuszczam wzrok na swoje dłonie. – Bardzo, Carter. – szepcę. – Tak, chciałabym, żebyś pomógł mi się wyrwać z tego całego gówna. Ale nie możesz. Nie jestem w tym dla siebie. Gdyby tak było, odeszłabym już dawno temu.

Jak mógłby ocalić mnie od tego życia? Sam jest jego częścią. Gdybym uciekła od Asy w ramiona Cartera, to byłby dokładnie ten sam styl życia... po prostu inna para rąk. I Carter nie ma pojęcia, że powodem, dla którego wciąż tutaj tkwię nie jestem nawet ja ani to, co kiedyś czułam do Asy.

Potrząsam głową na tą całą, niefortunną sytuację, w jakiej się znajdujemy i próbuję powstrzymać łzy, mrugając.

- Raz go zostawiłam. – mówię. – Na początku, kiedy dowiedziałam się, jak zarabia tyle pieniędzy. Nie miałam dokąd pójść, ale zostawiłam go, bo wiedziałam, że zasługuję na coś lepszego.

Milknę, szukając odpowiednich słów. Kiedy unoszę wzrok na Cartera, pierwszą rzeczą, jaką dostrzegam, jest szczerą troskę w jego oczach. To dziwne uczucie, ufać komuś, kogo się ledwo zna bardziej niż osobie, z którą dzieli się łóżko.

- Miałam dwóch młodszych braci. Urodzili się, kiedy ja miałam dwa lata. Bliźniacy. Moja matka była uzależniona, więc urodzili się z komplikacjami. Drew zmarł, zanim dożył dziesięciu lat. Drugi, Stephen, potrzebuje wiele opieki. Opieki, której nie mogę mu sama zapewnić, jeśli chcę stworzyć dla nas dobrze życie. Kiedy skończył szesnaście lat, został w końcu przyjęty do grupowej placówki, w której mógł mieszkać i gdzie mogli opiekować się nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. A ja mogłam iść na studia i zadbać o to, byśmy mieli lepsze życie. Wszystko było świetnie, aż do kilku tygodni po tym, jak zerwałam z Asą. Finansowanie opieki nad Stephenem zostało zatrzymane, a ja nie miałam miejsca, w którym mogliśmy zamieszkać, gdzie

mogłabym nic się zająć. Moją jedyną opcją było regulowanie opłat z własnej kieszeni, a te wynoszą kilka tysięcy miesięcznie. Nie było mnie na to stać, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, to by musiał się z powrotem wprowadzić do mojej matki. To nie jest dla niego bezpieczne miejsce. Kiedy zdałam sobie sprawę z sytuacji, w jakiej nas obojga musiałam postawić, nie wiedziałam, gdzie indziej się zwrócić. A kiedy pojawił się Asa, błagając mnie, bym wróciła i obiecując, że będzie płacił na opiekę Stephena, nie mogłam odmówić. Wprowadziłam się do niego z powrotem. Teraz jestem zmuszona udawać, że on mi wystarczy. Udaję, że nie widzę strasznych rzeczy, które robi. A w zamian on co miesiąc wysyła czek na wydatki Stephena. I dlatego wciąż tutaj jestem, Carter. Bo nie mam wyboru.

Patrzy na mnie w kompletnej ciszy. Przez chwilę prawie żałuję, że się przed nim otworzyłam. Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam. I chociaż Asa na mnie nie zasługuje, to i tak mi wstyd, że jestem z nim tylko dlatego, bo mi pomaga. Przyznanie się do tego przed kimś jest krępujące.

Dzisiejszy lunch z Carterem wydaje się być całe wieki temu. Tak wiele wydarzyło się między rankiem, a tym momentem. Teraz wygląda inaczej. Nie jak zabawny Carter z porannych zajęć. Nie jak ten skruszony Carter z lunchu.

W tej chwili wygląda jak... no nie wiem... całkowicie inna osoba. Prawie jakby udawał kogoś, kim nie jest, a teraz patrzył na mnie pierwszy raz z prawdą za oczami.

Na chwilę odwraca wzrok i widzę powolny ruch jego gardła, kiedy przełyka ślinę, a potem się odzywa.

- Szanuję to, co robisz dla swojego brata, Sloan. – mówi. – Ale jakie przyniesiesz mu korzyści, jeśli będziesz martwa? Ten dom nie jest dla ciebie bezpiecznym miejscem. Asa nie jest bezpieczny.

Wzdycham i ocieram jedną łzę.

- Robię to, co jestem w stanie zrobić, Carter. Nie stać mnie na zamartwianie się w stylu *a co, jeśli*.

Śledzi wzrokiem łzę spływającą po moim policzku i unosi dłoń do mojej twarzy, by ją zetrzeć.

Mimo wszystkich łez, które wypłakałam przez Asę, ani razu nie próbował ich otrzeć.

- Chodź tutaj. – mówi Carter, chwytając mnie za rękę. Przyciąga mnie w swoją stronę i sam się do mnie przysuwa. Spoglądam w dół na jego dłoń, która trzyma moją i próbuję się wyrwać. Ściska ją i drugą ręką łapie mój łokieć. – Chodź. – szepce delikatnie, przyciągając mnie bliżej. Obejmuje mnie i prowadzi moją głowę na swoje ramię. Przytula mnie mocno i jedną dłoń wplątuje w moje włosy. Przyciska ciepły policzek do czubka mojej głowy i mnie trzyma.

I to wszystko, co robi.

Nie prawi mi morałów. Nie kłamie, że wszystko będzie dobrze, bo oboje wiemy, że nie będzie. Nie składa mi obietnic, których nie będzie mógł dotrzymać, tak, jak to robi Asa. Po prostu mnie trzyma, z prostej potrzeby, żeby mnie pocieszyć – i to pierwszy raz, kiedy tak się czuję.

Przysuwam się nawet bliżej i relaksuję przy jego ciele, słuchając, jak jego serce dziko obija się o klatkę piersiową. Zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć moment w swoim popieprzonym życiu, kiedy czułam, żeby ktoś tak o mnie dbał, ale nie udaje mi się to. Pierwszy raz od dwudziestu lat czuję, jakby ktoś faktycznie się mną przejmował.

Ściskam tkaninę jego koszulki w pięściach i wtulam się bardziej, żałując, że nie mogę się skulić w nim i tam zostać. Unosi głowę i całuje mnie delikatnie w czubek głowy.

Pozostajemy tak objęci, trzymając się tak, jakby losy świata zależały od naszego uścisku.

Jego bluzka jest mokra od łez, które spływają po moich policzkach. Nawet nie wiem, dlaczego płaczę. Może dlatego, że aż do tego momentu nie wiedziałam, jak to jest być cenioną. Jak to jest być szanowaną. Aż do tego momentu, nie miałam pojęcia jak to jest, kiedy ktoś się o mnie troszczy.

Nikt nie powinien doświadczać życia nie wiedząc, jak to jest, kiedy ktoś się o ciebie troszczy – nawet nie dostając tego od rodziców, którzy go stworzyli. A mimo to żyłam tak przez dwadzieścia lat. Aż do teraz.

Część szesnasta

Carter

Zamykam oczy i nadal ją obejmuję, podczas gdy ona cicho płacze w moją pierś. Trzymam ją, dopóki zmierzch nie zmienia się w ciemność, a jedynym źródłem światła nie stają się gwiazdy.

Trzymam ją, dopóki nie słyszę samochodu, który zaraz skręci w tą ulicę. Unoszę wzrok, ale auto jedzie w przeciwnym kierunku. Nadal wtula się w moją bluzkę, ale myśl o tym, że Asa albo nawet Dalton zobaczy mnie z nią w tej chwili osiada w mojej głowie i nie chce zniknąć.

Nie powinienem tutaj być i ją pocieszać. To może tylko spowodować, że będzie miała więcej kłopotów. Bo Sloan ma rację. Nie mogę jej ocalić. I chociaż bardzo tego chcę, to oboje utknęliśmy. Nie mogę ryzykować zniszczenia czegoś o wiele większego niż tylko nasza dwójka. Nie mogę poświęcić tego, po co tutaj jestem, żeby pomóc jej uciec. To jest coś, co będzie musiała zrobić sama, kiedy będzie miała potrzebne do tego pieniądze. I za każdym razem, kiedy ją przytulam, kiedy dotykam jej włosów, trzymam ją za rękę, siadam obok niej na zajęciach i stawiam ją w coraz większej ilości tych niewinnych sytuacji – popycham ją coraz bardziej i bardziej na krawędź. Jeśli nie wymyślę, jak się trzymać od niej z daleka... skończy się na tym, że będę patrzył, jak upada.

Rozluźniam uścisk wokół niej i odsuwam się, ale ona nadal ściska w dłoniach moją koszulkę. Chwytam jej ręce i delikatnie odsuwam je od siebie. Unosi

głowę i patrzy na mnie czerwonymi i opuchniętymi oczami, a mi nagle przychodzi do głowy, że wolałabym, żeby to jej usta tak wyglądały.

Przestań tak myśleć, Luke.

Wstaję, a ona chwyta za moją bluzkę, żeby przyciągnąć mnie z powrotem, zdezorientowanie jest wyraźnie widoczne w jej oczach.

- Puść. – szepcę.

Opuszcza dłonie na kolana i przerywa nasze spojrzenie. Opiera stopy o ławkę przed sobą i obejmuje swoje kolana, płacząc w swoje ramiona. Odejście od niej będzie wymagało całego zapasu siły, jaką posiadam.

- Masz rację, Sloan. – mówię, odsuwając się. – Nie mogę cię ocalić.

Odwracam się i zaczynam iść w stronę swojego samochodu, każdy krok jest trudniejszy od poprzedniego. Nie odwracam się, kiedy otwieram drzwi. Siadam za kierownicą i jadę do jej domu bez jednego spojrzenia za siebie.

Kiedy przechodzę przez frontowe drzwi, po stanie, w jakim jest salon i przez hałasy z ogródka mogę stwierdzić, że to będzie długa noc.

Przechodzę przez dom i kieruję się do ogródka. Dookoła stoi kilka osób. Nikt na mnie nie spogląda, kiedy się zjawiam. W basenie są cztery dziewczyny i odgrywają jakiś spektakl. Dwie z nich siedzą kolejnym dwóm na ramionach i próbują się zrzucić do wody. Jon i Dalton stoją przy brzegu z piwami w rękach i kibicują tej, o którąkolwiek się założyli.

Asa siedzi na brzegu basenu, ze stopami brodzącymi w wodzie. Nie patrzy się na dziewczyny. Patrzy prosto na mnie – podejrzliwie i stanowczo. Kiwam głową w jego kierunku, starając się zachowywać normalnie. Dalton mnie zauważa i woła:

- Carter!

Idzie dookoła basenu, poruszając się dość niepewnie. Przez cały czas się śmieje, rozlewając po drodze połowę swojego piwa. Kiedy do mnie podchodzi, obejmuje mnie i pochyla się bliżej.

- Nie martw się, nie jestem tak nawalony na jakiego wyglądam. – mówi. – Udało ci się coś wydusić ze Sloan?

Odsuwam się i na niego patrzę.

- Skąd wiesz, że z nią byłem?

Parska śmiechem.

- Nie wiedziałem. Ale dobra robota. – mówi, ściskając moje ramię. – Szybko działasz. Myślę, że wie więcej niż nam się wydaje.

Kręcę głową.

- Według mnie głównie wie. – stwierdzam. – Skupianie się na niej będzie stratą czasu.

Zerkam ponad ramieniem Daltona i widzę, że Asa się na nas gapi. Wyciąga nogi z wody i wstaje.

- Idzie tutaj. – ostrzegam.

Dalton unosi brew i się odsuwa, unosząc swoje piwo w powietrze. Szczery zęby w uśmiechu i okręca się na pięcie.

- Sto dolców za to, że wytrzymam pod wodą dłużej niż ktokolwiek was, złamasy!

Jon natychmiast zgadza się na jego zakład. Odkładają swoje piwa na bok i wskakują do basenu.

Asa idzie w moją stronę, a potem mnie mija w drodze do domu, ani razu nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego.

Nie wiem, czym denerwuję się bardziej. Tym, że jestem podejrzliwy co do każdego ruchu, jaki on wykonuje czy tym, że on wydaje się być podejrzliwy w stosunku *do mnie*.

Część siedemnasta

Gloan

Pozbieranie się wystarczająco, by zebrać swoje rzeczy i wrócić do domu po tym, jak Carter odjechał, zajęło mi pół godziny. Minęło dziesięć minut, odkąd doszłam do krawędzi mojego podjazdu pogrążonego w ciemności. Gapiłam się na chodnik, śledząc wzrokiem jego dalszą część. Tak łatwo byłoby iść dalej. W tym domu nie ma nic, co bym chciała. Nawet nic, co potrzebuję. Mogłabym iść dalej tym chodnikiem, dopóki nie będzie za późno, żeby zawrócić.

Chciałabym, żeby to było takie proste, na jakie brzmi, ale znowu... tu nie chodzi tylko o mnie. A nikt *oprócz* mnie nie będzie w stanie niczego zmienić.

Carter nie może mnie ocalić. Asa z pewnością nie zamierza. Po prostu muszę dalej oszczędzać, dopóki nie będę miała wystarczająco dużo pieniędzy, by zająć się sobą i swoim bratem.

Stawiam krok na trawę, w kierunku domu, ale się waham. To ostatnie miejsce, w którym chcę teraz być. Chcę być z powrotem w tamtym parku, na tamtej ławce, z powrotem w ramionach Cartera. Znowu chcę to poczuć, ale ze wstydem przyznaję, że chcę też czegoś więcej. Chcę poczuć, jak to jest być całowaną przez kogoś, kto cię szanuje.

Samo myślenie o tym sprawia, że czuję się niesamowicie winna. Z tego, co wiem, Asa jest mi wierny. Dbą o mnie. Wspiera finansowo mojego brata... to obowiązek, który nawet nie jest jego. Robi to, ponieważ mnie kocha i wie, że

chcę, by mój brat był szczęśliwy. Nie mogę w to powątpiewać. To więcej niż ktokolwiek dla mnie kiedyś zrobił.

Wrzucam plecak z odrobioną pracą domową do samochodu Asy i wchodzę do domu. Idę dalej, aż docieram do kuchni. Zrobię tak, jak robię każdej nocy i wezmę coś do picia i do jedzenia do swojego pokoju. Zostanę tam sama i spróbuję zasnąć przy dźwiękach śmiechu, a czasami stłumionych krzyków. Zasnę i będę mieć nadzieję, że Asa da mi przynajmniej cztery godziny dobrego snu, zanim znowu mnie obudzi.

Nastawiam czas na mikrofalówce i wypełniam swoją szklankę lodem. Zamykam zamrażarkę i idę do lodówki, żeby ją otworzyć, kiedy znajome pismo na tablicy przykuwa moją uwagę. Mój oddech zamiera, kiedy odczytuję słowa.

*Zmartwienia wylatują z jej ust jak przypadkowe słowa
wydostają się spod opuszków jej palców. Wyciągam rękę i
próbuję je ztapać, ściskając je w swoich pięściach, nie chcąc
niczego bardziej niż to, by ztapać je wszystkie.*

Wpatruję się w jego słowa, wyraźnie napisane tak, że wszyscy mogą je zobaczyć, jednak wiem, że były przeznaczone tylko dla mnie. To oczywiste, że nie trzymał się zasad gry. Tym razem *pomyślał* o tym, zanim to napisał. *Oszust.*

Zmazuję to z tablicy, ale nie przed tym, jak dokładnie je zapamiętuję. Podnoszę marker i przyciskam końcówkę do białej powierzchni.

Część osiemnasta

Asa

Moje dłonie są mokre od potu. Klimatyzator znowu jest zepsuty i jest zbyt gorąco, żeby iść na zewnątrz. Przesuwam swoimi spoconymi dłońmi po oparciu skórzanej kanapy, zostawiając mokre ślady po swoich palcach.

Zastanawiam się, skąd bierze się pot? Skąd bierze się skóra?

Moja mama powiedziała mi, że z krów, ale wiem, że ona kłamie, więc jej nie wierzę. Jak skóra może być zrobiona z krów? Dotknąłem kiedyś krowy i była tak jakby kędzierzawa. Jak dla mnie nie wyglądają jak skóra. Skóra bardziej wygląda tak, jakby była zrobiona z dinozaurów, a nie krów.

Założę się, że skóra naprawdę jest zrobiona z dinozaurów. Nie wiem, czemu moja mama zawsze mnie okłamuje. Tatusia też okłamuje. Wiem, że go okłamuje, bo przez to często ma kłopoty.

Tatuś zawsze mi powtarza, żeby nie ufać dziwkom. Nie wiem, kto to jest dziwka, ale wiem, że tatuś bardzo ich nienawidzi.

Czasami wścieka się na mamę i ją tak nazywa. Może dziwka to inne słowo na kłamczuchę i dlatego tak bardzo ich nienawidzi.

Chciałbym, żeby moja mama nie była dziwką. Chciałbym, żeby przestała kłamać, nie miałyby wtedy tylu kłopotów. Nie lubię patrzeć, jak ma kłopoty.

Chociaż tatuś mówi, że to dla mnie dobre. Mówi, że jeśli chcę dorosnąć i być mężczyzną, muszę zobaczyć, jak wyglądają kobiety, kiedy płaczą. Tatuś mówi, że

kobiece łzy sprawiają, że mężczyźni są słabi, a im więcej ich łez zobaczę, gdy jestem młody, tym mniej będę wierzył w ich kłamstwa, gdy dorosnę. Czasami, kiedy każe mamę za bycie dziwką, zmusza mnie do tego, bym patrzył, jak płacze, żebym później wiedział, że wszystkie dziwki płaczą i nie powinienem się tym przejmować.

- Nikomu nie ufaj, Asa. – Zawsze mi mówi. – A zwłaszcza dziwkom.

Chwytam za skórzany pasek zawiązany dookoła mojego ramienia i zaciskam go mocniej, a potem uderzam w swoją skórę. Teraz zdaję sobie sprawę, że skóra nie jest zrobiona z dinozaurów.

Moja matka nie kłamała przynajmniej o tym.

Nie pamiętam za dużo z ich kłótni tamtej w nocy w ich sypialni. Krzyki stały się czymś codziennym, więc to nie było dla mnie nic nowego. Tamtej nocy dziwna była cisza. W domu nigdy nie było tak spokojnie. Pamiętam, że leżałem w łóżku, słuchając swoich oddechów, bo to był jedyny dźwięk w całym domu. Nienawidziłem ciszy. *Nienawidzę ciszy.*

Przez kilka dni nikt nie wiedział, co jej zrobił. Znaleźli jej ciało zawinięte w zakrwawione prześcieradło, schowane pod domem. Wiem to, bo się wykradłem i patrzyłem, jak je wyciągali.

Po tym, jak gliny zaaresztowały mojego ojca, mnie zawieziono do domu ciotki, gdzie mieszkałem, dopóki nie uciekłem w wieku czternastu lat.

Wiem, że jest gdzieś tam w więzieniu, ale go nie szukałem. Nie widziałem go ani z nim nie rozmawiałem od tamtej nocy.

Chyba nie można też ufać *facetom*, którzy poślubiają dziwki.

Przyciskam końcówkę igły do ramienia i lekko naciskam. Kiedy przebija się przez moją skórę, przeciągam ten proces tak długo, jak się da. Początkowe wkłuwanie i pieczenie to dla mnie najlepsza część.

Naciskam kciukiem na strzykawkę, czując ciepło rozchodzące się od miejsca wkłucia, w dół do mojego nadgarstka i do góry, aż do ramienia.

Wysuwam igłę ze skóry i upuszczam ją na ziemię, a następnie rozwiązuję pasek skóry, pozwalając mu też upaść na podłogę. Kładę rękę na piersi i przytrzymuję ją drugą, opierając głowę o ścianę. Zamykam oczy i uśmiecham się do siebie z ulgą, że nie skończyłem z dziwką taką, jak moja matka. Myślenie o tym, że Sloan była dziś z jakimś innym facetem sprawiło, że stało się dla mnie krystalicznie jasne to, dlaczego ojciec nienawidził dziwek. Nie sądzę, żebym to w pełni rozumiał aż do tego momentu – kiedy poczułem do Sloan taką nienawiść, jaką on czuł do mojej matki.

Ale mi ulżyło, że Sloan nie jest dziwką.

Pozwalam swojej ręce niedbale upaść na materac.

Kurwa, ale mi dobrze.

Słyszę kroki Sloan na schodach.

Będzie wkurzona, że robię to w naszej sypialni. Myśli, że ja tylko to sprzedaję – że sam tego nie biorę.

Po tym, co musiałem dziś przez nią przejść, lepiej niech się do cholery nie odzywa, kiedy tu wejdzie.

Kurwa... jak dobrze.

Część dziewiętnasta

Carter

Wróciła do domu około dziesięć minut temu. Widziałem, jak światła w kuchni się zapalają.

Siedzę przy basenie z Jonem, Daltonem i jakimś facetem o imieniu Kevin. Są pogrążeni w transmisji pokera na żywo, którą oglądają na laptopie, który Kevin ustawił na stoliku. Najwyraźniej mają tam jakieś udziały.

Jestem świadomy, że Dalton mentalnie robi notatki, przysłuchując się rozmowom jakby to był mecz ping-ponga. Pozwalam mu na to. Mój mózg jest zbyt wyczerpany, żeby nadażać i nie mogę przestać martwić się o to, gdzie zniknął Asa i co teraz robi Sloan.

Nie odrywam wzroku od domu. Obserwuję okna, kiedy Sloan porusza się po kuchni, robiąc sobie coś do jedzenia. Kiedy wygląda na to, że zniknęła na górze, wykorzystuję okazję, żeby odetchnąć. Muszę pozbierać myśli – i skupić się ponownie na rozmowach wokół mnie. Potrzebuję po prostu kilku minut, żeby to zrobić. Niektórzy ludzie zyskują energię, kiedy przebywają wśród innych.

Ja nie jestem jedną z takich osób.

Przeczytałem kiedyś, że różnica między ekstrawertykiem a introwertykiem nie polega na tym, jak zachowujesz się wśród grupy ludzi. Chodzi o to, czy ci ludzie dają ci energię, czy ją z ciebie wysysają. Introwertyk może na pozór wydawać się być ekstrawertykiem i odwrotnie. Ale wszystko sprowadza się do tego, jak interakcje z ludźmi wpływają na twoje wnętrze.

Zdecydowanie jestem introwertykiem, bo ludzie mnie wyczerpują. I teraz potrzebuję kilku chwil ciszy, żeby odzyskać energię.

- Chcesz piwo? – pytam Daltona. Kręci przecząco głową, więc wstaje i udaje się do kuchni. Nawet nie chcę piwa. Chcę po prostu spokoju. Jak Sloan mieszka tutaj na co dzień i wciąż funkcjonuje jest dla mnie niepojęte.

Wchodzę do środka i pierwszą rzeczą, jaką zauważam, są nowe zdania zapisane na tablicy. Podchodzę bliżej i je odczytuję.

Rozluźnia dłonie i upuszcza jej zmartwienia, nie będąc w stanie ich dla niej złapać.

Ale ona je podnosi i strzepuje z nich kurz. Od teraz chce być w stanie sama je trzymać.

Czytam to w kółko i w kółko, dopóki słyszę zatraskiwane drzwi na piętrze, co wyrwa mnie z mojego transu. Odsuwam się od lodówki w chwili, gdy Sloan wychodzi zza rogu. Zatrzymuje się w pół kroku, kiedy mnie widzi. Szybko unosi ręce do twarzy i ociera łzy. Widzę, jak zerka na słowa na lodówce, a potem na mnie.

Oboje stoimy w ciszy, tylko metr od siebie, wpatrując się w siebie. Jej oczy są szeroko otwarte, a ja patrzę, jak jej klatka unosi się i opada z każdym oddechem.

Trzy sekundy.

Pięć sekund.

Dziesięć.

Gubię się w tym, ile czasu mija, kiedy po prostu stoimy i na siebie patrzymy, żadne z nas nie wie, co zrobić z niewidzialną liną między nami, która szarpie i przyciąga nas do siebie, z siłą mocniejszą niż nasza wola.

Podciąga nosem, a potem opiera dłonie na biodrach i spuszcza wzrok na podłogę.

- Nienawidzę go, Carter. – szeptem.

Po cierpieniu w jej głosie mogę stwierdzić, że coś się stało, kiedy poszła na górę. Spoglądam na sufit w kierunku ich sypialni, zastanawiając się, co to mogło być. Kiedy wracam do niej spojrzeniem, Sloan się we mnie wpatruje.

- Jest nieprzytomny. – mówi. – Znowu bierze.

Nie powinienem czuć ulgi, że jest nieprzytomny, ale ją czuję.

- Znowu?

Stawia kilka kroków w moją stronę, a potem opiera plecy o blat, krzyżując ramiona. Ociera kolejną łzę.

- On...

Bierze głęboki oddech i widzę, że ciężko jej o tym mówić. Podchodzę bliżej i staję obok niej.

- Miewa paranoję. – mówi. – Zaczyna myśleć, że za chwilę go złapią i presja się staje dla niego za duża. Myśli, że tego nie zauważam, ale to widzę. A potem zaczyna brać, a kiedy to się dzieje, jest... jest źle, dla nas wszystkich.

Walczę ze sobą. Część mnie chce ją pocieszyć – a część chce samolubnie na nią naciskać, by uzyskać więcej informacji.

- Wszystkich?

Kiwa głową.

- Dla mnie. Dla Jona. Dla facetów, którzy dla niego pracują. – Kiwa głową w moim kierunku. – Dla *ciebie*.

Ostatnie słowo wymawia z dawką goryczy. Przygryza dolną wargę i odwraca wzrok. Ja nadal się w nią wpatruję. Wykręca dłonie w rękawach swojej bluzki i obejmuje samą siebie coraz mocniej i mocniej.

Już nie płacze. Teraz jest zła i nie jestem pewna, czy na mnie, czy na Asę.

Spoglądam na słowa na tablicy.

Rozluźnia dłonie i upuszcza jej zmartwienia, nie będąc w stanie ich dla niej złapać.

Ale ona je podnosi i strzepuje z nich kurz. Od teraz chce być w stanie sama je trzymać.

Ponowne przeczytanie tych słów i obserwowanie jej teraz daje mi jasność. Przez ten cały czas się o nią zamartwiałem. Zamartwiałem się, że Asa wyprał jej mózg i nie ma pojęcia, jaki on jest naprawdę.

- Myliłem się co do ciebie. – mówię.

Znowu na mnie spogląda, tym razem mocniej zaciskając usta i unosząc do góry brwi w zaciekawieniu.

- Myślałem, że potrzebujesz ochrony. – Wyjaśniam. – Myślałem, że może byłaś naiwna względem Asy. Ale nie jesteś. Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny. Myślałem, że to on wykorzystywał ciebie... ale to ty wykorzystujesz go.

Na te słowa zaciska mocno szczękę.

- *Wykorzystuję go?*

Kiwam głową.

Jej ciekawość zmienia się w gniew i mruży powieki.

- Ja też się co do ciebie myliłam. – mówi. – Myślałam, że jesteś inny. Ale jesteś takim samym draniem, jak oni wszyscy.

Odwraca się, żeby odejść, ale chwytam ją za łokieć i przyciągam ją z powrotem. Wzdycha głośno, kiedy ją okręcam i łapię za przedramiona.

- Nie skończyłem.

Patrzy na mnie w szoku. Rozluźniam uścisk na jej rękach, przesuwając delikatnie kciukami po jej skórze, mając nadzieję, że nieco złagodzę jej złość.

- Kochasz go? – pytam.

Bierze powoli wdech, ale nie odpowiada.

- Nie. – stwierdzam za nią. – Nie kochasz. Prawdopodobnie kochałaś, ale jedyną rzeczą, dzięki której miłość może przetrwać jest szacunek. A tego od niego nie dostajesz.

Milczy i czeka, aż przejdę do sedna.

- Nie kochasz go. Wciąż tu jesteś, ale nie dlatego, że jesteś zbyt słaba, żeby odejść, tylko dlatego, że jesteś na to zbyt *silna*. Trwasz w tej gównianej sytuacji, bo wiesz, że nie chodzi o ciebie. Nie chodzi o twoje bezpieczeństwo. Robisz to dla twojego brata. Wszystko co robisz, robisz dla innych osób. Niewielu ludzi ma taką siłę i odwagę, Sloan. To cholernie inspirujące.

Otwiera usta i zasysa oddech. Biorąc pod uwagę jej reakcję, powiedziałbym, że nie przywykła do otrzymywania komplementów. To smutne.

- Przepraszam za tamte rzeczy, które ci powiedziałem w restauracji. – mówię.
– Nie jesteś słaba. Nie jesteś *popychadłem* Asy. Jesteś...

Z jej oka wypływa łza i toczy się po policzku. Unoszę dłoń i przykładam ją do jej twarzy, pozwalając łzie stoczyć się na mój kciuk. Nie wycieram jej. Jeśli już, to chciałbym ją przelać do butelki i zachować. To prawdopodobnie pierwsza łza w wyniku komplementu, a nie zniewagi.

- Jestem kim? – pyta cicho z nadzieją rozbrzmiewającą w jej głosie. Spogląda na mnie, chcąc, *musząc* usłyszeć resztę tego zdania.

Mój wzrok opada na jej usta i moja pierś się zaciska na myśl o tym, jak by to było poczuć je na moich wargach. Przelykam ciężko ślinę i dokańczam to, co mówiłem.

- Jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. – szepczę. – Jesteś wszystkim, na co Asa nie zasługuje. – Podchodzę bliżej i przechylam jej głowę do góry, jednocześnie pochylając się w jej stronę. – I wszystkim, czego ja pragnę.

Wdycha cicho i jesteśmy tak blisko siebie, że czuję jej oddech na swoich ustach; tak blisko, że praktycznie mogę poczuć jej smak. Przesuwam dłonią po jej włosach, żeby przyciągnąć ją do siebie, ale w chwili, gdy nasze usta prawie się spotykają, tylne drzwi zaczynają się otwierać. Odrywamy się od siebie i odwracamy w przeciwnych kierunkach. Otwieram lodówkę i w tym momencie Jon wchodzi do kuchni. Odwracam od niego spojrzenie, ale nie przed tym, zanim zauważam znaczące spojrzenie, które mi rzuca. Podejrzliwe.

Cholera.

Słyszę, jak Sloan otwiera szafkę znajdującą się za mną. Ja sięgam do lodówki.

- Chcesz piwo? – pytam Jona, wyciągając butelkę w jego kierunku.

Stawia dwa nieznośne powolne kroki w moją stronę i bierze napój z mojej ręki. Zerka za mnie, na Sloan, jednocześnie przekręcając kapsel.

- W czym wam przeszkodziłem?

Czekam, żeby zobaczyć, czy Sloan chce odpowiedzieć, ale tego nie robi. Między nami zalega długa cisza. Wyciągam kolejne piwo i zamykam lodówkę, zerkając w stronę Sloan. Stoi obrócona plecami do nas obojga, wlewając sobie szklankę wody.

Mógłbym zachowywać się tak, jakby Jon przesadzał. Mógłbym udawać niewinność. Ale Jon to przejrzy. Wiem, jak to wyglądało, kiedy tutaj wszedł – ja i Sloan odwracający się w przeciwną stronę, odsuwający się od siebie i wyglądający na winnych.

Jon mnie nie zna. Z tego, co wie, jestem taki sam, jak on. Przez sprawienie, że pomyśli, że nie martwię się o konsekwencje, prawdopodobnie zyskam od niego więcej szacunku. Sprawienie, że uwierzy, że uważam Sloan za tylko

kolejną „dziwkę” (jak by to powiedział Asa) byłoby w jego oczach lepsze niż gdybym rzeczywiście myślał o niej inaczej.

Odwracam się do niego, posyłam mu uśmiezek i stawiam krok w jego stronę.

- Nie chcesz wiedzieć.

Tuż przed tym, jak go mijam, puszczam mu oczko, pozwalając mu myśleć co tam tylko sobie chce.

Wychodzę na zewnątrz pewnym krokiem i jak tylko drzwi się za mną zamykają, przyciskam dłoń do ściany i wypuszczam z siebie ogromny oddech.

Czuję pęd w każdej części swojego ciała – w krwi pędzącej do mojej głowy, kiedy moje płuca wciągają wszystkie oddechy, które Sloan odebrała mi w kuchni. Albo raczej od Luke’a. Bo przez chwilę byłem całkowicie sobą, przyciągając ją do siebie i chcąc poczuć jej usta na swoich. To nie miało nic wspólnego z powodem, dla którego tutaj jestem.

I dostałem dokładnie to, na co zasłużyłem za to, że pozwoliłem, żeby to się stało. Jon wie, że coś nam przerwał i teraz muszę wpaść na pomysł, jak to naprawić, zanim Asa się dowie.

Jestem po uszy w gównie.

Część dwudziesta

Gloan

Ręce mi się trzęsą, kiedy biorę łyk wody. Wiem, że Jon nadal jest w kuchni, stojąc gdzieś za mną, ale nie chcę się odwracać. Obrzydza mnie niemal tak sam jak Asa, a to, że myśli, że natknął się na coś między mną a Carterem daje mu przewagę. Wiem, jak on działa. Nie jestem głupia.

Odstawiam szklankę i zerkam za siebie. Jon stoi przy lodówce, gapiąc się na słowa, które napisałam. Unosi rękę i sunie palcem dookoła słów na tablicy, a potem przesuwa opuszkami palców po literkach, zmazując je.

- Co to w ogóle, kurwa, znaczy? – pyta, patrząc na mnie.

Odwracam się do niego twarzą w twarz, krzyżując ramiona na piersi. Nienawidzę tego, jak jego wzrok przesuwa się po moim ciele. Nienawidzę tego, jak na mnie patrzy – jakbym była jedyną rzeczą, której on nie może mieć. Tylko teraz, kiedy myśli, że Carter prawie mnie miał, w jakiś sposób wydaje mu się, że jestem bardziej osiągalna.

Czuję się tak, jakby moje serce prześlizgnęło się do mojego gardła. Czuję, jak puls bije w mojej szyi, kiedy Jon zaczyna się do mnie zbliżać.

- Gdzie jest Asa? – pyta, przesuwając wzrokiem raczej po moim biuście zamiast po twarzy.

- W naszej sypialni. – odpowiadam, chcąc, żeby wiedział, że Asa jest w domu. Nie wspomina, że jest nieprzytomny i prawdopodobnie nie obudzi się przez kilka następnych godzin.

Śmieszne, jaki obrót czasami przybierają sprawy. Boję się Asy bardziej niż kogokolwiek – ale Asa jest też moją jedyną ochroną przed ludźmi w tym domu.

Jon zerka na sufit.

- Śpi?

Potrząsam głową.

- Nie. – mówię. – Zeszłam na dół, żeby zrobić mu coś do picia.

Widzę w jego oczach, że wie, że kłamię. Wie, że staram się chronić siebie. Stawia kolejny krok do przodu i do mnie podchodzi. Coś zmienia się w wyrazie jego twarzy. Widzę złowrogie spojrzenie w jego oczach – nienawiść – i otwieram usta, żeby krzyknąć. Chcę krzyknąć na Cartera, żeby tutaj wrócił. Ale nie mogę, bo Jon zaciska dłoń na moim gardle, tłumiąc moje słowa.

- Chcesz wiedzieć, czego mam dość? – pyta, patrząc na mnie złowrogo i mocniej ściskając moją szyję. Otwieram szeroko oczy, ale nie jestem w stanie kiwnąć głową ani nią potrząsnąć. Chwytam dłońmi jego rękę i próbuję ją oderwać od swojego gardła. – Mam dość tego, że Asa dostaje wszystko, czego chce. – mówi. – I nic mi kurwa nie zostawia.

Zaciskam powieki. Ktoś niedługo tu przyjdzie. Carter, Dalton – ktoś go powstrzyma.

W chwili, kiedy ta myśl pojawia się w mojej głowie, otwierają się tylne drzwi i ulga przelewa się przeze mnie falą. Otwieram oczy, a Jon się odwraca, z ręką wciąż na moim gardle.

Moje spojrzenie spotyka się ze wzrokiem Kevina. Zatrzymuje się w progu, gapiąc się na nas. Ledwie go znam, bo nie przebywa za często w domu, ale mam to gdzieś. Jest tutaj, a Jon został przyłapany. Będzie musiał mnie puścić.

- Wypierdalaj stąd. – warczy na niego Jon.

Kevin nam się przygląda. Jon jest przyciśnięty do mnie, jedna z jego rąk ściska moje biodro, druga jest opleciona wokół gardła, a na mojej twarzy jest

wypisany strach. Próbuję pokiwać głową, żeby dać Kevinowi po cichu znać, by stąd nie wychodził, ale błędnie odczytuje sytuację, bo zaczyna się śmiać. Albo... może wcale nie błędnie. Może ma to gdzieś. Może jest tak samo pochrzaniony jak Jon.

Kevin unosi dłonie i mówi:

- Sorry, stary. – I wychodzi.

Co jest, do cholery?

Jon mnie okręca i popycha w stronę salonu, z dala od kuchni. Próbuję krzyknąć, ale nic nie wydobywa się z mojego gardła. Jego ręka wciąż jest na nim zaciśnięta.

W salonie jest ciemno i pusto, a ja próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale staję się słabsza z każdą sekundą, kiedy ogranicza mi oddychanie. Czuję, że w moich płucach zaczyna osiadać panika, ale ją zwalczam. Nie mogę teraz stracić nad sobą kontroli.

Popycha mnie na kanapę i jak tylko puszcza moje gardło, biorę głębokie oddechy, kaszląc i się krztusząc, dopóki nie mam w płucach wystraszająco płuca, żeby krzyknąć. Ale zanim jestem w stanie to zrobić, coś zimnego przyciska się do mojej szyi. Coś ostrego.

O Boże.

Zaciskam powieki jak tylko druga ręka Jona zaczyna rozchyłać moje kolana. Nigdy wcześniej nie czułam takiego przerażenia. Byłam wcześniej w niebezpiecznych sytuacjach – zazwyczaj z ręki Asy. Ale nigdy nie bałam się przy nim o swoje życie.

Jon jest inny. Jon mógłby mnie skrzywdzić tylko po to, żeby ukarać Asę.

Przesuwa dłonią po moim udzie i wsuwa ją między moje nogi. Czuję, jak moje nogi drżą przez strach, który zaczyna przejmować kontrolę nad moim ciałem.

- Asa myśli, że dziewczyny kogoś innego to nic takiego, ale tylko on może dotykać tego? – Obniża się i przyklada usta do mojego ucha. – Widzi mi kilka przysług, Sloan. I musisz mi teraz jedną z nich oddać.

- Jon. – Wyduszam z siebie. – Przestań. Proszę.

Obraca twarz tak, że jego usta znajdują się centymetry od moich.

- Powiedz to znowu. – szepce.

- Proszę. – Mamrocze jeszcze raz.

- Lubię, kiedy błagasz. – Przyciska wargi do moich, a ja natychmiast czuję żółć podchodzącą mi do gardła. Nie ma w tym nic delikatnego, kiedy językiem przebija się przez moje wargi. Im bardziej staram się walczyć, żeby się uwolnić, tym bardziej on przyciska ostrze do mojej szyi.

W tym całym strachu i szamotaninie jestem w stanie usłyszeć ciche kliknięcie broni. Jon na mnie zamiera, a kiedy otwieram oczy, widzę metalową końcówkę pistoletu przyciśniętą do jego skroni.

- Złaż z niej, kurwa. – mówi Carter.

Och, Boże. Dziękuję, Carter. Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Ręka Jona powoli ześlizguje się z mojego gardła. Chwyta nią oparcie kanapy.

- Będziesz tego żałował. – mówi do Cartera.

Unoszę na niego wzrok, widząc w jego oczach coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam, kiedy ten wpatruje się w Jona.

- Mylisz się. – mówi spokojnie. – Jediną rzeczą, której będę żałował będzie to, że nie zastrzeliłem cię trzy sekundy temu.

Jon przełyka ślinę i powoli zaczyna się ode mnie odsuwać. Carter nie odsuwa broni od jego głowy, kiedy ten podciąga się do pozycji siedzącej. Przesuwa ją za to na jego czoło i wbija w niego spojrzenie.

- Przepróż ją.

Jon nawet się nie waha.

- Przepraszam. – mamrocze drżącym głosem.

Odsuwam od niego swoje nogi i schodzę z kanapy. Odsuwam się od niej i staję za Carterem. Unoszę dłoń do gardła i je pocieram, próbując rozmasować ból od uścisku Jona.

Carter odsuwa się o krok od Jona, ale nadal mierzy do niego z broni.

- Wydaje mi się, że oboje mamy sekret, który chcielibyśmy skryć przed Asą. Ty nie wiedziałeś mnie w kuchni ze Sloan, a ja nie widziałem, jak się na nią rzucasz. Zgadzasz się? – pyta.

Nie wiem, jak mam się wobec tego czuć – że jestem ich kartą przetargową. Ale wiem, że jeśli Jon pójdzie do Asy ze swoimi podejrzeniami co do tego, co widział między Carterem i mną w kuchni – Asa zrobi krzywdę Carterowi. A to ostatnia rzecz, jakiej chcę.

Jon kiwa głową.

- Nic nie widziałem.

Carter odpowiada:

- Dobrze. W takim razie się dogadaliśmy. – Przyciska końcówkę pistoletu do czoła Jona i popycha jego głowę na oparcie kanapy. – Ale jeśli znowu dotkniesz Sloan, to nie będę nawet tracił czasu na poinformowanie Asy, bo sam cię, kurwa, zabiję.

Carter używa całej siły, żeby walnąć bronią w jego skroń. Jon nie ma nawet szansy, żeby zareagować. Opada na brzeg kanapy; jego ciało praktycznie wiotczeje. Całkowicie, od jednego ciosu w głowę. Gapię się na niego w szoku, kiedy czuję dłonie Cartera chwytające mnie za twarz. Unoszę na niego wzrok, a on uważnie mi się przygląda, szukając jakiś urazów.

- Nic ci nie jest? – pyta.

Kiwam głową. Jak tylko zaczynam kiwać, łzy zaczynają spływać po moich policzkach. Carter przyciąga mnie do siebie, a moje całe ciało zaczyna drżeć.

Przesuwa dłonią po moich włosach i przystawia usta do mojego ucha.

- Sloan, nie chcę cię o to prosić, bo ostatnie miejsce, w którym chciałbym, byś była, jest z Asą. Ale tam jesteś bezpieczniejsza. Idź do waszego pokoju i nie wychodź przez resztę nocy, okej?

Potrząsam głową, bo wiem, że ma rację. Asa sam bywa czasami wcieleniem diabła, ale przynajmniej nigdy nie pozwoliłby na to, by ktoś w domu mnie skrzywdził. Poza tym, jest nieprzytomny. Tak, jak Jon.

Carter odprowadza mnie do schodów.

- Masz przy sobie komórkę?

- Tak.

- Zadzwoń, gdybyś czego dziś potrzebowała. Jeśli nie, to do zobaczenia jutro. – mówi, gładząc dłonią mój policzek.

Całkowicie zapomniałam o jutrze. Mam zajęcia. Zajęcia z Carterem. Myśl o tym, by być z nim jutro w szkole – z dala od tego całego gówna – to jedyna rzecz, na którą czekam z niecierpliwością.

- Okej. – mówię, mój głos wciąż drży przez wydarzenia z ostatniej pół godziny. Pochyla się i całuje mnie w czoło, po czym mnie puszcza. Jon zaczyna poruszać się na kanapie, więc Carter kiwa głową na schody, chcąc, żebym stąd wyszła, zanim ten się obudzi. Odwracam się, żeby wejść na górę, w szoku, jak życie wewnątrz tego domu różni się od tego, co się dzieje na zewnątrz.

Normalnie, kiedy kogoś zaatakują, jest to zgłaszane na policję. Ale w tym domu jest to załatwiane samemu. Jest to używane jako narzędzie negocjacji. A zamiast pójścia na policję, idę na piętro, do faceta, który jest dziesięć razy bardziej niebezpieczny od koleś, który prawie mnie zgwałcił.

Ale w tym domu nie obowiązują takie same zasady, co w zewnętrznym świecie. Ten dom to więzienie ze swoim własnym zestawem zasad.

A Asa jest w nim strażnikiem. Zawsze był.

Tylko nie uważam, że teraz, kiedy Carter tutaj jest, Asa nie zdaje sobie sprawy, jak łatwo może zostać obalony.

Mam nadzieję, że nigdy nie zda sobie z tego sprawy. Bo to nie byłoby dobre dla żadnego z nas.

Część dwudziesta pierwsza

Asa

Cholernie zaschło mi w ustach. Mam w nich taki posmak, jakbym przez całą noc ssał pieprzony ręcznik.

Przewracam się na materacu, żeby sięgnąć po jedną z butelek z wodą, które Sloan zawsze trzyma przy naszym łóżku. Nie mogę otworzyć oczu, bo czuję się tak, jakby głowa mi miała zaraz eksplodować, więc przesuwam ręką dookoła szafki nocnej, dopóki jakieś nie znajduję. Dłonie mi się trzęsą. Już teraz chcę następną działkę. Tym razem będę mądrzejszy. Nie zrobię tego, kiedy będę tak nawalony przez whisky, odpłynę i zmarnuję swój haj tak, jak to zrobiłem wczoraj.

Podnoszę butelkę do ust i wypijam całą jej zawartość w dwóch wielkich łykach. Rzucam pustą butelką przez pokój i opadam na poduszkę. Nadal chce mi się pić.

Rozciągam ramiona i przypadkowo uderzam Sloan w rękę. Spoglądam na nią, ale jestem zbyt wycieńczony, by wyraźnie widzieć. Trochę się wierci, ale śpi dalej. Przenoszę wzrok na zegarek i mrużę powieki. Jest wpół do piątej rano. Ma jeszcze dwie godziny, zanim będzie musiała wstać i szykować się do szkoły.

Daję sobie chwilę, by moje oczy przyzwyczyły się do ciemności, dopóki dobrze jej nie widzę. Wtedy przewracam się na bok i obserwuję, jak śpi. Teraz sypia na plecach. Nigdy na boku ani na brzuchu. Kiedy byłem dzieckiem, mój tata zawsze spał na plecach, nawet jeśli leżał na kanapie, pozbawiony

przytomności od jakiejkolwiek substancji, jaką zażywał. Kiedyś go zapytałem, dlaczego tak śpi i powiedział: „Kiedy leżysz na plecach, jesteś przygotowany na wszystko. Łatwiej jest się obudzić i się ochronić. Jeśli leżysz zbyt wygodnie, można cię zaskoczyć.”

Przez to zastanawiam się, czy dla Sloan taki sposób snu jest metodą na obronę. A to z kolei prowadzi do myślenia, czy śpi na plecach, żeby chronić się *przede mną*.

Nie. Nie boi się mnie. Ona mnie, kurwa, czci.

Chociaż kiedyś sypiała na brzuchu. Może po prostu muszę kupić materac. Może po prostu nie lubi tego łóżka.

Kiedyś też sypiała nago, ale nie robiła tego od ponad roku. Twierdzi, że to przez to, że w domu jest tyle ludzi i nie czuje się z tym komfortowo. Przeszkadzało mi to, kiedy w nocy się na niej kładłem i znajdowałem cholerną piżamę, którą musiałem ściągać, żeby w nią wejść. Po moich narzekaniach poszła na kompromis i teraz sypia tylko w bluzce. Łatwiejszy dostęp, ale i tak wolałbym, żeby była naga.

Odsuwam pościel, uważając, żeby jej nie obudzić. Czasami lubię po prostu na nią patrzeć, kiedy śpi. Lubię myśleć, że śni wtedy o mnie. Czasami jej dotykam, na tyle delikatnie, żeby jej nie obudzić, ale wystarczająco, by sprawić, by jęknęła przez sen.

Bluzka podwinęła jej się w okolicy talii. Unoszę ją, powoli, centymetr po centymetrze, aż jej piersi są odsłonięte. I wtedy się odchylam, sięgając pod pościel i do swoich bokserek. Biorę siebie w dłoń i zaczynam się dotykać, patrząc, jak śpi – patrząc, jak jej delikatne piersi unoszą się lekko z każdym oddechem, jaki bierze.

Jest cholernie piękna. Te jej długie, ciemne włosy. Te rzęsy. Te usta. Szczerze, nigdy nie widziałem piękniejszej dziewczyny. Wiedziałem, że będzie moja od

chwili, gdy tylko pierwszy raz ją zobaczyłem. Nie mógłbym pozwolić na to, żeby ktoś inny miał coś tak idealnego.

Ale nie pozwoliłem sobie zdobyć ją od razu, bo lubiłem sposób, w jaki na mnie patrzyła. Widziałem niewinność w jej oczach, kiedy zerknęła na mnie w klasie. Była mnie ciekawa. I nawet jeśli udawałem, że jej nie zauważam, to przez nią *ja* byłem ciekawy. Było oczywiste, że jest inna od wszystkich dziewczyn, z którymi byłem. Nic mnie nie przeraża – nie odkąd byłem dzieckiem. Ale sposób, w jaki obsesyjnie o niej myślałem, był bardzo blisko bycia przerażającym. Myśl o tym, że mógłbym zdeprawować coś tak słodkiego sprawiała, że myślałem o niej częściej niż o czymkolwiek innym w moim życiu.

Przed Sloan nie byłem typem faceta, który kochał dziewczyny. A przynajmniej nie w tradycyjnym sensie. Używałem ich do tego, do czego większość z nich jest dobra. Szybkiego numerku późno w nocy, czasami do seksu przed śniadaniem, ale nigdy do czegoś po ósmej rano lub przed ósmą wieczorem. Faceci, którzy wpuszczają laski do swojego życia pomiędzy tymi godzinami, mają papkę zamiast mózgu.

Dokładny cytat mojego ojca.

Kiedyś przypomiinałem sobie o tym za każdym razem, kiedy patrzyłem na Sloan, jeszcze zanim była moja. Za każdym razem, kiedy przyłapywałem ją na tym, że przyglądała mi się w klasie. Za każdym razem, kiedy mój fiut poruszał się w moich spodniach, gdy o niej myślałem.

Papka zamiast mózgu.

Im więcej ją obserwowałem, tym bardziej zacząłem kwestionować mojego ojca i to, czy w ogóle do cholery wiedział, o czym mówił, kiedy byłem młodszy. Prawdopodobnie nigdy nie doświadczył takiej dziewczyny jak Sloan. Dziewczyny, która jeszcze nie została zdeprawowana przez innego faceta. Dziewczyny zbyt nieśmiałej, by wiedzieć, jak flirtować z kolesiem. Dziewczyny, która jeszcze nie miała szansy stać się dziwką.

Powiedziałem sobie, że ją wypróbuję. Sprawdzę, czy jest wyjątkiem od reguły. Jednego dnia złapałem ją po zajęciach i zapytałem, czy chciałaby pójść na lunch. A jeśli już by o tym pomyśleć, to był pierwszy raz, kiedy zaprosiłem dziewczynę na randkę. Spodziewałem się, że się uśmiechnie i nieśmiało się zgodzi, ale zamiast tego przyjrzała mi się, odwróciła się i poszła dalej.

To wtedy zdałem sobie sprawę, że się co do niej myliłem. Nie była nieśmiała. Nie była niezaznajomiona z tym, jak podli byli ludzie. *Dokładnie* wiedziała, jak okrutny był świat i to dlatego trzymała się na dystans od wszystkich.

Ale nie wiedziała, że jej fałszywe niezainteresowanie sprawiło, że pragnąłem jej nawet bardziej. Sprawilo, że chciałem osiąść ją tak, żeby chciała każdej części mnie... nawet okrucieństwa. Sprawilo, że chciałem, by o to *błagała*.

To nie było tak trudne, jak się spodziewałem. To niesamowite, co można zyskać dzięki dobremu wyglądowi i poczuciu humoru.

I... manierom. *Kto by pomyślał?*

Trzymasz dla dziewczyny pieprzone drzwi i ta automatycznie myśli, że jesteś gentelmanem. Myśli, że jesteś typem faceta, który traktuje swoją matkę jak księżniczkę. Laski widzą faceta z manierami i myślą, że oni przecież nie mogą być niebezpieczni.

Trzymałem dla Sloan każde pieprzone drzwi, jakie znalazłem. Raz nawet trzymałem nad jej głową parasol.

Ale to było dawno temu. Wtedy, gdy sypiała na brzuchu. *Naga*.

Czasami zastanawiam się, czy nie jest tak szczęśliwa, jak była kiedyś. Raz mnie zostawiła i to było, kurwa, okropne. Przez każdą sekundę, gdy jej nie było czułem się tak, jakbym zamienił się w osobę, przez którą mój ojciec przestrzegał mnie przez całe dzieciństwo. *Zakochanego głupca. Z papką zamiast mózgu*. Ale kocham ją. Pieprzyć go i jego pseudofilozoficzne pierdolenie o miłości. Jest najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła i wiedziałem

to, kiedy mnie zostawiła. Wiedziałem, że jeśli odeszła na dobre, to w końcu znalazłaby kogoś innego. Nie mogłem znieść myśli o ustach innego faceta na jej wargach. Jego rękach na jej ciele. Jego cholernego, obrzydliwego fiuta w niej, gdzie byłem tylko ja. Była moja. I zrobiłem wszystko, co musiałem zrobić, żeby ją odzyskać – nawet jeśli ona nie zdaje sobie sprawy, że to miało coś wspólnego ze mną. Zrobiłem to dla jej dobra – bo ją kocham. I wiem, że ona kocha mnie. Kiedy do mnie wróciła i prosiła mnie o pomoc... w tym momencie byłem z siebie najbardziej dumny. Bo w tamtym momencie wiedziałem, że dopiąłem swego. Była moja na zawsze.

Ale jest jeszcze ta jedna mała skaza w naszym związku, która sprawia, że kwestionuję jego trwałość. Nie chce zaakceptować mojego stylu życia – zawsze zmusza mnie do obiecywania, że kiedyś to porzucę. Chociaż oboje wiemy, że to się nigdy nie zdarzy. Jestem dobry w tym, co robię. Ale chyba będę musiał udowodnić jej, że mogę robić jedno i drugie. Być tym, czego ona potrzebuje bez pójścia na ustępstwo co do mojego stylu życia. Muszę się upewnić, że nigdzie się nie wybiera. Muszę zrobić coś, żeby była stałą częścią mojego życia.

Mógłbym ją poślubić. Mógłbym kupić jej dom – taki, w którym mieszkalibyśmy tylko my. Oczywiście byłbym w *ty*m domu pomiędzy ósmą rano a ósmą wieczorem, skoro wygląda na to, że jestem jedyną osobą, która wie, jak poprawnie wszystkim zarządzać.

Ale Sloan mogłaby być w domu, który dzielilibyśmy tylko ze sobą, wychowując dzieci. Kiedy wracałbym do domu na noc, nakarmiłaby mnie, kochalibyśmy się, a potem spałbym z nią u swojego boku. A ona spałaby na brzuchu.

Nigdy wcześniej nie myślałem o małżeństwie. Zastanawiam się, dlaczego ten genialny pomysł dopiero teraz przyszedł mi do głowy?

Chociaż ona nigdy o nim nie wspominała. Nie jestem nawet pewny, czy by się zgodziła. Ale jeśli zaszłaby w ciążę, nie miałyby wyboru. Niestety, bierze swoje

tabletki bardziej regularnie niż ja mam ssanego fiuta. Nie żeby to nie było coś, czego nie mógłbym zmanipulować. Ale na dodatek zmusza mnie do tego, bym za każdym razem, kiedy uprawiam z nią seks zakładał cholerną gumkę.

Ale... gumki to kolejna rzecz, z którą można pokombinować.

Zastanawiam się, jak to by było być w niej bez kondoma. Wcześniej pozwoliła mi w siebie wejść na kilka sekund – tylko po to, żeby ją przygotować, zanim założyłem prezerwatywę. Ale nigdy wcześniej w niej nie skończyłem.

Jej ciepła cipka ściskająca mocno mojego fiuta, kiedy się w nią spuszczam, całe doznanie bez bariery między nami.

Jęcę na tę myśl i zaczynam mocniej pompować ręką. Kurwa, ale to przyjemne. Obserwowanie jej, myślenie o tym, by się w niej zagłębić. Muszę jej dotknąć. Pochylam się z ustami nad jej odsłoniętymi piersiami. Normalnie staram się jej nie obudzić, ale to nie będzie pierwszy raz, kiedy obudziłaby się w chwili, gdy się przy niej masturbowałem. Przesuwam językiem po jej sutku i ją drażnię, delikatnie go okrążając. Rozciąga ramiona na poduszce i jęczy. Lubię, kiedy wciąż jest zaspana. Lubię patrzeć na to, jak blisko orgazmu mogę ją doprowadzić zanim się obudzi. Zamykam usta wokół jej sutka i lekko go ssę. Natychmiast twardnieje w moich ustach.

- Mmm. – jęczy znowu bez tchu. – Carter.

Moja szczęka zaciska się z jej pieprzonym sutkiem w moich ustach.

Co ona kurwa właśnie powiedziała?

Natychmiast się odsuwam, pozwalając jej sutkowi wyskoczyć z moich ust. Patrę w dół na jej cholerną twarz. Rozluźniam uścisk na swoim fiucie. Na dźwięk tego imienia z jej ust kompletnie zwiotczał.

Co, do chuja?

Co?

Do?

Chuja?

Moja pierś się zaciska. Czuję się tak, jakby ktoś ją właśnie zgniótł. Upuścił na nią cegłę. Upuścił cały, pieprzony *budynek*.

Gdzieś pomiędzy jęczeniem jego imienia a odzyskiwaniem przytomności, Sloan ściągnęła swoją bluzkę na dół, zakrywając cycki.

Patrzy się na mnie. Jej oczy są szeroko otwarte ze strachu. Jestem pewny, że to dość straszne obudzić się z ręką swojego chłopaka zaciśniętą na swoim gardle, ale powinna być wdzięczna, że nie czuje tego, co *ja* teraz czuję.

- Pieprzysz go?

Niewykrzyczenie tych słów kosztuje mnie cholernie wiele. Zamiast tego, mój głos jest spokojny i opanowany, w przeciwieństwie do każdej innej części mnie. Nie ściskam jej gardła z jakąś znaczącą siłą.

Jeszcze.

Po prostu obejmuje je dłonią, więc *powinna* mi w tej chwili odpowiedzieć. Jest w stanie mówić, ale tego nie robi. Pieprzona dziwka patrzy na mnie tak, jakby właśnie została przyłapana.

- Sloan? Pieprzysz Cartera? Był w tobie?

Od razu zaczyna potrząsać głową. Przyciska dłonie do materaca i podciąga się tak, że siada przy zagłówku. Nie puszczam jej gardła.

- O czym ty mówisz? – pyta. – Nie. Oczywiście, że nie. *Boże*, nie.

Patrzy na mnie tak, jakbym oszalał. Jest bardzo przekonująca.

Moja mama też była przekonująca. Patrzcie, gdzie ją to zaprowadziło.

Zaciskam rękę, obserwując jej twarz, jak powoli przybiera różowy odcień. Krzywi się i zaciska dłonie w pięści przy swoich biodrach. W jej oczach zaczynają wzbierać się łzy.

Dobrze, że ojciec nauczył mnie, żeby nie dać się zwieść kobiecym łzom.

Pochyłam się tak, że nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Przesuwam wzrokiem po jej oczach, ustach, każdej kłamliwej części jej pieprzonej twarzy.

- Właśnie powiedziałaś jego *imię*, Sloan. Miałem w ustach twój cholerny sutek i próbowałem cię *zadowolić*. Ale potem ty wyszeptałaś jego jebane imię. Powiedziałaś *Carter*.

Potrząsa głową. Robi to tak gorączkowo, z taką intensywnością, że rozluźniam uścisk wokół jej gardła, pozwalając jej mówić. Po wzięciu głębokiego oddechu, wyrzuca z siebie:

- Nie powiedziałam *Carter*, ty pieprzony kretynie. Powiedziałam *mocniej*⁶. Obudziłam się i czułam, że mnie całujesz. Chciałam, żebyś zrobił to *mocniej*.

Gapię się na nią.

Pozwalam przeniknąć jej słowom do mojego umysłu.

Pozwalam przeniknąć jej wyjaśnieniom do mojej klatki piersiowej, by złagodziły ból w mojej piersi tak, bym mógł znowu oddychać. Powoli ześlizguję dłoń po jej gardle, w dół po szyi.

Kurwa.

Ale mam paranoję.

Dlaczego w ogóle miałbym pomyśleć, że śniłaby o innym facecie, kiedy śpi obok *mnie*? Nie zdradziłaby mnie. Nie może. Nie ma nikogo innego. To byłby najgorszy błąd, jaki mogłaby popełnić i ona o tym wie.

Muszę ją zabrać z tego domu. Z dala od tych wszystkich ludzi. Teraz jestem jeszcze bardziej pewny niż dziesięć minut temu tego, że muszę z niej zrobić matkę. Zrobić z niej żonę. Dać jej nasze własne miejsce, w którym nigdy nie będzie innych facetów, którzy pobudzaliby moją paranoję.

⁶ Tzn. po angielsku *harder*, co rymuje się z *Carter*

Pochyla się i chwyta za brzegi koszulki, ściągnając ją przez głowę. Rzuca ją na podłogę, a potem popycha mnie do tyłu na zagłówek, wślizgując się na moje kolana.

I tyle wystarczy, żebym znowu był twardy.

Przyciska biust do moich ust i oferuje mi siebie. Znowu biorę jej sutek do ust i daję jej to, czego chce. Ssę go *mocniej*. Tak mocno, że aż boli. Chcę, żeby przez resztę cholernego dnia czuła ból, jakby zostawiły na niej moje usta.

Wplątuje dłonie w moje włosy, przyciągając mnie do siebie, kiedy jęczy i mówi moje imię. Mówi:

- Asa.

Mówi to *trzy razy*.

Moje imię.

Chwytam ją za biodra i lekko unoszę tak, by była bezpośrednio nad moim fiutem. Ściągam ją na dół i się w nią wbijam, pewny, że nigdy nie byłem tak głęboko. Boże, ale mi dobrze. Tak mi dobrze, kiedy ją nie nienawidzę. Nie lubię tego, jak się czuję, kiedy ją nienawidzę.

- Jesteś moja, Sloan. – mówię, przesuwając ustami w górę jej szyi, aż do jej warg.

Szepce:

- Twoja, Asa.

Wsuwam język do jej ust, dopóki nie jęczy, a potem się od niej odsuwam. Znowu chwytam za jej gardło prawą ręką, a lewą kieruję jej biodra w górę i w dół. Krzywi się lekko, kiedy ściskam jej szyję, przez co zastanawiam się, czy wcześniej ją zraniłem. Odsuwam dłoń i już dostrzegam pojawiające się ślady palców. Jest nawet trochę siniaków.

Kurwa. Zrobiłem to. Zraniłem ją bardziej niż zamierzałem.

Pochylam się i całuję ją delikatnie w szyję, dając jej ciche przeprosiny. A potem patrzę jej w oczy, kiedy mnie ujeżdża.

- Chcę cię poślubić, Sloan. Chcę, żebyś była moja na zawsze.

Nie od razu się odzywa. Jej całe ciało sztywnieje i przestaje się poruszać.

- Co powiedziałaś? – pyta drżącym głosem.

Uśmiecham się szeroko i przesuвам dłońmi po jej plecach, aż łapię ją za tyłek.

- Powiedziałem, żebyś za mnie wyszła, kochanie. Bądź moją żoną.

Podnoszę ją z siebie i popycham na łóżko, na plecy. Ponownie się w nią wsuwam, rozkoszując się tym, że nie mam na sobie gumki. Poruszam się rytmicznie, ciesząc się każdym doznaniem, podczas gdy ona wpatruje się we mnie zdumiona.

- Kupię ci pierścionek, kiedy będziesz dziś w szkole. Największy, jaki znajdę. Tylko najpierw musisz się zgodzić.

Po jej policzku spływa łza i wtedy mam pewność, że mnie kocha. Myśl o spędzeniu ze mną całego życia doprowadziła ją do łez.

W jakiś sposób udaje mi się wejść z nią nawet mocniej i Sloan się krzywi. Chcę być w niej tak głęboko, jak tylko mogę dosięgnąć. Chcę, żeby poczuła każdą część mnie. Chcę, żeby poczuła, jak bardzo ją kocham. Wbija paznokcie w mięśnie moich ramion, wypychając się w moją stronę, naturalna reakcja jej ciała na nacisk między jej nogami. Nieważne, ile razy to robiliśmy, wiem, że i tak jeszcze czasami ją to boli. Jest taka ciasna, a ja ledwo się w niej mieszczę, musząc na siłę w nią wchodzić tak mocno, że przez to się krzywi.

Tak, jak to robi teraz. Prawdopodobnie nie powinienem lubić, kiedy ona cierpi, ale tak jest. Kurwa, uwielbiam, kiedy mój fiut robi jej krzywdę. Lubię wiedzieć, że nawet kiedy skończymy uprawiać seks, będzie mnie w sobie czuła jeszcze przez kilka godzin z każdym ruchem, jaki wykona.

Boże, kocham tę dziewczynę.

Mówię pomiędzy pchnięciami, patrząc w jej oczy, w których wzbierają się łzy.

- Kocham cię, Sloan. Tak cholernie bardzo. Muszę usłyszeć, jak mówisz „tak”.

Jęczę, czując, jak bardzo blisko skończenia jestem. Skończenia w niej. Doświadczenia czegoś, czego nigdy wcześniej razem nie doświadczyliśmy. Całuję ją w skroń i przesuwam usta do jej ucha.

- Musisz powiedzieć „tak”, kochanie.

W końcu mówi cicho:

- Tak.

To słowo sprawia, że jestem tak cholernie szczęśliwy, że wystarczy mi tylko jedno pchnięcie, żeby dojść. I dochodzę w niej. Głęboko. W mojej narzeczonej.

Moje nogi drżą, a całe ciało trzęsie się przy niej, gdy dzieje się coś, czego nigdy wcześniej nie przeżyłem. Praktycznie się trzęsę, kiedy kończę, ale ona wciąż jest w szoku. Pozostaje w kompletnym bezruchu, nie będąc w stanie poruszyć się ani odezwać. Wiem, że dla niej to równie przyjemne, co dla mnie. Po prostu wciąż jest w szoku, bo nie spodziewała się oświadczyć. A zwłaszcza w środku pieprzonej nocy. Albo poranka. Zależy, jak na to spojrzeć.

Wychodzę z niej i kładę się na boku. Od razu wsuwam dłoń między jej nogi, chcąc poczuć to, co w niej zostawiłem. Ciepło się z niej wylewa, a ja przesuwam nim po jej ciele, dotykając ją, krążąc palcami.

Znowu chcę ją przelecieć. Ale to może poczekać. Teraz chcę tylko sprawić, żeby doszła i zasnęła obok niej. Obok mojej narzeczonej. Mojej nagiej narzeczonej, która zacznie spać na cholernym brzuchu.

Zamyka oczy, kiedy jej dotykam. Właściwie to mocno je zaciska. Obserwuję jej twarz, nie przerywając ruchów ręki. Czekam, aż jęki opuszczą te usta, które przed chwilą powiedziały „tak” i zgodziły się na ślub ze mną.

Nie musiałem jej nawet przekonywać. To już teraz jest o wiele prostsze, niż myślałem, że będzie.

Asa i Sloan, i żyli długo i kurwa szczęśliwie.

Pieprzyć mojego ojca i jego pseudofilozoficzne pierdolenie o miłości.

Część dwudziesta druga

Carter / Luke

- Nie będę się powtarzał. Nie chcę, żeby ona była w to zaangażowana.

Dalton/Ryan zaciska pięści i odchyła się na krzesło, wyraźnie mną zirytowany.

- Ona już jest w to zaangażowana, Luke. Nie stawiasz jej w niebezpieczeństwie; ona tutaj mieszkała zanim my się w to wplątaliśmy. – Znowu pochyla się w moją stronę. – To nie było problemem przy ostatnim zadaniu. Pamiętasz Carrie?

Pamiętam.

- Carrie była twoim projektem. Nie moim. Nigdy nie zaangażowałbym się z dziewczyną tylko dla dobra sprawy, Ryan.

Unosi brew.

- Ale zaangażujesz się z nią w trakcie sprawy, tylko po prostu nie dla sprawy? Pozwolisz swoim uczuciom do niej postawić was oboje w niebezpieczeństwie?

Odpycham swoje krzesło i wstaje.

- Nie stawiam nas w niebezpieczeństwie. Nic się nie dzieje, nie wiem, ile razy mam to powtarzać.

Nie cierpię tego, że ma rację, ale nigdy mu tego nie przyznam. Spoglądam na lustro weneckie w sali przesłuchań i gapię się na siebie. Wyglądam na zmęczonego. Przesuwam dłońmi po włosach i zamykam oczy.

- Naprawdę sądzisz, że to, cokolwiek się z nią dzieje jest niewinne? Że w jakiś sposób nie ryzykujesz? – pyta Ryan. – Czy nie zaatakowałeś Jona, najlepszego przyjaciela Asy, bo pocałował Sloan?

Znajduję jego odbicie w lustrze i patrzę na niego stanowczo.

- Całował ją? – Odwracam się i staję do niej twarzą w twarz. – Chciał ją zgwałcić, Ryan! A co miałem niby zrobić, wyjść na zewnątrz i podwoić stawkę w pierdolonym pokerze?

Znowu staję przodem do lustra i go obserwuję. Wie, że zrobiłby dokładnie to samo, gdyby to on wszedł do salonu i to zobaczył.

To dobrze, że robimy to w pokoju przesłuchań na pobliskim komisariacie, bo to zaczyna przypominać przesłuchanie.

Oboje przez chwilę milczymy. Przesuwam dłońmi po twarzy i wzdycham.

- Jak zwodzenie tej dziewczyny tak, by uwierzyła, że coś do niej czuje pomoże tej sprawie?

Ryan wzrusza ramionami.

- Nie wiem. Może w ogóle. Ale warto spróbować. Zwłaszcza, że wygląda na to, że już zawarłeś z nią swego rodzaju przyjaźń, którą ceni. Nie będzie przy tobie taka ostrożna. W zaufaniu może powiedzieć ci jakieś rzeczy, których jeszcze nie wiemy.

Wstaje i okrąża stół, po czym się o niego opiera.

Technicznie rzecz biorąc, jest moim przełożonym. Czasami muszę to sobie przypominać przez to, jak ze sobą rozmawiamy i przez tyle zadań pod przykrywką, które wykonujemy razem. Robi to mniej więcej pięć lat więcej niż ja i zdaję sobie sprawę, że on wie, o czym mówi. Chociaż nie chcę tego przyznać.

- Nie mówię, żebyś zakochał się w tej lasce. Nawet nie mówię, żebyś udawał, że ją kochasz. Mówię tylko tyle, żebyś wykorzystał jej uczucia do ciebie. Dla dobra sprawy.

- I jak mam to zrobić? – pytam. – Asa zawsze jest w pobliżu. To byłoby bardziej niebezpieczne dla nas, gdybyśmy ją w to zaangażowali.

- Zawsze jest jakiś sposób. – mówi Ryan. – Masz z nią dzisiaj zajęcia. Zaczni z tym. Wiem, że w niedzielę jeździ do swojego brata. Jedź z nią.

Parskam śmiechem.

- Tak, jestem pewny, że Asa nie miałby nic przeciwko.

- Nie dowie się. Mówił coś Jonowi o tym, że w niedzielę wszyscy pojedziemy do kasyna. Nie będzie nas cały dzień. Po prostu udawaj, że masz coś innego do roboty i zaoferuj, że pojedziesz z nią. Będziesz miał z nią cały dzień, a nikt kto go zna, nie będzie wam przeszkadzał i was obserwował.

Wiem, że powinienem powiedzieć mu nie. Ale prawda jest taka, że zaoferowałbym Sloan, że pojedę z nią bez względu na to, czy to pomogłoby w sprawie czy nie. Taki żalony stałem się ostatnio w swojej pracy. Nic nie powinno być od niej ważniejsze.

- Dobra. – mówię. Biorę swoją kurtkę i ją zakładam. Zanim otwieram drzwi, żeby wyjść, zatrzymuję się. Odwracam się w jego stronę. – Skąd wiedziałeś, że mam z nią zajęcia?

Uśmiecha się szeroko.

- Jest laską z hiszpańskiego, Luke. Nie jestem idiotą. – Zakłada swoją kurtkę. – A myślisz, że niby kurwa po co zostałeś zapisany na te zajęcia?

Część dwudziesta trzecia

Gloan

Wciąż się trzęsę, kiedy wchodzę do budynku. Minęło kilka godzin od incydentu z Asą, ale nadal mi nie przeszło. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Nawet nie wczoraj, kiedy Jon na mnie leżał z nożem przy moim gardle.

Nie mogę uwierzyć, że powiedziałam imię Cartera na głos przez sen. Nie tylko mogłam narobić sobie porządnych kłopotów z Asą – mogłam być też odpowiedzialna za to, co Asa mógł zrobić Carterowi.

Nie wiem, jak udało mi się z tego tak dobrze wybrnąć. Dzięki Bogu, kurwa, że jego imię rymuje się z „mocniej”.

Ale nie ulżyło mi przez to, co się stało później. Te rzeczy, które powiedział Asa. Asa wspominający o małżeństwie.

Asa nieużywający prezerwatywy.

Nie wiem, co Asa robi, kiedy nie ma mnie w pobliżu. Nigdy nikt nie mówił, że mnie zdradza poza tym, co Jon powiedział wczoraj, ale nawet nie wiem, co miał przez to na myśli. I nigdy go na tym nie przyłapałam, ale nie ufam mu wystarczająco, by zaryzykować swoje zdrowie i życie.

Ale to się stało dziś rano i wciąż o tym myślę. W chwili, gdy wskazówki zegara przesunęły się na ósmą, zadzwoniłam do mojego lekarza i umówiłam się na spotkanie w przyszłym tygodniu, żeby się przebadać. Jestem na pigułkach i regularnie je biorę, więc nie martwię się o zajście w ciążę. Ale martwię się tym, co innego mógłby mi dać.

Postaram się nie myśleć o tym do następnego tygodnia. I zrobię co w mojej mocy, żeby upewnić się, żeby to się nie powtórzyło. Rano po prostu zbyt bałam się o swoje życie, żeby coś powiedzieć. Nigdy nie widziałam, żeby patrzył na mnie z taką nienawiścią jak w chwili, gdy myślał, że usłyszał, jak mówię imię Cartera.

Kiedy usłyszał, jak jęczę jego imię.

Zanim idę do klasy i stawiam czoła Carterowi, zatrzymuję się w łazience, żeby spróbować się uspokoić. Teraz, kiedy nie jestem w tym samym budynku co Asa, mogę łatwiej oddychać. Ale nie mam pojęcia, jak się upewnić, że już nie będę mówić przez sen. Jeśli to oznacza, że nie mogę spać obok Asy, to jakoś to rozgryzę.

Kiedy kończę w łazience i wychodzę na korytarz, pierwszą rzeczą, jaką widzę, jest Carter, podparty o ścianę obok naszej sali.

Czeka na mnie.

Kiedy mnie dostrzega, staje prosto i czeka, aż do niego podejść.

- Wszystko gra? – pyta, natychmiast spoglądając na moją szyję. Mam na niej siniaki od tego, co zrobił mi wczoraj Jon, ale pod koniec dnia będzie to prawdopodobnie wyglądać jeszcze gorzej, dzięki temu, co Asa zrobił rano.

Boże, co jest z moim cholernym życiem, że w przeciągu dwunastu godzin dusiło mnie dwóch facetów?

- Nic mi nie jest. – odpowiadam nieprzekonywująco.

Carter unosi dłoń i dotyka palcem mojej szyi.

- Widać siniaki. – mówi. – Asa zauważył?

Przesuwa jednym z placów po moim karku. Wiem, że się martwi, ale za każdym razem, kiedy w jakiś sposób mnie dotyka – nieważne z jakiego powodu – mam wrażenie, że zapominam, jaka jestem zdolna do tego, by

faktycznie czuć różne rzeczy. Przez ostatnich kilka lat z Asą nauczyłam się otepiać, a Carter psuje cały mój wysiłek.

- Zauważył, ale nic nie podejrzewał. Myślał, że sam to zrobił.

Moje słowa sprawiają, że się krzywi. Spogląda mi w oczy.

- Sloan. – szepce, potrząsając głową. Odsuwa rękę od mojej szyi i przesuwa nią po swoich włosach. Widzę, jak jego gardło się porusza, kiedy przełyka coś, co wydaje się być czystą nienawiścią na myśl o tym, że Asa położył na mnie swoje ręce. Widać, że się o mnie martwił, co całkowicie rozumiem. Ale wie też, dlaczego tam zostaję i nie wygląda na to, żeby mnie za to oceniał. Rozumie moją sytuację i współczuje mi jej. To w nim lubię – jego empatię.

Coś, czego prawdopodobnie Asa nie poczuł do nikogo przez całe swoje życie.

Carter delikatnie łapie mnie za łokieć.

- Chodź. Znajdźmy swoje miejsca.

Próbuje skierować mnie w stronę klasy, ale się odsuwam.

- Carter, czekaj.

Odwraca się, żeby znowu stanąć do mnie twarzą w twarz, odsuwając się na bok, żeby przepuścić dwójkę studentów. Rozglądam się po korytarzu.

- Muszę ci coś powiedzieć.

Zmartwienie zajmuje miejsce wściekłości, którą jeszcze przed chwilą czułam. Kiwa głową i prowadzi mnie korytarzem, z dala od drzwi, szukając czegoś bardziej prywatnego. Mijamy kolejne drzwi i on zerka przez okno, potem sprawdza klamkę. Obraca się, więc otwiera drzwi i prowadzi mnie do środka.

To pusta sala muzyczna, obwarowana różnymi instrumentami pod jednej ścianie i kilkoma biurkami ustawionymi w okrąg na środku pomieszczenia. Kiedy drzwi się za nami zamykają i w końcu mamy trochę prywatności, spodziewam się, że Carter zapyta, co muszę mu powiedzieć. Ale zamiast tego,

jak tylko się odwracam, przyciąga mnie do siebie, obejmując mnie mocno, tuląc moją głowę do swojego ramienia.

Przytula mnie.

I to wszystko, co robi. Kurczowo mnie ściska, bez słów, jednak czuję, co chce przez to powiedzieć. I zdaję sobie sprawę, że od ostatniej nocy – od czasu tego wszystkiego, co się stało z Jonem – prawdopodobnie się o mnie zamartwiał. Pewnie chciał mnie przytulić i pocieszyć już wczoraj. I dzisiaj, jak tylko mnie zobaczył. Ale proste uściski nie są takie proste w moim życiu.

Obejmuję go w talii i wtulam twarz w jego koszulę, wdychając subtelny zapach jego wody kolońskiej. Pachnie jak plaża. Zamykam oczy i żałuję, że nie możemy tam być. Z dala od tego wszystkiego.

Stoimy w ciszy przez kilka minut, żadne z nas się nie porusza. Po jakimś czasie nawet nie umiem stwierdzić, kto przytula kogo – kto kogo trzyma. Jest tak, jakbyśmy oboje tkwili w zawieszeniu, kurczowo się siebie trzymając w obawie, że możemy się rozpaść, jeśli któreś z nas puści to drugie.

- Powiedziałam twoje imię przez sen. – szepczę, przerywając ciszę.

Carter natychmiast się odsuwa i na mnie patrzy.

- Usłyszał cię?

Kiwam głową.

- Tak. Ale wydaje mi się, że nieźle sobie poradziłam. Powiedziałam mu, że źle mnie zrozumiał, że powiedziałam coś innego. Ale był bardzo wściekły zaraz po tym, jak to się stało, Carter. W życiu nie widziałam go tak złego. I ja... pomyślałam tylko, że powinieneś wiedzieć. Myślę, że musimy być bardziej ostrożni. Znaczący się wiem, że między nami nic się tak naprawdę nie dzieje, ale...

Carter mi przerywa i mówi:

- A naprawdę nic się nie dzieje? Wiem, że technicznie rzecz biorąc tak się zachowujemy, ale to nie jest niewinne, Sloan. Gdyby Asa kiedykolwiek się dowiedział, że mamy razem zajęcia...

- Dokładnie. – mówię.

Carter kiwa głową, wiedząc, co to oznacza. Nie może ze mną rozmawiać w domu. Cholera, nie powinien już nawet na mnie patrzeć. Po tym, co się stało dziś rano, Asa będzie podejrzliwy, nawet jeśli mi uwierzył. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to spowodować jakieś kłopoty Carterowi, ale wygląda na to, że już to zrobiłam.

- Przepraszam.

- Czemu mnie przepraszasz? Za to, że ci się śniłem?

Kiwam głową.

Carter unosi dłoń do mojego policzka i unosi kącik ust w uśmiechu.

- Jeśli za to przepraszamy, to ja wiszę ci przynajmniej tuzin takich przeprosin.

Przygryzam wewnątrz policzka, żeby powstrzymać się od uśmiechu. Przesuwa rękę niżej i kładzie ją na dole moich pleców.

- Spóźnimy się, jeśli się nie pośpieszymy.

Śmieję się trochę na myśl o spóźnieniu. Jak spóźnienie się na zajęciach może się równać z tym całym gównem, w jakie przemieniły się nasze życia? Nie może. Ale ma rację.

Wychodzę za nim z sali i idziemy korytarzem w stronę naszej klasy. Zanim wchodzimy do środka, pochyla się i szeptem:

- Jeśli to jest coś warte, to wyglądasz dziś naprawdę pięknie. Na tyle, że tak jakby nie mogę złapać oddechu.

Idzie dalej, pomimo tego, że jego słowa sprawiły, że praktycznie wrosłam w ziemię.

To tylko tyle. Słowa. Kilka prostych słów zebranych w zdaniu, ale razem miały taką moc, by fizycznie mnie zatrzymać.

Unoszę dłoń do ust i biorę powolny oddech. Zmuszam się do tego, żeby się nie uśmiechać i jakoś się ruszam, żeby wejść do sali. Unoszę wzrok i widzę, jak Carter odsuwa dwa krzesła w górnym rzędzie, więc ruszam w jego stronę.

Czuję się tak, jakby moje kolana mogły mnie w każdej chwili zawieść. Tak to powinno wyglądać. Tak dziewczyny powinny czuć się przez facetów.

Dlaczego, do cholery, kiedykolwiek zainteresowałam się Asą?

Kiedy docieram do naszych miejsc, Carter wciąż stoi, czekając, aż ja usiądę pierwsza. Rzucam mu lekki uśmiech w podziękowaniu i siadam. Wyciągam z torby swoje książki, a on robi to samo. Profesor wchodzi do klasy w chwili, gdy mamy już wszystko wyłożone. Odwraca się i zaczyna pisać po tablicy.

Wczoraj na meczu krzychałem trochę za głośno. Straciłem głos. Przeróbcie rozdziały od ósmego do dziesiątego, a wykład nadrobimy w przyszłym tygodniu.

Połowa sali parska śmiechem, a druga połowa jęczy. Carter otwiera swoją książkę na odpowiedniej stronie. Pochylam się do przodu, otwieram swój i zaczynam czytać. Nie docieram daleko, kiedy Carter chwyta za długopis i zaczyna coś pisać. Czekam ze zniecierpliwieniem, mając nadzieję, że to dla mnie, a nie faktyczna notatka z zajęć.

Nawet nie czuję się winna. Powinnam się tak czuć. Zwłaszcza po tym, jak Asa tak jakby mi się dziś rano oświadczył, a przez strach o własne życie, byłam zmuszona się zgodzić.

To wszystko jest takie popieprzone. Pójdę do piekła.

Właściwie... to już mogę w nim być. Większość mojego życia wydaje się być karą za coś okropnego, co musiałam zrobić w poprzednim wcieleniu. A przynajmniej dopóki nie pojawił się w nim Carter. Nie pamiętam, żebym miała wiele rzeczy, którymi mogłam się ekscytować, zanim go w nim nie było.

Przesuwa notatkę w moją stronę. Kartka jest złożona na pół, więc ją rozkładam i czytam to, co napisał. Spodziewam się czegoś dziwnego do gry, w którą graliśmy na wcześniejszych zajęciach. Zamiast tego znajduję prostą prośbę.

Wsunąć rękę pod stół.

Czytam to dwa razy, zanim spoglądam na swoje ręce. Notatka jest trochę dziwna, ale nie w ten sam sposób co gra, którą mu pokazałam. Jest dziwna, bo jestem tym zdezorientowana. Wsuwam kartkę pod książkę, a potem obniżam dłoń pod blat, czekając aż mi coś da, cokolwiek dla mnie ma.

Ku mojemu zaskoczeniu, nic mi nie podaje. Jego ciepła dłoń dotyka mojej i splata razem nasze palce, opierając nasze ręce o moje udo.

A potem przenosi uwagę z powrotem na swój podręcznik, wznawiając czytanie tak, jakby wcale właśnie nie próbował postawić mojego całego ciała w ogniu.

Dokładnie tak się czuję – moja dłoń zamknięta w jego; jego ręka na moim udzie. Czuję się tak, jakby ktoś musiał polać mnie wodą. Moje serce zaczyna mocno walić i mam wrażenie, jakby moje ciało mrowiło.

Trzyma mnie za rękę.

Jezu, *kurwa*, Chryste.

Nie wiedziałam, że trzymanie za ręce może być lepsze od pocałunku. Lepsze od seksu. A przynajmniej od seksu z Asą.

Zamykam oczy i skupiam się na uczuciu jego dłoni przy mojej. Ciężarze jego palców między moimi. Sposobie, w jaki jego kciuk od czasu do czasu przesuwa się po mojej skórze.

Po około piętnastu minutach udawania, że czytam podręcznik przede mną, rozplątuje nasze palce. Ale mnie nie puszcza. Zaczyna po prostu kreślić okręgi opuszkami palców po mojej skórze. Dotyka każdej części mojej dłoni, palców, miejsc pomiędzy palcami. Z każdą mijającą minutą zaczynam się zastanawiać, jak to by było poczuć te palce na mojej nodze. Szyi. Brzuchu.

Mój oddech przyśpiesza. Zaczynam brać krótkie, urywane oddechy z każdą chwilą, która zbliża nas do zakończenia zajęć.

Nie chcę, żeby się kończyły. Chcę, żeby trwały wiecznie.

Kiedy kończy badanie mojej ręki w każdym miejscu dwa razy, jego palce ześlizgują się na moją nogę. Zaczyna głaskać mnie po kolanie, jakieś trzy centymetry powyżej wewnętrznej części mojej nogi, a potem pod nim. Mam zamknięte oczy i ściskam w rękach podręcznik. Robi to przed kilka minut, doprowadzając mnie do kompletnego szaleństwa, prawie do momentu, kiedy muszę wstać, by iść do łazienki i opryskać twarz zimną wodą.

Ale tego nie robię, bo w jakiś sposób mija pięćdziesiąt minut zajęć i wszyscy pakują się, żeby wyjść.

Znajduję siłę, żeby otworzyć oczy i na niego spojrzeć. Wpatruje się we mnie ze zmrużonymi powiekami, jego źrenice są rozszerzone, a wargi wilgotne; nie mogę oderwać od niego wzroku. Znowu łapie mnie za rękę i ją ściska.

- Wiem, że nie powinienem...

Potrząsam głową.

- Nie powinienes.

Nie jestem nawet pewna, co chciał powiedzieć, ale mam pewne pojęcie, gdzie w tej chwili jest jego umysł, bo mój znajduje się tam razem z nim.

- Wiem. – mówi. – Po prostu... nie mogę być tak blisko ciebie i cię nie dotykać.

- A ja nie umiem ci na to nie pozwalać.

Bierze głęboki oddech, po czym wypuszcza go w tej samej chwili, co wypuszcza powietrze z ust. Zbiera swoje książki i wkłada je do plecaka. Wstaje i przerzuca jego ramiączko przez ramię. Spoglądam do góry i widzę, że się we mnie wpatruje. Czekam, aż się pożegna albo odejdzie, ale tego nie robi.

Patrzemy się na siebie jeszcze przez kilka sekund, zanim rzuca plecak na ziemię i opada z powrotem na swoje krzesło. Wplątuje dłoń w moje włosy i przyciska czoło do mojej skroni. Nie mam pojęcia, co robi, ale desperacja w jego gestach sprawia, że się krzywię.

- Sloan. – szepce, jego usta znajdują się dokładnie przy moim uchu. – Chcę wszystkiego, co dotyczy ciebie. Cholernie bardzo. Tak, że mnie to praktycznie oślepia.

Wzdycham gwałtownie.

- Proszę, uważaj. – mówi. – Dopóki będę mógł cię z tego wyciągnąć. Nie wiem, kiedy to będzie, ale błagam. Bądź bardzo, bardzo ostrożna.

Zaciskam powieki, kiedy całuje mnie w bok głowy. Czego ja bym nie dała, żeby te usta były w tej chwili przyciśnięte do moich warg.

Jak mogę czuć tak dużo do kogoś, kogo dopiero co poznałam? Do kogoś, kogo nawet jeszcze nie poznałam? Do kogoś, kto jest wszystkim, czego chcę, ale jednocześnie jest wplątany w coś, co potępiam?

- Jeśli przyjdę dziś do waszego domu, nie zamierzam nawet spojrzeć w twoim kierunku. – stwierdza. – Ale wiedz, że jesteś wszystkim, co widzę. Widzę tylko ciebie, Sloan.

Puszcza mnie tak szybko, jak mnie złapał. Znowu podnosi swój plecak i wstaje. Słyszę, jak odchodzi, ale wciąż siedzę w kompletnym bezruchu, z zamkniętymi oczami i sercem obijającym się o moją pierś.

Chcę więcej tego, co przez niego czuję, cokolwiek to jest. Ale chcę tego z dala od tego miejsca. Z dala od tego miasta. Z dala od Asy. Wiem, że Carter chce, żebym odeszła i ja też tego chcę. Cholernie tego chcę, ale muszę być bardziej przygotowana, żeby to się mogło stać. I jeśli odejdę – Carter też musi odejść. Nie tylko musi zerwać powiązania z Asą, ale musi też zerwać ze stylem życia, który stworzył Asa.

Oboje musimy odejść.

Zanim będzie za późno...

Część dwudziesta czwarta

Asa

Nigdy nie byłem typem faceta, który marnowałby czas na nadmiar bzdur. Kolejna mądra porada od mojego ojca.

Jeśli coś nie przynosi ci żadnych korzyści, nie powinieneś się tym, kurwa, przejmować.

To prawdopodobnie najlepsza rada, jaką kiedykolwiek mi dał. Stosuję tę wiedzę w każdym aspekcie mojego życia. W moich przyjaźniach. Z partnerami biznesowymi. Z moją edukacją. W moim imperium.

Tak, powiedziałem „imperium”. Jeszcze tam nie jestem, ale propsy za pozytywne myślenie i inne bzdury, prawda?

Kiedy na początku zacząłem sprzedawać prochy, byłem drugorzędny dilerem. Sprzedawałem co mogłem, kiedy mogłem, komukolwiek tylko mogłem. Głównie Ecstasy studentom i trawkę tym, którzy rzucili studia. Kiedy zdałem sobie sprawę, że to nie w tym tkwią pieniądze ani władza, zacząłem studiować.

Przez cały rok, kiedy zacząłem studia, uczyłem się każdej minuty każdego dnia. I nie mówię tutaj o wkuwaniu gównianego podręcznika, który zapewni ci pełnowymiarowy etat przy biurku, z wystarczającą pensją, by kupić jeden dom i mieć jeden samochód i jedną żonę. Mówię o prawdziwej nauce. Poznawaniu ludzi. Stawianiu się osobą, którą inni chcą poznać. Rozdawaniu próbek dobrego towaru, heroiny, kokainy, żeby sprawdzić, co się najlepiej sprzedaje. Wiedzy,

jak się nie uzależnić. Zapoznaniu się ze swoim dilerem tak dobrze, że diler twojego dilera staje się twoim najlepszym przyjacielem. Budowaniu zaufania we wszystkim, kto mają większą władzę niż ty, ale kłamać wystarczająco, by tego nie przewidzieli, kiedy nagle zyskujesz więcej władzy niż oni.

Nauczyłem się sporo i to w trudny sposób. W prawidłowy. Od najniższego szczebla do samej góry.

Nie handluję teraz drobnymi gównami, trawką, pigułkami. A zwłaszcza nie pieprzę się z trawką. Tego jest nadmiar. Chcesz trawkę? Przenieś się do cholernego Colorado i kup sobie kartę upominkową w coffee-shopie⁷. Nie marnuj mojego cholernego czasu.

Ale jeśli chcesz dobry towar... rzeczy, które sprawiają, że czujesz się tak, jakbyś całował oblicze samego Pana? Wtedy przychodzisz do mnie. Nie sprzedam ci Forda, ale sprzedam ci najzadsze kurwa Bugatti, jakie kiedykolwiek widziałeś.

Wciąż je rozbudowuję. I zawsze będę. W chwili, kiedy poczuję, że nie mam już się czego uczyć od jakiejś osoby, zostanie ona zastąpiona kimś innym. Jeśli o mnie chodzi, to nie ma żadnych miejsc powyżej Asy Jacksonem w tym mieście. Mam pod sobą dobry zespół. Facetów, którzy znają swoje miejsce. Facetów, którzy wiedzą, że jeśli będą uczciwi w stosunku do mnie, ja będę taki dla nich.

Wciąż poznaję najnowszego członka mojego zespołu, Cartera. Większość ludzi jest przejrzysta, ale on jest jak błotnista, cholerna rzeka. Większość ludzi, a zwłaszcza ci, którzy dla mnie pracują, podlizują się mi, bo wiedzą, jaki to przywilej być w stanie siedzieć w tylnej kieszeni moich spodni.

Carter jest inny. Nie wydaje się za bardzo przejmować. To jego obojętność mnie denerwuje. Trochę przypomina samego mnie, a nie jestem pewny, czy to dobrze. Jest miejsce tylko dla jednego Asy.

⁷ Sklepy, w których jest sprzedawana marihuana.

Mój najstarszy kumpel, Jon, zaczyna być nieco niedbały. Kiedyś był moją prawą ręką, ale ostatnio staje się moją cholerną, Achillesową piętą.

Co sprawia, że wracamy do mojej pierwotnej myśli.

Jeśli coś nie przynosi ci żadnych korzyści, nie powinieneś się tym, kurwa, przejmować.

Ciężko mi dostrzec, czy Jon przynosi mi jeszcze jakieś korzyści. Wydaje się mącić, gdziekolwiek się uda. W ostatnim tygodniu stracił jednego z moich największych klientów, bo nie mógł utrzymać fiuta w spodniach, gdy zobaczył jego żonę. Nawet ja wiem, gdzie postawić granicę między fiutem a portfelem.

W przeciwieństwie do Jona, z Cartera jest pożytek. Jest dobrym tłumaczem, jest spokojny, pokazuje się wszędzie tam, gdzie musi być i robi to, co musi. Co jest jedynym powodem, dla którego się go jeszcze nie pozbyłem, pomimo moich podejrzeń. Jeszcze nie jest zbędny.

W przeciwieństwie do Jona. Jon staje się obciążeniem.

Ale Jon wie też za dużo, co stwarza nawet większy problem.

Dla Jona. Nie dla mnie.

Poza biznesem, pozbyłem się wszelkich niepotrzebnych gównien ze swojego życia. Poza Sloan. Ale ona nie jest zbędna. Gdybym miał ją porównać do narkotyku, Sloan byłaby heroiną. Heroina jest fajna. Sprawia, że się odprężasz. Jeśli tylko masz dobry towar, to heroina jest czymś, co mógłbyś szczęśliwie zażywać do końca życia.

Może to dziwne, porównywać ludzi do narkotyków, ale jeśli narkotyki to wszystko, co się zna – wtedy jest to normalne.

Jon byłby metamfetaminą. Jest za bardzo zarozumiały, za dużo gada i czasami mówi głupoty. Naprawdę głupoty.

Dalton byłby kokainą. Towarzyski, przyjazny, sprawia, że chcesz sięgnąć po więcej kokainy. Lubię kokainę.

Carter byłby...

Czym byłby Carter?

Nie sędzę, żebym znał go wystarczająco dobrze, by porównać go do jakiegoś narkotyku. Ale przez jakieś dwie minuty zeszłej nocy, kiedy myślałem, że Sloan powiedziała jego cholerne imię, Carter był pierdolonym przedawkowaniem.

Ale nie powiedziała tego. Z tego, co wiem, nawet nigdy z nim nie rozmawiał. A jeśli on jest mądry, to oznacza, że nigdy z nią nie rozmawiał poza przedstawieniem ich sobie w kuchni.

Ale wkrótce nie będę musiał się martwić o Sloan przebywającą wokół innych facetów, bo nie będzie już mieszkać w tym domu, tylko będzie w naszym.

Cholera.

Kurwa!

Miałem dziś kupić pieprzony pierścionek. Wiedziałem, że o czymś zapomniałem.

Podchodzę do szafy, żeby się ubrać. Rozważam Armaniego. No wiecie – wyjątkowa okazja i w ogóle. Zamiast tego wyciągam ciemną koszulę, którą Sloan lubi i dobieram do tego spodnie. Tak właściwie to nie ma znaczenia, co wybiorę, wszystko jest cholernie spektakularne. Zawsze ubieram się do odpowiedniego poziomu szacunku, który chcę otrzymać.

I nie, mój cholerny ojciec mnie tego nie nauczył. Prawdopodobnie większość czasu spędził, ubrany jak jebany menel, którym był.

Kiedy docieram do dołu schodów i spoglądam w stronę kuchni, widzę Jona przy zlewie, stojącego plecami do mnie i trzymającego torebkę lodu przy twarzy.

- A tobie co się stało? – Odwraca się, a jego prawa połowa twarzy jest czarno-niebieska. – Chryste, stary. Kto ci przyjechał?

Jon wrzuca lód do zlewu.

- Nikt ważny.

Wchodzę do kuchni. Jego twarz wygląda nawet gorzej z bliska. I jeśli myśli, że nie powie mi, kto go tak załatwił, to się myli. Jeśli przez niego straciliśmy kolejnego klienta, lewa połowa jego twarzy będzie wyglądać o wiele gorzej niż prawa. Chwytam klucze z szafki i ponownie go pytam:

- Kto ci to, kurwa, zrobił, Jon?

Zaciska szczękę i odwraca spojrzenie.

- Jakiś dupek przyłapał mnie wczoraj z jego dziewczyną. Wziął mnie z zaskoczenia. Wygląda gorzej niż jest naprawdę.

Pieprzony idiota. Parskam śmiechem.

- Nie, jestem pewny, że jest tak źle, jak wygląda. – Podchodzę do spiżarni i sprawdzam zapas alkoholu. Jest pusto, jak zwykle. Zatrząskuję drzwi. – Dzisiaj świętujemy. Ogarnij alkohol. Ja muszę coś załatwić.

Jon kiwa głową.

- Specjalna okazja?

- Yep. Zaręczyłem się. Niech będzie z gustem. Żadne tanie gówna. – Ruszam w stronę frontowych drzwi i słyszę, jak Jon zaczyna się śmiać. Kiedy się odwracam, sukinsyn nadal się uśmiecha. – Coś cię śmieszy? – pytam, wchodząc z powrotem do kuchni.

Potrząsa głową.

- A jest coś *nieśmiesznego* w tym, że bierzesz ślub, Asa?

Też się śmieję. A potem przywalam mu w lewą stronę twarzy.

Cholerny, zbędny balast.

Część dwudziesta piąta

Carter

Dochodzę do mojego samochodu na parkingu. Jakoś. Ściskam w dłoniach kierownicę i odchylam głowę do tyłu.

Nie mam pojęcia, gdzie jest teraz granica, tak cholernie jest rozmazana. Staram się wykonywać pracę, z powodu której tutaj jestem, ale w tym samym czasie Sloan sprawia, że kwestionuję to, czy naprawdę chcę takiego życia. Nie mam pojęcia, czy przed chwilą Carterem, czy to był w stu procentach Luke. Luke staje się Carterem.

Za dużo z siebie wkładam do tej pracy, ale nie mam pojęcia, jak nie być sobą, kiedy jestem z nią. Te wszystkie rzeczy, które chcę jej powiedzieć... które chciałbym z nią zrobić... prawdę, którą chciałbym jej wyznać.

Chociaż gdybym powiedział jej prawdę o tym, kim jestem i co tutaj robię, wszystko bym zaryzykował. Moje życie. życie Ryana. Prawdopodobnie też życie Sloan. Im mniej ona wie, tym lepiej.

Opieram się czołem o kierownicę i próbuję przewidzieć nieunikniony sztorm w naszych życiach, który zmierza w naszą stronę.

Chcę z nią być. Chcę z nią być jako Luke. Ale to nie może się wydarzyć, dopóki nie będziemy mieli wystarczająco dowodów na Ase, by usadzić go na dobre. A nie będziemy w stanie tego zrobić, dopóki nie popełni błędu. Teraz jest ostrożny. Jest mądrzejszy niż początkowo myślałem.

Ale im więcej czasu zajmie dotarcie do tego miejsca w śledztwie, w którym musimy być, w tym większym niebezpieczeństwie znajduje się Sloan. A biorąc pod uwagę to, co wiem o Asie, zostawienie go to najgorsza rzecz, jaką może zrobić. Nie ma mowy, żeby tak po prostu ją wypuścić. Zrobiłby jej krzywdę. I nie wierzę, że nie skrzywdziłby też jej brata.

Utknęła, dopóki on nie zniknie, a to może potrwać kilka miesięcy.

Siadam prosto i sięgam po swoją komórkę. I o wilku mowa, bo mam dwie wiadomości od Asy.

Asa: Gdzie jesteś?

Asa: Spotkajmy się na lunch w południe. W Peralcie⁸. Jestem kurewsko głodny.

Wpatruję się w smsy przez kilka chwil. To jest do niego niepodobne. Nie wysyła wiadomości ze swojego zwykłego telefonu, jeśli chodzi o pracę, więc... po prostu chce tylko zjeść lunch?

Carter: Będę za dziesięć minut.

Dwanaście minut później idę między stolikami do miejsca, w którym siedzi Asa. Wpatruje się w telefon, kiedy zajmuję krzesło obok niego.

⁸ *Peralta's Mexican Restaurant* – meksykańska restauracja

- Hej. – mówi, nie unosząc wzroku. Kończy pisać wiadomość i odkłada komórkę na bok. – Jesteś zajęty dziś wieczorem? – pyta.

Potrząsam głową i podnoszę menu.

- Nie. Czemu?

Przeoglądam wypisane dania, ale nie muszę patrzeć prosto na niego, żeby wiedzieć, że się uśmiecha. Sięga za siebie i kładzie coś na stoliku. Obniżam menu i dostrzegam pudełeczko.

Od jubilera.

Co jest, kurwa?

Otwiera je i wyciąga je w moją stronę. Gapię się na pierścionek, a ciarki przechodzą mnie po plecach. Oświadcza się?

Próbuję się nie roześmiać. Chyba ma kurwa urojenia, jeśli myśli, że ona się na to zgodzi. I nie zna Sloan tak dobrze, jak mu się wydaje, bo ten pierścionek kompletnie do niej nie pasuje. Jest krzykliwy i pretensjonalny. Nie spodoba jej się.

- Oświadczasz się? – Oddaję mu pudełko i podnoszę menu tak, jakby w ogóle mnie to nie zainteresowało.

- Nie, już to zrobiłem. Dziś świętujemy.

Natychmiast spoglądam na niego ponad menu.

- Zgodziła się? – Nie miałem pojęcia, że kiwnięcie głową może być zrozumiałe. Aż do teraz. Zmuszam się do tego, by się uśmiechnąć. – Gratulacje, stary. Wygląda na taką dziewczynę, którą warto zatrzymać.

Czemu mi o tym rano nie wspomniała? Myślała, że będę na nią zły? Powinna wiedzieć, że zrozumiałbym, dlaczego musiała powiedzieć tak. W sytuacji, w której się znajduje, nie za bardzo może odmówić Asie. Zgodzenie się na to było bezpiecznym wyborem.

Po prostu nie wiem, dlaczego mnie nie ostrzegła.

Chowa pudełeczko w kieszeni płaszcza.

- Warto. Jest heroiną.

Unoszę brew.

- Heroiną?

Macha ręką, zbywając moje pytanie i woła kelnera.

- Chcę piwo. Cokolwiek, co macie z beczki. I cheeseburgera.

Kelner spogląda na mnie.

- To samo. – mówię.

Oddajemy mu nasze menu, a ja czuję, jak w mojej kieszeni wibruje telefon. To prawdopodobnie Dalton. Pisałem do niego w drodze tutaj, by dać mu znać, że jem lunch z Asą. Nie mam pojęcia, o co mu chodziło z tym spotkaniem, ale chcę, żeby zespół wiedział, gdzie jestem. Zwłaszcza po tym, jak Sloan powiedziała moje imię przez sen. W pewnym sensie spodziewałem się, że zgodzenie się na ten lunch to misja samobójcza.

Biorę łyk wody, która już stoi na stole.

- Więc kiedy wielki dzień?

Asa wzrusza ramionami.

- Nie mam pojęcia. Niedługo. Chcę ją zabrać z tego pieprzonego domu, zanim ktoś ją skrzywdzi. Nie ufam żadnej, cholernej osobie, która jest wokół niej.

Jak wspaniałomyślnie z jego strony. Chociaż spóźnił się jakiś jeden dzień, ale jestem pewny, że Jon mu o tym nie powiedział.

- Myślałem, że jej się tak podobało. – Kłamię. – Nie macie w pewnym sensie otwartego związku? Jak to działa?

Asa mruży powieki.

- Nie, nie mamy pieprzonego otwartego związku. Czemu, kurwa, tak myślisz?

Parskam śmiechem i wywlekam wszystkie powody, które osoba w mojej sytuacji by znała, nawet jeśli ja wiem lepiej.

- Jess? Laska, którą przeleciałeś w swojej sypialni w zeszłym tygodniu? Dziewczyna w basenie dwa dni temu?

Asa parska śmiechem.

- Musisz się wiele nauczyć o związkach, Carter.

Odchylam się na swoim krześle. Staram się utrzymać tę rozmowę na takich torach, żebym nie wyglądał na zbyt zainteresowanego, ale chcę znać każdy szczegół co do tego, dlaczego traci czas Sloan.

- Może i tak. Zakładałem, że większość związków tworzy dwójka ludzi, ale chyba się myliłem. Związki mnie dezorientują. Podobnie jak wasz.

- Podobnie jak wasz? – powtarza. – Kto tak, kurwa, mówi?

Przerywa nam kelner, który przynosi nasze piwa. Bierzemy swoje kufle, a Asa odstawia go na bok i pochyla się w moją stronę, pukając palcem w stół.

- Nauczę cię czegoś o związkach, Carter. W razie gdybyś kiedyś się w jakimś znalazł.

To powinno być ciekawe.

- Twój ojciec żyje? – pyta.

- Nie. Zmarł, kiedy miałem dwa lata.

Gówno prawda. Umarł trzy lata temu.

- Cóż, to twój pierwszy problem. Wychowała cię kobieta.

- I to jest problem?

Kiwa głową.

- Uczyłeś się życia od kobiety. Wiele facetów tak robi i nie szkodzi. Ale właśnie przez to później jest coś z nimi nie tak. Facet musi się uczyć od innego faceta. Działamy inaczej, niż kobietom się wydaje przez to, co narzuca społeczeństwo.

Nie odpowiadam. Czekam, aż będzie kontynuował rzadki wywód swojego „geniuszu”.

- Mężczyźni nie są z natury zaprogramowani, żeby być monogamistami. To jest w nas zakorzenione, żeby szerzyć nasze nasienie. Żeby populacja przetrwała. Z natury jesteśmy rozplodowymi samcami i bez względu na to, co społeczeństwo stara się na nas wymusić, będziemy nimi, dopóki sami się nie zabijemy. To dlatego jesteśmy tak cholernie napaleni przez cały czas.

Zerkam na lewo, gdzie dwie starsze kobiety podsłuchują wywód Asy na temat gatunku męskiego z szeroko otwartymi ustami.

- To kobiety rodzą dzieci. – Zauważam. – Czy one też nie są uważane za samice rozplodowe? Czy to nie byłoby też w ich naturze, by powiększać populację na świecie?

Potrząsa głową.

- Są opiekunkami. Ich zadaniem jest utrzymać gatunek przy życiu. A nie go tworzyć. Poza tym, kobiety nie podchodzą do seksu tak samo, jak mężczyźni.

Szkoda, że tego nie nagrywam.

- Nie?

- Nie, do cholery. Pragną wyrażania myśli... emocji... uczuć. Chcą stworzyć więź... połączenia na całe życie. Dlatego dążą do małżeństwa, bo to leży w ich naturze, żeby pragnąć opiekuna. Żywiciela rodziny. Potrzebują stabilności, domu, miejsca, by wychowywać dzieci. Kobiety nie mają fizycznych pragnień tak, jak my. Więc to jest sprawiedliwe, że my tworzymy rodziny dla kobiet, ale

musimy też mieć ujście w naszych naturalnych popędach. Kiedy faceci pieprzą się z wszystkimi dookoła, to różni się od tego, gdy kobiety to robią.

Kiwam głową, jakbym rozumiał jego tok myślenia, ale tak naprawdę sprawia to tylko, że cholernie szkoda mi Sloan.

- Więc według ciebie kobiety nie mają biologicznego usprawiedliwienia, by sypiać z więcej niż jednym mężczyzną. Ale faceci mają?

Kiwa głową.

- Dokładnie. Kiedy mężczyzna zdradza, to jest czysto fizyczne. Podobają nam się kobiece biodra, nogi, tyłek i cycki. Chodzi tylko o seksualny akt. Fiut wchodzi, fiut wychodzi. Kiedy kobieta zdradza, chodzi o sferę mentalną. Podniecają je emocje. Uczucia. Kiedy kobieta pieprzy faceta, to nie dlatego, że jest napalona. To dlatego, że chce, żeby on ją kochał. To dlatego pieprzę się z wieloma osobami. I dlatego Sloan nie może pieprzyć się z nimi oprócz mnie. Zdradzanie przez faceta jest inne niż zdradzanie przez kobietę i to jest udowodnione przez samą matkę naturę.

Ja pierdołę. Tacy ludzie naprawdę istnieją. Boże, dopomóż nam.

- I Sloan to nie przeszkadza?

Asa parska śmiechem.

- I o to chodzi, Carter. Kobiety tego nie rozumieją, bo nie są stworzone tak, jak my. To dlatego faceci mają umiejętność tak dobrego kłamania.

Uśmiecham się, kiedy tak naprawdę mam ochotę sięgnąć przez stół i zakończyć jego zdolność do rozsiewania nasienia i stworzenia życia, które będzie takie, jak on.

- Więc jaką rolę w tym wszystkim odgrywają kochanki? – pytam.

Uśmiecha się obrzydliwie.

- To dlatego Bóg stworzył dziwki, Carter.

Znowu zmuszam się do uśmiechu. Ma rację co do jednej rzeczy – zdecydowanie mogę dobrze kłamać.

- Więc dziwki dają ujście naturalnym popędom, a żony są po to, by powiększać populację. – mówię.

Asa uśmiecha się z dumą, jakby faktycznie czegoś mnie nauczył. Unosi piwo do góry.

- I za to wypijmy. – stwierdza.

Stukamy swoimi kuflami, a on bierze łyk.

- Mój ojciec mówił mi coś podobnego.

- Nadal żyje?

Asa kiwa głową, ale zauważam, że nagle zaciska szczękę.

- Tak. Gdzieś.

Kelner przynosi nasze jedzenie, ale nie jestem pewny, czy mam ochotę coś jeść po tym pokręconym wykładzie z darwinizmu.

Tym bardziej nie mam ochoty jeść wiedząc, że zobaczę Sloan dziś wieczorem. Na jej pieprzonym przyjęciu zaręczynowym.

- Powinieneś wznieść dziś toast.

Zatrzymuję się w pół gryza.

- Słucham?

Asa bierze łyk piwa.

- Dzisiaj. – mówi, odstawiając kufel na stół. – Na przyjęciu. Powinieneś wygłosić toast, kiedy ogłoszę nasze zaręczyny. Umiesz złożyć zdania lepiej niż ktokolwiek z tych idiotów, którzy tam będą. Spraw, żebym wyglądał dobrze. Sloan się to spodoba.

Zmuszam się do tego, żeby połączyć jedzenie.

- Będę zaszczycony.

Skurwysyn.

Część dwudziesta szósta

Gloan

Każdego dnia marnuję tak dużo czasu, ile się da, zanim wrócę do domu. Im mniej tam przebywam, tym lepiej. Po tym, jak zajęcia się dziś skoczyły, poszłam na siłownię, a potem do biblioteki. Kiedy w końcu przeszłam przez frontowe drzwi, było po siódmej. Jon siedział na kanapie, patrząc na mnie złowrogo.

Pędzę do schodów i do góry, do swojego pokoju tak szybko, jak mogę, ale nie zanim nie zauważam jego twarzy. Nie wiem, co się stało po tym, jak odeszłam wczoraj od niego i od Cartera, ale wygląda na to, że Carter z nim nie skończył, bo teraz obie strony jego twarzy są czarno-niebieskie.

Upewniam się, że drzwi do mojej sypialni są zamknięte. Nie wiem, czy Asa tutaj jest czy nie, ale nigdy już nie zaryzykuję bycia sam na sam z Jonem.

Kiedy jestem bezpiecznie zamknięta w pokoju, rzucam plecak na podłogę. Mój wzrok od razu opada na komodę. A dokładniej – na pudełeczko od jubilera stojące na komodzie.

Kupił mi pierścionek. Prawie codziennie składa jakieś obietnice i nigdy ich nie dotrzymuje. A ten jeden raz, kiedy wolałabym, żeby zapomniał, akurat pamięta.

Takie już moje szczęście.

Podchodzę bliżej i uchylam wieczko. Nawet nie podnoszę pudełka; po prostu rozchyłam je palcami, tak naprawdę wcale nie chcąc tego widzieć.

Natychmiast się krzywię. Oczywiście, że kupiłby takie coś; to prawdopodobnie największy, jaki był w sklepie. Trzy wielkie diamenty na środku platynowej obrączki, a każdy z nich otoczony mniejszymi.

Jest okropny. Naprawdę będę musiała to nosić?

Nie ma co tego ukrywać. Wiem, że powinnam była dziś o tym powiedzieć Carterowi. Po prostu nie wiedziałam, jak powiedzieć facetowi, do którego zaczynam coś czuć, że właśnie zaręczyłam się z kimś innym. Z kimś, do kogo on czuje wstręt. Nawet jeśli te zaręczyny nic dla mnie nie znaczą.

Słyszę na zewnątrz śmiechy, więc podchodzę do okna. Wszędzie są porozstawiane lodówki turystyczne z lodem, a Dalton stoi przy grillu i przerzuca hamburgery. Kilkanaście osób wyleguje się na zewnątrz. Może dwudziestu. Asa musiał podgrzać basen. Na zewnątrz jest jakieś siedemnaście stopni i woda byłaby za zimna, żeby można było w niej pływać, ale w basenie jest już kilkoro ludzi.

Asa podgrzewa basen tylko na duże imprezy.

Cholera.

Okręcam się na pięcie na dźwięk pukania do drzwi.

- Sloan!

Biegnę do nich i je otwieram, wpuszczając do środka Asę. Uśmiecha się, jeszcze zanim spojrzy mi w oczy.

- Hej, przyszła żono.

Zabawne, jak może sprawdzić, że słówka uznane za czułe są dla mnie jak obraza.

- Hej... przyszły mężu.

Obejmuje mnie i całuje mnie w szyję.

- Mam nadzieję, że wczoraj się wyspałaś, bo dzisiaj na pewno tego nie zrobisz.
- Przeciąga usta po moim gardle i do góry, zatrzymując się na kąciku ust. –
Chcesz pierścionek teraz czy później?

Nie mówię mu, że już go widziałam i że jest tylko kolejnym dowodem na to, że zupełnie mnie nie zna. Mówię mu, że chcę go teraz, bo jeśli powiem, że później, to zrobi wielkie przedstawienie z oświadczenia się przy wszystkich. A to ostatnia rzecz, jakiej chcę.

Sięga w stronę komody i chwyta pudełeczko. Wyciąga je w moją stronę, ale po chwili cofa rękę.

- Chwila. Muszę zrobić to porządnie.

Kłęka na jednym kolanie i unosi pudełeczko w górę.

- Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz panią Jackson?

Poważnie? To muszą być najgorsze oświadczyzny w historii oświadczyzn. Jeśli nie liczymy tych dziś rano tuż po tym, jak zaciskał rękę na moim gardle.

- Przecież już się zgodziłam, głuptasie. – mówię.

Uśmiecha się szeroko i wsuwa pierścionek na mój palec. Spoglądam na niego, unosząc go pod światło. Nie wiedziałam, że piekło może tak się błyszczeć.

Asa wstaje i podchodzi do szafy. Ściąga z siebie niebieską koszulę, którą ma ubraną i zaczyna szukać innej.

- Dzisiaj powinniśmy do siebie pasować. – mówi. – Czarna koszula, czarna sukienka. – Wybiera koszulę, a potem rzuca sukienkę w moją stronę. Łapię ją. – Ale mi ulży, jak niedługo będziemy mieli swoje miejsce. Osobne szafy.

Zaciskam dłoń w pięść na tkaninie.

- Nasze miejsce?

Parska śmiechem.

- Chyba nie sądzisz, że zamierzam wziąć z tobą ślub i trzymać cię w tym domu, co?

- Trzymać mnie?

Zakłada koszulę przez głowę. Zaczyna śmiać się do siebie, kiedy zapina guziki.

- Jadłem dziś lunch z Carterem. – rzuca od zniechęcenia, siadając na łożku.

Lunch? Że co? Nasze zajęcia skończyły się w porze lunchu. Carter wyszedł z klasy po tym jak sprawił, że tak się czułam i pojechał prosto na lunch z Asą?

Dlaczego?

Siadam na drugim końcu materaca i próbuję brzmieć na niezainteresowaną.

- Tak?

Asa zakłada skarpetki.

- Nie jest taki zły. Tak jakby go lubię. Może nawet go zapytam, czy zostanie moim drużbą na naszym weselu.

Już planuje ślub?

Ubiera buty i wstaje, odwracając się w stronę lustra. Przesuwa dłońmi po włosach.

- Myślałaś o tym, kogo poprosisz o to, żeby była twoją drużną? Nie masz chyba żadnych przyjaciół, co?

Sprawiasz, że ciężko jest ich zdobyć, Asa.

- Dopiero co się zaręczyliśmy, dziś rano. – mówię. – A potem miałam cały dzień zajęcia. Nie miałam za bardzo czasu na myślenie o szczegółach ślubu.

- Mogłabyś o to poprosić Jess.

Kiwam głową, ale wewnątrz się śmieję. Jess mnie nie cierpi. Nie wiem dlaczego, ale ta dziewczyna nawet nie spojrzała w moim kierunku od pół roku, nieważne, jak bardzo się starałam wyciągnąć do niej rękę.

- Tak. – mamroczę. – Mogłabym ją poprosić.

Asa otwiera drzwi od sypialni i wskazuje głową na sukienkę, którą wciąż trzymam ściśniętą w dłoniach.

- Weź prysznic i się uszykuj. Chcę, żebyś wyglądała dziś jak najlepiej, kiedy ogłosimy wielką wiadomość.

Zamyka za sobą drzwi. Spoglądam na sukienkę i pierścionek na moim palcu.

Dziura, którą pod sobą wykopuję, staje się coraz głębsza i głębsza. Jeśli nie znajdę sposobu, by z niej wyjść, Asa zaleje ją cementem.

Asa najbardziej lubi, gdy moje włosy są proste. Wiem to, bo kilka razy je zakręciłam i poprosił mnie, żebym to zmieniła. Pierwszy raz był tuż po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, kiedy przedstawiał mnie Jonowi i Jess. I raz, kiedy mieliśmy pierwszą rocznicę i poszliśmy do restauracji, w której stolik sama zarezerwowałam. Na kolację, o której musiałam mu trzy razy przypominać.

Powiedział, że jego matka miała kręcone włosy i woli, gdy moje są proste.

Nie wiem nic o jego rodzinie poza tym, że nikogo nie ma. I to jedno zdanie o włosach jego matki było jedynym razem w ciągu tych wszystkich lat, odkąd go znam, kiedy o niej wspomniał.

Ale mimo to... stoję przed lustrem z lokówką, dodając loki do mojej fryzury. Tylko dlatego, że wiem, że Carter je lubi. Czasami przyłapuję go na tym, że wpatruje się w moje włosy, kiedy mam w nich loki. Jakby chciał ich dotknąć – wsunąć w nie rękę i przyciągnąć moją twarz do jego. I nawet jeśli będzie po

przeciwnej stronie pomieszczenia, z dala ode mnie, nawet nie patrząc w moim kierunku, to zakręcam swoje włosy. Dla niego.

Nie dla mojego narzeczonego.

Muzyka jest głośna, dom pełen ludzi, a ja szykowałam się w swojej łazience przez półtorej godziny. Oczywiście, mniej więcej godzinę z tego spędziłam, patrząc na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, jak, do cholery, znalazłam się w tym punkcie swojego życia. Ale muszę przestać się rozwodzić nad wszystkimi złymi decyzjami, jakie podjęłam i znaleźć sposób na to, by podejmować lepsze.

W niedzielę jadę zobaczyć się z bratem. Teraz, kiedy jego prywatna opieka jest spłacana, nie spotykam się już z pracownikiem społecznym, żeby podpisywać jego coroczne formularze. Ale myślę, że umówię się z nią, kiedy będę tam w sobotę. Chcę dowiedzieć się, co mogę zrobić, żeby odzyskać jego zasiłek tak, żeby Asa o tym nie wiedział.

Ktoś puka do drzwi łazienki, więc odkładam lokówkę i ją wyłączam. Otwieram je i widzę Asę ściskającego framugę. Przesuwa po mnie wzrokiem, po czym wraca nim do mojej twarzy.

- Ja pierdolę. – mamrocze, wchodząc do środka. Obejmuje mnie ręką w talii, a drugą dłoń przesuwając na moje udo, podnosząc moją sukienkę do góry. – Zamierzałem poczekać, aż będę miał cię w nocy w łóżku, ale nie jestem pewny, czy dam radę.

Jego oddech cuchnie whisky. Wątpię, czy jest chociaż dziewiąta wieczorem, a on jest już w pół drogi do zachlania się w trupa.

Kładę dłonie na jego klatce i go popycham.

- Cóż, będziesz musiał. Właśnie skończyłam się szykować. Chciałabym być w stanie torturować cię tym strojem przynajmniej przez kilka godzin.

Jęczy i sadza mnie na szafkę, wciskając się między moje nogi.

- Sloan, jak jeden facet może być tak cholernie szczęśliwy?

Zamykam oczy, kiedy całuje mnie po ramieniu. Jak jedna dziewczyna może być tak nieszczęśliwa?

Łapie mnie w tali i ściąga z szafki, ale nie stawia mnie na podłodze. Podnosi mnie i jestem zmuszona do tego, by złapać go za szyję, by utrzymać równowagę. Wynosi mnie z łazienki i niesie w dół, po schodach. Zanim docieramy do ostatniego stopnia, zatrzymuje się i stawia mnie na nogach.

- Zaczekaj tutaj. – mówi, pokonując resztę schodów i znikając w kuchni.

Rozglądam się po salonie i po tych wszystkich osobach. Tak ich tutaj cholernie dużo. Wyłapuję spojrzenie Jess i się do niej uśmiecham. Odwraca wzrok, ale jestem prawie pewna, że zanim to zrobiła, skrzywiła się.

Nie mam pojęcia, co jej zrobiłam albo dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi. Ale szczerze mówiąc, przywykłam do tego, że ludzie mnie tak traktują. Przestałam się tym zamartwiać jeszcze zanim poszłam do liceum.

Chwytam prawą ręką swoją lewą dłoń i nerwowo kręcę swoim pierścionkiem. Chyba jego jedynym pozytywnym aspektem jest to, że jest tak wielki, że prawdopodobnie mogłabym go użyć w samoobronie. Może okazać się użyteczny, jeśli znowu znajdę się sam na sam z Jonem.

Jeszcze zanim w ogóle zauważam, że na mnie patrzy, czuję, jak mój żołądek się skręca. Carter stoi po przeciwnej stronie salonu. Opiera się o ścianę, tuż obok Daltona. Ma ramiona skrzyżowane na piersi i – zgodnie z jego słowami – nie patrzy na mnie. Technicznie rzecz biorąc. Patrzy na moją rękę.

Przestaję kręcić pierścionkiem, a kiedy to robię, Carter unosi wzrok do moich oczu. Mruży powieki, a szczękę ma zaciśniętą. Dalton stoi obok niego, śmiejąc się i rozmawiając tak, jakby Carter był całkowicie zainteresowany tym, co mówi. Ale tak jak Carter powiedział wcześniej – nie widzi niczego innego, tylko mnie. Żaden mięsień w jego twarzy nie drga. Nawet kiedy Asa wraca do z

dwoma kieliszkami szampana i wpycha jeden z nich do mojej ręki, Carter nadal nie odwraca spojrzenia. Jest prawie tak, jakby celowo sam siebie torturował.

Próbuję oszczędzić mu trochę bólu i pierwsza przenoszę wzrok w inne miejsce. Prawdopodobnie nie pomaga to, że spoglądam na Asę. Wciąż czuję na sobie wzrok Cartera, kiedy Asa podnosi swój kieliszek.

- Hej, dupki! – krzyczy. – Wyłączyć muzykę!

Kilka sekund później zalega cisza. Wszyscy w pomieszczeniu odwracają się w naszą stronę, a ja nagle mam ochotę wbiec po schodach na górę i się ukryć. Zmuszam się do tego, by nie spojrzeć na Cartera.

Kiedy Asa ma na sobie uwagę wszystkich, mówi:

- Większość z was już wie, bo nie umiałem trzymać gęby na kłódkę, odkąd powiedziała tak. – Unosi w górę moją rękę. – Ale powiedziała tak!

Rozlegają się zbiorowe okrzyki i gratulacje, ale szybko cichną, kiedy staje się oczywiste, że Asa nie skończył mówić.

- Kocham tą dziewczynę już od dłuższego czasu. – mówi. – Jest moim całym, cholernym światem. Więc już najwyższy czas, żeby zrobić z tego oficjalną sprawę. – Uśmiecha się do mnie i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie ma we mnie malutkiej cząstki, która czegoś do niego nie czuje; nawet jeśli w tej chwili jest to tylko współczucie. Gdzieś głęboko w środku wiem, że jest taki przez to, czego doświadczył jako dziecko. Część mnie nie może go za to winić. Ale tylko dlatego, że część z jego zachowania można usprawiedliwić przez to, że jako dziecko przebywał wśród okropnych ludzi, nie oznacza to, że jestem zobowiązana do tego, by poddać moje życie nieszczęściu, bo on mnie kocha.

Bo kocha mnie. Może i kocha mnie na swój własny, pokręcony sposób, ale tak jest. Tyle jest oczywiste.

Asa wskazuje ręką przez pomieszczenie.

- Carter! Mój człowieku! Pomóż nam uczcić tą monumentalną okazję toastem!

Zamykam oczy. Czemu wciąga do tego Cartera? Nie mogę patrzeć. Nie mogę.

- Niech ktoś da temu dupkowi kieliszek z szampanem! – krzyczy Asa.

Otwieram oczy i powoli przesuwam wzrok w stronę Cartera, który wciąż ma tę samą minę. Tyle że teraz trzyma w ręce kieliszek.

A obok niego stoi krzesło, na które ma wejść.

Jebać moje życie.

Asa przyciąga mnie do siebie i całuje mnie w skroń, gdy oboje obserwujemy, jak Carter staje na krześle. W salonie jest niesamowicie cicho. Podporządkowuje sobie ludzi w sposób, w nawet jaki Asa tego nie robi, a nie wypowiedział jeszcze ani jednego słowa. Wygląda na to, że wszyscy bardziej przejmują się tym, co on ma do powiedzenia niż to, co chciał powiedzieć Asa. Mam nadzieję, że ten tego nie zauważy.

Carter nie patrzy na mnie. Puszczą oczko do Asy i unosi kieliszek do swoich ust. Wypija całość za jednym razem, a jeszcze nie wzniosł toastu. Kiedy jego kieliszek jest pusty, wyciąga go w stronę Daltona, który trzyma butelkę z szampanem. Napęlnia jego kieliszek, po czym Carter przyciąga szkło do swojej piersi i spogląda prosto na Asę. Widzę, że bierze szybki oddech, zanim zaczyna mówić.

- Ciężko uwierzyć, że dotarliśmy do wieku zobowiązań. Zaręczyn. Małżeństw. Tworzenia rodzin. Ale nawet jeszcze ciężiej uwierzyć w to, że Asa Jackson wyprzedził nas wszystkich.

Kilka osób parska śmiechem.

- Nigdy tak naprawdę nie widziałem siebie jako osoby, która może się ustatkować. Ale po spędzeniu czasu z Asą i poznaniu go lepiej – zobaczeniu z pierwszej ręki, jak ceni swój związek ze Sloan – mógł właśnie zmienić moje

zdanie. Bo jeśli on może skończyć z tak piękną dziewczyną jak ona, to może nie jest za późno dla reszty z nas.

Ludzie zaczynają unosić swoje kieliszki, ale Carter macha dłonią w powietrzu, żeby ich uciszyć. Czuję, jak Asa napina się obok mnie, ale ja jestem spięta, odkąd on zaczął mówić.

- Nie skończyłem. – mówi, rozglądając się po tłumie. – Asa Jackson zasługuje na dłuższy toast, wy niecierpliwe dupki.

Więcej śmiechu.

Carter wypija swój drugi kieliszek i czeka, aż Dalton go napełni po raz trzeci. Mój puls jest tak szybki, że modłę się, żeby Asa nie chwycił mnie za nadgarstek i tego nie wyczuł.

- Chociaż Sloan jest bardzo, bardzo piękna – kontynuuje Carter, upewniając się, że na mnie nie patrzy – wygląd nie ma nic wspólnego z miłością. Miłości nie znajduje się w przyciąganiu, jakie do kogoś czujemy. Miłości nie odnajdziemy w śmiechu, który z kimś dzielimy. Miłości nawet nie znajdziemy w tych wszystkich wspólnych rzeczach. Miłość nie jest w żaden sposób, w żadnym kształcie lub formie, zdefiniowana ani nie występuje w urodzaju rozkoszy, jaką przynosi dwóm ludziom.

Znowu wypija całą zawartość kieliszka i z taką samą rutyną Dalton po raz kolejny go napełnia. Sama biorę łyk, bo całkowicie zaschło mi w ustach i w gardle.

- Miłość. – mówi Carter nieco bardziej niewyraźnie i głośniejsz niż przed chwilą.
- Miłości się nie szuka. Miłość odnajduje nas.

Przesuwa wzrokiem po salonie, dopóki nie zatrzymuje go na mnie.

- Miłość znajdzie cię na w przebaczeniu na końcu walki. Miłość znajdzie cię w sympatii, którą czujesz dla kogoś innego. Miłość znajdzie cię w objęciu, które następuje po tragedii. Miłość znajdzie cię w celebracji w pokonywaniu

choroby. Miłość znajdzie cię w dewastacji po poddaniu się chorobie. – Carter unosi kieliszek. – Za Asę i Sloan. Niech miłość znajdzie was w każdej tragedii, której stawicie czoła.

W pokoju wybuchają okrzyki.

Moje serce wybucha mi w piersi.

Usta Asy odnajdują moje i mnie całuje, a potem znika. Znika w tłumie ludzi, którzy klepią go po plecach, gratulują mu i pompują jego ego.

Ja stoję na schodach, gapiąc się na faceta, który wciąż stoi na krześle i na mnie patrzy.

Nie odrywa ode mnie wzroku przez kilka chwil, a ja nie mogę odwrócić spojrzenia. potem wypija swój czwarty kieliszek szampana, ociera usta i schodzi z krzesła, znikając w tłumie.

Kładę dłoń na brzuchu i wypuszczam z siebie oddech, który wstrzymywałam od chwili, gdy zaczął swój toast.

Miłość odnajdzie cię w tragediach.

Z pewnością tam odnalazł mnie Carter. W samym środku całej serii tragedii...

Rozglądam się po pomieszczeniu, dopóki nie zauważam Asy po drugiej stronie salonu, patrzącego prosto na mnie. Podejrzliwość zastąpiła uśmiech, który widniał na jego twarzy przez całe popołudnie. Patrzy na mnie z taką intensywnością, z jaką ja przed chwilą wpatrywałam się w Cartera.

Nie mogę nawet znaleźć w sobie siły, by się fałszywie uśmiechnąć.

Asa wypija szota i odstawia go z trzaskiem na stolik obok niego. Kevin napełnia mu kieliszek i Asa wypija kolejnego. A potem następnego. Przez cały czas nie odrywa ode mnie wzroku.

Część dwudziesta siódma

Asa

- Jeszcze jeden.

- To już pięć, Asa. – mówi Kevin. – Jest dopiero po dziewiątej. Jeśli będziesz tak dalej robił, to po dziesiątej padniesz.

Odrywam wzrok od Sloan i wbijam spojrzenie w Kevina. Ustępuje mi i wlewa szóstego szota, a ja go wypijam. Kiedy znowu zerkam na schody, jej już tam nie ma.

Rozglądam się po salonie, ale nigdzie jej nie widzę. Natychmiast ruszam przez tłum i wchodzę po schodach, zmierzając do naszej sypialni.

Kiedy otwieram drzwi, widzę, że siedzi na łóżku i patrzy na swoją dłoń. Unosi na mnie wzrok i się uśmiecha, ale gest wygląda na wymuszony. Jak często ostatnio.

- Co tutaj robisz? – pytam ją.

Wzrusza ramionami.

- Wiesz, że nie lubię imprez.

Kiedyś lubiła. Tak, jak kiedyś spała nago. Na brzuchu.

Stawiam dwa kroki, dopóki nie stoję bezpośrednio przed nią i patrzę na nią z góry.

- Co myślisz o toaście Cartera?

Zwilża wargi i znowu wzrusza ramionami.

- Trochę ciężko było za nim nadążyć. Właściwie to był trochę dziwny.

Kiwam głową, uważnie obserwując jej reakcję.

- Naprawdę? To dlatego na niego patrzyłaś, kiedy ja poszedłem się napić?

Przechyliła lekko głowę – ruch, który ludzie wykonują, gdy są zdezorientowani. Albo może robią tak, kiedy chcą na takich wyglądać.

Jedyną rzeczą, której nie lubię w Sloan jest to, że jest mądra. Mądrzejsza niż większość dziewczyn. Nawet mądrzejsza niż wiele facetów, których znam. Może nawet umieć dobrze kłamać, ale tego jeszcze nie wychwytiłem. Kładę dłoń na jej twarzy i przechylam jej głowę tak, by na mnie patrzyła.

- Już raz cię o to zapytałem, Sloan. To będzie ostatni.

Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że drży. Chociaż to może przez sześć szotów krążących w moich żyłach. Przesuwam palcami po jej kości policzkowej. Zatrzymuję się przy jej ustach i powoli śledzę palcem ich kształt.

- Chcesz się z nim pieprzyć?

Jej kark sztywnieje, a ona się odsuwa.

- Nie bądź śmieszny, Asa. – mówi, zbywając moje pytanie.

Kręcę głową.

- Nie jestem głupi, Sloan, więc mnie tak nie traktuj. Widziałem, jak na niego patrzyłaś. I wciąż nie jestem przekonany, czy wczoraj nie wyjęczałaś przez sen jego imienia. Więc, powiedz mi... chcesz się z nim pieprzyć? Myślisz o jego ustach na tobie?

Potrząsa przecząco głową.

- Asa, nie rób tego znowu. Jesteś pijany. Przez to masz paranoję. – Podnosi się z łóżka i staje do mnie twarzą w twarz. Moje ręce ześlizgują się na jej talię, a ona patrzy mi prosto w oczy. – Mam w dupie Cartera. Nawet go nie znam. Nie

mam pojęcia, czemu ciągle o nim mówisz, ale jeśli tak bardzo ci przeszkadza, to go zwolnij. Nie wpuszczaj go do naszego domu. Naprawdę mam to gdzieś, Asa, a jeśli tak bardzo czujesz się przez niego zagrożony, to zrób coś z tym. Gdybym chciała kogoś innego, to nie nosiłabym tego pierścionka.

Unosi lewą dłoń i się uśmiecha.

- Przy okazji, jest piękny. – stwierdza, podziwiając go. – Wcześniej byłam lekko oniemiała, więc zapomniałam ci powiedzieć, jaki jest idealny.

Albo mam cholerne urojenia, albo ona jest najlepszą, cholerną kłamczuchą, jaką kiedykolwiek poznałem. Jeśli miałbym wybierać między tymi dwoma rzeczami, wybieram drugą.

Obejmuję ją w talii.

- Zejdź na dół. – mówię. – Chcę na ciebie patrzeć przez całą noc.

Całuje mnie w policzek.

- Zejdę za pół godziny. Chcę jeszcze popatrzeć na swój pierścionek, zanim wszystkie dziewczyny na dole będą chciały go przymierzyć. – Podnosi swoją dłoń, znowu go podziwiając.

Laski. Tak łatwo je zadowolić. Powinienem zacząć kupować jej więcej biżuterii.

Puszczam ją i ruszam do drzwi.

- Nie czekaj za długo, musisz nadrobić dużo szotów. – Otwieram drzwi, żeby wyjść, ale zatrzymuję się, kiedy mnie woła. Obracam się i na nią spoglądam. Znowu siedzi na łóżku.

- Kocham cię. – mówi, a jej słodkie usta unoszą się w uśmiechu. Przez to mam cholerną ochotę, by w nią wejść.

I wejdę. Później.

- Wiem, że tak, kochanie. Byłabyś głupia, gdybyś mnie nie kochała.

Zamykam drzwi i schodzę na dół. Prawdopodobnie nie powinienem był jej tego mówić, ale wciąż jestem lekko zły na to, jak się poczułem, kiedy zobaczyłem, jak patrzyła na Cartera. Kiedy przechodzę przez tłum, Kevin nadal stoi przy stole z alkoholem. Biorę szota z jego ręki.

- Jeszcze jeden. – mówię, wskazując na butelkę i wypijając to, co mam w dłoni. Będę potrzebował mniej więcej drugie tyle, ile już wypilem, jeśli mam wyrzucić z głowy obraz Sloan i Cartera.

A skoro o nim mowa...

Dostrzegam go kątem oka w chwili, gdy pochyła się nad jakąś brunetką i szepce jej coś do ucha. Ta się śmieje i kładzie dłoń na jego piersi. Przesuwam wzrokiem po jego rękach, które trzymają ją w talii i przyciskają ją do ściany.

Sloan ma rację. Mam paranoję. Gdyby cokolwiek działo się między nim a Sloan, to obserwowałby mnie albo szukał Sloan. A nie przesuwiał językiem po szyi jakiejś laski tak, jak robi to teraz.

No i dobrze. To jest chyba pierwszy raz, kiedy widzę, jak on się odpręża. Podczas toastu musiał wypić jakieś pół butelki szampana.

Wypijam następnego szota i mijam ich w drodze do tylnego wyjścia. Klepię Cartera po plecach, ale nie sądzę, że to zauważa. Nogi tej laski są teraz oplecione wokół jego talii. A ma zajebiste nogi.

Szczęśliwy drań.

Przesuwam lekko palcami po jej nodze, kiedy ich mijam. Carter wciąż przyciska usta do jej szyi, ale ona na mnie spogląda, kiedy czuję, że ją dotykam. Puszczam jej oczko i wychodzę na zewnątrz.

Daję jej pięć minut, zanim wymyśli jakąś wymówkę, żeby wyjść za mną.

Powinienem czuć się z tym źle – że wykradnę Carterowi laskę tuż pod jego nosem. Ale duppek wbił mi się na głowę bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ostatniej doby, jeśli chodzi o Sloan. Zasłużył na to.

Część dwudziesta ósma

Carter

- Poszedł? – szepcę jej do ucha.

Tillie kiwa głową i odsuwa swoje nogi od mojej talii.

- Yep. – mamrocze, wycierając swoją szyję. – Wiem, że to musiało być przekonujące, ale błagam, nigdy więcej nie dotykaj mnie swoim językiem. Ohyda.

Parskam śmiechem. Poprawia swoje włosy, przesuając po nich palcami.

- A teraz spadaj. Mam zadanie do wykonania. To może być nawet łatwiejsze niż mi się wydawało. – Klepie mnie dłonią w pierś i przepycha się obok mnie, zmierzając na zewnątrz w poszukiwaniu jej nowego projektu. Asy.

Tillie pomagała mi przy kilku sprawach, przy których pracowałem wcześniej, ale zwykle była pracowała z Daltonem. Stwierdziłem, że będzie tu dziś przydatna nie tylko dla mojego własnego dobra, ale też dla dobra śledztwa. Jeśli ktokolwiek mógłby odwrócić uwagę Asy od Sloan chociaż na chwilę, to byłaby to właśnie Tillie. Może się stać kimkolwiek musi, żeby wkraść się w psychikę faceta, a Asa Jackson jest następny na jej liście.

Kiedy znika na zewnątrz, ja rozglądam się po pomieszczeniu, żeby się upewnić, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Po chwili ruszam w stronę schodów.

Tak po prawdzie, to Tillie nie jest tutaj po to, żebym mógł się zakraść do pokoju Sloan. Właściwie to Dalton kazał mi się dziś trzymać z daleka od niej i poczekać do niedzieli – kiedy Asa będzie z dala od nas oby dwóch.

Na szczęście Dalton jest na zewnątrz. I Asa też.

A teraz także i Tillie. Co mi daje jakieś dziesięć minut, żeby sprawdzić, jak się ma Sloan.

Prawdopodobnie jest zdezorientowana toastem, który wzniosłem na dole. Cholera, ja sam nadal jestem zdezorientowany tym, dlaczego Asa w ogóle mnie o to poprosił. Albo zaczyna mi ufać, albo to sytuacja w stylu „trzymaj wrogów jeszcze bliżej”.

Nie tracę czasu na pukanie do drzwi, kiedy docieram do jej sypialni. Otwieram je i zamykam równie szybko. A potem tak na wszelki wypadek przekręcam klucz w zamku. Sloan siedzi na łóżku i jak tylko unosi wzrok i zdaje sobie sprawę, że to ja, wstaje.

- Carter. – mówi, ocierając łzę. – Nie powinieneś tutaj być.

Boże, jaka ona piękna. Mój żołądek robił koziółki, kiedy patrzyłem, jak wcześniej Asa znosił ją po schodach i nie pozwoliłem sobie za dobrze się jej przyjrzeć. To, jak jej ciemne loki opadają kaskadą na jej nagie ramiona; to, jak jej sukienka obejmuje ją tak, jak ja bym wolał to w tej chwili robić... kurwa. Wiem, że musiałem wypić pół butelki szampana, żeby jakoś przetrwać tamten toast, ale teraz naprawdę zaczyna na mnie działać.

Jakoś udaje mi się przejść obok niej i jej nie dotknąć. Podchodzę do okna. Staję z boku i wyglądam na podwórko. Asa siedzi na leżaku przy basenie, a Tillie na drugim, obok niego. Pochyla się w jego stronę, zatracona w rozmowie. On jest rozluźniony, trzyma ręce za głową i nawet z tej odległości mogę stwierdzić, że gapi się na jej cycki.

Dalton rozmawia z Jonem po drugiej stronie basenu.

Spoglądam na Sloan i widzę, że stoi za mną, potrząsając głową.

- Czemu tutaj jesteś? Już i tak jest podejrzliwy, Carter. Oszalałeś?

Kiwam głową.

- Najwyraźniej.

Obejmuje się w pasie, nerwowo na mnie patrząc. Czuję się tak, jakby serce miało mi zaraz wyskoczyć z piersi. Czasami mi się to zdarza, kiedy robię głupie rzeczy takie jak ta.

- Chcesz, żebym wyszedł? – pytam ją.

Przygryza na chwilę dolną wargę.

- Jeszcze nie. – szeptem.

Sięgam do przodu i odciągam jej lewe ramię od klatki piersiowej. Przesuwam palcami po jej pierścionku.

- Nie mogę tego zrobić, kiedy to nosisz. – Zsuwam pierścionek z jej palca i rzucam go na łóżko.

- Zrobić czego? – pyta szeptem, patrząc na mnie wyczekująco.

Zbliżam się, zmniejszając odległość między nami.

- Pocałować cię. – Unoszę dłonie do jej twarzy, powoli wślizgując się nimi między jej włosy i zatrzymując je na karku. – Zamierzam cię całować dopóki nie wytrzeźwieję. Albo nas przyłapią. Cokolwiek będzie pierwsze.

Jej klatka się unosi, kiedy Sloan gwałtownie wzdycha.

- Pośpiesz się. – mówi bez tchu.

Pośpiech to ostatnia rzecz, której zamierzam się trzymać, jeśli chodzi o nią.

Pochylam głowę, czując, jak jej dłonie zaciskają się na przedniej części mojej koszuli. Ledwie dotykam swoimi ustami jej wargi, składając na nich pocałunek lekki jak piórko. Oboje wypuszczamy drżące oddechy w chwili, gdy się

dotykamy, uwalniając powietrze z płuc, które wstrzymywaliśmy, od kiedy tego pierwszego dnia zobaczyliśmy się na zajęciach.

Sloan stoi teraz na palcach, chcąc mnie w pełni pocałować, by w końcu dać sobie to, czego oboje pragniemy. Zamiast tego odsuwam się i spoglądam na jej twarz. Kiedy zdaje sobie sprawę, że robię dokładnie coś przeciwnego do tego, czego by chciała, otwiera oczy.

Wpatruję się w jej usta, chcąc się nimi jeszcze przez chwilę rozkoszować, zanim je pożrę. Przesuwam prawą dłoń do jej policzka, dotykając kciukiem jej dolnej wargi.

- Co tak długo? – pyta szeptem.

Przenoszę kciuk na górną wargę.

- Boję się, że jeśli zaczniemy, nie będziemy w stanie przestać.

Splata dłonie za moim karkiem, sprawiając, że po plecach przebiega mi dreszcz.

- Myślę, że powinieneś być o tym pomyśleć zanim przyszedłeś do mojej sypialni. Teraz jest już trochę za późno na zmianę zdania.

Kiwam głową, przyciągając ją bliżej siebie. Obejmuję ją jedną ręką w pasie, drugą nadal trzymając w jej włosach.

- Tak. Zdecydowanie za późno. – Przyciskam usta do jej warg i mój puls zaczyna szaleć. Sloan rozchyła usta, by zrobić miejsce dla mojego języka i kiedy w końcu jej smakuję, jest tak cholernie słodka, że wrywa mi się jęk.

Jej usta są ciepłe, wargi chłodne, a sposób, w jaki mnie całuje sprawia, że w pokoju robi się goręcej niż w piekle. Próbuję przyciągnąć ją jeszcze bliżej, pogłębić pocałunek, ale to nie wystarcza. Kurczowo trzymamy siebie nawzajem, starając się czerpać z niego więcej niż wiemy, że możemy. Ale jej usta, jej westchnięcia, jej jęki... Nie mogę przestać.

Nie mogę przestać.

Kończymy w takiej pozycji, że ona opiera się plecami o ścianę, a ja mam dłonie obok jej głowy. Nasz pocałunek zwalnia, przyśpiesza, po czym znowu zwalnia.

Ustaje.

Praktycznie dyszymy, kiedy spoglądam na jej twarz. Patrzy na mnie z najbardziej tragicznym wyrazem twarzy. Całuję ją delikatnie w usta, potem w policzek. Odsuwam się i opieram się czołem o jej czoło, podczas gdy oboje łapiemy oddech.

- Powinienem iść do domu. – szepczę. – Muszę stąd wyjść, zanim zginiesz przez moją głupotę.

Kiwa głową, po czym desperacko łamie mnie za ramiona.

- Zabierz mnie ze sobą.

Zamieram.

- Proszę. – mówi, a w jej oczach wzbierają się łzy. – Chodźmy. Teraz, zanim zmienię zdanie. Chcę stąd uciec i nigdy nie wracać.

Niech to szlag.

Ona naprawdę to mówi?

- Proszę, Carter. – W jej słowach wyraźnie mogę usłyszeć desperację. – Możemy wypisać mojego brata z ośrodka, żeby Asa nie mógł go użyć przeciwko mnie. I gdziekolwiek skończymy, znajdę jakiś sposób, żeby zapewnić mu opiekę, której potrzebuje. Chodźmy, po prostu chodźmy.

Moje serce opada, tak jak za chwilę stanie się z jej nadzieją. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo chciałbym móc to zrobić. Zaczynam potrząsać głową, a ona przenosi dłonie z moich ramion na policzki. Wielka łza spływa po jej twarzy.

- Carter, proszę. Niczego nie jesteś mu winien. Możesz się z tego wyrwać. Oboje możemy. Teraz.

Zaciskam powieki i przesuwam głowę na bok, dotykając czołem boku jej twarzy. Moje usta są bezpośrednio przy jej uchu, gdy szepczę:

- To nie jest takie proste, Sloan.

Gdyby to wszystko zależało od Luke'a, a Carter by nie istniał, to bylibyśmy już w połowie stanu. Ale gdybym dzisiaj ją zabrał... gdybyśmy po prostu uciekli, a ja porzuciłbym Ryana w samym środku tego wszystkiego... to naraziłoby na szwank całe śledztwo. Sprawiłoby, że Asa byłby jeszcze bardziej niebezpieczny. I zawiódłbym w cholerę dużo osób, nie wspominając o tym, że przekreśliłbym całą swoją karierę. Nie miałbym nawet jak ją wspierać.

- Chcę cię stąd zabrać, Sloan. – mówię. – Ale nie mogę jeszcze odejść. Nie mogę wyjaśnić dlaczego i nie wiem, kiedy będę mógł to zrobić, ale to zrobię. Obiecuję. Przysięgam.

Przyciskam usta do jej skroni w chwili, gdy zaczyna płakać. I chociaż cholernie chcę trzymać ją w ramionach, dopóki się nie uspokoi – nie mogę. Każda sekunda, podczas której jestem z nią w tym pokoju, jest sekundą, gdy ryzykuję jej życie.

Jeszcze raz ją całuję, a potem się od niej odsuwam. Pozwala opaść swojej głowie na ścianę i w tej chwili jest o wiele bardziej smutna niż była, gdy tutaj wcześniej wszedłem.

Nadal ściska mój nadgarstek, kiedy próbuję odejść. Kiedy nie chce mnie puścić, odsuwam jej palce od swojej ręki. Patrzę, jak jej ręka bezwładnie opada wzdłuż jej ciała. To, że muszę od niej odejść, gdy jest w takim stanie, jest druzgocące.

Jest tragiczne.

I to właśnie tam znajduje cię miłość... w tragediach.

Część dwudziesta dziewiąta

Gloan

Nigdy nie ominęłam żadnej niedzieli, by odwiedzić swojego brata. I nawet jeśli byłam w łóżku od chwili, gdy Carter odszedł w ten piątkowy wieczór, udając, że jestem chora, jakoś zmuszam się do tego, by wstać.

Asa i jego wszyscy kumple pojechali do kasyna. Jest oddalone jakieś trzy godziny drogi na północ, a mój brat jest oddalony o godzinę, w stronę południa. To smutne, ale mam wrażenie, że im więcej będzie dziś dystansu między mną a Asą, tym lepiej się poczuję. Tym lepiej będzie mi się oddychało.

Tuż przed tym, jak wychodzę ze swojej sypialni, zatrzymuję się w progu. Sięgam do swojej lewej dłoni i zsuwam pierścionek z palca, zostawiając go na komodzie. Będę w domu o wiele wcześniej niż Asa, więc i tak nie zauważy, że go nie nosiłam.

Ale czuję się tak, jakby moja ręka była o milion ton lżejsza.

Zatrzymuję się w kuchni, żeby zrobić sobie picie na drogę. Kiedy sięgam do zamrażarki, żeby wyciągnąć lód, moja dłoń zaciska się na rączce. Mój wzrok opada na słowa napisane na tablicy.

*Pikle nie czują się winne, kiedy ludzie jodtują, więc
dlaczego pościele nigdy nie są składane we wtorek?*

Nie mam pojęcia, kiedy Carter to napisał, ale wiem, że zrobił to, żebym poczuła się lepiej po tym, jak wyszedł w piątek. Napisał to, żeby spróbować mnie rozbawić.

Podziałało, bo kiedy otwieram zamrażarkę, uśmiecham się po raz pierwszy od dwóch dni.

Napełniam swój kubek lodem i wodą gazowaną, a potem biorę jeszcze jedną butelkę dla Stephena. Nie pozwalają mu jej trzymać w jego pokoju ze względu na restrykcje zdrowotne, więc zawsze przemycam dla niego jedną butelkę w niedzielę. Za zgodą jego lekarzy, oczywiście. Po prostu Stephen o tym nie wie.

Biorę swoją torebkę, kluczyki i napoje, po czym ruszam w stronę drzwi, gdy nagle dostaję smsa. Czekam, dopóki nie usiądę w samochodzie, zanim wyciągam komórkę z torebki i go odczytuję.

Carter: Odbierz mnie na rogu Standard i Wyatt. Chcę pojechać z tobą.

Czuję, jak płoną mi policzki na tą niespodziewaną wiadomość. Myślałam, że będzie dzisiaj z Asą i innymi. Zaczynam odpisywać, ale wtedy dostaję kolejnego smsa.

Carter: I nigdy nie odpisuj na moje wiadomości. Skasuj je obie.

Robię to, o co prosił, po czym wycofuję auto z podjazdu i ruszam w stronę miejsca, w którym miał czekać Carter. To tylko kilka ulic stąd i wiem, że chcę, bym odebrała go stamtąd, bo to bezpieczniejsze niż gdyby miał zostawiać swoje auto przed moim domem. Ale nadal jestem zdezorientowana tym, skąd w ogóle wiedział, że gdziekolwiek się wybieram.

Rozglądam się ze zniecierpliwieniem, szukając go. Kiedy skręcam za róg, Carter jest dokładnie tam, gdzie powiedział, że będzie, stojąc samotnie na chodniku, z rękami wepchniętymi w tylne kieszenie jeansów. Uśmiecha się, kiedy mnie widzi, i to boli. I jednocześnie jest niesamowite. Kiedy zatrzymuję samochód, otwiera drzwi i wsiada do środka.

- Co robisz? – pytam.

- Jadę z tobą odwiedzić twojego brata.

- Ale... jak? Jak wyrwałeś się z kasyna? I skąd w ogóle wiedziałeś, o której jadę?

Uśmiecha się do mnie, a potem pochyła się nad siedzeniem i wplata dłoń w moje włosy. Przykłada usta do moich i mówi:

- Mam swoje sposoby. – Całuje mnie i wraca na swój fotel. Chwyta za pas bezpieczeństwa. – Jeśli sądzisz, że wejście z tobą do środka jest zbyt ryzykowne, to mogę poczekać w aucie. Po prostu muszę spędzić z tobą trochę czasu sam na sam.

Próbuję się uśmiechnąć, ale to, że jest tak blisko mnie przypomina mi o piątkowym wieczorze i jak żałośnie brzmiałam, gdy próbowałam go namówić, by ze mną uciekł.

Chociaż tego nie przemyślałam. Nie mogę po prostu wstać i odejść, jestem w trakcie zyskania swojego stopnia naukowego. Nie mogę wyciągnąć Stephena z ośrodka i zaciągnąć go na objazdową wycieczkę po całym kraju. Jest tam szczęśliwy, tylko wyrządziłabym mu krzywdę.

Po prostu tak bardzo chcę się z tego wyrwać, a po tym, jak się czułam, gdy Carter mnie całował, ogarnęły mnie emocje. I przez to miałam nadzieję, że się mylił – że naprawdę mógłby mnie ocalić.

Carter sięga przez konsolę i chwyta mnie za rękę.

- Sloan. Możesz mi coś dziś obiecać?

Zerkam na niego.

- Zależy co.

- Widzę, że myślisz o tym, co się stało w piątek. Nie rozmawiajmy dziś o Asie. Lub o tym, o czym oboje wiemy, że musi się wydarzyć. Nawet nie chcę rozmawiać o możliwości bycia przyłapanymi, albo jak głupi jestem, że z tobą jadę. Po prostu bądźmy dziś Sloan i Luke'm, okej?

Unoszę brew.

- Luke? Kto to jest Luke? Bawimy się w odgrywanie roli?

Zaciska szczękę i mówi:

- To znaczy Carterem. Kiedy byłem młodszy, używałem swojego drugiego imienia. Ciężko zerwać ze starym nawykiem.

Kręcę głową i parskam śmiechem.

- Aż tak cię denerwuję, że nawet nie pamiętasz, jak się nazywasz?

Ściska moją dłoń mocniej i się uśmiecha.

- Przestań się ze mnie nabijać. I nigdy nie mów do mnie „Luke”, tylko mój dziadek się tak do mnie zwracał i to jest dziwne.

- Okej, ale nie będę kłamać. Podoba mi się Luke. Luke.

Wyciąga rękę i obejmuje moje kolano.

- Sloan i Carter. Bądźmy dziś Sloan i Carterem. – Poprawia.

- A którym jestem ja? – Drocę się. – Sloan czy Carterem?

Śmieje się, po czym odpina pas i pochyla się w moją stronę. Przyciska usta do mojego ucha i przesuwa dłoń na moje udo. Wstrzymuję oddech i ściskam mocniej kierownicę, kiedy szeptem:

- Ty będziesz Sloan. Ja będę Carterem. A w drodze powrotnej zjedziemy gdzieś w jakieś spokojne miejsce i wtedy będziesz Sloan na tylnym siedzeniu z Carterem. Pasuje?

Wypuszczam powietrze z płuc i kiwam głową.

- Mhm.

Część trzydziesta

Carter

- Kiedy Asa ostatni raz go odwiedzał?

Wyłącza silnik i zaczyna zbierać swoje rzeczy.

- Dwa lata temu. Był tutaj tylko raz. Powiedział, że czuje się przez to niekomfortowo.

Oczywiście, że powiedziałaby coś takiego.

- Więc nikt nie pomyśli, że to dziwne, kiedy z tobą wejdem?

Sloan potrząsa głową.

- Myślę, że pracownicy są tak przyzwyczajeni do tego, że widzą mnie samą, że będą po prostu ciekawi, kiedy w końcu pokażę się z kimś innym. Ale nie będą podejrzliwi ani nie powiedzą Asie, bo nawet go nie znają. – Wrzuca kluczyki i telefon do torebki, a potem kładzie dłonie na kierownicy. Wpatruje się w parking przed nami. – To naprawdę smutne, nie? Że nie mam nikogo? Dosłownie nikogo. Zawsze byliśmy tylko ja i Stephen wobec całego, cholernego świata.

Wyciągam dłoń i zakładam kosmyk włosów za jej ucho. Chcę ją pocieszyć – powiedzieć jej, że ma mnie. Ale była przed chwilą tak szczerą, że nie chce jej karmić kolejnym kłamstwem. Nawet nie zna mojego prawdziwego imienia, a im bardziej ją okłamuję w momentach takich jak ten, tym trudniej będzie jej mi wybaczyć, kiedy pozna prawdę.

Czego prawie dokonała wcześniej. Przysięgam na Boga, sam się czasem zastanawiam, jak w ogóle zdobyłem tę pracę. Jestem najgorszym policjantem pod przykrywką, jaki kiedykolwiek istniał. Poważnie, powinni na mnie mówić „Różowa Pantera”.

Czasami myślę, że mogłaby znieść prawdę, gdybym jej o tym powiedział. Że może byłaby w stanie w jakiś sposób mi pomóc. Ale to tylko postawiłoby ją w większym niebezpieczeństwie, a tego już zrobiłem wystarczająco.

Może niedługo, jeśli uda mi się sprawić, by zasłużyła na zaufanie Ryana, to ten zobaczy, jakie korzyści mogą płynąć z tego, że ją wtajemniczymy. Ale na razie najlepiej będzie, jeśli nie będzie wiedzieć.

Sloan nadal wpatruje się w szybę pustym wzrokiem, więc przyciągam ją do siebie i ją przytulam. Obejmuje mnie ramionami i wzdycha przy mojej szyi, a ja żałuję, że Asa nie mógłby zginąć w drodze z kasyna.

Cholera. To było brutalne.

Ale czy on nie potrafi dostrzec, jak lepsze byłyby życia ludzi wokół niego, gdyby on nie istniał?

Oczywiście, że tego nie widzi. Jeśli jesteś sadystycznym narcyzem, to nie widzisz niczego poza czubkiem własnego nosa.

- Potrafisz naprawdę dobrze przytulać. – mówi Sloan.

Ściskam ją mocniej.

- Myślę, że nie byłeś w swoim życiu wystarczająco dużo razy przytulana.

- To też. – Stwierdza, wzdychając.

Przytulam ją jeszcze przez chwilę, dopóki nie szepce przy mojej szyi:

- Pięćdziesiąt sześć krabów królewskich zjadło sznurowadła na Wielkanoc, a potem wypuściło tęczę nosem.

Parskam śmiechem i całuję ją w czubek głowy.

- Nie możesz kupić nielegalnego masła za koło od roweru albo serpentynę.

Czuję, że się uśmiecha, kiedy ustami odnajduje moje wargi i mnie całuje.

Właśnie tego chciałem, zanim wyjdziemy z samochodu – żeby odwzajemniła mój uśmiech.

- Powiedziałaś, że nie polubił Asy. – mówię, kiedy idziemy korytarzem w stronę pokoju Stephen. – Więc jeśli nie potrafi się komunikować, skąd wiesz, kiedy kogoś lubi lub nie lubi?

Podczas drogi do jego pokoju, Sloan opowiadała mi o stanie jej brata. Wymieniła listę około pięciu rzeczy, które u niego zdiagnozowano, ale nawet nie mogę zapamiętać ich nazw, więc przynajmniej mogę spróbować je zrozumieć.

- Mam swój sposób komunikacji. – mówi. – Praktycznie go wychowywałam, odkąd był niemowlęciem. – Skręca za róg i wskazuje ręką dalej. – Tam, na końcu.

Wciąż mam pytania, więc ciągnę ją za rękę, dopóki się nie zatrzymujemy.

- Ale byłaś tylko kilka lat starsza od niego. Jak go wychowywałaś?

Spogląda na mnie i wzrusza ramionami.

- Zrobiłam to, co musiałam, Carter. Nie było nikogo innego, kto mógłby to zrobić.

Nie wiem, czy kiedykolwiek poznałem kogoś takiego jak ona. Całuję ją, po części dlatego, że chcę dostać dziś tyle pocałunków ile tylko się da i po części dlatego, że zasługuje na trochę więcej okazywania emocji w jej życiu.

Okazywania ich bezinteresownie. I nie chodzi mi o całowanie się przez sekundę czy dwie, ale nie byliśmy nawet w stanie się tak pocałować od czasu, gdy zrobiliśmy to po raz pierwszy. Natychmiast mnie to pochłania, a wszystko inne wokół mnie zanika.

Dopóki ktoś za nami nie odchrząka. Odrywamy się od siebie i widzimy pielęgniarkę, która próbuje przejść przez drzwi, które blokujemy. Sloan przeprosza, a potem zaczyna się śmiać, kiedy biegniemy do pokoju Stephen.

Puka do drzwi, po czym je otwiera. Wchodzę za nią do środka i natychmiast jestem pod wrażeniem wnętrza. Spodziewałem się raczej sanatorium albo pokoju w stylu szpitalnym, ale to wygląda bardziej jak miniaturowe mieszkanie. Mały salonik ze strefą sypialni i malutkiej kuchni. Chociaż zauważam, że nie ma tu piekarnika ani mikrofal, co prawdopodobnie oznacza, że jego wszystkie posiłki są przygotowywane przez ośrodek.

Sloan wchodzi do salonu, żeby przywitać się ze swoim bratem, ale ja czekam w progu, nie chcąc im przeszkadzać.

Stephen siedzi na kanapie i ogląda telewizję. Podnosi wzrok na Sloan i od razu można dostrzec podobieństwo między nimi. Ich włosy wyglądają podobnie, są tego samego koloru, mają też takie same oczy.

Ale jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Odwraca się w stronę telewizora, a ja automatycznie współczuję Sloan. Jedyna osoba na świecie, którą kocha, nie potrafi wyrazić jego miłości w zamian. Nic dziwnego, że wydaje się być taka samotna. Prawdopodobnie jest najbardziej samotną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

- Stephen, chciałabym ci kogoś przedstawić. – mówi, wskazując na mnie. – To mój przyjaciel, Carter. Chodzimy razem do szkoły.

Zerka na mnie, ale po chwili tak samo szybko przenosi spojrzenie na telewizor.

Sloan klepie miejsce na kanapie obok siebie, prosząc, żebym usiadł obok niej. Podchodzę i to robię, obserwując ich interakcje. Zaczyna wyciągać rzeczy ze swojej torebki. Obcegi do paznokci, kartkę papieru, długopis i butelką z wodą gazowaną. Przez cały czas do niego mówi, rozprawiając o naszej podróży w tę stronę i o tym, co sądzi o nowym sąsiedzie z naprzeciwka.

- Chcesz lodu? – pyta.

Zerkam na Stephena, ale on nie robi nic, co wskazywałoby na to, że go chce. Sloan wskazuje na kuchnię.

- Carter, możesz mu przynieść lodu w szklance? I wziąć niebieską słomkę z górnej szuflady po lewej?

Kiwam głową i idę do kuchni, by zrobić to, o co prosiła. Zauważam, że Sloan bierze długopis i zaczyna coś pisać. Przesuwa kartkę w stronę Stephena, a on od razu na nią patrzy, bierze długopis i pochyla się, żeby również coś zapisać.

Potrafi czytać i pisać? O tym nie wspominała.

Kiedy kończę napełniać szklankę lodem, wracam do nich i podaję ją Sloan. Kończy pisać coś innego i podaje kartkę bratu, a potem wlewa wodę do szklanki. Jak tylko wkłada do niej słomkę, Stephen od razu ją od niej bierze i zaczyna pić. Oddaje jej kartkę, a ona podaje ją mi. Czytam to, co najpierw napisała ona.

Książki zrobione z galaretki kleją się do ciebie, kiedy masz ubrane futrzaste rękawiczki.

Czytam to, co odpisał Stephen. Jego pismo nie jest tak wyraźne jak jej, ale i tak potrafię rozczytać to, co napisał.

Kosz z jaszczurkami na mojej głowie rozrywa dla ciebie bawełnę w połowie ⁹.

Zerkam na Sloan, a ona posyła mi niepewny uśmiech. Przypominam sobie nasze pierwsze wspólne zajęcia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak to robi. Powiedziała, że to po prostu gra, w którą się czasem bawi. Chyba to miała na myśli, że czasem w niedzielę bawi się w to ze Stephenem.

- Potrafi wszystko przeczytać? – pytam ją.

Potrząsa głową.

- Tak naprawdę nie rozumie. Nauczyłam go jak czytać i pisać, kiedy byliśmy młodszy, ale zebranie pełnych myśli razem nie było czymś, co kiedykolwiek robił na papierze. To jego ulubiona zabawa.

Spoglądam na jej brata.

- Mogę coś zapisać, Stephen? – Wyciągam dłoń po długopis, a on mi go podaje, ale wciąż na mnie nie patrzy. Przyciskam końcówkę do kartki.

*Twoja siostra jest niesamowita i masz wielkie szczęście, że ją
masz.*

Podaję Sloan kartkę, a ona ją czyta, zanim oddaje ją Stephenowi. Rumieni się i daje mi kuksańca w ramię, po czym przekazuje długopis i papier bratu.

I właśnie to robimy przez kolejnych kilka kartek. Stephen i Sloan zapisują przypadkowe słowa, a ja spisuję komplementy dla niej.

⁹ Rym wyszedł niechący, w oryginale się nie rymowało :D

Twoja siostra ma piękne włosy. A zwłaszcza lubię, kiedy je zakręca.

*Wiedziateś, że twoja siostra sprząta po kilku facetach, którzy nie umieją podnieść chociażby jednego, cholernego palca? I prawdopodobnie nikt nigdy jej nie podziękował. Dziękuję,
Sloan.*

Palec twojej siostry wygląda dziś tak pięknie i tak pusto.

Lubię twoją siostrę. I to bardzo.

Po około godzinie przychodzi pielęgniarka i przerywa naszą grę, żeby zabrać Stephena na fizykoterapię.

- Jest dzisiaj pracownica socjalna? – pyta Sloan.

Pielęgniarka potrząsa głową.

- Nie w niedzielę. Ale zostawię dla niej notatkę, kiedy on skończy terapię, więc będzie wiedzieć, żeby się z tobą jutro skontaktować.

Sloan mówi jej, że to byłoby świetne, a potem wstaje, żeby uściskać Stephena. Kiedy kończy swoje pożegnanie, szczerze nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę

udawać, że jestem ekspertem w radzeniu sobie z takimi osobami jak Stephen, ale też nie chcę robić czegoś, czego nie powinienem.

- Wymienia uścisk dłoni? – pytam Sloan.

Kręci głową.

- Tak naprawdę nie pozwala dotykać się nikomu poza mną. – Łapie mnie za rękę.

- Miło było cię poznać, Stephen. – mówię do niego.

Sloan bierze swoją torebkę i zaczynamy wychodzić z pokoju, żeby pielęgniarka mogła zrobić to, co musi zrobić, żeby przygotować go do terapii. Kiedy jesteśmy prawie przy drzwiach, czuję puknięcie w ramię. Odwracam się i widzę przed sobą Stephena. Oczy ma wbite w podłogę i kołysze się na stopach w przód i w tył. Podaje mi długopis i pustą kartkę papieru. Biorę je od niego, nie bardzo wiedząc, jak mu powiedzieć, że już wychodzimy i nie możemy dłużej się bawić.

Zerkam na Sloan, żeby sprawdzić, co według niej mam zrobić i widzę, że ma dziwną minę. Stephen idzie do salonu, z dala od nas. Spoglądam na kartkę i długopis w mojej ręce.

- Chce, żebyś wrócił. – szepce. Kiedy znowu na nią spoglądam, uśmiecha się, potrząsając głową. – Nie widziałam, żeby to się kiedykolwiek wcześniej zdarzyło, Carter. – Zastłania usta dłonią i wypuszcza z siebie coś, co mogłoby być miksturą śmiechu i płaczu. – Lubi cię.

Patrzę na Stephena, który teraz jest do nas obrócony plecami. Kiedy przenoszę wzrok na Sloan, ta staje na palcach i mnie całuje, po czym wyprowadza z pokoju. Składam kartkę i wsuwam ją do swojej kieszeni, razem z długopisem.

Nie wiem, czego się po dzisiaj spodziewałem, ale zdecydowanie nie tego. Cieszę się, że pojechałem razem z nią i teraz nie tylko z powodu Sloan.

Część trzydziesta pierwsza

Asa

Pamiętam, że w zeszłym miesiącu to było o wiele bardziej zabawniejsze.

Podwajam zakład i przesuвам dłonią po włosach, ściskając swój kark. Jestem głodny. Spoglądam na Kevina i Daltona, którzy są pogrążeni w rozmowie z jakąś barmanką, która bardziej wygląda na dziewczynę, którą Jon mógłby zabrać za budynek, niż którykolwiek z nich mógłby ją zabawić.

Jedynym powodem, dla którego Jon jej teraz nie pieprzy jest fakt, że wyszedł z dwiema tirówkami z postojem dla tirów, który znajduje się obok. Pewnie wziął je do łazienki. Co mnie zaskakuje, że był w ogóle w stanie to zrobić z tym, jak wygląda jego twarz, nadęta jak jagoda.

Chociaż powinien już wrócić, bo jestem dość pewny, że nie może wytrzymać więcej niż dwie minuty z laską. Wziął je dwie. To tylko cztery minuty, a nie widziałem go od ponad godziny.

Gdzie on, do cholery, jest?

Rozglądam się, ale kiedy nie widzę go w pobliżu, spieniężam swoje zetony. Krzyczę przez stół – przez cholerne dźwięki automatów do gry – do Daltona i Kevina, że idę poszukać Jona. Dalton kiwa głową.

Przechodzę na drugi koniec kasyna i nadal nigdzie do nie dostrzegam. Zawracam i ruszam koło stołu do gry w oczko, kiedy mój wzrok opada na faceta mamroczącego coś niewyraźnie do rozdającego.

- Za każdym razem, kiedy przychodzę do tego cholernego kasyna, widzę tych samych nędznych skurwysynów pochylonych nad tymi stołami, wręczając ich ciężko zarobione pieniądze wam, wy chuję, a wy i tak ciągle bierzecie. Bierzecie, bierzecie, bierzecie.

Rozdający bierze żetony sprzed faceta, a inny mężczyzna przy stole mówi:

- A dziewięć razy na dziesięć tym nędznym skurwysynem jesteś ty.

Parskam śmiechem i nawiązuję kontakt wzrokowy z facetem, który właśnie się odezwał. Milknę.

Odwraca się ode mnie bez nawet śladu rozpoznania w jego oczach.

Facet, który wcześniej narzekał, odpycha się od stołu i wstaje. Wskazuje na tego, na którego ja się gapię i mówi:

- Miałeś szczęście, Paul. I to tyle. To nie potrwa długo.

Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wbijają się w moją skórę aż do krwi. Czuję, że kropelki ciekną z moich dłoni.

Nie musiałem nawet słyszeć jego imienia, żeby wiedzieć, że to on. Syn nie zapomina swojego ojca. Bez względu na to, jak łatwe było dla tego ojca zapomnienie o swoim synu.

Odwracam się do niego plecami i ocieram dłonie o jeansy, wycierając w nie krew. Wyciągam komórkę z kieszeni i uruchamiam Google na szybkie poszukiwania. Po kilku minutach przeglądania rezultatów i zerkania tam i z powrotem to na niego, to na mój telefon, w końcu znajduję to, czego szukałem.

Skurwysyn został zwolniony warunkowo.

Chowam komórkę do kieszeni i zajmuję puste miejsce naprzeciwko niego. Nigdy w życiu nie byłem tak spięty, ale to nie dlatego, że jeszcze się boję tego, co on może mi zrobić. Jestem spięty, bo boję się tego, co ja mogę mu zrobić. Kładę na blacie swoje pieniądze i staram się wyglądać tak, by nie było

oczywiste to, że się gapię, ale on nie zwraca na mnie uwagi. Skupia się na rozdającym.

Jego włosy są tak cienkie, że można by go uznać za łysego, gdyby nie te kilka zaczesanych pasm, których desperacko się trzyma. Przesuwam dłonią po swojej własnej fryzurze. Włosy wydają się być tak gęste jak zawsze.

Może stracił włosy przez stres i to nie jest dziedziczne. Boże, mam nadzieję, że nic w tym facecie nie jest dziedziczne, bo wygląda jak cholerny włóczęga.

Pamiętam, że mój ojciec był o wiele wyższy. I szerszy w ramionach. I o wiele bardziej zastraszający. Jestem trochę rozczarowany.

A właściwie to bardzo. Zawsze nienawidziłem tego skurwysyna, ale wspomnienia, jakie miałem na jego temat sprawiły, że wydawał mi się niezniszczalny. Przez co czułem się, że może trochę tego od niego zaczerpnąłem. Ale zobaczenie na własne oczy jak naprawdę wygląda razi moją dumę.

- Hej, dzieciaku. – mówi, strzykając swoimi kościstymi palcami. – Masz fajkę?

Przesuwam na niego spojrzenie i widzę, że się na mnie gapi, próbując wyzulić papierosa od swojego jedyne dziecko i nawet mnie nie rozpoznaje. Ani trochę.

- Nie palę jebanych fajek, dupku.

Parska śmiechem i unosi dłoń w geście poddania.

- Hej, spokojnie. Zły poranek?

Myśli, że mam *zły humor*? Obracam żeton w palcach i pochylam się do przodu.

- Można tak powiedzieć.

Kręci głową i milczymy przez kilka kolejnych rund. Starsza laska, z cyckami bardziej pomarszczonymi niż kłykcie mojego ojca siada obok niego i obejmuje go ramieniem.

- Jestem gotowa do wyjścia. – piszczy.

Wytyka łokieć, żeby ją od siebie odepchnąć i mówi:

- A ja nie. Powiedziałem ci, że cię znajdę, kiedy będę.

Laska marudzi jeszcze przez chwilę, a on wyciąga dwudziestkę z kieszeni i mówi jej, żeby poszła pograć na maszynach. Kiedy ona znika, kiwam głową w kierunku, gdzie poszła.

- To twoja żona?

Znowu się śmieje.

- Nie. O kurwa, nie.

Odwracam swoją pierwszą kartkę. Dziesiątka serce.

- Byłeś kiedyś żonaty?

Unosi dłoń do karku i nim strzyka tak, jak wcześniej palcami, ale na mnie nie patrzy.

- Raz. Nie trwało to długo.

Tak, wiem. Byłem tam.

- Była dziwką? – pytam. – To dlatego już nie jesteście razem?

Parska śmiechem i na mnie spogląda.

- Tak. Tak, była.

Wypuszczam z siebie powolny oddech, po czym przewracam swoją drugą kartę. As trefl. Oczko.

- Żenię się. – mówię. – Ale ona nie jest dziwką.

Nie sądzę, że to, co mówię, ma dla niego sens, bo przechyla głowę i lekko mruży powieki. A potem pochylam się do przodu i puka palcem w krawędź stołu.

- Pozwól, że dam ci radę, synu.

- Nie nazywaj mnie synem.

Milknie na chwilę, a ja rozpoznaję błysk protekcyjnego spojrzenia, które kiedyś mi rzucał. A potem mówi:

- One wszystkie są dziwkami. Jesteś młody, nie ustatkowuj się jeszcze. Ciesz się życiem.

- Cieszę się swoim życiem, kurwa. I to cholernie bardzo.

Kręci głową i mamrocze:

- Jesteś najbardziej rozgniewanym skurwysynem, jakiego znam.

Ma rację. Jestem. Nigdy nie byłem bardziej wściekły niż w tej chwili.

Mam ochotę wczłgać się na stół i wepchnąć moje karty w jego gardło, pomimo tego, że trzymam w dłoniach zwycięski układ.

Rozdający przesuwa w moją stronę wygraną, ale wstaję i odchodzę od stolika, zanim zrobię coś głupiego w budynku pełnym kamer i ochroniarzy.

- Proszę pana! – Woła za mną rozdający. – Nie może pan odejść bez swoich żetonów!

- Pierdolę te żetony!

Idę tak szybko, jak potrafię, przechodząc z jednego końca kasyna na drugie. W końcu znajduję Jona, utkwionego między tirówkami przy Kole Fortuny, grze dla ciot.

- Znajdź Daltona i Kevina. Wychodzimy.

Ruszam do wyjścia i tak szybko, jak pchnięciem otwieram drzwi, pochylam się i walczę o oddech. Nie jestem taki, jak on.

W ogóle nie jestem taki, jak on.

Jest żałosny. Słaby. Jest łysy, do kurwy nędzy!

Dłonie mi drżą.

- Hej! – Zwracam się do faceta, który właśnie wyszedł z kasyna. – Mogę jednego?

Wkłada papierosa między wargi i sięga do kieszeni, żeby wyciągnąć kolejnego. Podaje mi go, a potem oferuje zapalniczkę. Podpalam go i mamroczę podziękowania, po czym głęboko się zaciągam. Nadal niespokojnie kroczę przed kasynem, kiedy chłopcy w końcu z niego wychodzą.

Ale nie tak daleko za nimi widzę jego. Tirówka z pomarszczonymi cyckami jest uwieszona na jego ramieniu. Idą w stronę wyjścia.

- Chodźmy. – mówi Jon, kiedy wszyscy już się na zewnątrz.

Potrząsam głową i nie odrywam wzroku od swojego ojca.

- Za chwilę.

Nadal się na nich gapię, kiedy idą w naszym kierunku. Gdy przechodzą przez drzwi i wychodzą na zewnątrz, jego wzrok ląduje na mnie. Zauważa papierosa w moich ustach, kiedy mnie mija.

- Myślałem, że mówiłeś, że nie palisz.

- Bo nie palę. – mówię, wydmuchując dym w jego twarz. – To mój pierwszy.

I znowu rzuca mi to spojrzenie. Te samo, protekcyjne spojrzenie, które tyle razy widziałem jako dziecko, tyle że w tym wypadku nie idzie w parze z pobiciem.

A przynajmniej nie z jego strony.

Nie zatrzymują się i idą dalej, a kiedy są jakieś trzy metry ode mnie, wołam:

- Miłego dnia, Paulu Jacksonie.

Mój ojciec się zatrzymuje, czekając kilka sekund, zanim odwraca się w moim kierunku. Kiedy w końcu to robi, widzę to. Rozpoznanie. Przechyla głowę na bok i mówi:

- Nie powiedziałem ci, jak się nazywam.

Wzruszam ramionami, po czym rzucam papierosa na beton, zgniatając go czubkiem buta.

- Mój błąd. Chyba powinienem był powiedzieć *tato*.

Teraz nie ma wątpliwości, że na jego twarzy widać rozpoznanie.

- Asa? – Daje krok do przodu, ale to był jego drugi błąd.

Pierwszy był tym, że na początku mnie nie rozpoznał.

Rzucam się na niego z obiema pięściami. Żałosny sukinsyn upada na ziemię zanim jeszcze mam szansę użyć pełni sił. Czuję, że jeden z facetów próbuje mnie z niego ściągnąć. Suka krzyczy mi do ucha, drapiąc mnie po twarzy, starając się mnie odciągnąć.

Znowu mu przywalam. Uderzam go za każdy rok, kiedy zostawił mnie samego. Za każdy moment, kiedy nazywał moją matkę dziwką. Za każdą popieprzoną radę, jaką mi dawał. Biję go, dopóki moje pięści nie są pokryte krwią, a twarzy mojego ojca już nie widać. Jest tyle krwi, że jestem dość pewny, że pomyliłem jego głowę z chodnikiem, bo to przyłożenie bolało najbardziej.

Kiedy faceci w końcu mnie z niego ściągają i odciągają w kierunku naszego auta, czuję mokre coś na swojej twarzy. Coś, co według mojego ojca tworzy różnicę między mężczyznami a ciotami.

Tak, mówię o łzach. Czuję je i nie mogę ich, do cholery, powstrzymać i nigdy w całym swoim życiu nie czułem się tak silny i tak słaby.

Nie mam pojęcia, jak docieram na siedzenie pasażera, ani nawet kto mnie w nim sadza, ale walę pięściami w pieprzoną deskę rozdzielczą, tak mocno, że pęka. Kevin z piskiem opon wyjeżdża z parkingu, z pewnością dlatego, żeby spróbować uciec ochronie, zanim ta znajdzie krwawy bałagan, jaki zostawiłem przed wejściem do kasyna.

Jon sięga dookoła mojego fotela, żeby odciągnąć mi ręce za plecy, ale jest nawet głupszy niż myślałem, jeśli mu się wydaje, że może mnie powstrzymać. Wyrywam się z jego uścisku i znowu zaczynam walić w samochód. Będę walił w niego tak mocno, dopóki ręce mi nie zdrętwieją albo to gówno przestanie wypływać z moich oczu.

Nie zamieniam się w niego. Kurwa, nie zamieniam się w tego pieprzonego, żałosnego sukinsyna. Nie chcę już się tak czuć.

- Niech ktoś mi coś kurwa da! – wrzeszczę.

Czuję się tak, jakby kości próbowały przebić się przez moją skórę. Ciągnę się za włosy, uderzam dłonią w szybę.

- Nie mogę oddychać, do chuja!

Kevin otwiera okno, ale to nic nie pomaga.

- Dajcie mi coś! – Znowu krzyczę. Odwracam się i próbuję złapać Jona, ale ten się cofa i podnosi swoją pieprzoną nogę w górę tak, jakby to miało go przede mną ochronić. – Teraz!

- Jest w bagażniku! – Woła Jon. – Chryste, Kevin! Zjedź na bok, żebyśmy mogli go, kurwa, uspokoić!

Odwracam się i znowu uderzam w deskę rozdzielczą. Kilka uderzeń później Jon wraca na tylne siedzenie.

- Daj mi dwie sekundy. – mówi.

Jest pieprzonym kłamcą, bo mija więcej niż dziesięć sekund, zanim podaje mi strzykawkę. Ściągam zamknięcie zębami i wbijam ją w swoje ramię.

Odchylam się na fotelu.

- Jedź. – mówię do Kevina.

Zamykam oczy i czuję, że samochód zaczyna się poruszać.

Nie jestem taki, jak on.

I nie wszystkie są dziwkami. Sloan nią nie jest.

- Jest heroiną. – szepcę. – Heroina jest fajna.

Część trzydziesta druga

Carter

- Na co masz ochotę? – pytam Sloan.

Chciała, żebym to ja prowadził z powrotem, więc przez ostatnie kilka kilometrów wypatrywałem restauracji.

- Obojętnie. – mówi. – Wszystko poza greckim.

- Nie lubisz greckiego jedzenia?

Wzrusza ramieniem.

- Nie jest złe. Po prostu nie ma tutaj greckiej restauracji aż do następnego miasta, a jestem głodna. Jeśli chcesz coś greckiego, musiałabym za długo czekać za jedzeniem.

Parskam śmiechem. Jest cholernie urocza. Sięgam, żeby chwycić ją za rękę, ale wtedy czuję, że dostałem wiadomość. Normalnie nie prowadzę i nie korzystam z telefonu jednocześnie, ale Dalton powiedział, że ostrzeże mnie, jeśli zdecydują się na szybszy powrót.

I oczywiście, sms jest od Daltona.

Dalton: Musicie wracać. Asa nie jest w dobrym stanie.

Och, cholera. Czyżby spełniło się moje życzenie jego śmierci?

Ja: Mieliście wypadek?

Dalton: Nie. Właśnie cholernie pobił swojego ojca i przechodzi cholerne załamanie nerwowe.

Dalton: Ciągle mówi o tym, jak to lepiej, żeby Sloan tam była, gdy on wróci. Nigdy go takiego nie widziałem, stary.

Usuwa wiadomości, a potem odkładam telefon w podstawkę na kubek. Ściskam mocno kierownicę.

- Przykro mi, ale nie możemy się zatrzymać i zjeść. Dalton mówi, że Asa się załamał i już jadą z powrotem.

- Załamał? – pyta.

- Tak, wspominał coś o jego ojcu? Wygląda na to, że pobił go w kasynie.

Sloan wygląda przez okno.

- Jego ojciec żyje?

Zerkam na nią. Nie wie o tym, że jego ojciec był skazany za morderstwo? To chyba ma sens, że Asa by jej tego nie powiedział. To nie jest rzecz, którą chwaliłbyś się przed swoją dziewczyną.

- Nie wie, że jesteś ze mną. Nie musimy wracać przed nimi, jestem głodna. – mówi.

Nie cierpię tego, że zmuszam ją do powrotu do domu, kiedy musi się trzymać jak najdalej od tego piekła.

- Dalton mówi, że Asa upiera się, żebyś tam była. Najwyraźniej jest w naprawdę złym stanie.

Wzdycha.

- To nie jest mój problem. I dlaczego w ogóle Dalton wie, że ze mną jesteś? Nie ufam mu. Ani Jonowi. Ani Kevinowi.

- O to się nie martw. Całkowicie ufam Daltonowi. – Sięgam do przodu i chwytam jej dłoń, kładąc ją sobie na kolanach. – Zaparkuję przy moim samochodzie i wrócę później, wieczorem. Myślę, że powinien być jakiś odstęp między twoim przyjazdem i moim przyjściem.

Kiwa głową, ale nie mówi już nic do końca jazdy. Oboje drżymy na myśl o nieuchronnym, czyli spotkaniu twarzą w twarz z niestabilnym Asą. Jest wystarczająco zły, kiedy jest w dobrym nastroju. Nawet nie chcę myśleć o tym, jak będzie dziś traktował Sloan.

Kiedy docieramy do mojego samochodu, rozglądam się dookoła, żeby się upewnić, że nikogo nie widzę. Tego ranka zaparkowałem kilka kilometrów od jej domu i resztę drogi przeszedłem pieszo.

Zanim wychodzę z auta, przyciągam ją do siebie i całuję. Odwzajemnia pocałunek z westchnieniem, które jest w pewnym sensie smutne. Jakby starała się nim wyrazić pożegnanie.

- Jak to jest, że kiedy robimy krok naprzód, jesteśmy zmuszeni postawić dziesięć kroków w tył? – pyta.

Odsuwam kosmyk włosów z jej czoła.

- Będziemy musieli po prostu stawiać większe kroki.

Zmusza się do uśmiechu i mówi:

- Nie cierpię tego, że nie będę mogła z tobą rozmawiać, kiedy dziś przyjdiesz. Ani cię dotknąć.

Całuję ją w czoło.

- Ja też. – mówię. – Powinniśmy mieć jakiś znak, którego będziemy używać zamiast rozmowy. Coś subtelnego, co tylko my zauważymy.

- Na przykład co?

Unoszę dłoń i przesuвам kciukiem po swojej dolnej wardze.

- To mój. – mówię jej. Marszczy nos, kiedy próbuje wymyślić swój znak. – Powinnaś zakręcić kosmyk włosów na palcu. – Sugeruję. – Lubię, kiedy to robisz.

Uśmiecha się.

- Okej. Jeśli zobaczysz, że to robię, to znaczy, że wolałabym być z tobą sam na sam. – Nawija pasemko włosów na palca i nim kręci.

Pochylam się i ją całuję, a potem zmuszam się do tego, by wyjść z jej auta. Czekam, aż odjedzie, po czym znowu piszę do Daltona.

Ja: Nie pozwól mu być z nią sam na sam, zanim tam nie przyjdę. Boję się tego, co może jej zrobić.

Dalton: Pewnie. Nie jestem pewny, co z nim jest. Wziął dawkę, spał przez dziesięć minut, a teraz ciągle coś gada. Ciągle powtarza, że chce spaghetti i że jego włosy są naprawdę gęste. To nie ma żadnego sensu. Nawet zmusił Kevina do tego, żeby dotknął jego włosów.

Kurwa. Naprawdę jest nieprzewidywalny. Niedobrze.

Ja: Daj mi znać jak tylko wszyscy wrócicie. Poczekam godzinę i wtedy przyjadę.

Dalton: Dobry pomysł. Przy okazji, właśnie na mnie spojrzał i powiedział, że jesteś LSD. Jak myślisz, co to znaczy?

Ja: Nie mam, kurwa, pojęcia.

Dalton: Powiedział: „Carter wywołuje najgorsze halucynacje i ciężko go ulokować. Jest LSD.”

Ja: Jest nienormalny.

Część trzydziesta trzecia

Sloan

Mój telefon rozdzwania się jak tylko przechodzę przez frontowe drzwi. Zerkam na ekran i widzę, że to Asa.

Świetnie.

Przesuwam kciukiem po ekranie, żeby odebrać połączenie.

- Hej.

- Hej, kochanie. – mówi. Brzmi tak, jakby właśnie się obudził, ale słyszę, że wciąż jest w aucie. – Jesteś w domu?

- Tak. Właśnie weszłam. Nadal jesteście w kasynie?

- Nie. Już wracamy.

Tak słyszałam.

- Jesteśmy głodni. Chcemy spaghetti, możesz zrobić?

- Mam dużo pracy domowej. Nie planowałam dzisiaj gotowania.

Wzdycha i mamrocze:

- Cóż, a ja nie planowałem tego, że będę miał na nie ochotę.

- Wygląda na to, że mamy dylemat. – mówię, niezainteresowana rozmową.

- Nie dla mnie. Zrób to cholerne spaghetti, Sloan. Proszę. Mam tak jakby zły dzień.

Zamykam oczy i opadam na kanapę. To będzie długa noc. Równie dobrze mogę postarać się, żeby była jak najłatwiejsza do przetrwania.

- Dobrze. Zrobię ci spaghetti. Chciałbyś do tego klopsiki, kochanie?

- Z chęcią. Chcemy klopsiki, prawda? – Słyszę stłumione „pewnie” facetów w samochodzie.

Opieram nogi na boku kanapy i przełączam rozmowę na głośnik, po czym kładę telefon na swojej klatce piersiowej.

- Czemu masz zły dzień?

Przez chwilę milczy, po czym mówi:

- Czy kiedykolwiek mówiłem ci o moim ojcu, Sloan?

- Nie.

Wzdycha.

- Dokładnie. Bo nie ma, kurwa, o czym mówić.

Jezu. Co, do cholery, zrobił mu ten człowiek? Przesuwam palcami po swoich skroniach.

- Kiedy będziesz?

Asa nie odpowiada na moje pytanie. Zamiast tego sam pyta;

- Jest tam Carter?

Natychmiast siadam na kanapie. Obwińcie za to paranoję, ale mój głos robi się nieco słabszy. Próbuję to ukryć, kiedy mówię:

- Nie, Asa. Jest z tobą.

Krótką pauza.

- Nie, Sloan. Nie ma go.

Po drugiej stronie robi się jeszcze ciszej, a kiedy spoglądam na telefon, zdaję sobie sprawę, że się rozłączył. Przyciskam komórkę do czoła. Co on wie?

Godzinę później wszyscy wchodzą do domu. Nie skończyłam jeszcze ze spaghetti, bo musiałam iść do sklepu po cholerny makaron. Asa wchodzi do kuchni, a mi wyrywa się cichy okrzyk, kiedy na niego spoglądam. Bluzkę ma pokrytą krwią, a jego pięść jest stłuczona prawie na miazgę. Od razu idę do spiżarni, żeby wziąć z niej apteczkę.

- Chodź tutaj. – mówię, kierując go do zlewu.

Wkładam jego dłoń pod strumień wody, starając się znaleźć miejsce, z którego leci krew, ale wygląda na to, że leci *wszędzie*. Jego cała pięść wygląda na surowe mięso. Mój żołądek się zaciska, ale zmuszam się do tego, żeby skończyć to oczyszczać, żebym mogła to zabandażować i nie musieć na to patrzeć.

- Co ty, do cholery, zrobiłeś, Asa?

Krzywi się i spogląda na swoje ręce. Wzrusza ramionami.

- Nie wystarczająco.

Kładę maść z antybiotykiem na całej dłoni, po czym ją zawijam bandażem, ale to raczej nie pomoże. Prawdopodobnie potrzebuje szwów. I to kilku.

Czuję, jak mocno zaciska dłoń wokół mojej i unoszę wzrok do jego twarzy.

- Gdzie jest twój cholerny pierścionek?

Kurwa.

- Na komodzie. Nie chciałam, żeby się pobrudził przy gotowaniu.

Wstaje i ciągnie mnie za rękę, szarpnięciem prowadząc w stronę schodów. Czuję też gwałtowny ruch w całej ręce, przez ramię aż do szyi.

- Asa, przestań!

Nie puszcza mnie, a kiedy ciągnie mnie za sobą, przez salon, Dalton wstaje.

- Asa. – mówi.

I tak się nie zatrzymuje. Muszę biec, żeby za nim nadążyć, kiedy zaczyna wchodzić na górę po dwa schody na raz, bo inaczej bym się przewróciła. Szarpnięciem otwiera drzwi i bierze pierścionek z szafki, po czym przyciąga lewą rękę bliżej, między nas.

- Trzymaj ten pieprzony pierścionek na palcu. Po to ci go kupiłem, żeby inni wiedzieli, że nie mogą z tobą zadzierać.

Gwałtownym ruchem kładzie moją dłoń na powierzchni komody, a potem otwiera górną szufladę, przytrzymując moją rękę swoją.

- Co robisz? – pytam, bojąc się odpowiedzi. Otwiera drugą szufladę i przerzuca jej zawartość.

- Pomagam ci, żebyś pamiętała, żeby go nigdy nie ściągać. – mówi, łapiąc jakąś tubkę i zatrzaszukując szufladę. Spoglądam na super glue w jego ręce.

Chyba go pojebało.

Próbuję wyszarpnąć dłoń z jego uścisku, ale używa jeszcze więcej siły, żeby przytrzymać mój nadgarstek w miejscu. Ściąga korek z kleju i zaczyna go wyciskać na mój palec, rozsmarowując go pod pierścionkiem.

Czuję, jak oczy zaczynają mnie piec. Nigdy go takiego nie widziałam i nie chcę popychać go do czegoś jeszcze gorszego. Przestaję walczyć i staję tak nieruchomo, jak tylko potrafię, pomijając moje serce pędzące w piersi. Cartera tutaj nie ma i szczerze mówiąc to zbyt się boję, żeby z nim walczyć, bo nie jestem pewna, czy którykolwiek z facetów na dole stanąłby w mojej obronie.

Asa rzuca klej na komodę i podnosi moją rękę, po czym na nią dmucha, żeby klej wysechł. Przez cały czas, kiedy dmucha, patrzy na mnie. Jego oczy są czarne. Wielkie, czarne i przerażające.

- Skończyłeś? – szepczę. – Nie chcę, żeby twoje spaghetti się rozgotowało.

Dmucha na moją dłoń jeszcze przez kilka sekund, po czym się pochyła i ją całuje.

- Skończone. Teraz nie zapomnisz.

Zwariował. Cholerny wariat. Chyba zawsze wiedziałam, że świetnością to on nie grzeszy, ale nie miałam pojęcia, jak bardzo jest szalony, aż do tego momentu, kiedy spojrzał mi w oczy.

Asa wychodzi za mną z sypialni i schodzimy po schodach. Dalton stoi na samym dole i widzę zmartwienie na jego twarzy.

Nadal mu nie ufam.

Wracam do kuchni i podchodzę prosto do kuchenki. Ściągam garnek z makaronem z palnika i zaczynam precedzać makaron, kiedy na podjazd wjeżdża samochód.

Carter.

Kończę przygotowywać makaron, przez cały czas gapiąc się na pierścionek.

Nawet nie przykleił go prosto. Cholernie ciężko będzie odkleić super glue ze skóry i pewnie zajmie mi to kilka dni. Dupek przynajmniej mógł się upewnić, że przykleja go prosto. Doprowadzi mnie to do szaleństwa.

Celowo nie patrzę na frontowe drzwi, kiedy te się otwierają. Wracam do kuchenki i mieszam sos, a następnie sprawdzam klopsiki w piekarniku. Asa zmywa krew ze swoich rąk, kiedy Carter wchodzi do kuchni i otwiera lodówkę.

- Co ci się stało? – pyta.

Nie słyszę tego, co odpowiada mu Asa dzięki pulsowi wciąż walącemu w moich uszach, ale Carter parska śmiechem.

- Wygraliście coś?

Odwracam się i podchodzę do zlewu, kątem oka łapiąc widok Cartera.

Asa potrząsa głową i mówi:

- Nic, cholerne nic. Nic takiego jak ta laska, która cię obściskiwała w piątek.

Mam wrażenie, że krew całkowicie odpłynęła z mojego serca. Nie mogę teraz spojrzeć na Cartera. Nie mogę. Albo Asa sprawdza mnie, jak zareaguje na to zdanie, albo Carter nie jest tym, kim myślałam, że jest.

- Była zajebista. – mówi Asa. – Nieźle, stary. Zdecydowanie byłem pod wrażeniem.

Idę do piekarnika, żeby sprawdzić klopsiki, ale tylko po to, żeby zerknąć na twarz Cartera. Bierze łyk piwa, nie odwzajemniając mojego spojrzenia.

- To tylko przyjaciółka. – odpowiada.

Muszę złapać się drzwiczek piekarnika ze wszystkich sił, bo czuję się tak, jakbym miała zaraz upaść na podłogę.

Jaka dziewczyna? Kiedy? W piątek Carter przyszedł do mojego pokoju i mnie pocałował. Jak, do cholery, mogłam nie wiedzieć, że był tam z kimś innym?

W tym momencie czuję się jak idiotka bardziej niż przez cały czas trwania związku z Asą. Z nim przynajmniej wiedziałam, że jest dupkiem.

Naprawdę myślałam, że Carter jest inny.

- Mhm, jasne. – mamrocze Asa. – Daltona też tak obmacujesz przy ścianie? Albo Jona? Tam, skąd pochodzę, przyjaciele się tak nie zachowują, stary.

Wyciągam klopsiki z piekarnika i jestem zmuszona do tego, by iść dłuższą drogą dookoła wysepki kuchennej do kuchenki, żeby żaden z nich nie zauważył łez w moich oczach. Kilka sekund później czuję, jak Asa obejmuje mnie w talii. Całuje mnie szyję, i niech to szlag, jeśli się nie odwracam i nie składam pocałunku na jego ustach. I chociaż go cholernie nienawidzę i mam ochotę urwać jego fiuta za to, co zrobił mi na górze, to w tym pocałunku w ogóle nie chodzi o niego.

Chcę, żeby Carter poczuł to, co ja właśnie poczułam. Jakby przez moje serce biegło wielkie rozcięcie. Pieprzony drań. Oni wszyscy to pieprzone dranie.

Odrywam się od Asy.

- Ciężko się przez ciebie skoncentrować. Wyjdźcie z kuchni, żebym mogła dokończyć gotowanie.

Nie mam pojęcia, jak w ogóle jestem w stanie mówić, bo mam ochotę się rozpłakać. Kiedy wrzucam wszystkie klopsiki do sosu, Dalton wchodzi do kuchni.

- Chryste, Asa. Idź wziąć pieprzony prysznic. Wszyscy stracimy apetyt, jeśli będziemy musieli patrzeć na tą krew podczas jedzenia.

Korzystam z okazji, że Dalton go rozprasza i zerkam na Cartera. Patrzy się prosto na mnie, z oczami pełnymi troski. Jakby starał mi się powiedzieć milion różnych rzeczy. Unosi dłoń i dotyka kciukiem swojej dolnej wargi.

Nie zakręcam kosmyku swoich włosów na palec. Zamiast tego, unoszę środkowy palec i przesuwam nim po swoich ustach, po czym odwracam się do Asy. Przerzuca moje włosy za ramię.

- Powinnaś iść ze mną. Trochę ciężko będzie wziąć prysznic jedną ręką.

Kręcę głową.

- Później. Muszę dokończyć gotowanie.

Asa przesuwa palcami po mojej ręce, ześlizgując się nimi do dłoni i dotykając pierścionka. Odwraca się i wychodzi z kuchni. Dalton idzie za nim. Jak tylko zostajemy z Carterem sami, on pędzi przez pomieszczenie w moją stronę. Zatrzymuje się, kiedy do mnie dociera i staje tak blisko, jak tylko się da, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Ściskam brzeg blatu przede mną i nie podnoszę wzroku.

- To nie było tak, Sloan. Przysięgam. Musisz mi zaufać. – szepce szybko, a w jego głosie słyszę desperację.

Nie patrzę na niego, kiedy pytam:

- Całowałaś się z inną dziewczyną?

Powoli obracam głowę i spoglądam mu w oczy i mogłabym przysiąc, że zaraz zaryzykuje, że nas przyłapią i chce mnie przytulić.

Potrząsa głową.

- Nie zrobiłbym ci tego. To nie było tak.

Tym razem jego słowa są powolne i wypowiedziane z dokładnością. Wszystko w nim sprawia, że chcę mu zaufać, ale wszystko w innych mężczyznach z mojej przeszłości mówi mi, żeby nigdy nie ufać nikomu z fiutem.

Rozgląda się dookoła, żeby upewnić się, że nikt nas nie widzi. Wszyscy są w salonie i siedzą przed telewizorem, obrócenie plecami do nas. Carter się pochyla i ściska mój nadgarstek.

- Nigdy bym nie zrobił niczego, co mogłoby cię zranić. Niczego. Przysięgam na życie twojego brata, Sloan.

I to wtedy naprawdę się wkurzam. Odsuwam się i uderzam go w policzek tak mocno, że wszyscy w salonie obracają się na swoich miejscach.

Jestem bardziej zraniona niż prawdopodobnie kiedykolwiek byłam w swoim życiu, ale i tak jestem na tyle mądra by wiedzieć, że muszę coś wymyślić, żeby wytłumaczyć fakt, że właśnie mu przywaliłam, żeby to nie wyglądało na coś osobistego.

- Nie mów tak o Asie, dupku! Ma po prostu zły dzień!

Carter natychmiast zdaje sobie sprawę, co robię. Zmusza się do tego, by się roześmiać i pociera policzek, ale widzę w jego oczach ból, kiedy się odwraca i idzie do salonu.

Okręcam się na pięcie i mieszam to pieprzone spaghetti. Przestaję, żeby wytrzeć łzy rękawem bluzki, po czym zaczynam mieszać dalej. Chwilę później

Dalton pojawia się u mojego boku i sięga przeze mnie, maczając palec w sosie. Smakuje go, po czym wyciąga palec z ust.

- Mówi ci prawdę, Sloan.

Odchodzi i to wtedy nie mogę dłużej powstrzymać łez. Nie wiem, w co wierzyć. Komu ufać. Na kogo być wściekłą, a kogo kochać. Idę do zlewu i zmywam sos ze swoich dłoni.

Muszę wyjść z tego domu.

Ruszam do tylnego wyjścia i krzyczę przez ramię:

- Wasze pierdolone spaghetti jest gotowe, wy cholerne sukinsyny!

Część trzydziesta czwarta

Carter

Spłukuję ostatnią miskę i odkładam ją do zmywarki.

Asa nie zszedł na dół, żeby zjeść. Sloan nie wróciła do domu. Napisałem do Daltona kilka minut temu, żeby poszedł na górę i sprawdził, co z Asą, zanim zaryzykuję wyjście na zewnątrz i rozmowę ze Sloan.

Wycieram blat i włączam zmywarkę. Słyszę, że Dalton schodzi na dół po schodach i w tym samym momencie dostaję od niego smsa.

Dalton: Odpłynął nago na swoim łóżku. Wygląda na to, że leży już tam jakiś czas, ale napiszę ci, kiedy zacznie schodzić na dół. Miej przy sobie telefon.

Trzy razy sprawdzam ustawienia dźwięku i wibracji w swojej komórce, po czym chowam ją w kieszeni. Wychodzę na zewnątrz, żeby wyprostować sprawy ze Sloan.

Jest na środku basenu i dryfuje na plecach, wpatrując się w gwiazdy. Nie spogląda na mnie, kiedy słyszy, jak zamykam drzwi.

Idąc w jej stronę, zauważam, że jej koszulka i jeansy są rzucone na fotel. Niech to szlag.

Pływa w swojej bieliźnie.

To może być dla niej coś normalnego, ale ja czuję się tak, jakbym wkraczał na pole minowe, przebywając tutaj, kiedy ona, technicznie rzecz biorąc, nie jest w kostiumie kąpielowym.

Docieram do krawędzi basenu i na nią patrzę, ale ona nadal nie przenosi na mnie wzroku. Woda zakrywa większość jej twarzy, ale nawet w przyćmionym świetle z domu mogę dostrzec jej czerwone oczy.

Gdyby tak się nad tym zastanowić, to trochę popieprzone. Denerwuje się, że mogłem obmacywać kogoś innego, podczas gdy ona przez cały czas sypia w łóżku innego mężczyzny, każdej nocy.

Cholera, wcześniej go pocałowała tylko po to, żeby mnie wkurwić.

Ale rozumiem to. I jej nie obwiniam, bo wiem, jak bardzo cierpiała. Jak bardzo cierpi.

I to jest w tym wszystkim najgorsze. Nie jest tak, że zaraz będę musiał ją przekonywać, że naprawdę coś do niej czuję. Najgorsze jest to, że wiem, co teraz czuje, kiedy we mnie wątpi.

Gdybym tylko mógł jej powiedzieć całą prawdę, byłoby o wiele prościej. Ale to byłoby zagrożeniem dla mojej pracy. Sprzeciwienie się poleceniom Ryana. A przez to, jak niestabilny jest teraz Asa, im mniej Sloan wie, tym lepiej.

Kiedy Asa wspomniał o Tillie w kuchni, z twarzy Sloan zniknęły wszelkie kolory. Mógłbym go w tamtej chwili zamordować.

Sloan rozkłada ramiona i kopie nogami, odpływając w stronę środka basenu.

- Zapomniał wyłączyć podgrzewania basenu na ten weekend. – mówi cicho. – Naprawdę tu przyjemnie. Chyba zostanę tu na zawsze.

Smutno brzmi. Mam ochotę zdjąć buty, wskoczyć do wody i zostać na zawsze razem z nią. Po prostu nie w tym basenie ani nie w tym domu.

- Jak się ona nazywa? – pyta, wciąż cicho i wciąż wpatrując się w niebo.

Pocieram dłonią kark, zastanawiając się, jak wiele powinienem jej powiedzieć.

- Tillie.

Parska śmiechem, ale nie dlatego, że uważa to za zabawne.

- To twoja dziewczyna?

Wzdycham.

- To tylko przyjaciółka, Sloan. Czasami wyświadcza mi przysługi.

Ciało Sloan zapada się pod wodę. Opada aż na dno. Kiedy wypływa na powierzchnię, posyła w moją stronę rozwścieczone spojrzenie. Dopiero kiedy widzę wyraz jej twarzy, zdaję sobie sprawę, co właśnie zasugerowałem.

Unoszę dłonie przed siebie.

- Nie *takie* przysługi, Sloan. Jezu.

Odpycha z czoła mokre kosmyki włosów, a ja staram się nie patrzeć na żadne inne części jej ciała oprócz głowy, ale to naprawdę nie jest łatwe, kiedy jest całkowicie przemoczona.

- Jaką przysługę wyświadczała ci w piątek wieczorem, że musiałeś ją obmacywać?

Nie cierpię tego, jaka jest spokojna, bo wiem, że w głębi duszy szaleje. Co oznacza, że może eksplodować w każdej chwili. Czuję się tak, jakby krawędź tego basenu była krawędzią wulkanu.

- Odpowiedz. Jaką przysługę wyświadczała ci w piątek wieczorem? – powtarza.

Odpowiadam szczerze.

- Próbowała pomóc mi przekonać Asę, że nie jestem zainteresowany pieprzeniem ciebie.

Nie muszę patrzeć się na jej klatkę piersiową, żeby zauważyć jej sapnięcie. Choć próbuje to ukryć. Przez chwilę na mnie patrzy, po czym znowu nurkuje pod wodą. Płynie na płytką część basenu, po czym wstaje i z niego wychodzi. Jej stanik i majtki są beżowe, kompletnie przemoczone i przeźrocyste, przez co staję się cholernie paranoiczny. Trochę się boję, że Asa będzie w stanie usłyszeć mój puls ze swojego pokoju.

Sloan idzie dookoła basenu, dopóki nie staje przede mną. A nawet wtedy podchodzi jeszcze bliżej. Tak blisko, że czuję, jak jej mokry stanik moczy przód mojej koszulki.

- A jesteś? Zainteresowany pieprzeniem mnie?

Jezu Chryste. Co ona wyprawia?

Walczę ze swoimi własnymi rękami, kiedy te dotykają jej bioder.

- Nie bardzo. – mówię ochrypłym tonem. – Znacznie bardziej jestem zainteresowany kochaniem się z tobą.

Oddycha teraz ciężko, ale to nic w porównaniu ze mną. Chcę ją tak cholernie bardzo pocałować, ale to zdecydowanie byłby pocałunek śmierci, bo nigdy bym nie przestał.

To, albo by mnie zabiła, gdybym spróbował. Nie umiem stwierdzić, czy nadal jest na mnie wściekła czy nie. Zachowuje się tak, jakby chciała, żebym ją dotknął – pocałował ją. Ale patrzy na mnie tak, jakby chciała wepchnąć mnie do basenu i przytrzymać mi głowę pod wodą.

Przesuwa rękę na swoje biodro, nakrywając moją dłoń swoją. Splata nasze palce i powoli przesuwając nasze dłonie po jej brzuchu i w górę, w stronę piersi.

Przełykam ślinę i zerkam w okno jej sypialni.

- Co ty robisz, Sloan?

Pochyla się i staje na palcach tak, że przyciska do mnie swoje piersi. Zamykam oczy i kładę dłoń na dole jej pleców. Wsuwam opuszki palców za pasek jej bielizny i przyciągam ją do siebie.

Przysuwa usta do mojego ucha i szeptem:

- Dostaniesz awans, jeśli dojdiesz do trzeciej bazy z narzeczoną faceta, przeciwko któremu masz sprawę?

Gwałtownie otwieram oczy.

Ostrożnie wsuwam dłoń w jej włosy i obracam jej głowę tak, bym mógł na nią spojrzeć.

- To, co mówisz, nie ma sensu, Sloan.

Uśmiecha się, ale zdrada w jej oczach jest coraz wyraźniejsza.

- Wiem, kim jesteś. – mówi. – Wiem, co tu robisz. I teraz to wszystko ma sens, dlatego jesteś mną taki zainteresowany.

Odsuwa się ode mnie, dając kroki w tył, dopóki już jej nie dotykam. Posyła mi mordercze spojrzenie.

- Nigdy więcej się do mnie, kurwa, nie odzywaj, albo im wszystkim powiesz, że pracujesz tu pod przykrywką. *Luke*.

Próbuje przejść obok mnie, ale od razu staję przed nią i zakrywam jej usta ręką. Chce krzyknąć, a ja zerkam na tylne drzwi. Nikt nas jeszcze nie widział, ale muszę ją zabrać w jakieś bardziej ustronne miejsce, zanim zrobi coś, co sprawi, że obu nas zabiją.

Próbuje oderwać moją dłoń od swojej twarzy, wbijając w nią paznokcie. Obejmuję ją i zmuszam do tego, żeby poszła ze mną w stronę bocznej ściany domu. Denerwuje się jeszcze bardziej, kiedy zdaję sobie sprawę, co robię, więc zaczyna ze mną walczyć jeszcze mocniej. Nie cierpię używać na niej tyle siły, ale to dla jej własnego dobra. Kiedy w końcu ściągam ją na bok, za zastłonę drzew, popycham ją na ścianę i nadal trzymam dłoń na jej ustach.

- Przestań, Sloan. – mówię, patrząc jej prosto w oczy. – Posłuchaj mnie. Bądź cicho i mnie posłuchaj.

Oddycha ciężko przy mojej dłoni, obiema rękoma ściskając mój nadgarstek. Kiedy w końcu przestaje walczyć, opieram jedną dłoń o ścianę domu obok jej głowy i powoli zaczynam odsuwać drugą od jej ust.

Do czasu, gdy drugą dłoń kładę tuż obok jej głowy, oddycha głośno ze strachem. Przykładam czoło do jej czoła.

- Wszystko, co kiedykolwiek ci powiedziałem. Każde spojrzenie, które ci dałem. Za każdym razem, kiedy cię dotykałem. To nigdy nie była praca, Sloan. Ani, kurwa, razu. Rozumiesz?

Nie odpowiada.

Krzywię się, bo nie cierpię tego, nie postawiłem ją w takiej sytuacji. Nie cierpię tego, że we mnie wątpi. Nie cierpię tego, że dałem jej ku temu mnóstwo powodów. I nie cierpię tego, że nie znam ani jednej rzeczy, którą mógłbym powiedzieć, a która by sprawiła, że uwierzyłaby w to, co do niej czuję.

Pochylam się i całuję ją w skroń, po czym obniżam ramiona i ją obejmuję. Nie próbuję jej już przekonać słowami. Nie karmię jej przeprosinami, na które jest już o wiele za późno.

Po prostu ją przytulam, bo nie mogę znieść tego, że wiem, jak ona się teraz czuje.

Po kilku minutach bycia sztywno i nieruchomo w moich ramionach, zaczyna się powoli relaksować. Unosi dłonie do góry i ściska moją koszulkę, delikatnie się we mnie wtulając. Przyciska twarz do mojej piersi i zaczyna płakać, a ja przytulam ją tak mocno, jak potrafię.

Zaciskam powieki i szepcę w jej mokre włosy:

- Jesteś wszystkim, co widzę, Sloan. Poza pracą, poza tym, co jest dobre i złe. Tylko ciebie widzę.

Przyciskam usta z boku jej głowy, a kiedy czuję, jak ona dotyka wargami mojej szyi, przyciągam ją jeszcze bliżej siebie. Wciąż walczy o oddech, prawdopodobnie przez mieszankę strachu, gniewu i naszej bliskości. Odnajdujemy się w ciemnościach i kiedy w końcu nasze usta się spotykają, jest tak, jakby bez słów błagała mnie, bym całował ją, póki jej wątpliwości nie miną.

I to robię. W naszym pocałunku jest tona desperacji. Znowu popycham ją na ścianę i przesuwam dłonie na jej talię. Każda sekunda, która mija, jest sekundą, która nie powinna się wydarzyć, ale to kolejnych dziesięć sekund z nią, o których bym marzył.

Kiedy się do niej przyciskam, jęczy w moje usta i ten dźwięk sprawia, że wszystko inne zanika. Niepokój, zdrowy rozsądek. Moje pożądanie całkowicie przejmuję kontrolę i biorąc pod uwagę to, że wsuwa mi dłonie za koszulkę, to z nią jest tak samo.

Mam zamęt w głowie i nie sędzę, żeby mogło się w niej rozjaśnić w najbliższym czasie. Jasna cholera.

Zostawiam pocałunki na jej szyi, kierując się w dół. Podnoszę jedną z dłoni do jej piersi i wsuwam pod materiał stanika. Dotykam skóry gładkiej jak jedwab.

- Niech to szlag, Sloan. – szepczę, posuwając się z powrotem w górę szyi. Kiedy docieram do jej ust, wsuwa język między moje wargi, a jej dłonie opadają do guzika moich jeansów.

Unoszę jej jedną nogę do mojego boku. A potem drugą.

- Mój samochód. – szepczę, trzymając ją w powietrzu.

Na zewnątrz jest wystarczająco ciemno, a dookoła domu jest wystarczająco dużo drzew, że nie martwię się o to, że zobaczą nas sąsiedzi, kiedy wdrapujemy się na tylne siedzenie w aucie. Jedyną rzeczą, o którą się martwię jest to, że jej narzeczony jest w domu, a przyłapanie oznaczałoby...

Nawet nie chcę teraz o tym myśleć. Dalton jeszcze do mnie nie napisał, więc mamy czas.

Zatrząskuję za nami drzwi i sięgam przez siedzenie, wyciągając ze schowka prezerwatywę. Kiedy ponownie opadam na fotele, Sloan wślizguje się na mnie, całując mnie i kładąc dłonie na mojej piersi.

I zsuwając je niżej.

Unoszę jej stanik znad piersi i się nad nimi pochylam, a ona w tym samym czasie uwalnia mnie z jeansów.

Kiedy zakładam gumkę, chwytam ją za biodra i ustawiam nad sobą, a ona odsuwa majtki na bok. Opieram głowę tak, żebyśmy mogli patrzeć na jej twarz, kiedy w nią wchodzi.

Utrzymujemy kontakt wzrokowy, kiedy zaczynam ją powoli na siebie obniżać. W samochodzie nagle staje się o wiele ciszej, gdy wstrzymujemy oddechy. Nie odrywam od niej wzroku przez cały czas, kiedy w nią wchodzi. Kiedy w końcu znajdujemy się tuż przy sobie i jestem w niej cały, oboje bierzemy głębokie oddechy.

- Mój Boże. – szepczę.

To najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek czułem – w końcu, tak blisko z nią.

Nigdy też nie czułem się bardziej winny – wiedząc, w jakim niebezpieczeństwie stawiam ją bez swój brak silnej woli. Pochyla się i obejmuje moją szyję.

- Luke. – wzdycha przy moich ustach.

Kurwa. Umarłem.

Nazwała mnie *Luke*.

Znowu odnajduję jej usta i całuję ją tak, jak na to zasługuje. Z przekonaniem. Z szacunkiem. Z uczuciem.

Zaczyna się przy mnie poruszać i jest wszystkim, co widzę. Zamykam oczy i widzę tylko Sloan.

Część trzydziesta piąta

Gloan

Nie miałam pojęcia, że tak się mogę czuć.

To brzmi banalnie, nawet gdy tylko o tym myślę. Ale jego dłonie, jego usta, to, jak mnie dotyka – jest tak, jakby żył dla tego, jak zareaguję.

Nie wiem, jak przeszłam od nienawidzenia go dwie godziny temu w kuchni do czucia do niego w tej chwili więcej niż przez wszystkie te dni razem wzięte.

Wiedza, że nie jest taki jak Asa... że jest jego kompletnym przeciwieństwem... jest takie... atrakcyjne. Jest dobry. Jest dobrym facetem. Oni rzeczywiście istnieją.

Olśniło mnie, kiedy pływałam w basenie. To, jak się nazwał złym imieniem. To, jak zaczął chodzić na hiszpański poniżej jego możliwości, tylko po to, by dogodnie znaleźć się w tej samej klasie, co ja. To, jak ciągle zapewniał mnie, że muszę mu ufać, ale nigdy nie mówił dlaczego. To, że używał innej dziewczyny jako przykrywki.

To przeważało szalę. Domyśliłam się, o co chodzi, zanim jeszcze przyszedł do ogrodu.

Kiedy Dalton powiedział, że Carter... albo raczej Luke... mówił prawdę, wiedziałam, że stoi za tym coś więcej. Że za nią stoi coś więcej. Za nim, kiedy bezmyślnie obściskiwał się z kimś innym, gdy ja byłam w domu. Powiedziałam sobie, że jeśli wyszedłby na zewnątrz i wszystkiemu zaprzeczył, to wtedy wiedziałabym, że jest kłamcą. Że jest zupełnie taki sam, jak Asa.

Ale kiedy wyszedł i powiedział mi prawdę – że użył jej po to, by zamydlić oczy Asie – wtedy wiedziałam, że miałam rację. Przyłapałam go.

Nie wiedziałam tylko, co wolałabym usłyszeć. To, że jest taki, jak Asa... czy to, że przez cały czas mnie wykorzystywał.

Jak tylko zdał sobie sprawę, że to wszystko rozgryzłam, spodziewałam się, że to będzie oznaczać koniec dla nas. Myślałam, że będzie bał się o swoją pracę i będzie chciał jakoś to ze mną załatwić, żebym była cicho. Bo faceci tacy, jak on... faceci z karierami, którzy są dobrzy, mili i odnoszą sukcesy... nie interesują się dziewczynami takimi, jak ja.

A przynajmniej wychowałam się, wierząc w to.

Ale myliłam się, bo nie martwi się o swoją pracę. Kiedy mówi, że widzi tylko mnie, to mu wierzę. Bo ja widzę tylko jego.

Czuję tylko jego.

A w tej chwili jestem skupiona tylko na tym, jak porusza ręką – dotykając mnie dokładnie w tym miejscu, że obawiam się, że mogę obudzić nie tylko Asę, ale i całą okolicę.

Jakby to wyczuwał, nakrywa moje usta swoimi, tłumiąc moje jęki, kiedy się do niego przyciska. Nogi zaczynają mi drżeć, ręce, całe ciało, kiedy doświadczam najbardziej niesamowitego uczucia w całym swoim życiu.

- Luke. – jęczę przy jego ustach.

I choć w tym momencie jestem słaba, to znajduję w sobie siłę, by poruszać się szybciej... mocniej... aż to ja muszę stłumić odgłosy, które wydaje z siebie on.

Jego usta są niesamowite. Smakują jak owoce. Jest słodki. Nie równa się to z gorzkim smakiem, jaki muszę przełykać, gdy całuję się z Asą.

Kiedy oboje przestajemy drżeć, a ja wciąż na nim leżę, lekko się podnosi i składa delikatne pocałunki na moim ramieniu.

- Powinnaś wracać do środka. – mówi.

Wiem, że ma rację, ale wolałabym, żeby tak nie było. Po tym, co właśnie przeżyliśmy, dom to ostatnie miejsce, w jakim chcę teraz być. Przesuwam dłońmi po jego włosach i mogę wyczuć świeży zapach szamponu. Pochylam się i wciągam go nosem.

- Wykąpałeś się? Zanim tu przyjechałeś?

Uśmiecha się, mogę to zobaczyć nawet w ciemnościach.

- Więc się wykąpałeś i masz gumki w aucie? Spodziewałeś się, że dzisiaj zaliczysz?

Opiera głowę o zagłówek fotela, a powolny, zadowolony z siebie uśmiezek wkracza na jego usta.

- Wziąłem prysznic, bo lubię wyglądać dla ciebie dobrze. Mam gumki w aucie, bo lubię być przygotowany. I leżała tu od sześciu miesięcy, gdyby cię to ciekawiło.

Byłam, ale nie mam do tego prawa. Wie, co się wciąż dzieje między mną i Asą w nocy. Gdybym mogła z tym przestać, to bym to zrobiła, ale w tej chwili nie ma takiej opcji. Nie, dopóki wciąż jestem w tym domu.

Ale nie rozmawiamy o tym. O tym, że nadal jestem z Asą i o tym, że to, co się właśnie stało między mną i Lukiem nie było właściwie, nawet jeśli tak się czuliśmy. Ale szczerze mówiąc nie obchodzi mnie to, że właśnie zdradziłam Asę. Powinnam czuć wyrzuty sumienia, ale tego nie czuję.

Karma to suka, Asa.

Luke przesuwa kciukiem po moim ramieniu i spycha na dół ramiączko stanika. Wsuwa pod to kciuk i pociera skórę w tę i z powrotem.

- Sloan?

Dotykam palcami jego szczęki. Ma świetną twarz. Męską we wszystkich odpowiednich miejscach z odrobiną kobiecości, jeśli chodzi o jego miękkie usta.

- Tak?

- Jak do tego doszłaś?

Uśmiecham się szeroko.

- Jesteś wszystkim, co widzę, Luke. No i jestem naprawdę mądra.

Kiwa głową.

- Tak, jesteś.

Przyciska dłonie do moich pleców i przyciąga mnie do siebie, ale zanim jego wargi dotykają moich, nagle leżę plecami na siedzeniu, a on jest nade mną, zakrywając mi usta dłonią.

- Nie ruszaj się. – szepce, wyglądając przez okno.

Serce podchodzi mi do gardła. Już nie żyjemy. Nie żyjemy.

Już. Nie. Żyjemy.

Słyszę głośne uderzenie o szybę, choć nie jestem pewna, czy to nie tylko bicie mojego serca.

- Otwieraj te pierdolone drzwi!

Zamykam oczy, ale czuję, jak Luke przyciska usta do mojego ucha.

- To tylko Dalton. – szepce. – Leż tutaj.

Kiwam głową i zakrywam się rękami, kiedy Luke wstaje i otwiera drzwi. Coś leci w naszą stronę i Luke to łapie.

- Co jest, kurwa? – mamrocze, zbierając to, czym Dalton w niego rzucił.

Dalton pochyła się nad samochodem i patrzy prosto na mnie.

- Następnym razem, kiedy postanowicie się wymknąć i pieprzyć, to upewnijcie się, że zabierzecie ze sobą swoje ubrania.

Luke podaje mi moją koszulkę i jeansy. Gorączkowo wciągam bluzkę przez głowę, zawstydzona tym, że byliśmy tak nieostrożni.

- Obudził się? – Luke pyta Daltona.

Ten posyła mu spojrzenie mówiące tyle rzeczy, że nawet nie próbuję tego zrozumieć.

- Nie. Ale musisz wyjść, zanim zabijesz przez to nas obu. – A potem się odwraca i na mnie patrzy. – A ty musisz wracać do domu, zanim zginiesz przez Cartera.

Wstaje i tuż przed tym, jak zatrzaskuje drzwi, mówi:

- Musimy pogadać, zanim pojedziesz, Carter.

Z trudem zakładam swoje mokre jeansy i Luke wyciąga rękę, żeby mi pomóc. Naprawdę powinnam nadal mówić na niego „Carter” w swojej głowie, inaczej mi się wymsknie i nazwę go „Luke” przy Asie.

- Masz kłopoty? – pytam go. Zapinam guzik spodni i wygładzam koszulkę. Obejmuje dłonią moją szyję.

- Zawsze mam kłopoty, Sloan. Chciałbym móc powiedzieć, że jestem dobry w swojej pracy, ale myślę, że ostatnia godzina udowadnia, że moje priorytety są nieco nie na miejscu.

Parskam śmiechem.

- Osobiście uważam, że przez ostatnie pół godziny twoje priorytety były bardzo skoncentrowane w jednym miejscu.

Całuje mnie i mówi:

- Idź. Bądź ostrożna.

Odwzajemniam pocałunek. Mocno. I kiedy tym razem od niego odchodzę, to nie boli już tak mocno.

Bo teraz mam nadzieję.

Nadzieję na to, że ma plan, jak wyrwać nas z tego bałaganu.

Uśmiecham się przez cały czas, gdy jestem pod prysznicem, bo kiedy otworzyłam tylne drzwi i weszłam do nienagannie czystej kuchni, wiedziałam bez zwątpienia, że to Carter tutaj posprzątał.

Nikt – dosłownie nikt – nigdy nie podniósł palca, żeby pomóc mi w domu. Nie sądzę, żebym kiedy słyszała, że sprzątanie to droga do serca dziewczyny, ale biorąc pod uwagę moją reakcję, powiedziałabym, że u mnie tak jest. Bo prawie się popłakałam, kiedy usłyszałam, że zmywarka jest nastawiona.

To naprawdę smutne. Włączenie zmywarki znaczy dla mnie więcej niż pierścionek zaręczynowy? Dla kogoś postronnego mogłoby to wyglądać tak, że moje priorytety też były nieco nie na miejscu.

Ale wolę, żeby tak zostały.

Kiedy wchodzę do sypialni, Asa leży nieprzytomny na naszym łóżku. Leży w poprzek materaca, nagi.

Świetnie. Będę musiała go spróbować obudzić albo przetoczyć na jego stronę łóżka, ale jest dla mnie o wiele za ciężki.

Idę dookoła łóżka i łapię jego ramię, próbując go przeciągnąć przez materac. Nawet nie drgnie, ale jęczy pomiędzy chrapaniem.

A potem... wymiotuje.

Na całą moją cholerną kołdrę.

Zamykam oczy i próbuję zachować spokój. Oczywiście, że zniszczyłby taką piękną noc.

Nadal wymiotuje, jęcząc co kilka chwil, a w powietrzu zaczyna wisieć kwaśny odór. Biegnę do biurka i wyciągam spod niego kosz na śmieci, po czym pochylam się nad Asą i unoszę jego głowę tak, żeby teraz wymiotował do śmietnika.

Zanosi się jeszcze dwa razy, a potem w końcu, po kilku minutach spokoju, otwiera oczy. Kiedy na mnie spogląda, przerażające spojrzenie z wcześniej znika, zastąpione przez dziecięcą niewinność.

- Dziękuję, kochanie. – mamrocze.

Odstawiam kosz na podłogę i biorę jego twarz w obie dłonie.

- Asa, musisz spróbować wstać. Muszę zdjąć kołdrę z łóżka.

Odsuwa się na bok, z dala od wymiocin i przyciąga do piersi poduszkę, prawie natychmiast zapadając ponownie w sen.

- Asa. – Potrząsam nim, ale już odpłynął.

Wstaję i rozglądam się po sypialni, starając się wymyślić sposób na to, jak mam to zrobić bez zejścia na dół i proszenia o pomoc.

Nie ma mowy, żebym mogła zrobić to sama, a nie zamierzam spać na dole na kanapie. Nie z Jonem, który gdzieś tu jest. Modłę się, żeby Carter albo Dalton wciąż tu byli, bo powiedzenie Jonowi albo Kevinowi, że Asa jest nieprzytomny, nie wróży dobrze mojemu bezpieczeństwu.

Ku mojej uldze, Carter i Dalton stoją przy drzwiach, przygotowując się do wyjścia, kiedy schodzę na dół. Carter staje praktycznie na baczność, gdy mnie widzi.

- Potrzebuję kogoś, żeby pomógł mi podnieść Asę, bo chcę zmienić pościel. Wszędzie wymiotował.

- Powodzenia. – mamrocze Jon z kanapy.

Carter posyła mu krzywe spojrzenie i sam od razu zmierza w stronę schodów. Widzę nieprzychylny wzrok Daltona, ale i tak zaczyna iść za Carterem.

Kiedy wszyscy docieramy do pokoju, smród jest tak okropny, że muszę zakryć nos, żeby powstrzymać się od wymiotów.

- Jasna cholera. – mamrocze Dalton. Idzie prosto do okna i je otwiera. Wszyscy spoglądamy w dół na Asę i jestem trochę zażenowana tym, że jest nagi. Ale znając go, nie przejąłby się tym. A nawet jeśli to pozycja, w której się znalazł, jest tylko jego winą, nikogo innego.

Carter się pochyła i próbuje nim potrząsnąć.

- Asa. Obudź się.

Ten jęczy, ale nadal się nie budzi.

- Co on, do cholery, wziął? – pyta Carter, odwracając się do Daltona.

Wzrusza ramionami.

- Cholera wie. W drodze do kasyna widziałem, że wziął kilka jakiś tabletek. W drodze do domu brał heroinę.

Carter nawet się nie waha, kiedy się pochyła i podnosi go, wkładając ręce pod jego pachy. Unosi go i potem wstaje, ściągając Asę z łóżka.

Od razu ściągam pościel i zwijam ją w kulkę. Nie będę nawet próbować tego zmywać. Wystawiam ją na korytarz, a potem zmieniam prześcieradło, tak dla pewności.

- Po której stronie śpi? – pyta Carter, wciąż go trzymając. Wskazuję na stronę łóżka Asy i Carter go tam zaciąga. Dalton pomaga mu go podnieść na łóżko, a ja wyciągam kolejny koc z szafy i go nim nakrywam.

Kiedy go nim owijam, Asa otwiera oczy i na mnie spogląda. Przesuwa dłonią po swojej twarzy i się krzywi.

- Co to za zapach?

- Zwymiotowałeś na łóżko.

Robi dziwną minę.

- Posprzątałaś?

Kiwam głową i szepcę:

- Tak. Zmieniłam pościel. Śpij dalej.

Nie zamyka oczu. Zamiast tego unosi dłoń i pociąga delikatnie za kosmyk moich włosów.

- Tak dobrze się mną zajmujesz, Sloan. – mówi.

Przez chwilę mu się przypatruję – tej jego wrażliwszej wersji. I jakoś, nawet jeśli Carter stoi ze mną w tym pokoju, coś do niego czuję.

Nie mogę tego nie czuć.

Asa jest taki nie dlatego, że wybrał bycie taką osobą. Mam wrażenie, że jest kim jest, bo nikt nigdy nie pokazał mu, jak być kimś innym.

Przez to zawsze będzie miał moje współczucie. Nigdy nie będzie miał mojego serca i prawdopodobnie nigdy mu nie wybaczę.

Ale nie mogę nic poradzić na to, że mu współczuję.

Zaczynam wstawać, ale on wyciąga rękę i chwyta mnie za nadgarstek, pociągając mnie ku sobie. Obniżam się na kolana przy łóżku, a Asa bierze mnie za rękę. Jego oczy są zamknięte, kiedy szepcę:

- Raz, kiedy miałem pięć lat... zwymiotowałem na swoje łóżko. Mój ojciec kazał mi w tym spać. Powiedział, że to nauczy mnie, żeby nie robić tego ponownie. – Lekko się śmieje, ale jeszcze mocniej zaciska powieki. – Wygląda na to, że ten drań mylił się też co do tego. – mamrocze.

O Boże.

Unoszę dłoń do serca, które skręca się z bólu dla małego chłopca, który w nim siedzi.

Odwracam się, żeby spojrzeć na Cartera i Daltona i widzę, że patrzą na niego z takim samym żalem jak ja. Kiedy ponownie odwracam się do Asy, ten przewraca się na brzuch i chowa twarz w swojej poduszce.

Chwyta ją obiema dłońmi i wciska w nią twarz tak mocno, że jestem przekonana, że próbuje się ukryć. Jego ramiona zaczynają drżeć.

- Asa. – szepczę, gładząc go po włosach.

Zaczyna szlochać. To taki rodzaj płaczu, który jest tak głęboki i rozdzierający, że nawet nie towarzyszy mu żaden dźwięk.

Całkowicie cichy.

Nigdy nie widziałam płaczącego Asy. Nawet nie wiedziałam, że jest zdolny do prawdziwych łez.

Nie będzie tego jutro pamiętał. Nie będzie wiedział, czy zostawiłam go tu samego, czy weszłam do łóżka i go trzymałam. Nadal gładzę go po włosach, kiedy zerkam na Cartera. Daltona już tutaj nie ma. Jest tylko nasza trójka.

Carter do mnie podchodzi i widzę w jego oczach tyle samo współczucia. Unosi dłoń i przesuwa palcami po moim policzku, po czym się pochyla i całuje mnie w czoło.

Trzyma przy nim swoje usta przez kilka chwil, zanim się odrywa i rusza w stronę drzwi. Kiedy do nich dochodzi, odwraca się i na mnie spogląda. Unosi dłoń i powoli przesuwa kciukiem po dolnej wardze. Moje serce się do niego wyrywa, ale zostaję na podłodze, pocieszając Asę.

Biorę kosmyk swoich włosów i oplatom go wokół palca. Carter lekko się uśmiecha i obserwuje mnie jeszcze chwilę dłużej, po czym zamyka drzwi.

Wchodzę na łóżko i pod kołdrę. Obejmuję Ase, tuląc go w jego łzach, dopóki nie jestem przekonana, że w końcu zasnął.

Ale tuż przed tym, jak odpływam, słyszę, jak szepce:

- Lepiej mnie nigdy, kurwa, nie zostawiaj, Sloan.

Część trzydziesta szósta

Asa

Pierwszą rzeczą, jaką widzę, gdy otwieram lodówkę, jest miska z pozostałym spaghetti. Dzięki Bogu.

- Widzisz, tato? – szepczę do nikogo. – Ona jest cholernym darem z niebios.

Wkładam danie do mikrofalówki, a potem podchodzę do zlewu, żeby spryskać twarz wodą. Czuję się tak, jakbym przez całą noc spał z głową w kiblu. Cholera, biorąc pod uwagę zapach w sypialni rano, pewnie i tak zrobiłem.

Opieram się o szafkę, czekając, aż spaghetti się zagrzeje. Gapię się na miskę, kiedy ta okręca się w mikrofalach.

Zastanawiam się, czy go zabiłem?

Wątpię. Minał prawie cały dzień, odkąd wyszliśmy z kasyna. Gdyby umarł, policja już by tutaj była. A jeśli przeżył, to jestem całkiem pewny, że nie wniesie zarzutów. Wie, że zasługuje na to, co mu zrobiłem.

Mikrofalówka piszczy.

Wyciągam miskę i biorę sobie widelec, po czym biorę trochę do ust. Ledwo co mogę to przełknąć, zanim muszę znaleźć kosz na śmieci. Dwa razy wymiotuję, przepłukuję usta i zmuszam się, żeby znowu trochę zjeść.

Na siłę przechodzę przez całą miskę makaronu, bo nie będę taki słaby jak on. Biorę kolejny kęs i zmuszam się do tego, by to przełknąć.

Weź się w garść, Asa.

Frontowe drzwi otwierają się z hukiem i Sloan wchodzi do środka. Zerkam na zegarek i stwierdzam, że jest dopiero druga. Nigdy nie wraca ze szkoły tak wcześnie. Albo nie zauważa, że stoję w kuchni, albo to ten czas w miesiącu, gdzie jest w tym swoim wkurzonym nastroju, bo pędzi prosto w stronę schodów i na górę, do sypialni.

Nawet nie minutę później słyszę, jak przewraca wszystko w pokoju. Rzuca rzeczami na podłogę. Chodzi z jednego końca sypialni na drugi. Gapię się na sufit, zastanawiając się, co ona, kurwa, wyprawia. Głowa boli mnie zbyt mocno, bym mógł wstać i to sprawdzić.

Nie muszę, bo kilka sekund później zbiega po schodach.

Kiedy skręca za róg i pojawia się w kuchni, mój fiut drga w spodniach z zainteresowaniem. Jest cholernie wściekła i to jest zajebiście seksowne. Uśmiecham się do niej, kiedy maszeruje w moją stronę.

Zanim mam szansę cokolwiek powiedzieć, staje tuż przede mną. Wbija mi palec w pierś.

- Gdzie są dokumenty, Asa?

Dokumenty?

O czym ona, do chuja, mówi?

- O czym ty, kurwa, gadasz?

Jej pierś ciężko się unosi i gdyby stanęła jeszcze krok bliżej, mógłbym to poczuć na swojej klatce piersiowej.

- Dokumenty mojego brata! – krzyczy. – Gdzie to jest, Asa?

Ach. *Te* dokumenty.

Ostrożnie odkładam miskę ze spaghetti na szafkę, po czym krzyżuję ramiona na piersi.

- Nie wiem, o czym mówisz, Sloan.

Bierze powolny oddech i wypuszcza go z płuc z dokładną precyzją. Kładzie dłonie na biodrach, próbując znaleźć w sobie siłę, by pozostać spokojną.

Wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek dowie się o tym, co zrobiłem, to będzie wściekła. Nawet jeśli, to i tak za bardzo się tym nie przejmowałem.

- Dwa lata. – mówi przez zaciśnięte zęby. Okręca się na pięcie i widzę, że jej oczy są pełne łez. Ach, cholera. Nie chciałem doprowadzić jej do płaczu. – Przez dwa lata myślałam, że płacisz za jego opiekę. Pokazywałeś mi dokumenty, Asa. Listy, które wysyłali. Spieniężone czeki. – Kroczy w tę i z powrotem. – Pracownica socjalna myślała, że jestem idiotką, kiedy dzisiaj zapytałam ją, czy jego dofinansowanie mogłoby być kiedykolwiek wznowione. Wiesz, co mi odpowiedziała, Asa? – Znowu staje do mnie twarzą w twarz.

Wzruszam ramionami.

Bierze krok naprzód, krzyżując ramiona na piersi.

- Powiedziała: „ono nigdy nie zostało odwołane, Sloan. Stephen nie był nigdy utrzymywany z prywatnych pieniędzy.”

Teraz łzy płyną po jej policzkach. Po raz pierwszy, odkąd tutaj weszła, zaczynam czuć się trochę niekomfortowo z tym, że może przesadziłem z tym kłamstwem. W życiu nie widziałem jej takiej wściekłej.

Nie może mnie zostawić.

- Sloan. – Podchodzę do niej i kładę dłonie na jej ramionach. – Kochanie, posłuchaj. Musiałem zrobić, co się dało, żeby cię odzyskać. Zostawiłaś mnie. Przykro mi, że jesteś zdenerwowana. – Przesuwam ręce do jej policzków. – Ale nie powinnaś być na to zła. Wymagało to naprawdę dużo wysiłku i pieniędzy z mojej strony. Jeśli już, to powinno ci to pochlebiać, jaka jesteś dla mnie ważna.

Unosi ręce i odpycha mnie od siebie.

- Ty popieprzony kretynie! – krzyczy. – Sfałszowałeś całą teczkę dla swoich kłamstw, Asa! Comiesięczne listy z urzędu. Kto tak, kurwa, robi?

Nie ma pojęcia, ile musiałem zapłacić zasrańcowi, który je wysyła, bo inaczej by mi w tej chwili dziękowała.

Wskazuje na mnie przez kuchnię.

- Uwięziłeś mnie. Przez ten cały czas dawałeś mi do zrozumienia, że nie ma drogi ucieczki.

Przełykam gniew. Biorę krok do przodu. Czy ja naprawdę właśnie to od niej usłyszałem?

- Uwięziłem cię?

Jest taka zdenerwowana, biorąc szybkie oddechy. Ociera gniewnie łzy i kiwa głową, ścisząc ton głosu.

- Tak, Asa. Uwięziłeś. Byłam twoim cholernym więźniem przez ostatnie dwa lata, myśląc, że mój brat będzie musiał wrócić do naszej bezużytecznej matki. Wszystko dlatego, że wiedziałeś, że gdyby tak nie było, to bym cię zostawiła.

Nie mówi poważnie. Po prostu jest wściekła. Nigdy by mnie nie zostawiła. Tak, okłamałam ją. Tak, zapłaciłem w chuj pieniędzy, żeby wyglądało na to, że dofinansowanie jej brata zostało odwołane. Ale to było tylko czasowe. Gdyby nie to, to prędzej czy później wróciłaby do mnie na kolanach. Po prostu jej to ułatwiłem.

- Tak ci się wydaje? Że byłaś tu więźniem? – pytam. – Nie dałem ci miejsca do spania? Nie kupowałem jedzenia? Nie dawałem ci ładnych rzeczy? Pozwoliłem iść na studia? Jeździć moimi samochodami? – Przechodzę przez kuchnię i nie zwalniam, kiedy się do niej zbliżam. Prowadzę ją do tyłu, dopóki plecami nie uderza o ścianę i trzymam ją w klatce ze swoich ramion. – Nie waż się tutaj stać, w moim domu, i sugerować, że nie miałaś w chuj okazji, żeby

wyjść przez te pierdolone drzwi. – Odpycham się od ściany i wskazuję na salon. – Idź. Jeśli mnie już nie kochasz, to wypierdalaj!

Nigdy by nie odeszła. Wiem to, bo gdyby to zrobiła, to znaczyłoby, że przez ostatnie dwa lata wykorzystywała mnie dla moich pieniędzy. Używała mnie jako źródło utrzymania jej nic nie wartego brata. Jeśli tak jest, to byłaby dziwką.

A ja nie zamierzam poślubić pieprzonej dziwki.

Sloan zerka na drzwi, a potem wraca wzrokiem do mnie. Potrząsa głową i przysięgam, że się uśmiecha.

- Żegnaj, Asa. Miłego życia.

Zaczyna iść w stronę frontowych drzwi.

- Mam zajebiste życie, Sloan. Zajebiste w chuj!

Pozwalam jej do nich dojść, zanim za nią ruszam. Nie dochodzi nawet do trawnika, kiedy obejmuję ją ręką w talii i zasłaniam dłonią usta. Odwracam się i zaciągam ją z powrotem do domu, za który jest tak cholernie niewdzięczna. Niosę ją po schodach na górę i kopnięciem otwieram drzwi do sypialni. Rzucam ją na łóżko, a ona próbuje się ode mnie odsunąć.

Urocze.

Chwytam ją za włosy i popycham z powrotem na materac. Krzyczy, ale ponownie zasłaniam jej usta.

Kładę się na niej, jedną dłoń trzymając na jej ustach, a drugą przytrzymując nadgarstki. Nie za bardzo mogę jakoś zablokować jej nogi, którymi stara się spode mnie wydostać, ale mam więcej siły w jednym palcu niż ona w całym ciele. Czuję się tak, jakby mnie łaskotała, a nie próbowała zrobić krzywdę.

- Posłuchaj, kochanie. – szepczę, gapiąc się na nią z góry. – Jeśli próbujesz zasugerować, że mnie nie kochasz, będę bardzo zły. W chuj zły. Bo to oznaczałoby, że udawałaś od chwili, gdy przeszłaś przez te drzwi. Że udawałaś

każdy orgazm, każdy pocałunek, każde słowo, jakie kiedykolwiek do mnie powiedziałaś; i to dla miesięcznego czeku. I jeśli to byłaby prawda, to byłabyś dziwką, Sloan. Wiesz, co faceci tacy jak ja robią dziwkom?

Jej oczy są szeroko otwarte ze strachu. Mam nadzieję, że coś do niej dociera. Nie próbuje już się spode mnie wydostać, a to jest dobry znak.

- To było pytanie, kochanie. Wiesz, co robimy dziwkom?

Łza spływa po jej policzku, a ona kręci głową. Czuję, jak powietrze z jej nosa uderza o moją dłoń; tak bardzo walczy o oddech.

Obniżam usta do jej ucha.

- Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym ci pokazał.

Leżymy w ten sposób przez kilka minut. Upewniam się, że moje słowa do niej docierają. Odsuwam się i na nią spoglądam. Wyraz jej twarzy się nie zmienił, ale teraz płacze tak mocno, że na ręce mam smarki. Mam je na swojej cholernej ręce. Odsuwam ją od jej twarzy i wycieram w prześcieradło. Potem biorę rękaw mojej koszulki i wycieram jej buzię.

Jej usta drżą. Nie wiem, dlaczego nigdy nie zauważyłem, jak zajebicie pociągające to jest. Delikatnie ją całuję, zamykając oczy, kiedy jej wargi drżą przy moich.

- Kochasz mnie? – szepczę cicho przy jej ustach. – Czy jesteś dziwką?

Wzdycha, jej oddech drży.

- Kocham cię. – odpowiada szeptem. – Przepraszam. Po prostu się zdenerwowałam, Asa. Nie lubię, kiedy mnie okłamujesz.

Przyciskam czoło z boku jej głowy i wzdycham. W pewnym sensie ma rację. Pewnie nigdy nie powinienem jej był okłamywać w kwestii brata. Ale gdyby była na moim miejscu, zrobiłaby to samo.

- Nigdy więcej tak się na mnie nie wściekaj, Sloan. – Podnoszę się i odsuwam włosy z jej czoła. Są przepecone, kleją się do mojej dłoni. Przesuwam po nich palcami, wygładzając je na równo z resztą włosów. – Nie podoba mi się to, co to ze mną robi. – mówię cicho. – Co przez to chcę zrobić tobie.

Kiwa głową.

- Mi też się to nie podoba. – odpowiada.

Jej oczy są pełne żalu, ale nie czuję wyrzutów sumienia. To była jej wina, że tak na mnie naskoczyła. Ale przynajmniej mam to z głowy. Uciążliwe stawało się kontynuowanie tego kłamstwa, na tyle, że stawałem się niedbały, gdy chodziło o szczegóły.

Puszczam jej nadgarstki i obniżam dłoń do jej twarzy, przesuwając knykciami po jej policzku.

- Powinniśmy się teraz pogodzić i pocałować?

Kiwa głową, a kiedy przyciskam wargi do jej ust, wzdycham z ulgą. Bo przez ułamek sekundy, gdy szła w stronę drzwi, myślałem, że mówiła poważnie co do odejścia. Myślałem, że już nigdy jej w ten sposób nie posmakuję.

Ulżyło mi, że to była tylko pusta groźba. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym kiedykolwiek dowiedział się, że tak naprawdę mnie nie kochała. Tylko ona mnie kocha.

Odwraca głowę na bok, dając mi dostęp do swojej szyi. Kiedy całuję ją, kierując się w dół ciała, zaczyna się rozluźniać.

Gdy w końcu pozbywam się wszystkich jej ubrań, rozszerza dla mnie nogi. Przyciskam się do jej wejścia.

- Kochasz mnie, Sloan?

Kiwa głową.

- Tak, Asa. Kocham.

Wsuwam język w jej usta w tym samym czasie, jak mój fiut się w niej zatapia.

W niej – gdzie byłem tylko ja. Gdzie tylko ja będę.

- Jesteś moja, Sloan. – szepczę, pieprząc ją tak, jak lubi być pieprzona. Ścisną mnie za ramiona i zamyka oczy.

Odczuwa to tak głęboko, że płacze przez cały czas.

Część trzydziesta siódma

Główny

Zamykam oczy i pozwalam łzom płynąć po mojej twarzy. Co ja sobie myślałam? Tak konfrontować się z nim sam na sam? Nie ostrzegać Cartera, co zamierzałam zrobić? To było naprawdę głupie. Ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że ciężko myśleć, kiedy ogarnia cię ślepa furia.

Po tym, jak wyszłam rano ze spotkania z moim lekarzem, zadzwoniła do mnie pracownica socjalna. Jechałam samochodem w stronę kampusu i kiedy powiedziała mi, że za opiekę mojego brata nie płacono prywatnie, straciłam kontrolę. Zawróciłam auto i pojechałam prosto do placówki brata, żeby się z nią spotkać. Do czasu, gdy stamtąd wyszłam, nigdy nie byłam tak wściekła, jak wtedy.

Mogłam myśleć tylko o Asie i o tym, jaką miałam ochotę go zamordować. Furia naprawdę cię oślepia. Kiedy weszłam do kuchni, żeby z nim porozmawiać, nie przejmowałam się tym, że mógłby mnie zranić. Chciałam tylko wiedzieć, czy to była prawda – czy jakimś cudem dostawał sfałszowane listy z urzędu. Nie chciałam w to uwierzyć, bo to oznaczałoby, że jest całkowicie szalony. Ale osoba, która mogła stworzyć takie kłamstwo i trzymać się go przez dwa lata, musiała być chora umysłowo.

Pamiętam, jak przyniósł mi moją pocztę po tym, jak zerwaliśmy po raz pierwszy. Na górze był list o dofinansowaniu. Po przeczytaniu go byłam zdruzgotana. A drań nawet mnie pocieszał – powiedział, że jeśli kiedykolwiek

bym czegoś potrzebowała, to on mi pomoże w mgnieniu oka. Powiedział: „To robisz dla ludzi, których kochasz, Sloan. Pomagasz im.”

To było wtedy, gdy wierzyłam, że naprawdę mnie kochał i był to szlachetny gest. Teraz wydaje mi się, że to bardziej podchodzi pod obsesję.

Nie miałam dokąd pójść, a dzięki temu, co miało – jak myślałam – stać się ze Stephenem, skończyło się na tym, że byłam zmuszona poprosić Asę o pomoc. To zdecydowanie była moja ostatnia deska ratunku. Cholera, nawet tamtego dnia zadzwoniłam pod numer podany na formularzu, żeby sprawdzić, czy miałam jakieś opcje. Teraz zdaję sobie sprawę, że to był jakiś fałszywy numer do któregoś ze znajomych Asy, ale wtedy tego nie podejrzewałam.

Gorąca woda miesza się ze łzami, które spływają po mojej twarzy.

Jak mogłam tak długo dać się nabierać? Wszystkie elementy układanki nadal się ze sobą łączą. Także to, dlaczego pozwalał mi używać swojego samochodu do odwiedzin Stephena tylko w niedzielę.

Pracownik socjalny wtedy nie pracuje. Nie było szansy, żebym kiedykolwiek na niego wpadła i jakoś zaczęła rozmowę o pieniądzach.

Nadal nie mogę tego ogarnąć, a dowiedziałam się kilka godzin temu. Próbuję sobie powiedzieć, że odkrycie prawdy zajęło mi tak długo, bo nie miałam powodu, by sądzić, że zrobi coś takiego. Ale miałam ich mnóstwo.

Bo właśnie tak działa Asa.

Jest kłamcą. Oszustem. Manipulantem. Sabotuje ludzi. Wrabia ich.

Jestem w tej chwili tak na siebie wściekła, że jeszcze mocniej myję swoje ciało, chcąc się pozbyć z siebie jego zapachu. Namydlam właśnie szyję, kiedy nagle zasłona od prysznicza zostaje odsunięta na bok. Wydaję z siebie zaskoczony okrzyk i odsuwam się tak, że opieram się plecami o ścianę, bo w takiej pozycji wygodniej będzie mi walczyć, jeśli do tego dojdzie.

Przede mną stoi Asa, całkowicie ubrany. Ma ciemnoniebieskie jeansy i białą koszulkę. Ta sprawa, że tatuaże na jego ramionach wyglądają na wyraźniejsze – na agresywniejsze. Ale sam nie wygląda na wściekłego. Raczej na zdezorientowanego.

I patrzy na moją twarz, a nie piersi.

- Myślisz, że to dziwne, że nikt już tak naprawdę tutaj nie przychodzi? – pyta.

Jego myśli stają się coraz bardziej i bardziej nieprzewidywalne. Wypuszczam powietrze z płuc i odwracam się plecami do strumienia wody, spłukując z włosów odżywkę.

- Nie jestem pewna, czy wiem, o co ci chodzi, Asa.

Kiedy kończę spłukiwać, zerkam na niego. Wpatruje się w dno wanny, na wodę spływającą do odpływu.

- Kiedyś było tu pełno ludzi, przez cały dzień i całą noc. Teraz jest nas zazwyczaj czterech albo pięciu, chyba że zrobię imprezę.

To dlatego, że jesteś nieprzewidywalny i ludzie się ciebie boją, Asa.

- Może po prostu wszyscy są zajęci?

Unosi na mnie spojrzenie. W jego oczach nadal tli się zdezorientowanie. Trochę rozczarowania. Nie wiem za wiele o narkotykach ani o tym, jak to jest, kiedy schodzi się z haju, ale paranoja może być objawem odstawienia. Mam nadzieję, bo inaczej nie wiem, jak nazwać to, co się dzieje z Asą.

- Tak. – mówi. – Może po prostu są zajęci. Albo nie są i chcą, żebym ja myślał, że są. Bo wszyscy tutaj, kurwa, udają.

Jego słowa są brutalne, ale ton głosu spokojny, wciąż z cieniem zdezorientowania kryjącym się za nimi. Modłę się o to, że nie chodziło mu o Cartera, kiedy powiedział, że wszyscy udają.

Albo o mnie.

Muszę ostrzec Cartera. Coś jest dziś z nim nie tak. Nigdy nie bałam się o swoje życie tak, jak wtedy, gdy Asa zaciągnął mnie z powrotem do domu. Kusi mnie, żeby nie mówić Carterowi, co się stało, bo wiem, że nie będzie zadowolony, że sama się z nim skonfrontowałam.

- Powinniśmy dziś zaprosić kilka osób na kolację. Ugotujesz coś?

Kiwam głową.

- Dla ilu osób?

Nawet się nie waha, kiedy wyrzuca z siebie odpowiedź.

- Ja, ty, Jon, Dalton, Kevin i Carter. Niech jedzenie będzie gotowe na siódmą. Od razu do nich napiszę.

Przesuwa zasłonę tam, gdzie była, zanim ją szarpnął.

Co jest z nim, do cholery, nie tak?

Biorę uspokajający oddech i biorę do ręki gąbkę. Myję właśnie swoje stopy, kiedy Asa znowu odsuwa zasłonę. Kiedy patrzę mu w oczy, stwierdzam, że nadal – co jest szokujące – patrzy mi na twarz i nigdzie indziej. Otwiera usta, zamyka je, milczy przez kilka sekund, po czym pyta:

- Jesteś na mnie zła, Sloan?

Czy to retoryczne pytanie?

Brzydę się tobą, Asa.

Oceniam jego minę, po czym odpowiadam:

- Nie jestem przez ciebie zbyt szczęśliwa.

Wzdycha i kiwa głową tak, jakby mnie o to nie winił. Teraz na pewno wiem, że coś jest z nim nie tak.

- Nie powinienem był cię okłamywać co do twojego brata. Czasami myślę, że mógłbym traktować cię lepiej niż to robię.

Przełykam gulę w gardle.

- Więc czemu tego nie robisz?

Mruży powieki i lekko przechyla głowę na bok, jakby faktycznie to rozważał.

- Nie wiem jak.

Zaciąga zasłonę. Trzaskają drzwi od łazienki.

Obejmuję się w pasie ramionami, bo czuję się tak, jakbym miała zaraz zwymiotować. Wszystko, co robi sprawia, że denerwuję się w jego towarzystwie. Po tej dziwnej rozmowie to uczucie zwiększyło się dziesięciokrotnie.

Dzięki Bogu, że dziś wszystkich zaprasza, bo naprawdę nie chciałam być z nim sama. Potrzebuję Cartera, musi tu być.

Mam już wyłączać wodę, kiedy drzwi znowu się otwierają. Chwilę później zasłona znowu zostaje odsunięta, tym razem po drugiej stronie wanny. Moja ręka zamiera na pokrętle, kiedy słyszę, że Asa wchodzi do wanny.

Nie, nie, nie. Proszę, nie zmuszaj mnie znowu do seksu. Biorę uspokajający oddech, mając nadzieję, że tylko czeka na to, żeby się po mnie wykąpać.

Mija kilka chwil, ale nie czuję, żeby za mną stanął. Nic nie mówi. Moje serce bije tak mocno, że aż kręci mi się w głowie.

Prostuję się i powoli się odwracam. Jego biała koszulka jest przesiąknięta i wciąż ma na sobie jeansy, jest na boso. Opiera się o tylną ścianę prysznica, wbijając wzrok w ziemię.

Czekam chwilę, żeby zobaczyć, czego chce. Kiedy nie porusza się ani nic nie mówi – tylko wciąż wpatruje się w przestrzeń – w końcu się odzywam.

W moim głosie słychać strach, kiedy pytam:

- Co robisz, Asa?

Moje pytanie wyrywa go z transu. Unosi na mnie wzrok. Patrzy się przez pięć boleśnie długich sekund, po czym rozgląda się po prysznicu i zerka na swoje ciuchy. Przesuwa po nich dłońmi, jakby nie miał pojęcia, dlaczego są mokre. Kręci głową i mówi:

- Nie mam, kurwa, pojęcia.

Czuję, że kolana mi miękną na jego reakcję. Nawet nie wyłączam wody. Wychodzę spod prysznicu tak szybko, jak mogę i biorę ręcznik. Nie zatrzymuję się też po to, żeby się ubrać, tylko od razu otwieram drzwi, żeby pobiec do sypialni. Muszę po prostu trzymać się od niego jak najdalej, dopóki Carter nie przyjedzie i wiem, że będę wtedy trochę bezpieczniejsza.

Jak tylko wychodzę na korytarz, coś po prawej stronie przykuwa moją uwagę. Spoglądam tam i widzę Jona, który ma właśnie wchodzić do sypialni na końcu korytarza. Trzyma rękę na klamce i się na mnie gapi, a jego wzrok przesuwają się po moim ciele owiniętym ręcznikiem.

Kiedy widzę obrzydliwy uśmiezek pojawiający się na jego ustach, przechodzę dwa metry w stronę mojej sypialni.

- Nawet o tym nie myśl, jebany dupku. – Zatrząskuję za sobą drzwi i przekręcę klucz w zamku, odgradzając się od ostatniego z tych popieprzonych idiotów. Biorę swój telefon i piszę do Cartera.

Sloan: Postradał zmysły. Proszę, przyjedź szybciej.

Kasuję tę wiadomość i czekam, aż dźwięk spadającej wody w prysznicu ucichnie. Tak się nie dzieje.

Po tym, jak się ubieram i planuję wyjść zaraz do sklepu, decyduję, że pójde sprawdzic co z nim. Otwieram drzwi do łazienki i widzę, że już nie stoi. Siedzi w wannie, nadal całkowicie ubrany i pozwala, żeby spadała na niego woda. Oczy ma szeroko otwarte i spływają po nich krople.

Łapię klamkę i stawiam mały krok do tyłu.

- Idę do sklepu, Asa. Co mam ugotować na kolację?

Jego głowa się nie porusza, ale przesuwa wzrokiem po łazience, aż dociera nim do mnie.

- Pieczeń.

Kiwam głową.

- Okej. Chcesz coś innego?

Patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym się uśmiecha.

- Weź jakiś deser, będziemy świętować.

Świętować? Czuję gulę w gardle.

- Dobrze. – mówię słabym głosem. – Co będziemy świętować?

Znowu patrzy przed siebie.

- Zobaczysz.

Część trzydziesta ósma

Carter

Nie mam pojęcia, dlaczego Asa zaprosił nas na kolację. Ostatnio prawie co wieczór byliśmy u niego w domu, więc dzisiaj nie powinno być jakoś inaczej. Miałem nadzieję, że to paranoja Sloan, kiedy mi napisała, że postradał zmysły, ale trochę się martwię, że może mieć rację.

Mogę wyczuć zapach jedzenia zanim jeszcze otworzę drzwi. Kiedy wchodzę do środka i się rozglądam, widzę, że tylko Daltona jeszcze nie ma. Jon i Asa siedzą na rozkładanych fotelach, a Kevin jest na kanapie.

Asa się pochyla, opierając łokcie o kolana z pilotem w dłoni, przeglądając kanały z wiadomościami. Kiedy słyszy, że zamykają się za mną drzwi, odwraca się.

Kiwam głową w jego kierunku, a on obraca się z powrotem do telewizora.

- Oglądasz wiadomości, Carter?

Zerkam w stronę kuchni i widzę, że Sloan stoi przy barku, wycierając jego blat ścierką. Widzę ją z miejsca, w którym stoję, ale Asa nie.

- Czasami. – odpowiadam.

Sloan na mnie zerka i unosi palec do swoich włosów. Ja przesuwam kciukiem po dolnej wardze. Podnosi drugą rękę do głowy i wplata trzy palce w kosmyki włosów. Potem pięć. A potem wszystkie dziesięć. Udaje, że obiema rękami

wyrywa sobie włosy z głowy, wykręcając je we wszystkie strony, dając mi znać, że za chwilę oszaleje.

Chcę się do niej uśmiechnąć, ale zmuszam się do tego, żeby wejść do salonu i usiąść obok Kevina.

- Czemu chcesz wiedzieć, czy oglądam wiadomości? – pytam Asę.

Zmienia kanał na inny.

- Nie słyszałem niczego o moim ojcu. Tylko się upewniam, że przeżył i że za chwilę nie zaaresztują mnie za morderstwo.

Mówi to tak nonszalancko, jakby możliwość bycia zaaresztowanym za morderstwo było codziennością. Kiwam głową, ale nie mówię mu, że jego ojciec nie umarł. Właściwie to nawet nie miał aż takich poważnych obrażeń. Ludzie z kasyna zadzwonili po karetkę, ale poza złamanym nosem i szczęką nie było żadnej poważnej szkody. Facet nawet nie chciał wnieść oskarżenia. Dalton mi to wszystko dziś powiedział po tym, jak to sprawdził.

Powiedział też, że facet jest narkomanem, została u niego stwierdzona schizofrenia paranoidalna i miał kupę innych problemów. Nie cierpię tego mówić, ale gdzieś w głębi, bardzo głęboko, jest we mnie lekkie współczucie dla Asy. Nie trzeba mówić, co przeszedł z tym facetem jako ojcem, gdy był dzieckiem. Ale na tym kończy się moja sympatia. Możesz komuś współczuć i wciąż marzyć o tym, by byli martwi.

Zatrzymuję dla siebie informację o stanie jego ojca. Myślę, że to dobrze, że Asa martwi się o konsekwencje. Raczej nie doświadcza tego zbyt często.

Asa wzdycha po tym, jak przegląda wszystkie kanały z wiadomościami dwukrotnie i niczego nie znajduje. Wstaje i rzuca pilota Jonowi.

- Idźcie umyć swoje łapska. Moja narzeczona się postarała i ugotowała tę kolację i nie chcę, żeby żaden z was, dupki, siedział przy stole z brudnymi

rękami. – Rusza w stronę schodów i do góry, do swojego pokoju. Słysząc zamknięcie drzwi, a ja zerkam na Kevina, który gapi się na puste krzesła.

- Zachowuje się zajebiście dziwnie. – stwierdza Kevin.

Jon zaczyna przeglądać kanały i pyta:

- A co w tym nowego?

Żaden z nich nie kłopotczy się tym, żeby iść do kuchni i umyć ręce, więc korzystam z okazji, żeby tam pójść. Sloan wyciąga pieczeń z piekarnika, kiedy ją mijam.

- Hej, Sloan. – mówię zwyczajnie.

Spogląda na mnie, ale się nie uśmiecha. Rzuca mi spojrzenie, które mówi *musimy porozmawiać*. Po prostu nie za bardzo jest teraz ku temu sposobność. Odkręcam kran, a ona stawia blachę na blacie obok mnie. Wtyka nóż między jej brzeg a pieczeń i zaczyna ją delikatnie odrywać od blachy.

- Spieprzyłam dziś. – szepce.

Skręcam nieco kran, żeby woda leciała wolniej, by słyszeć ją przez jej szum.

- Dowiedziałam się, że okłamywał mnie co do opieki mojego brata. Stawiłam mu czoła. Powiedziałam, że odchodzę. Mocno się wściekł.

- Sloan. – mamrocę cicho. Dlaczego, do cholery, miałyby to robić? – Wszystko w porządku?

Wzrusza ramionami.

- Teraz tak. Ale coś z nim jest nie tak, Carter. Siedział w wannie, ubrany, przez pół godziny. A kiedy wróciłam do domu ze sklepu, wyrzałam przez okno i zobaczyłam, jak siedzi na leżaku, gapiąc się na basen. Potem zaczął uderzać się w czoło. Zrobił to trzydzieści sześć razy. Liczyłam.

Jezu Chryste.

Spogląda na mnie i nie mogę znieść tego, na jak przestraszona wygląda. Powinienem po prostu już teraz ją stąd zabrać. Złapać ją za rękę, zabrać na zewnątrz, kiedy on jest na górze i stąd spierdalać.

- Teraz ciągle powtarza, że ma dla mnie niespodziankę. I mówi, że ta kolacja jest po to, żeby coś uczcić. – szepce. – Aż boję się pomyśleć, co będziemy świętować.

Nad nami rozlegają się kroki Asy, jakby miał zaraz podejść do drzwi i zejść na dół. Sloan łapie naczynie z pieczenią i idzie ją zanieść na stół.

Pozostali też musieli słyszeć Asę, bo oboje są teraz przy zlewie, przygotowując się do tego, żeby umyć ręce – tak, jak ich poinstruował.

Pomagamy Sloan zanieść resztę jedzenia na stół i akurat wtedy Dalton wchodzi do środka. Jest dopiero za pięć siódma, ale kiedy widzi, jak Asa schodzi po schodach, przeprosza go za to, że się spóźnił.

- Nie spóźniłeś się. – odpowiada Asa. – Jesteś na czas.

Siadamy do stołu i kończy się to tak, że siedzę dokładnie naprzeciwko Asy, a Sloan znajduje się na ukos ode mnie. Panuje dziwna cisza, kiedy wszyscy podają sobie jedzenie i nakładają je na swoje talerze. Kiedy każdy już coś na nim ma, Asa bierze do ręki swój widelec i pyta:

- Powinniśmy zmówić modlitwę?

Nikt się nie odzywa. Po prostu się na niego gapimy, zastanawiając się, czy tylko żartuje, czy ktoś musi zacząć się modlić, zanim on wybuchnie.

Parska śmiechem i mówi:

- Wy głupie chuje. – Wbija widelec w swoje puree ziemniaczane i bierze kęs.

- To drugi raz z rzędu, kiedy jemy tu kolację. – odzywa się Jon. – O co chodzi? Co się stało, że nagle jesteś gościnnie?

Asa rzuca mu spojrzenie spod przymrużonych powiek i popija ziemniaki piwem.

- Gdzie jest Jess?

Jon wzrusza ramionami.

- Nie widziałem jej od kilku dni. Chyba zerwaliśmy.

Asa śmieje się pod nosem, a potem przenosi wzrok na mnie.

- A gdzie jest Tillie?

Przesuwam kciukiem po dolnej wardze.

- Pracuje. Może jutro wieczorem wpadnie.

Asa oblizuje usta i bierze kolejny łyk piwa.

- Byłoby miło. – stwierdza. A potem spogląda na Daltona. – A jak to się stało, że ty nigdy nie przyprowadziłeś żadnej laski?

Dalton odpowiada z ustami pełnymi pieczeni:

- Mieszka w Nashville.

Asa kiwa głową i pyta:

- Jak ma na imię?

- Steph. Jest piosenkarką. Właściwie to przez nią prawie się spóźniłem. Podpisała dziś kontrakt z wytwórnią i zadzwoniła, żeby mi o tym powiedzieć. – Wygląda na dumnego, kiedy o niej mówi.

Prawie parskam śmiechem, bo nie ma żadnej Steph. Właśnie to wszystko zmyślił, a Asa łyka jego kłamstwa jakby to była szklanka ciepłego mleka.

- To fajnie. – mówi.

Asa lubi Daltona. Mogę to stwierdzić przez to, jak na niego patrzy – bez jakichkolwiek podejrzeń. Nie tak, jak patrzy na mnie.

- Coś nie tak z twoją cholerną gębą, Carter? – Zerkam na niego i unoszę brew.
– Pocierasz tą wargę prawie do krwi.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że nadal to robię. Odsuwam dłoń od twarzy.

- Wszystko gra. – mówię, biorąc kęs pieczeni. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to sprowokowanie go. Nie, kiedy wziąć pod uwagę sposób, w jaki się ostatnio zachowuje.

Asa bierze przełyka jeszcze trochę jedzenia, po czym kładzie ręce obok talerza.

- Więc. – zagaja. – Mam małą niespodziankę. – Uśmiecha się i spogląda na Sloan. Widzę, jak jej gardło się porusza, kiedy przełyka ślinę.

- Jaka? – pyta z wahaniem.

Asa otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa mu głośnie walenie do drzwi. Dostrzegam w jego oczach irytację, kiedy odwraca się, żeby na nie spojrzeć. Ktoś znowu puka.

Upuszcza widelec z głośnym brzdękiem i patrzy na nas wszystkich.

- Ktoś spodziewa się towarzystwa? W środku cholernej kolacji?

Nikt się nie odzywa.

Odsuwa swoje krzesło i z trzaskiem odkłada serwetkę obok talerza. Kiedy odwraca się, żeby wejść do salonu, Sloan zerka na mnie przez stół. Wygląda na przestraszoną, ale też tak, jakby jej ulżyło, że ta wielka niespodzianka została przerwana. Odwracam się do Daltona, a on unosi brew w odpowiedzi.

Wszyscy patrzymy na Asę, gdy ten zerka przez judasza. Gapi się przez kilka sekund, po czym przyciska czoło do drzwi.

- Kurwa. – Odwraca się i pędzi do kuchni, łapiąc Sloan za ramię i wyciągając ją siłą z miejsca. Łapie ją za ramiona i mówi: - Idź do pokoju i zamknij drzwi. Bez względu na wszystko, nie otwieraj.

Odsuwam krzesło i wstaję. Dalton robi to samo. Patrzymy na siebie, a potem przenosimy wzrok na Asę.

- Kto przyszedł? – pyta Jon, też odpychając się z krzesłem do tyłu. Nie sędzę, żeby ktokolwiek z nas widział Asę tak zmartwionego.

Asa spogląda na schody i rozgląda się po kuchni, jakby szukał drogi ucieczki.

- To pieprzone FBI, Jon. Pierdolone, jebane FBI!

Co?

Od razu odwracam się do Daltona, ale kręci głową, żeby dać mi znać, że jest tak samo nieświadomy jak ja. Zauważam też, że zaciska pięści.

- Cholera! – krzyczy.

Dla Asy, jestem pewny, jego reakcja jest oczywista. Ale ja wiem, dlaczego naprawdę jest wściekły. FBI za chwilę tu wejdzie i zrujnuje nasze śledztwo.

Jeszcze więcej walenia w drzwi.

Asa przesuwa dłońmi po włosach.

- Kurwa! Kurwa!

Widzę, jak zerka na tylne wyjście. To oczywiste, że stara się wymyślić jakąś drogę ucieczki. Robię krok do przodu, by przykuć do siebie jego uwagę.

- Jeśli przyszli tu kogoś aresztować, to już na pewno mają otoczony cały dom, Asa. Może są tu tylko po to, żeby wypytać o twojego ojca. Po prostu otwórz drzwi i zachowuj się normalnie. Wszyscy usiądziemy przy stole tak, jakbyśmy nie mieli nic do ukrycia.

Dalton kiwa głową.

- On ma rację, Asa. Jeśli wszyscy uciekniemy, będą mieli powód, żeby myśleć, że coś ukrywasz.

Asa kiwa głową, ale Jon potrząsa swoją.

- Jebać to. Mamy towar pochowany po całym domu, jeśli otworzymy drzwi, to koniec. Dla nas wszystkich.

Asa, z szeroko otwartymi oczami, wyraźnie stara się wpaść na jakiś pomysł, co teraz robić. Wszyscy spoglądamy na frontowe drzwi, kiedy ktoś znowu do nich puka.

Widzę, jak pulsują żyły na szyi Daltona i wiem, że boi się, że cały wysiłek, który włożyliśmy w to śledztwo pójdzie właściwie na marne. Cała sprawa będzie głównie warta, bo teraz będzie w rękach kogoś innego.

Kilka razy widzieliśmy, jak to się zdarza – śledztwo zostaje przejęte przez siły wyższe rangą. Ale Dalton tak bardzo się przy tej sprawie starał, że niemożliwym będzie dla niego patrzeć, jak to wszystko w ciągu sekundy obraca się w pył.

- Idź do swojego pokoju, Sloan. – rozkazuje jej Asa. – Nie musisz tutaj być, kiedy otworzę drzwi.

Sloan zerka na mnie, zmartwiona. Chce wiedzieć, czy powinna posłuchać Asy – czy powinna stąd wyjść.

PUK PUK PUK.

Kiwam delikatnie głową, żeby dać jej znać, by go posłuchała. Przynajmniej nie będzie stała na drodze temu, co za chwilę się wydarzy.

Asa nagle rusza w stronę Sloan i staje dosłownie przed nią.

- Czemu na niego, kurwa, patrzysz? – wrzeszczy, machając ręką w moim kierunku. – Na chuj na niego patrzysz?!

Och, Boże. Zaczynam iść dookoła stołu, ale Dalton łapie mnie za ramię. Asa owija palce ręki wokół szyi Sloan i popycha ją w kierunku schodów.

- Wypierdalaj na górę!

Nie ogląda się za siebie, kiedy wbiega po schodach.

Asa teraz przenosi wzrok na mnie. Dalton może nie być zadowolony z tego, że pojawiło się FBI, ale mi ulżyło. Jest szansa, że Asa zostanie aresztowany za to, o co chcą się z nim teraz skonfrontować, o cokolwiek chodzi. Co z kolei oznacza, że mogę przetrwać dzisiejszy wieczór, bo spojrzenie, które w tej chwili mi rzuca, mówi coś kompletnie odwrotnego.

Wie. Może stwierdzić, na podstawie tego jednego spojrzenia Sloan, że coś się między nami dzieje. Ale pomiędzy waleniem do drzwi, a grożącą mu możliwością pójścia za kratki, na szczęście chwilowo odkłada to na później.

Wskazuje na naszą czwórkę.

- Siadać, kurwa. – mówi. – I jeść. A ja otwieram te cholerne drzwi.

Wszyscy zajmujemy swoje miejsca. Asa biegnie do kuchni i otwiera szafkę nad zlewem, po czym sięga do tyłu. Wyciąga z niej broń i wsuwa za pasek jeansów, przy plecach. Kiedy mija stół, mówi:

- Jeśli dowiem się, że któryś z was, wy chuj, jest za to odpowiedzialny, to wszyscy jesteście martwi. – Asa odwraca się w stronę drzwi i tuż przed tym, jak je otwiera, opiera o nie na chwilę czoło, jakby zmawiał szybką modlitwę. Otwiera drzwi i się uśmiecha. – Mogę w czymś panom pomóc?

Słyszę, jak jakiś głos mówi:

- Asa Jackson?

Asa kiwa głową, a wtedy drzwi zostają szeroko otwarte i do środka wpada kilku mężczyzn, którzy powalają go na ziemię.

Kiedy Jon widzi, co się dzieje, zaczyna czołgać się w stronę tylnego wyjścia, ale wtedy tamte drzwi stają otworem i wbiega przez nie trzech facetów. Natychmiast łapią Jona i przygniatają go do podłogi w kuchni.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że ci goście nie wiedzą, że ja i Dalton pracujemy pod przykrywką. Nawet nie mam przy sobie odznaki, żeby to udowodnić. Po prostu z góry założą, że jesteśmy po stronie Asy.

Kolejnych kilka sekund to całkowity chaos.

Jeszcze więcej mężczyzn przechodzi przez próg z broniami, które są wycelowane w nasze głowy, a my nagle leżymy na brzuchach, z twarzami wciśniętymi w podłogę i rękami zapinanymi w kajdanki na plecach.

Leżę obok Daltona i zanim podciągają go do góry, szepce do mnie:

- Zachowaj spokój. Nic nie mów, dopóki nie będziecie sami.

Kiwam głową, ale jeden z agentów zauważa, że się komunikujemy. Podciągają Daltona do pionu, szarpiąc go za ramię.

Słyszę, że Asie ktoś przedstawia jego prawa Mirandy¹⁰, kiedy dwóch facetów jednocześnie stawia mnie na nogi. Wykrzykują rozkazy, odseparowując nas w różne części domu. Mnie przeciągają z kuchni do pustej sypialni.

Mogę myśleć tylko o Sloan i o tym, jak musi teraz panikować.

Drzwi za mną trzaskają, a mnie rzucają na biurko. W pokoju jest ze mną dwóch mężczyzn. Jeden z nich, wyższy ode mnie, ma ciemne blond włosy i brodę. Drugi jest niższy, bardziej krępy. Rude włosy i jeszcze bardziej rude wąsy. On odzywa się pierwszy. Oboje wyciągają odznaki i mi je pokazują.

- Agent Bowers. – mówi. – A to Agent Thompson. Zadamy ci kilka pytań i mamy nadzieję, że będziesz współpracował.

Kiwam głową. Agent Bowers podchodzi bliżej mnie i pyta:

¹⁰ Prawo do zachowania milczenia

- Mieszkasz tutaj?

Kręcę głową.

- Nie. – Zaczynam mówić o tym, co tutaj robię i że popełniają cholerny błąd, ale ten wysoki mi przerywa.

- Jak się nazywasz?

- Carter. – mówię. Jeszcze nie przedstawiam się jako Luke, bo nadal nie jestem pewny, czy w ogóle aresztują Asę. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to FBI rozwalające moją przykrywkę.

- Carter? – pyta Agent Bowers. – Masz tylko imię? Więc jesteś jak Madonna? Jak Cher? – pochyła się i patrzy na mnie stanowczo. – Twoje pieprzone nazwisko, mądralo.

Wykręcam dłonie za plecami, próbując złagodzić nacisk kajdanek na moje nadgarstki. Puls wali mi w głowie, częściowo przez ostatnich kilka minut, a częściowo dlatego, że jestem wkurzony, że za chwilę wszystko zakończą i zgarną wszystkie zasługi. Pewnie, mogą tutaj być, żeby aresztować Asę. I tak, ulżyło mi, że Sloan jest teraz bezpieczna. Ale wiedza, że ostatnich kilka miesięcy były na marne, a ja postawiłem Sloan w niebezpieczeństwie więcej niż raz, może naprawdę grać na nerwach.

Zapada cisza i słyszę, jak Asa krzyczy z innego pomieszczenia:

- Pierdol się!

Agent Thompson kopie w moje krzesło, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

- Jak brzmi twoje nazwisko, synu?

Nie ma pojęcia, że wiem, jak odpowiednio przeprowadzić śledztwo, a te dupki złamały już przynajmniej trzy zasady. Ale FBI, a nawet policja, nie jest znana ze ścisłego trzymania się zasad w takich sytuacjach jak ta. Coś o tym wiem.

Otwieram usta, żeby im odpowiedzieć, ale przerywa mi krzyk Sloan dochodzący z góry. Natychmiast podskakuję, ale oboje popychają mnie z powrotem na krzesło.

- Zaaresztujcie mnie, kurwa, albo mnie puśćcie! – wrzeszczę.

Muszę dotrzeć do Sloan. Prawdopodobnie jest cholernie przerażona, nie wiedząc, co się dzieje. Muszę sprawdzić, co z nią, zanim zwariuję, ale nie pozwolą mi stąd wyjść.

- Jestem po waszej stronie. – mówię, starając się brzmieć spokojnie, choć mam ochotę się na nich wydrzeć. – Jeśli zdejmiecie mi te kajdanki, to wam udowodnię i będę mógł wracać do mojej pieprzonej roboty!

Detektyw Thompson wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym przenosi wzrok na Agentą Bowersa i parska śmiechem. Wskazuje na mnie.

- Słyszałeś to? – pyta. – To glina.

Tamten też się śmieje i z dużą dawką sarkazmu mówi:

- Nasz błąd. Możesz iść. – mówi, pokazując na drzwi.

Obyłoby się bez sarkazmu. Wiem też, że właśnie spieprzyłem, niszcząc swoją przykrywkę, ale nie będę tutaj siedział z tymi dupkami ani minuty dłużej. Później będę się martwił o to, co powie Ryan.

- Znajdziecie moją odznakę przyklejoną pod spodem fotela pasażera. W czarnym Chargerze.

Agent Thompson mruży powieki i patrzy na mnie tak, jakby faktycznie rozważał to, że nie kłamię. Patrzy na Agentą Bowersa i kiwa głową w stronę drzwi, bez słów rozkazując mu, żeby poszedł to sprawdzić.

Nadal słyszę Ase w innym pokoju, krzyczącego na tego, który go przesłuchuje. Teraz żąda adwokata. Nie sądzę, żeby w tej chwili to miałyby mu pomóc.

Agent Thompson nie pyta mnie o nic więcej, kiedy zostajemy sami. Korzystam z okazji, żeby wspomnieć o Sloan.

- W sypialni na górze jest dziewczyna. Możesz się upewnić, że wszystko z nią w porządku, kiedy wróci twój partner?

Agent Thompson kiwa głową.

- Tak, możemy to zrobić. Jest jeszcze ktoś w domu, o kim powinniśmy wiedzieć?

Kręcę przecząco głową. Już i tak żałuję tego, że rozwaliłem swoją przykrywkę; nie mam zamiaru wydać Ryana. Może to zrobić w swoim czasie, kiedy będzie uważał, że jest na to odpowiedni moment. Prawdopodobnie poczeka, aż będą mieli Asę w areszcie.

Szkoda, że to nie nasze śledztwo położy kres przestępstwom Asy, ale czuję ulgę, że nareszcie się to skończy. Dla dobra Sloan. Bo Ryan pewnie teraz szaleje.

Chwilę później otwierają się drzwi do sypialni. Podnoszę wzrok, żeby sprawdzić, czy Agent Bowers znalazł kopertę z moją odznaką. Najpierw widzę otwartą kopertę, ale kiedy dostrzegam, kto ją trzyma, moja ulga zamienia się w mieszankę zdezorientowania i przerażenia.

Co się, kurwa, dzieje?

Asa na mnie patrzy.

Co jest, kurwa?

Spuszcza wzrok na kopertę w swoich rękach i uderza nią o drugą dłoń dwa razy. Zerka na Agent Thompsona i mówi:

- Chciałbym porozmawiać z moim przyjacielem na osobności, proszę.

Agent Thompson kiwa głową i wychodzi z pomieszczenia. Zanim przechodzi przez próg, Asa wskazuje na jego granatową kamizelkę z trzema żółtymi literami widocznymi na plecach.

- Bardzo realistyczne, no nie? – pyta. Przenosi wzrok z powrotem na mnie. – Kupiłem je w sklepie w centrum. – Parska śmiechem i zamyka drzwi. – A te aktorzy były tylko trochę droższe od kostiumów.

Nie.

Kurwa.

Szlag.

No nie.

Dałem się nabrać.

Czuję kulę w gardle. Po nadgarstkach ścieka mi krew, kiedy ze wszystkich sił próbuję wyplątać się jakoś z tych kajdanek.

Asa rzuca kopertę z moją odznaką na materac, a potem sięga za siebie i wyciąga broń zza paska spodni. Siada na krawędzi łóżka i zaciska usta.

- Jak ci się podoba moja niespodzianka? *Luke*.

Patrzę prosto na niego... nagle zdaję sobie sprawę, że popełniłem właśnie największy błąd w swojej karierze. Największy błąd w swoim życiu.

I mogę myśleć tylko o Sloan.

Zaciskam powieki i widzę tylko ją.

Część trzydziesta dziewiąta

Asa

- Widziałeś kiedyś film „Na Fali”¹¹? – pytam go.

Luke patrzy na mnie stanowczym wzrokiem, jego klatka piersiowa ciężko się unosi, a nozdrza wręcz falują. Uwielbiam to.

Nie odpowiada mi. Zabawne, że tak szybko otworzył usta, żeby powiedzieć, że jest pierdolonym gliną, ale jeśli chodzi o mnie, to ledwie wykazuje jakąkolwiek chęć rozmowy.

- I nie mówię o tym nowym, zjebanym remake’u, Luke. Mówię o oryginalnym filmie z Keanu Reevesem i Patrickiem Swayze. Och, i jak się nazywał ten z Red Hot Chili Peppers? Wokalista?

Spoglądam na Luke’a, żeby pomógł mi wpaść na nazwisko faceta, ale tego nie robi. Wzrok ma spuszczone. Nie wiem, dlaczego wciąż czekam, aż mi odpowie. Odchylam się na łóżku i mówię dalej.

- Jest taka scena, kiedy Keanu Reeves i jego zespół napadają na dom dilerka. Ale nie wiedzą, że jeden z gości, którzy tam mieszkają, jest gliną pod przykrywką. I przez ich niecierpliwość i brak planu, niszczą całą sprawę tego biednego kolesia. Miesiące ciężkiej pracy. Pamiętasz tę część?

Oczywiście nie odpowiada. Nadal tylko wykręca kajdanki, którymi ma spięte ręce za plecami, próbując się uwolnić.

¹¹ *Point Break*; film z 1991 roku.

- Miałem chyba tylko z dziesięć lat, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ten film, ale nie mogłem przestać myśleć o tej scenie. Miałem na jej punkcie obsesję. Zawsze się zastanawiałem, co by się stało, gdyby zespół Keanu tylko udawał, że jest z FBI. Zastanawiałem się, jakby się rozegrała ta scena, gdyby ta pieprzona glina pod przykrywką się przyznała, ale okazałoby się, że Keanu tak naprawdę nie był w FBI. Tylko by udawał, żeby go sprawdzić. Podwójny zwrot akcji.

Carter zerka na drzwi, jakby ktoś miał zaraz przez nie przejść i go uratować. Szkoda, że muszę mu odebrać nadzieję, ale to się nie stanie.

- W każdym razie – mówię, wstając – pomyślałem, że warto będzie spróbować. Żeby sprawdzić, czy którykolwiek z was, głupie chuje, jest naprawdę wystarczająco głupi, żeby spróbować mnie zdradzić, a jeśli tak, to czy jesteście na tyle głupi, by dać się nabrać. – Przechyliam głowę i się do niego uśmiecham. – Musisz się czuć w tej chwili naprawdę głupio.

Jego szczeka drga. Moja też, bo nie wiem, jak mam się teraz do niego zwracać i mnie to wkurza. Carter? Luke? Martwy?

Tak. Ostatnie mi się podoba.

- I to kurwa naprawdę głupio. – mówię, parszcząc śmiechem. – Kto by pomyślał, że tak szybko się ujawnisz. Nie jestem gliną, ale zakładam, że raczej nie przyjmujecie odsłaniania przykrywki zbyt łatwo.

Krążę kilka razy po pokoju, starając się to samemu rozgryźć. Czemu ktokolwiek miałby tak się śpieszyć, żeby się wydostać z takiej sytuacji. To tak, jakby to było dla niego życie lub śmierć. I gdyby się nie pośpieszył i komuś tego nie powiedział, to byłoby za późno.

Powoli siadam z powrotem na łóżku.

- Chyba że... – Zerkam na niego. – Chyba że się ujawniłeś, bo jesteś jednym z tych kolesi, którzy pozwalają, by kierowały nimi emocje. Jak się na nich mówi?

Wydaje mi się, że ostatnio o tym rozmawialiśmy, kiedy jedliśmy razem lunch. – Wbijam wzrok w sufit, udając, że się zastanawiam. – Ach, no tak. – mruczę. – Cioty.

Nie śmieje się z mojego żartu.

Co w sumie jest dobrym wyjściem, bo mógłbym się wkurzyć, gdyby zaczął się śmiać.

Patrzę na drzwi i nie mogę sobie przypomnieć, czy przekręciłem klucz w zamku. Wstaję i to sprawdzam, po czym odwracam się i znowu stoję twarzą w twarz z Lukiem.

- Ale właściwe pytanie brzmi: czemu byłbyś tak rozemocjonowany w takiej sytuacji? Kiedy powinieneś być na szczycie swoich możliwości? Co mogłoby zaprzętać twoje myśli, kiedy to praca i rozsądek powinny być na pierwszym miejscu?

Stawiam pięć kroków, zbliżając się do niego, dopóki nie ma już między nami pustej przestrzeni. Przez cały czas udaje mu się utrzymać ze mną kontakt wzrokowy. Unosi głowę, żeby na mnie patrzeć.

- Och. No tak. Byłeś za bardzo zmartwiony moją cholerną narzeczoną, żeby wykonywać swoją pierdoloną robotę! – Przywalam mu w skroń z mojej broni. Jego głowa odskakuje na bok. Jestem pewny, że uderzenie było wystarczająco mocne, by pozbawić go zęba lub dwóch, ale on zachowuje się tak, jakby go to nie ruszyło. Znowu spogląda mi w oczy, wyglądając nawet na bardziej spokojnego niż zanim go uderzyłem.

Jebany.

Nie cierpię tego, że nadal podoba mi się ta jego strona. To ciche, introspektywne oblicze, w którym nie widać nawet cienia strachu. Imponujące.

Szkoda, że jedyna rzecz, która sprawia, że pęknie pod presją, to Sloan.

Zastanawiam się, jak długo robił jej pranie mózgu? Używał dla dobra śledztwa? Prawdopodobnie powoli obracał ją przeciwko mnie od dnia, kiedy się poznali.

Myślałem, że już wczoraj było źle. Myślałem, że w życiu nie byłem tak wściekły, jak na mojego ojca. Ale się myliłem. Cholera, i to jak się myliłem.

Nigdy nie czułem takiej furii, kiedy zobaczyłem, jak wcześniej Sloan zerknęła na niego, niepewna, co ma zrobić. Nigdy. I nigdy nie chciałem kogoś zabić tak bardzo, jak Cartera w tamtym momencie. Ale to zrujnowałoby moją niespodziankę, więc musiałem być cierpliwy.

Powoli unoszę broń i przykładam ją z boku jego głowy, wyobrażając sobie, jak to będzie, kiedy w końcu pociągnę za spust. Kiedy jego pierdolony mózg rozbryzgnie się po całej podłodze. Ciekawe, jak będzie wtedy wyglądać jego głowa? Nadal będzie można go rozpoznać? Kiedy przyciągnę tutaj Sloan, żeby po raz ostatni na niego spojrziała, będzie w stanie powiedzieć, że to w ogóle on? Czy jego łeb eksploduje?

Zmuszam się do tego, by odsunąć spluwę, bo mimo że jestem ciekawy, jak to będzie, kiedy go zabiję, to potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań, zanim to zrobię.

Klękam przed nim i opieram ręce na udach.

- Pieprzyłeś ją?

Wiem, że w tym przypadku to retoryczne pytanie, bo byłby głupi, gdyby na to odpowiedział. Ale już dzisiaj udowodnił, że nie jest najbystrzejszą owcą w stadzie.

- Gdzie przeleciałeś ją pierwszy raz? W moim domu? W moim łóżku? Doszła?

Zaciska usta, zwilżając je. Ale nadal nie odpowiada. Jego cisza naprawdę zaczyna być denerwująca. Wstaję i podchodzę do drzwi, sprawdzając dwa razy, czy są zamknięte. Nawet nie wiem, czemu chcę, żeby były, w końcu faceci

mają dom pod kontrolą. Jeden z nich dostał rozkaz, żeby iść prosto na górę i pilnować Sloan. Czterech z nich jest rozdzielonych między Jona i Kevina, chociaż nie martwię się o żadnego z nich. Są zbyt głupi, żeby być glinami, ale podoba mi się, że będą srać ze strachu przez następne dziesięć minut.

Nadal nie jestem pewny co do Daltona. Ale on jest w salonie, z dwiema spluwami wycelowanymi w jego głowę, więc chyba pomartwię się o niego, kiedy już skończę z Carterem.

- Chcesz wiedzieć, jak to było, kiedy ja pierwszy raz ją pieprzyłem?

Od chwili, kiedy tu wszedłem, w końcu reaguje na moje pytanie. Ledwie kiwa głową, z lewej na prawej, dwa razy. Gest jest prawie niedostrzegalny; wydaje mi się, że nawet nie zdaje sobie sprawy, że to zrobił. Chyba naprawdę nie chce wiedzieć, jak to było.

No trudno, Carter. I tak ci opowiem.

Znowu siadam na łóżku, ale tym razem siadam tak, że się cofam i opieram o zagłówek. Krzyżuję nogi i opieram broń o udo.

- Miała osiemnaście lat. – mówię. – Taka niewinna. Nigdy niedotykana. Biedna dziewczyna tak długo opiekowała się bratem, że nawet nie miała szansy być dzieckiem. Żeby wyjść, zabawić się, doświadczać facetów. Uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział, że byłem pierwszym facetem, z którym się całowała?

Patrzy teraz przed siebie, a nie na mnie. Widzę, jak drży żyła na jego szyi. Uśmiecham się i zaczynam mówić nawet więcej szczegółów, bo podoba mi się to, jak się skręca w środku.

- Nie była niedoświadczona, bo była nieśmiała, muszę to sprostować. Była niedoświadczona, bo nie dawała łatwo swojego zaufania. Dorastała z żalną matką, a ojca nie znała. Więc kiedy ja się pojawiłem, nawet nie wiedziała, co myśleć. Nie miała żadnych byłych, żeby mnie z nimi porównać, więc nie musiałem dorastać do jakiś oczekiwań. Ani z niczym przesadzać. Wiedziałem

tylko, że jeśli będę dla niej lepszy niż jej rodzice, to pomyśli, że ma szczęście. I byłem, Carter. Byłem dla niej cholernie dobry. Na szczęście nie była typem dziewczyny, która chciałaby to rozegrać powoli. Pierwszy raz, kiedy zabrałem ją na randkę, pocałowałem ją zanim jeszcze dotarliśmy do restauracji. Popchnąłem ją na ścianę w jakieś alejce i tak bardzo jej się podobało, jakby chciała zatonać w mojej ślinie.

Ja pierdołę, na samą myśl o tym zaczynam się robić twardy.

- Byłem już wcześniej w tej restauracji, więc dokładnie wiedziałem, o której godzinie ją tam zabrać, żeby nie było tłoku. I znałem idealny stolik, który zapewniłby nam prywatność. Nie mogła utrzymać przy sobie rąk, kiedy usiedliśmy. To było tak, jakbym odkrył w niej potrzebę, o której nawet nie sądziłem, że kobiety są w stanie poczuć. I miałem ochotę położyć ją na stole, podwinąć sukienkę i pieprzyć ją nad przystawkami. Nigdy nie zapomnę tej sukienki. Była taka słodka, biała z żółtymi kwiatkami i cienkimi ramiączkami. Była jak jedwab w moich dłoniach i nie mogłem przestać jej dotykać. Miała do tego białe sandały, a jej paznokcie były pomalowane na różowo, a w którymś momencie kolacji je ściągnęła. Zajebicie mi się to podobało. kręcą cię stopy, Carter?

Patrzy na mnie. Nie jestem pewny, kiedy to się stało, ale nie wygląda tak spokojnie, jak tuż po tym, jak go uderzyłem.

Miałem rację. To jedyny temat, jaki go złamie. Uśmiecham się i kontynuuję.

- Przez cały czas, kiedy jedliśmy, próbowałem ją oczarować. Mówiłem, jaka jest piękna, jaka wyjątkowa. Jak to, co robiła dla brata, to najbardziej honorowa rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. A przez ten cały czas, kiedy karmiłem ją dokładnie tym, co chciała usłyszeć, moja ręka powoli posuwała się w górę jej uda. Do czasu, kiedy przynieśli nam menu z deserami, miałem już rękę wsuniętą w jej majtki. Kelner ledwo co zniknął, a mój palec w niej zanurkował.

Biorę głęboki oddech, próbując kontrolować mój puls. Nie mogę nawet o tym myśleć, nie podniecając się.

- Ciężko będzie opisać, co było dalej, bo po prostu trzeba było tam kurwa być. Ale postaram się.

Siadam na materacu i przesuwam spluwą po policzku.

- Jej cipka... jasna cholera. Najcieplejsze, najmokrzejsze i najciaśniejsze miejsce, jakiego kiedykolwiek dotykałem. Chciałem wczłgać się pod stół i przycisnąć tam usta. I tak mocno reagowała... chyba jeśli nigdy nie dotykał jej żaden facet, to nic dziwnego. Ale stało się coś magicznego... wręcz duchowego wewnątrz mnie, kiedy moje palce dotknęły jej błony dziewiczej. Jej pierwszy orgazm przeżyła na tyle tamtej indiańskiej restauracji, ze smakiem curry w ustach, moją ręką pod jej sukienką, moimi palcami głęboko w niej. To było piękne. Zajebicie piękne.

Wzdycham na to wspomnienie, a potem parskam śmiechem, kiedy zdaję sobie sprawę, że nawet nie dotarłem do tej dobrej części.

- Musiałem ją mieć. Musiałem wbić się w tą błonę, dopóki nie będzie na mnie krwawiła, więc zabrałem ją prosto do siebie. Ale oczywiście, po tym, jak pół godziny się całowaliśmy, powiedziała, że chce zaczekać. Powiedziała, że posuwamy się za szybko. Ale musiałem ją mieć, Luke. Nie mogłem, kurwa, oddychać. Więc przytulałem się z nią przez cholerne dwie godziny. Czekałem do nocy, a potem zacząłem ją całować. Dotykać. Przesuwać językiem po jej łechtaczce, przygotowując ją we śnie, żeby, kiedy się obudzi, zaczęła o to błagać. I dokładnie to się stało. Obudziła się z moją głową między nogami i w ciągu dziesięciu sekund zaczęła mnie błagać. Pierwszej nocy, Luke. Dopiero poszła na pierwszą, oficjalną randkę. Pierwszy raz się pocałowała. Miała pierwszy orgazm. A potem, jakimś cudem, w nią wchodziłem, patrzyłem, jak się krzywi, czułem, jak się wokół mnie rozciąga. Położyłem rękę na jej brzuchu, bo chciałem to poczuć, kiedy się w nią wślizgiwałem do końca. Krzyknęła,

kiedy to zrobiłem. To było dla niej trochę niespodziewane, to jak po prostu w nią wszedłem i ją wziąłem, kiedy wciąż na wpół spała. Chyba dopiero wtedy tak naprawdę się obudziła. A potem zacząłem ją pieprzyć. Ostro. Naprawdę ostro, Luke. Nigdy nie czułem, że chciałem być częścią kogoś; czegoś więcej, niż tylko bycie w niej fiutem. Po prostu nadal w nią wchodziłem, bo z jakiegoś powodu czułem, że nie jestem wystarczająco głęboko. Ślady po zagłóWKu w sumie nadal są na ścianie. Może ci je pokażę, zanim cię zabiję.

Wstaję i przesuwam dłonią po twarzy.

- Dwa lata później, a nadal myślę o tej nocy. Jak się czułem, wiedząc, że jestem w niej pierwszym facetem. Pierwszą osobą, która sprawiła, że doszła. Że wykrzyczała czyjeś imię. I za każdym razem, kiedy na nią spoglądałem, kochałem ją trochę bardziej, wiedząc, że to, co się między nami stało, zawsze będzie święte. Że to ja dostanę wszystkie pierwsze i ostatnie razy. Że ona nigdy nie pozwoli innemu facetowi się pocałować. Dotknąć. Wsunąć w nią fiuta i zniszczyć ją dla mnie.

Spokojnie podchodzę do Luke'a i znowu przed nim kucam.

- Jeśli się dowiem, że to wszystko ode mnie zabrałeś, Luke, będzie dla mnie bezwartościowa. A teraz przepraszam, idę po nią na górę. Nasza trójka chyba musi poważnie porozmawiać.

Posyłam tam dwóch facetów, żeby mieli oko na Luke'a, a ja biegnę na górę, żeby odebrać moją Sloan.

Część czterdziesta

Główny

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po wbiegnięciu na górę, było ruszenie do szafki nocnej po mój telefon. Nie było go tam. Patrzyłam na podłogę, na łóżku, pod nim.

A potem sobie przypominam, że Asa był tutaj tuż przed kolacją. Drań schował moją komórkę.

Jak tylko usłyszałam na dole krzyki, szamotaninę i przepychanie... pobiegłam do szafy, żeby się schować. Mniej niż dziesięć sekund później ktoś zaczął walić do drzwi. Kiedy usłyszałam słowa „FBI, otwierać!”, ulga prawie mnie przygniotła.

Wyczołgałam się z szafy i otworzyłam drzwi, ale od razu wiedziałam, że coś było nie tak. Agent wepchnął mnie do sypialni i zatrzasnął za mną drzwi, celując we mnie bronią. Rozkazał mi usiąść na łóżku i nie kazał mi się odzywać ani ruszać, odkąd tutaj wszedł.

Minęło już trochę. Zbyt długo. Czasami słyszę głos Daltona. Czasem Jona lub Kevina.

Ale nigdy Asy.

Ani Luke'a.

Mój żołądek skręca się na myśl o tym, że Asa miał coś z tym wspólnego. Ale to nie byłby pierwszy raz, kiedy wymyśliłby śmiesznie skomplikowany plan. To staje się jego mocną stroną.

- Jestem aresztowana? – pytam agenta.

Stoi pod drzwiami, ale nie odpowiada na moje pytanie.

- Jeśli nie, to chciałabym zejść na dół.

Kręci przecząco głową. Pieprzyć go.

Wstaję i próbuję przejść obok niego, ale łapie mnie za ramię i popycha w stronę łóżka. To wtedy mam pewność, że coś tutaj jest nie tak. Szybko wstaję i próbuję znowu.

- Pomocy! – krzyczę, mając nadzieję, że zwróci to uwagę kogoś w domu.

Zamyka mi usta ręką i popycha mnie na ścianę.

- Lepiej się zamknij i usiądź z powrotem na łóżku.

Staję na jego stopie, wiedząc, że tylko pogarszam swoją sytuację. Ale jestem zmęczona tym, że nie mogę walczyć za siebie. Kładzie dłonie na moich ramionach i popycha mnie tak mocno, że uderzam głową o ścianę. Krzywię się i unoszę rękę, żeby dotknąć głowy, ale on łapie mnie za nadgarstki i przyciska je do moich bioder.

- Zdziorna z ciebie laleczka. – mówi, uśmiechając się tak, jakby to było coś, co powinno go podniecać. A ten skąd się, kurwa, wziął? Z tej samej macicy co Jon?

- Pomocy! – Krzyczę znowu.

Tym razem kręci głową i mówi:

- Nie wiesz, jak utrzymać buźkę zamkniętą, co? – I przyciska usta do moich, a ja *kurwa nienawidzę facetów*. Nienawidzę ich, nienawidzę!

Moje oczy są szeroko otwarte i próbuję zaciskać usta pod naporem jego języka. Spoglądam ponad jego ramieniem, walcząc, żeby się od niego uwolnić, kiedy drzwi do sypialni z hukiem się otwierają.

Czuję jednocześnie przerażenie i ulgę na widok Asy. Co tu się, do cholery, dzieje?

Przesuwa wzrokiem po sypialni i jego spojrzenie łąduje na nas – na facecie, który nadal stara się penetrować moje usta językiem. A teraz wsuwa też rękę za moją koszulkę. Zdaję sobie sprawę, w jakim popieprzonym świecie żyję, kiedy przyłapuję się na tym, że modlę się, by Asa mnie uratował, a jednocześnie boję się momentu, kiedy już będę z nim sama.

Asa nawet nie przystaje na dwie sekundy, żeby przetworzyć to, co widzi. W jego oczach płonie furia.

- Dałem ci jedno pierdolone zadanie, dupku! – wrzeszczy, biegnąc w naszą stronę. W chwili, gdy facet mnie puszcza i zaczyna się odwracać, Asa unosi broń i przykładła mu ją do głowy. – Jedno jebane zadanie!

Dzwonienie.

Nie słyszę nic poza dzwonieniem w moich uszach. Szczypania przez płyn w oczach – i na twarzy. Zakrywam uszy rękami i zaciskam powieki.

Nie, to się właśnie nie stało. Nie, nie, nie.

Słyszę, jak facet upada na podłogę i muszę przesunąć się na lewo, żeby wyciągnąć spod niego stopę.

- Nie, Asa. Nie, nie, nie. – powtarzam, nadal zasłaniając uszy i nie otwierając oczy.

- Pewnie myślał, że jesteś dziwką, Sloan. – powiedział, łapiąc mnie za ramię. – Możesz go za to winić?

Asa szarpie za moją rękę i potykam się o faceta na dywanie. Nie puszcza mnie, kiedy szarpnięciem stawia mnie na nogi i zaciąga do drzwi.

Nadal mam zamknięte oczy. Chyba krzyczę, bo gardło mnie boli, ale nie umiem stwierdzić, czy to ja, czy dzwonięcie w moich uszach. Nagle unosi mnie w powietrze i przerzuca przez swoje ramię.

Znosi mnie po schodach i ostatnie dziesięć sekund ponownie rozgrywa się w mojej głowie. To się nie dzieje naprawdę.

Kilka sekund później kładzie mnie na łóżku. Nadal jestem zbyt przerażona, żeby otworzyć oczy. Mija kilka chwil i czuję, że moja klatka piersiowa się zaciska, upominając o tlen. Wzdycham między łzami, a nade mną rozlega się głos Asy.

- Sloan, spójrz na mnie.

Powoli rozchyłam powieki i na niego spoglądam. Klęczy nade mną na łóżku, dotykając mojej twarzy, gładząc moje włosy. Na jego twarzy i szyi widać kropelki krwi.

Patrzę mu w oczy – jego źrenice przyćmiewają wszystko. Dwie wielkie czarne tęczówki się we mnie wpatrują i czuję, jak dreszcze przechodzą po moim już i tak trzęsącym się ciele.

- Sloan. – szepce, wciąż dotykając moich włosów. Próbuję rozejrzeć się po pokoju, ale łapie mnie za szczękę i zmusza do tego, bym wróciła do niego spojrzeniem. – Kochanie, mam naprawdę złe wieści.

Nie sądzę, żeby moje serce mogło znieść cokolwiek z tego, co zaraz mi powie. Boję się, że jeśli otworzę usta, żeby mu odpowiedzieć, to zwymiotuję.

- Wiem o tobie i Luke'u.

Moje serce łamie się na drobne kawałeczki. Walczę z powodzią łez, która próbuje we mnie uderzyć. Nazwał go Luke.

Skąd wie, że tak ma na imię?

Zbieram każdą cząsteczkę siły, jaką mogę znaleźć i używam jej, żeby grać głupią.

- Kim jest Luke?

Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy. Jego źrenice pomniejszają się i znowu powiększają. Powolny uśmiech wstępuje na jego usta, po czym przyciska wargi do mojego czoła.

- Tak myślałem. – szepce, odsuwając się. – To nie twoja wina, Sloan. Zrobił ci pranie mózgu. Próbował zwrócić się przeciwko mnie. Ale nawet nie ma na imię Carter, kochanie. To Luke. Sama go zapytaj. – Wsuwa rękę pod moje plecy i popycha mnie w górę.

I nagle staję twarzą w twarz ze swoim najgorszym koszmarem.

Luke siedzi na krześle, z rękami skutymi za plecami. Udręka na jego twarzy mówi wszystko, co sądzi na temat naszego trudnego położenia.

Nie.

Asa mnie obserwuje, czekając na moją reakcję. Próbuję ją kontrolować – ukryć mój strach, moje bolące serce, moje własne cierpienie. Ale wiedza, że oboje jesteśmy teraz w rękach Asy zostawia zbyt mało sił, by udawać.

Nie reaguj. Nie reaguj. Nie reaguj.

Powtarzam te słowa w swojej głowie, podczas gdy Carter przesyła mi to samo swoim spojrzeniem.

Tego chce Asa. Reakcji. Staram się, jak mogę, by nie pokazać tej, której się spodziewa. Teraz stoi, więc spoglądam na niego z najbardziej niewinną miną, na jaką mnie w tej chwili stać.

- Asa, o czym ty mówisz? Czemu Carter jest w kajdankach?

Patrzy na mnie tak, jakby był rozczarowany. Jakby spodziewał się, że wstanę i powiem, że wiedziałam o tym, że Luke był tu pod przykrywką albo przynajmniej to, że z nim sypiam. Posyła mi uśmiezek.

- Nadal myślisz, że jestem głupi, Sloan? – Powoli przenosi spojrzenie na Luke'a. – Więc chyba nie masz nic przeciwko, jeśli zrobię to, co? – Unosi broń i rusza w jego stronę, tak samo, jak zrobił to z facetem na górze, zanim go zabił.

Od razu podskakuję, łapię go za rękę i krzyczę:

- Nie! Asa, nie!

Nie strzela do niego. Zamiast tego macha ręką, w której trzyma broń i uderza mnie tak mocno, że opadam na łóżko. Nawet nie muszę się przyznawać do tego, co zaszło między mną i Lukiem. Moja reakcja właśnie powiedziała to za mnie.

Asa kładzie się na mnie, ściskając moje nadgarstki i opierając czoło o moją skroń.

- Sloan, nie. – mówi, a jego głos od razu brzmi inaczej. – Nie, nie, kochanie. – Odsuwa się, a w jego widnieje zdrada. – Był w tobie? Pozwoliłaś mu?

Płacę zbyt mocno, żeby to przyznać. I płacę zbyt mocno, by zaprzeczyć.

Jego twarz wykrzywia okropny grymas, jakby myślał, że to możliwie najgorsza rzecz, jaka mogła się teraz wydarzyć. Właśnie zastrzelił faceta na górze, a bardziej przejmuje się tym, że mogłam go zdradzić?

Przekręcam głowę na bok i zaciskam powieki. To koniec. Właśnie tak umrę.

Asa chowa twarz w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem i mamrocze:

- Nie pamiętam, czy zamknąłem drzwi.

Kiedy ze mnie schodzi, próbuję przetworzyć to, co właśnie powiedział, ale to było tak niespodziewane, a mój puls bije zbyt szybko, bym mogła się na czymkolwiek skupić, że nawet nie wiem, co mam myśleć. Podczas gdy on idzie w stronę drzwi, ja odwracam się, żeby spojrzeć na Luke'a. Jego ręce są skute za oparciem krzesła. Ale szybko wstaje, przesuwając ręce do góry i znowu siada, tym razem jego ręce znajdują się bezpośrednio za plecami, bez bariery krzesła

między nimi. To wszystko dzieje się tak szybko, że zajmuje mi chwilę, żeby zdać sobie sprawę, że nawet nie jest przykuty do krzesła.

Asa musi o tym nie wiedzieć, bo inaczej nigdy nie odwróciłby się do niego plecami.

Zerkam na drzwi. Asa przekręca klucz w zamku. Spoglądam z powrotem na Luke'a, który potrząsa głową, ostrzegając mnie, bym była spokojna. Nie może unieść kciuka do dolnej wargi, ale przygryza ją, przesuważąc po niej zębami.

Dotykam pasemka swoich włosów w chwili, gdy Asa opiera się o drzwi sypialni. Przykłada broń do swojego policzka i patrzy na Luke'a.

- Ja już ci opowiedziałem o pierwszym razie, gdy ją pieprzyłem. - mówi. - Teraz twoja kolej.

Część czterdziesta pierwsza

Asa

Kilka lat wcześniej

Mój tata stoi przy oknie, patrząc, czy idą.

Przez cały czas to robi. Mówi, że jeśli dowiedzą się, gdzie mieszkamy, to go zastrzelą. Zastrzelą moją mamę, a potem zastrzelą mnie. I mówi, że po tym, jak nas zabiją, to nawet nie powiedzą policji. Zostawią nas wszystkich tutaj, w domu, żeby nasze ciała zgniły, a myszy i karaluchy je zjadły.

- Asa! – Krzyczy z miejsca pod oknem, wskazując na wejście do domu. – Sprawdź znowu drzwi!

Już sprawdziłem je dla niego dwa razy, ale nie wierzy mi, że są zamknięte. Mówi „sprawdź znowu drzwi” za każdym razem, kiedy wygląda za szybę.

Nie wiem, dlaczego w niektóre dni myśli, że jacyś mężczyźni po niego przyjdą, a w inne się tym nie przejmuje. Ześlizguję się z kanapy i przeczołguję się w stronę drzwi. Z moimi nogami wszystko jest dobrze, więc mógłbym iść, ale czasami się boję, że jeśli oni się pojawią, to mnie zastrzelą, więc czołgam się, kiedy mijam wielkie okno.

Sprawdzam drzwi.

- Zamknięte.

Mój tata na mnie patrzy i się uśmiecha.

- Dziękuję, synu.

Nie cierpię tego, kiedy mnie tak nazywa. Mówi tak do mnie tylko wtedy, kiedy boi się mężczyzn, który zastrzela jego, mamę i mnie. Kiedy się boi, jest dla mnie naprawdę miły i każe mi pomagać sobie w różnych rzeczach, jak przesunięcie kanapy pod drzwi lub odłączenie od prądu wszystkich urządzeń. Dzisiaj dużo mu pomagałem i wciąż nazywa mnie synem. Wolę, kiedy w ogóle do mnie nie mówi i przez cały dzień siedzi na swoim krześle.

Przechołguję się z powrotem do kanapy, ale zanim do niej docieram, czuję, jak tata ściska mnie za ramię.

- Są tutaj, Asa! – szepce. Podciąga mnie do góry, żebym wstał. – Musisz się schować!

Serce bije mi naprawdę mocno. Kiwam głową.

Mój tata często boi się tych mężczyzn, ale nigdy wcześniej się nie pojawili. Wyglądam przez duże okno, kiedy ciągnie mnie przez salon, ale nikogo nie widzę. Nie widzę żadnych facetów.

Tata prowadzi mnie przez tylne drzwi i ciągnie po schodach. Klęka przede mną i chwyta mnie za ramiona.

- Asa, schowaj się pod domem i nie wychodź, dopóki po ciebie nie przyjdę.

Potrząsam głową.

- Nie chcę. – Tam jest ciemno, a raz widziałem skorpiona.

- Nie masz wyboru! – szepce naprawdę głośno. – Nie wychodź, dopóki po ciebie nie przyjdę, bo inaczej nas wszystkich zabiją!

Popycha mnie w stronę wejścia, które prowadzi pod dom. Upadam na kolana, a moje dłonie wpadają w błoto. Nie patrzę za siebie. Wczołguję się tak daleko, jak tylko mogę, żeby mężczyźni mnie nie zobaczyli.

Przyciągam kolana do piersi i staram być cicho, kiedy płaczę, żeby mnie nie usłyszeli.

Było mi bardzo zimno, byłem głodny i płakałem, aż wzeszło słońce. Ale tatuś powiedział, żebym się nie ruszał, więc tego nie robiłem. Mam nadzieję, że się nie wścieknie, ale osikałem się, gdy spałem. Nie robiłem tego przez sen od czasu przed moimi ostatnimi urodzinami. Jeśli ci mężczyźni jeszcze go nie zabili, to będzie na mnie wściekły za to, że to się stało.

Słyszę, jak chodzą po domu. Nie wiem, czy zabili mojego tatę. Mama była w sypialni, gdzie zostaje przez większość czasu, więc może nawet ją też zabili, jeśli ją znaleźli.

Ale mnie nie zabili, bo zrobiłem dokładnie to, co powiedział tata. Zostałem tutaj i nie będę się ruszał, dopóki po mnie nie przyjdzie.

Lub oni nie pójda.

Było mi bardzo zimno, byłem głodny i płakałem, dopóki słońce znowu nie zaszło. Ale nadal się nie ruszałem. Tata powiedział, żebym tego nie robił, więc nie robiłem. Czuję się tak, jakby moje nogi nie były już częścią mojego ciała. Oczy ciągle mi się zamykają. Nie jestem już taki spragniony, bo z rury obok mnie wycieka trochę wody i przyłożyłem do niej usta i trochę wypilem.

Myślę, że mężczyźni zabili moją mamę i tatę, bo w domu jest teraz bardzo cicho. Nie słyszałem, żeby chodzili po domu odkąd wzeszło słońce, więc może sobie poszli.

Wiem, że tata powiedział, żebym się nie ruszał, ale gdyby nadal żył, to by po mnie przyszedł. Ale nigdy nie wrócił.

Wyczołguję się spod domu. Jest naprawdę ciemno, a to oznacza, że byłem pod domem dłużej niż cały dzień. Nie sądzę, że mężczyźni zabiliby mamę i tatę, a potem zostaliby w domu dłużej niż jeden dzień, więc chyba to znaczy, że już poszli i mogą iść do środka.

Próbuję wstać, ale od razu upadam. Czuję mrowienie w nogach, a palce mnie bolą. Wczołguję się na schody z tyłu domu i to wtedy zdaję sobie sprawę, że moje ciuchy są całe od błota. Boję się, że pobrudzę podłogę. Próbuję się wytrzeć na wycieraczkę, ale to nic nie daje, bo tylko je rozsmarowuję bardziej na sobie.

Łapię za klamkę i podciągam się do góry. Wciąż nie do końca mogę poczuć moje nogi, ale już są sprawne. Kiedy otwieram drzwi i wchodzę do domu, widzę martwe ciało swojego taty. Jest na siedzeniu w salonie.

Wstrzymuję oddech. Nigdy wcześniej nie widziałem trupa i naprawdę nie chcę go widzieć teraz, ale wiem, że muszę się upewnić, że to mój tata, a nie ci mężczyźni. Wchodzę na paluszkach do salonu i tak bardzo się boję, że czuję się tak, jakby serce waliło mi w szyi.

Kiedy dochodzę do jego fotela, biorę głęboki oddech i go okrążam, żeby na niego spojrzeć. Jestem trochę zaskoczony, że martwi ludzie wcale tak bardzo się nie różnią od tych, którzy żyją.

Myślałem, że będzie cały we krwi albo będzie blady jak duch. Ale nadal wygląda tak samo.

Unoszę palec, żeby dotknąć jego policzka. Słyszałem, że martwi są zimniejsi niż żyjący ludzie, więc przyciskam opuszek palca do skóry, żeby to sprawdzić.

Owija rękę wokół mojego nadgarstka i go ściska. Otwiera oczy i straszy mnie tym tak bardzo, że krzyczę.

Tata ma naprawdę niemiłe spojrzenie, kiedy ogląda moje ciuchy.

- Gdzieś ty, do cholery, był, chłopcze? Jesteś cały brudny!

Myślałem, że nie żyje.

Żyje.

- Pod domem, wczoraj kazałeś mi tam iść. Mówiłeś, że po mnie przyjdiesz.

Bardzo mocno ściska moją rękę, pochylając się w moją stronę i mówi:

- Nigdy więcej mnie kurwa nie budź z mojej drzemki, ty mały draniu! A teraz idź pod prysznic, śmierdzisz jak cholerna kanalizacja!

Odpycha mnie od siebie. Stawiam krok do tyłu, wciąż zdezorientowany tym, że nadal żyje. Myślałem, że mężczyźni przyszli. Myślałem, że go zabili.

Chwyta mnie za kark i popycha mnie, dopóki nie wypadam z salonu. Powiedział, że po mnie przyjdzie, ale chyba nawet nie pamięta, że byłem pod domem.

Czuję, że w moim oczach zaczynają się wzbierać łzy, więc wybiegam stąd. Nie mogę płakać przed tatą, inaczej naprawdę się wścieknie.

Idę korytarzem w stronę łazienki, ale tak naprawdę to mam tylko ochotę na jedzenie. Nigdy wcześniej nie byłem tak głodny. Kiedy mijam sypialnię, w której mama zostaje przez większość dnia, widzę, że drzwi są otwarte. Śpi na łóżku, więc wchodzę do środka, żeby zapytać, czy mogę coś zjeść. Potrząsam nią i próbuję ją obudzić, ale tylko jęczy i przewraca się na drugi bok.

- Daj mi spać, Asa. – mówi.

Nie lubię tego, że tak dużo śpi. Mówi, że sama nie sypia za dobrze, więc bierze dużo tabletek, które pomagają jej spać. Mówi, że te białe są na noc, ale czasami je bierze po tym, jak już wszędzie słońce. Widziałem, jak to robi.

Ma też takie żółte, ale mówi, że to są jej specjalne pigułki. Mówi, że oszczędza je na dni, kiedy chce iść gdzieś indziej w swoim umyśle.

Patrzę na buteleczki z jej lekami i zastanawiam się, czy by zauważyła, jakbym ukradł jedną z tych żółtych. Bo chcę iść gdzieś indziej w swoim umyśle. Nie chcę, żeby mój umysł znajdował się już w tym domu.

Biorę do ręki te opakowanie z żółtymi i próbuję, ale nie mogę go otworzyć. Nie umiem za dobrze czytać, bo jestem dopiero w pierwszej klasie, ale w końcu udaje mi się dowiedzieć, że muszę nacisnąć, a wtedy przekręcić.

Robię to i tym razem buteleczka się otwiera. Zerkam na mamę, ale ona nadal patrzy w inną stronę. Śpieszę się i biorę żółtą tabletkę, biorę do buzi i rozgryzam. Krzywię się, bo to najbardziej okropna rzecz, jaką w życiu jadłem. Jest naprawdę gorzka i sprawia, że zasycha mi w gardle. Biorę łyka wody, żeby zmyć ten smak.

Mam nadzieję, że ma rację. Mam nadzieję, że ta tabletkę zabierze mnie gdzieś indziej w moim umyśle, bo zaczynam być zmęczony byciem częścią tej rodziny.

Zamykam buteleczkę i wymykam się z pokoju mamy. Do czasu, gdy docieram do łazienki, by wziąć prysznic, znowu czuję się tak, jakby moje nogi nie były moje.

Tak samo ręce. Mam wrażenie, jakby latały w powietrzu.

Patrzę w lustro po tym, jak odkręcam kran w prysznicu, bo czuję się tak, jakby moje włosy rosły. Ale nie wyglądają na dłuższe. Są takie same. Ale czuję, jak rosną.

Czuję mrowienie w dużych palcach u nóg, tak samo, jak w nogach. Czuję się tak, jakbym miał zaraz upaść, więc szybko idę i siadam w wannie.

Zapomniałem ściągnąć ciuchy, ale to nic, bo są naprawdę brudne. Myślę, że moje ubrania też potrzebują wody.

Zastanawiam się, jak długo byłem pod domem. Pewnie ominął mnie dzień szkoły. Tak naprawdę nie lubię szkoły tak bardzo, ale chciałem dzisiaj iść, żeby zobaczyć, co mama Brady'ego spakowała mu na lunch.

Brady siada obok mnie na lunchu i codziennie przynosi ze sobą pudełko na kanapki. Raz mama zapakowała mu kawałek kokosowego ciasta. Nie lubi go, więc powiedział, że mogę je zjeść. Było pyszne. Poszedłem do domu i powiedziałem o tym mamie, ale nadal mi go nie kupiła.

Czasami mama Brady'ego pisze notatki i wkłada je do pudełka. Wszystkie je nam czyta i się śmieje, bo myśli, że są głupie. Ja tak nie myślę.

Raz widziałem, że wrzuca jedną z notatek do śmietnika i ją wyciągnąłem. Było na niej napisane „Drogi Brady! Kocham cię! Miłego dnia w szkole!”

Oderwałem górną część, gdzie było jego imię i zatrzymałem kartkę. Udawałem, że moja mama to dla mnie napisała i czasem ją czytałem. Ale to było tak dawno, i ostatnio zgubiłem tę notatkę. Dlatego chciałem iść dziś do szkoły, żeby zobaczyć, czy Brady miał kartkę od swojej mamy, chciałem ją ukraść i znowu udawać, że jest dla mnie.

Ciekawe, jakie to uczucie, kiedy by to do mnie powiedział. Kocham cię!

Nikt mi tego nigdy nie powiedział.

Dziwnie się czuję. Mam wrażenie, jakby moja głowa latała przy suficie, a ja patrzę z góry na siebie siedzącego w wannie. Zastanawiam się, czy to dlatego moja mama lubi te żółte tabletki? Bo ma przez nie wrażenie, że ważne części jej ciała latają przy suficie, tak wysoko, gdzie nikt jej nie dosięgnie?

Zamykam oczy i szepczę „kocham cię” do nikogo, nadal dryfując w powietrzu. Pewnego dnia znajdę kogoś i sprawię, że polubi mnie wystarczająco, żeby

powiedzieć do mnie te słowa. Chcę, żeby to była dziewczyna. Ładna dziewczyna. Taka, o której mój tata nie powiedziałby, że to dziwka.

To byłoby miłe. Może będzie mnie kochać wystarczająco, żeby zrobić mi ciasto kokosowe. Naprawdę bardzo je lubię.

Jeśli kiedykolwiek znajdę dziewczynę, która będzie mi to mówiła i będzie mi robiła kokosowe ciasto, to ją zatrzymam. Nie wyrzucę jej tak, jak Brady wyrzuca notatki od jego mamy.

Zatrzymam ją na zawsze i nie pozwolę nigdy odejść. Zmuszę ją do tego, żeby codziennie mówiła mi, że mnie kocha.

„Kocham cię, Asa” – obieca mi. „Nigdy cię nie zostawię.”

Część czterdziesta druga

Asa

Nigdy wcześniej nikogo nie zabiłem. Aż do chwili sprzed paru minut na górze, kiedy zastrzeliłem faceta, który próbował wziąć to, co nie należało do niego.

Nadal nie jestem pewny, jak się z tym czuję.

Prawdopodobnie powinienem się martwić, bo z morderstwem przychodzą konsekwencje. Powinienem być też wkurzony, bo jak tylko zastrzeliłem tamtego faceta i przyciągnąłem tutaj Sloan, reszta tych chujów, których zatrudniłem, spieprzyła stąd jakby coś ich goniło.

Chyba boją się, że ich też zastrzelę.

Chyba jestem trochę zmartwiony konsekwencjami i w ogóle. Normalnie, kiedy słyhać strzał, to ktoś dzwoni po policję. Co oznacza, że prawdopodobnie są już w drodze tutaj, dzięki cholernym wścibskim sąsiadom.

I mówię tutaj o prawdziwych glinach. A nie tym żalonym facecie siedzącym teraz przede mną.

Jestem rozczarowany, że rzeczy nie idą tak, jak je zaplanowałem. Zastrzeliłem jednego faceta w samoobronie, a reszta z nich rzuca swoje cholerne zadania i ucieka? To oznacza, że Jon, Kevin i Dalton nie są już pod ich obserwacją. A to oznacza, że zaraz przynajmniej jeden z nich zacznie się tutaj dobijać i zastanawiać, dlaczego, kurwa, ich tak wrobiłem.

A to oznacza... że mam trochę związane ręce. Kończą mi się opcje. Wydaje mi się, że jedyna opcja, jaka mi naprawdę pozostała, to strzelić Luke'owi w tę jego gębę i zabrać stąd Sloan, dopóki nadal mogę. Pewnie, będzie miała przez jakiś czas traumę. Ale moglibyśmy pójść na terapię albo zrobić cokolwiek innego, co by pomogło. Będzie tego potrzebować po tym, jak wyprał jej mózg.

To trochę smutne, że została mi tylko jedna opcja i mam tylko około minuty, żeby z niej skorzystać, bo naprawdę chcę usłyszeć, jak Luke mówi mi, jak to było, kiedy on pieprzył Sloan.

Nie dlatego, że by mnie to podnieciło. Nie jestem kurwa chory.

Chcę to usłyszeć, bo potrzebowałem wizji. Muszę wiedzieć, co jej powiedział, czym sprawił, że się nabrała. Muszę wiedzieć, czy namówił ją do tego tak, jak ja. Muszę wiedzieć, czy wydawała z siebie te odgłosy, które czasem wydawała, gdy była ze mną. Chcę wiedzieć, w jakiej pozycji ją pieprzył. Był na górze? Ona była? On był z tyłu?

Po prostu muszę wiedzieć, żeby mieć pewność, że nie zrobię ani nie powiem nic z tego, co on jej robił i mówił, kiedy w przyszłości będę się z nią kochał. Muszę się upewnić, że nigdy nie będę jej pieprzył w tej samej pozycji, co on.

Ale teraz kończy mi się cholerny czas, bo ktoś wali do drzwi, a Luke nadal się nie odezwał.

- Asa!

To Dalton.

Nadal nie jestem pewny, co myśleć o Daltonie. Naprawdę go lubię. Jest jak kokaina, a wszyscy lubią kokainę. Ale wszyscy wiedzą, że kokaina to jeden najbardziej podrabialnych narkotyków. Jest tak cholernie wiele oszustów. Dilerzy sprzedają pokruszoną aspirynę na rogach ulicy na wpół żywym uzależnionym, którzy nawet nie poczują różnicy.

Dalton może nawet nie być kokainą. Prawdopodobnie jest butelką cholernego Advilu, rozdrobnionego i wsypanego do woreczka.

- Asa, otwieraj drzwi! – krzyczy.

Sięgam za siebie i upewniam się, że są zamknięte.

- Gdzie wszyscy poszli? – Odkrzykuję do niego. – Cicho tam jest.

- Otwórz drzwi, to porozmawiamy. – Stoi teraz tuż pod drzwiami.

Parskam śmiechem i powtarzam.

- Gdzie są wszyscy, Dalton? Gdzie Jon i Kevin?

- Wyszli. Przestraszyli się i poszli.

Oczywiście, że tak. Pierdoleni najlepsi przyjaciele na całe życie. Jebane dupki.

Spoglądam na Sloan. Siedzi na łóżku przy jego zagłówek, z kolanami przyciągniętymi do piersi. Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami.

Luke też mnie obserwuje. Bez względu na to, gdzie stoję albo co robię, nigdy nie spuszcza ze mnie wzroku. Było tak od dnia, gdy go poznałem. Od chwili, gdy Dalton mi go przedstawił.

Przechylam głowę tak, że moje usta znajdują się bliżej szpary między drzwiami i ścianą.

- Czemu nadal tu jesteś, Dalton? Czekasz, aż przyjedzie twoje wsparcie?

Tym razem tak szybko nie odpowiada. Po chwili mówi:

- Jestem tutaj, bo w środku jest mój przyjaciel. Wypuść go, to pójdziemy.

Nie mogę, kurwa, uwierzyć, że się na to nabrałem. Miesiące praktycznie mieszkania z tymi dupkami, a oni byli tutaj tylko po to, żeby mnie zniszczyć.

W sumie przypomina mi się dzieciństwo. Ale przynajmniej Sloan mnie kocha.

Przynajmniej.

Przesuwam spojrzeniem po pokoju, aż dochodzę wzrokiem do niej.

- Pamiętasz, jak wcześniej byłem pod prysznicem i zapytałaś, czy chciałem coś ze sklepu?

Kiwa głową, z ledwością.

- Powiedziałem, że chciałem deser, żeby coś uczcić. Kupiłaś go?

Znowu kiwa głową.

- Twój ulubiony. – szepce.

- Ciasto kokosowe?

Kiwnięcie.

Widzicie? Kocha mnie.

- Dalton. – mówię, żeby zwrócił na mnie uwagę. Nie żeby tego już nie robił.

Pewnie powinienem się przesunąć. Jest tuż obok, po drugiej stronie drzwi. Kto wie, czy dupiek mnie przez mnie nie postrzeli.

Staję przy ścianie i sięgam w dół, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

- Wyświadcz mi przysługę, okej? Przynieś nam ciasto kokosowe.

Znowu mija chwila, zanim Dalton odpowiada.

- Chcesz ciasto? – pyta, zdezorientowany. – Chcesz cholernego ciasta?

Dlaczego brzmi tak, jakby to było coś dziwnego?

- Tak, chcę ciasta! Przynieś nam to pierdolone ciasto kokosowe, dupku!

Słyszę, jak jego kroki są coraz cichsze, kiedy zmierza do kuchni. Luke gapi się na mnie tak, jakbym postradał zmysły.

- Masz jakiś problem?

Potrząsa głową i otwiera usta, żeby coś powiedzieć. W końcu.

- Są leki, które mogą ci pomóc, Asa. – mówi.

Leki?

- O czym ty, do chuja, mówisz?

Luke zerka na Sloan, a potem znowu na mnie. Nie cierpię tego, kiedy na nią patrzy. Przez to mam ochotę wyrwać mu oczy i połknąć je jak żółte tabletki mojej matki.

- Sprawdziałeś zamek w drzwiach piętnaście razy w ciągu ostatnich pięciu minut. – stwierdza. – To nie jest normalne zachowanie. Ale można to kontrolować. Tak jak zachowanie twojego ojca, też mogło być kontrolowane.

I to tutaj sukinsynowi przerywam.

- No dalej, powiedz coś jeszcze raz o moim ojcu. Proszę bardzo.

Spogląda na broń, która jest teraz wycelowana prosto w niego, ale z jakiegoś powodu nadal nie zamyka ryja.

- Wiedziałeś, że zdiagnozowano u niego schizofrenię paranoidalną, kiedy miał tylko dwadzieścia siedem lat? Przeczytałem to w jego aktach. Nigdy nie wziął swoich leków, Asa, nawet jeden raz. Rzeczy, które się dzieją w twojej głowie, mogą zniknąć. To wszystko może się skończyć. Nie musisz być taki, jak on.

Idę szybkim krokiem przez pokój i przykładam mu spluwę do głowy.

- Nie jestem taki jak on! Nie jestem nim!

Zanim naciskam spust, Dalton puka do drzwi.

- Jak niby mam dać ci to ciasto? – krzyczy.

Kurwa. Dobre pytanie.

Zaczynam iść do drzwi, ale oczekiwanie na ciasto kokosowe zostaje mi wyrwane, kiedy słyszę syreny. Dźwięk jest trochę odległy – może cztery albo pięć ulic dalej.

Nadal mam czas. Gdyby w tej sypialni było jebane okno, to mógłbym złapać Sloan, zastrzelić Luke'a i być za oknem i w samochodzie jeszcze zanim by przyjechali.

Ale pierdolony Dalton stoi mi na drodze.

Jeśli stoi za drzwiami z ciastem, to oznacza, że prawdopodobnie jest... dokładnie... tutaj.

Celuję bronią i jak tylko naciskam spust, coś ciężkiego uderza w moje plecy. Lecę do przodu, uderzam kolanami o podłogi, a spluwa wypada mi z rąk. Spoglądam za siebie i widzę Luke'a stojącego nade mną, przesuwanego nogę, żeby kopnąć mnie w twarz. Przetaczam się na bok i przeciągam nogą po podłodze, wytrącając go z równowagi. Upada na plecy.

Natychmiast zaczyna przekładać nogi przez ramiona, żeby jego skute ręce były przed nim, a nie za nim. Siadam i sięgam po pistolet, ale Sloan zeskakuje z łóżka i rzuca się przez podłogę. Nasze dłonie sięgają po broń w tym samym czasie, ale moja jest bardziej doświadczona i wiem, jak chwycić, żeby lepiej ją trzymać. Jej dłoń przesuwa się po mojej, dopóki nie jest świadoma tego, że ja mocno trzymam spluwę. Odpycham ją ode mnie, z powrotem do cholernego kąta.

Uderza w ścianę i odsuwa się ode mnie tak bardzo, jak tylko może. Do czasu, kiedy celuję w Luke'a, skurwysynowi jakoś udało się przełożyć ręce do przodu. Wstaje, więc ruszam do przodu i pociągam za spust. Patrzę, jak mięśnie w jego udzie eksplodują w maleńkich kawałkach.

Kurwa, wygląda tak, jakby musiało boleć.

Opada na kolana i leci na ścianę. Krzywi się, przyciskając dłonie do rany. Dalton wali pięściami w drzwi.

- Asa, otwieraj te pierdolone drzwi, albo przestrzelę zamek! Trzy... dwa...

- Spróbuj, a oboje są martwi! – krzyczę.

Dalton nie dociera do *jeden*.

Zerkam na Sloan, która przyciska się do ściany, z dłońmi na uszach i łzami na policzkach. Gapi się na Luke'a, wyglądając tak, jakby zaraz miała zwariować.

Muszę ją stąd zabrać, zanim to zrobi. Ale syreny są teraz blisko. Raczej na tej ulicy.

Kurwa.

Myśl, Asa. Myśl.

Pukam bronią trzy razy w swoje czoło. Nie mogę jej stracić. Nie mogę. Jeśli mnie zaaresztują, to nie będę w stanie jej chronić. Nie będę mógł jej dotknąć. Uwierzy w kłamstwa kogoś innego. Może nawet znowu Luke'a.

Jest jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie kochała. Nie mogę jej stracić. Nie mogę.

Przechołguję się do niej i próbuję złapać za rękę, ale nadal się ode mnie odsuwa. Muszę wycelować bronią w jej cholerną głowę tylko po to, żeby przestała się wierzczać. Przyciskam czoło do jej skroni.

- Powiedz, że mnie kochasz, Sloan. – Trzęsie się tak bardzo, że nawet nie może nic powiedzieć. – Proszę, kochanie. Muszę usłyszeć, jak to mówisz.

Trzy razy próbuje się odezwać, ale jej się nie udaje. Nigdy nie widziałem, żeby jej usta tak drżały. W końcu wypowiada jedno zdanie.

- Wypuść Luke'a, to powiem.

Zaciskam dłoń na pistolecie. Drugą dłoń wsuwam w jej włosy i zaciskam palce. Próbuje, kurwa, negocjować na jego korzyść?

Biorę głęboki oddech i wypuszczam powietrze przez nos. Mam za mocno zaciśniętą szczękę, żeby jakiegokolwiek powietrze wydostało się przez usta. Kiedy uspokajam się wystarczająco, by coś powiedzieć, zaciskam zęby i szepcę:

- Kochasz mnie, prawda? Nie kochasz go. Mnie kochasz.

Odsuwam się i spoglądam w jej oczy pełne przerażenia. Unosi podbródek i mówi:

- Odpowiem na to, gdy go puścisz. Potrzebuje lekarza, Asa.

Lekarza? To nie lekarza potrzebuje, tylko pierdolonego cudu.

- Nie musisz odpowiadać. – stwierdzam. – Mam przeczucie, że jeśli go zabiję, to na podstawie twojej reakcji będę wiedział, czy go kochałaś.

Otwiera szeroko oczy i od razu zaczyna kręcić głową.

- Nie kocham. – wypala. – Proszę, nie zabijaj go, to tylko pogorszy twoją sytuację. Kocham cię, Asa. Nie zabijaj już nikogo.

Patrzę prosto na nią, przesuwając wzrok między jednym okiem a drugim. Ciężko dostrzec w nich prawdę, bo na jej twarzy widzę wypisane martwienie się o Luke'a.

- Nie martw się, Sloan. Pewnie i tak ma kamizelkę kuloodporną.

Odwracam głowę i unoszę broń, celując prosto w pierś Luke'a. Naciskam spust. Jego całe ciało uderza mocniej w ścianę. Kładzie ręce na koszulce w chwili, gdy przez palce zaczyna wyciekać krew. Od razu opada bezwładnie na bok.

- Ojejku. Myliłem się. Mój błąd.

Sloan krzyczy. Krzyczy jego imię, krzyczy *nie*, krzyczy *co ty zrobiłeś*, znowu krzyczy jego imię, krzyczy, krzyczy, krzyczy.

Krzyczy, kurwa.

I do tego płacze.

Dla niego.

Łapię ją za ramiona i rzucam na łóżko. Siadam na niej okrakiem, podczas gdy ona zakrywa głowę i krzyczy nawet głośniej, a łzy spływają po jej twarzy.

- Czemu, do chuja, krzyczysz, Sloan? CZEMU?!

Słyszę, jak mój ojciec powtarza *dziwka, dziwka, dziwka*. Uderzam się w czoło, żeby przestał.

Przestań, przestań, przestań.

Nie kocha go. Kocha mnie. Na zawsze.

- Nie kochasz go, Sloan. – mówię, czując, jak ból wykrzywia moją twarz. – Nie kochasz, on cię omotał. – Łapię ją za policzki i przyciskam usta do jej warg. Próbuje się ode mnie oderwać, walczyć ze mną.

- Tak, Kocham! – wrzeszczy. – Kocham go, ciebie nienawidzę, Kocham go, nienawidzę cię, kurwa!

Będzie tego żałować. Będzie tego żałować bardziej niż czegokolwiek w jej całym pieprzonym bezwartościowym życiu. Jeśli myśli, że teraz jest smutna, kiedy patrzy na to, jak ten drań umiera, to poczekajcie, aż zobaczy, jak ja umieram.

Ledwie go zna. Mnie kochała przez dwa lata! Moja śmierć by ją zniszczyła. Płakałaby tak bardzo, że nie mogłaby nawet nabrać w płuca powietrza, żeby powiedzieć, że kogoś nienawidzi.

Dziwka, dziwka, dziwka.

Walę się dłonią po głowie, po czym znowu przykładam czoło do jej czoła. Już nie krzyczy. Teraz tylko wstrząsa nią niekontrolowany szloch.

- Pożałujesz tego, Sloan. Myślisz, że teraz mocno płaczesz? Kiedy ja umrę, to cię kurwa zniszczy. To. Cię. Kurwa. Zniszczy.

Kręci głową, szlochając pomiędzy słowami.

- Za późno, żeby mnie zniszczyć, Asa. Zrobiłeś to dawno temu.

Chyba ma jakieś halucynacje.

Jebane urojenia.

Parskam śmiechem, wiedząc, jak bardzo ją to zdenerwuje. Śmieję się, wiedząc, jak bardzo pożałuje tego wszystkiego, co właśnie mi powiedziała.

Szkoda, że mnie tu nie będzie, żeby zobaczyć, jak w końcu zda sobie sprawę, ile dla niej znaczę. Ile dla niej zrobiłem. Jakie będzie jej życie beze mnie.

Przyciskam usta do jej drżących warg.

Przykładam broń z boku mojej głowy i naciskam cholerny...

Część czterdziesta trzecia

Luke

Wiecie, co mówią o tym, jak to jest umierać?

Nie. Nie wiecie, co mówią, bo nikt o tym nie mówi. Ludzie, którzy umarli, nie są tutaj z nami, żeby nam powiedzieć, jak się wtedy czuli. Ludzie, którzy żyją, nigdy nie umarli, więc nie są w stanie tego opisać.

Ja jestem w trakcie. Więc wam opowiem, dopóki jeszcze mogę.

Jest taka chwila – ułamek sekundy tuż przed tym, jak zamykasz oczy po raz ostatni – kiedy faktycznie czujesz, jak odchodzisz w objęcia śmierci.

Czujesz, jak twoje serce zaczyna zwalniać, przygotowując się do całkowitego zatrzymania. Czujesz, jak twój mózg przestaje pracować, jakby zatrzaśniwały się drzwi. Czujesz, jak twoje oczy się zamykają – bez względu na to, jak bardzo się starasz, by pozostały otwarte. I zdajesz sobie sprawę, że to, na co patrzysz, gdy zamykasz oczy, będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczysz.

Widzę Sloan.

Widzę tylko ją. Widzę, jak krzyczy. Widzę, jak Asa ją podnosi i rzuca na łóżko. Widzę, jak próbuje z nim walczyć. Widzę, jak się poddaje.

I dlatego nie mogę zamknąć oczu.

Patrę w dół na krew wylewającą się z mojej piersi – na życie uciekające ze mnie, prosto na podłogę. Popełniłem wystarczająco wiele błędów, przez które

Sloan znajduje się w tej sytuacji. Nie umrę, dopóki nie naprawię choćby kilku z nich.

Potrzeba na to całej mojej siły – ale wyciągam ramię tak, że jestem w stanie dosięgnąć do broni przy mojej kostce. Na moich dłoniach jest pełno krwi, więc ciężko jest mi ją złapać, ale w końcu mi się to udaje. Może i nie jestem najlepszym pracownikiem na wielu polach, ale cęla mam jak cholera.

W chwili, gdy unoszę broń, Asa przykładą spluwę do swojej głowy. Nie ma, kurwa, mowy, że tak łatwo się z tego wydostanie.

Zmuszam się, by nie zamykać oczu, kiedy naciskam palcem na spust, obserwując, jak pocisk przechodzi przez jego nadgarstek, sprawiając, że jego broń odlatuje na kilka metrów.

Zmuszam się, by nie zamykać oczu, kiedy słyszę jeszcze trzy strzały, tym razem dochodzące od strony drzwi sypialni.

Zmuszam się, by nie zamykać oczu, kiedy Ryan kopnięciem otwiera drzwi i wpada do środka z kilkoma facetami.

Zmuszam się, by nie zamykać oczu, dopóki Asa nie znajduje się na podłodze – kilka metrów od Sloan – z rękami skutymi kajdankami. Nie zamykam ich, dopóki nie napotykam wzroku Sloan.

Zeskakuje z łóżka, biegnie przez pokój i klęka przede mną, przyciskając dłonie do mojej piersi, robiąc wszystko, co w jej mocy, by życie ze mnie nie wyciekało.

Nawet nie mam w sobie tyle energii, żeby powiedzieć, że już za późno. Zamykam oczy po raz ostatni.

Ale nie szkodzi, bo widzę tylko Sloan. I będzie ostatnią rzeczą, jaką widziałem.

Część czterdziesta czwarta

Gloan

To uczucie to dla mnie nic nowego. Już wcześniej przeżyłam śmierć kogoś, kogo kochałam. Okropną, łamiącą serce i duszę śmierć.

Było to miesiąc przed tym, zanim skończyłam trzynaście lat.

Miałam braci bliźniaków, Stephena i Drew. Od zawsze praktycznie byłam ich opiekunką. Oboje mieli wiele problemów ze zdrowiem, ale mama zniknęła na całe noce bez względu na ich potrzeby. Mogła zachować pozory, by być dobrą matką tam, gdzie musiała nią być.

Zabierała ich na wizyty u lekarzy po odbiór leków, których potrzebowali, żeby przekonać stan, że była przyzwoitą matką.

Ale potem zostawiała większość ich dziennej opieki mnie, podczas gdy ona wychodziła i imprezowała – czy cokolwiek tam robiła – do wczesnych godzin porannych.

W noc, kiedy Drew zmarł, chłopcy byli pod moją opieką. Nie pamiętam wszystkich szczegółów, bo staram się za dużo nie myśleć o tej nocy, ale pamiętam, jak usłyszałam, że upada w sypialni. Często miewał napady padaczkowe, więc wiedziałam, że najpewniej to o to właśnie chodziło. Pobiełam do jego pokoju, żeby to sprawdzić.

Kiedy otworzyłam drzwi, leżał na podłodze, jego ciało trzęsło się od drgawek. Upadłam na kolana i trzymałam go tak nieruchomo, jak tylko mogłam, ale odkąd skończył dziesięć lat, stawało się to dla mnie coraz trudniejsze

pomaganie mu, bo on i Stephen już wtedy byli więksi ode mnie. Staralam się, jak moglam, trzymajac jego glowe, dopoki nie nastapil koniec drgawek.

Dopiero kiedy ustapily, zauwazyłam krew. Była wszędzie, na moich rękach i ubraniach. Zaczęłam panikować, kiedy zobaczyłam ranę z boku jego głowy. Wszędzie była krew.

Kiedy upadał, uderzył się o zawias w drzwiach. Nie mieliśmy telefonu, więc byłam zmuszona go zostawić samego, a ja pobiegłam do sąsiadów, żeby zadzwonić na pogotowie.

Do czasu, gdy wróciłam, już nie oddychał. Nie jestem pewna, czy w ogóle wziął oddech po tym, jak go zostawiłam. Wtedy nie byłam świadoma tego, że zmarł przez uderzenie w głowę, ale teraz zdaję sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie umarł już zanim wybrałam numer na pogotowie.

Zmieniłam się po tamtej nocy. Przed tą chwilą, wciąż trzymałam się małego promyczka nadziei w moim życiu. Wiedziałam, że nikt nie może być skazany na bycie dzieckiem z takimi okropnymi rodzicami, tylko po to, żeby okres dojrzewania i dorosłość były równie złe. Do tamtego momentu myślałam, że może każdy ma w swoim życiu zbalansowaną ilość dobra i zła, a jedyna różnica polegała na tym, że otrzymywali je w różnych momentach swojego życia. Miałam nadzieję, że u mnie wszystkie złe rzeczy wydarzyły się od wczesnego etapu i później będzie już tylko łatwiej.

Ale ta noc zmieniła mój tok myślenia.

Drew mógł upaść w każdym innym miejscu. W zasadzie lekarze powiedzieli, że to miejsce było tak niefortunne, że wystarczyło zaledwie sześć centymetrów w lewo lub w prawo, i wszystko byłoby w porządku.

Sześć centymetrów. Tyle dzieliło Drew od życia. Siła uderzenia w jego skroń zabiła go prawie natychmiast.

Przez miesiące miałam obsesję na punkcie tych sześciu centymetrów. Długo po tym, jak moja matka przestała udawać, że jest w żałobie po jego śmierci.

Myślałam nad tym obsesyjnie, bo wiedziałam, że jeśli upadłby sześć centymetrów w lewo lub w prawo, to jego przetrwanie byłoby nazywane „cudem”.

Ale to, co się przydarzyło Drew, było przeciwieństwem cudu. To był tragiczny wypadek.

Tragiczny wypadek, który sprawił, że całkowicie straciłam wiarę w cudy. Do czasu, gdy skończyłam trzynaście lat, wszystko określane jako „cud” niemiłosiernie mnie wkurzało.

To jeden z głównych powodów, przez który nigdy nie biorę większego udziału w mediach społecznościowych. Ilość „cudów” widzianych w aktualnościach na Facebooku sprawiał, że przez wywracanie oczami oczy praktycznie wypadały mi z głowy. Tak wiele osób „zostało uleczonych” z raka, dzięki modlitwom ich wszystkich facebookowych przyjaciół. „Jest niezłośliwy! Alleluja! Bóg jest dla mnie taki dobry!”

Tak wiele razy miałam ochotę sięgnąć przez ekran laptopa, złapać ich za ramiona i krzyknąć: „Hej! Wiecie co? Nie jesteście wyjątkowi!”

Wiele ludzi umiera przez raka. Gdzie był ich cud? Czy ich znajomi z Facebooka niewystarczająco dużo się za nich modlili? Dlaczego ich chemioterapia nie podziałała? Bo nie publikowali wystarczająco dużo wpisów w internecie? Dlaczego oni nie przeżyli cudu? Czy Bóg myśli, że ich życia są mniej warte od tych, których ocalił?

Nie.

Czasami rak zostaje uleczony... a czasami nie. Czasami ludzie uderzają się w głowę i umierają, a przez większość czasu uderzają się i przeżywają. I za

każdym razem, kiedy słyszysz, że jakaś osoba pokonuje przeciwności... to właśnie to robi.

Pokonuje przeciwności.

Bo ludzie nigdy nie myślą o tym, że aby pokonać przeciwności, musi się zdarzyć wiele nieszczęśliwych śmierci, żeby jedno konkretne przetrwanie mogło być nazwane czymś „poza normą”.

Może śmierć Drew zahartowała mnie na ideę cudu, ale w moim umyśle, albo przetrwasz, albo nie. Podróż od pierwszego do ostatniego oddechu nie ma nic wspólnego z cudami, ilością modlitw, przypadkami czy boską interwencją.

Czasami życiowa podróż jakiejś osoby nie zawsze jest częścią większego planu.

Czasami jedyną rzeczą, która dzieli ciebie od ostatniego oddechu do śmierci, to marne sześć centymetrów.

To dlatego, kiedy lekarz wchodzi do poczekalni, żeby porozmawiać o stanie Luke'a, muszę usiąść, gdy mówi:

- Gdyby pocisk uderzył sześć centymetrów w lewo lub prawo od miejsca, które przebił, Luke od razu by umarł. Teraz możemy się tylko modlić o cud.

Nie mówię mu, że nie wierzę w cudy. Luke albo przetrwa... albo nie.

- Powinnaś iść po kawę. – mówi Ryan. – Rozprostować nogi.

Operacja Luke'a zakończyła się ponad osiem godzin temu. Stracił wiele krwi i musiał mieć zrobioną transfuzję. Od tamtego czasu nie opuszczam jego boku.

Potrząsam głową.

- Nie ruszę się, dopóki się nie obudzi.

Ryan wzdycha, ale wie, że nie nakłoni mnie do zmiany zdania. Idzie do drzwi.

- To ja ci ją przyniosę.

Obserwuję go, gdy wychodzi z sali. Był w szpitalu przez ten cały czas, co ja, nawet jeśli wiem, że pewnie muszą być jakieś rzeczy związane z pracą, które powinien w tej chwili robić. Składać zeznanie na temat tego, co się wczoraj stało. Przyjmować zeznania. Radzić sobie z morderstwem, aresztowaniem, próbą morderstwa.

Nie widziałam tego, jak wczoraj zabierali Asę z pokoju, bo byłam zbyt zmartwiona stanem Luke'a, by się tym przejmować. Przez ten cały czas, kiedy przyciskałam dłonie do jego piersi, czekając, aż przyjedzie pogotowie, Asa wrzeszczał za mną:

- Pozwól mu umrzeć, Sloan! On cię nie kocha! Ja cię Kocham! Ja!

Nie odwróciłam się, ignorując jego słowa. Nadal próbowałam jakoś pomóc Luke'owi, kiedy wywlekali Asę z sypialni. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, było:

- To moje ciasto! Pozwólcie mi zabrać moje pieprzone ciasto kokosowe!

Nie wiem, co się później stanie z Asą. Jestem pewna, że będzie jakiś proces, ale szczerze mówiąc, nie mam ochoty na zeznawanie. Boję się, że jeśli to zrobię, to wymiga się od tego łatwiej niż normalnie. Bo musiałabym być szczerą. Musiałabym powiedzieć o wszystkich rzeczach, jakie obserwowałam w jego zachowaniu; a zwłaszcza o drastycznych zmianach w ciągu ostatnich tygodni. To oczywiste dla każdego, kto go zna, że najprawdopodobniej rozwijają się u niego objawy schizofrenii – tej samej dziedzicznej choroby, na którą cierpiał jego ojciec. Ale jeśli to okaże się prawdą, to zapewne wyślą go do zamkniętego ośrodka z ochroną niż do więzienia.

I chociaż chcę, żeby pomogli mu z tym, cokolwiek się z nim dzieje, to chcę też, żeby zapłacił. Chcę, żeby zapłacił za każdą, najmniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił i chcę, żeby płacił za to wiecznie. W więzieniu. Gdzie będzie gnił z mężczyznami, którzy prawdopodobnie będą dwa razy bardziej źli, niż on kiedykolwiek marzył, by takim być.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jestem zgorzkniała. Ja to nazywam karmą.

Chwytam za oparcia mojego krzesła i szepczę do nikogo.

- Kończę z myśleniem o tobie, Asa Jackson.

I naprawdę kończę. Już i tak zabrał mi o wiele za dużo z mojego życia, a teraz chcę tylko skupić się na przyszłości. Na Stephenie. Na Luke'u.

Są do niego podłączone rurki, przewody i kroplówki, ale mimo to nadal udaje mi się znaleźć miejsce na jego łóżku, gdzie się zmieścić. Wślizguję się na łóżko obok niego i obejmuję go ręką, opierając głowę na jego ramieniu i zamykając oczy.

Kilka minut później z odrętwienia wyrywa mnie głos Ryana.

- Kawa.

Otwieram oczy i widzę, że siedzi na krześle obok, wyciągając kubek z kawą w moją stronę. To prawdopodobnie mój piąty kubek, odkąd zabrali Luke'a z sali operacyjnej, ale jestem pewna, że mogę wypić i milion kolejnych, jeśli to zajmie tak długo.

Ryan odchyła się na siedzeniu i bierze łyk swojego napoju, po czym ściska kubek dwoma rękami i pochyla się w moją stronę.

- Opowiadał ci kiedyś, jak się poznaliśmy? – pyta Ryan. Potrząsam głową.

Na jego usta wstępuje nostalgiczny uśmiech.

- Jakiś czas temu byliśmy razem przypisani do jednej sprawy. Ujawnił swoją przykrywkę drugiej nocy, kiedy tam byliśmy. – mówi, kręcąc głową. – Byłem

na niego wściekły, ale wiedziałem, dlaczego tak zrobił. Nie mogę ujawnić wszystkich szczegółów, ale gdyby tego wtedy nie zrobił, dzieciak straciłby życie. Luke nie mógłby ze sobą żyć, gdyby do tego doszło. W tamtym momencie wiedziałem, że ma dla tej pracy najgorszego rodzaju serce. A choć byłem na niego wkurzony, to jednocześnie cholernie szanowałem go za to, co zrobił. Bardziej zależało mu na życiu dziecka, którego nawet nie znał niż na jego karierze. A to nie jest wada, Sloan. To cecha charakteru. Jestem dość pewny, że nazywają to współczuciem. – Puszczam mi oczko.

Historia Ryana sprawia, że uśmiecham się po raz pierwszy od nie wiem kiedy.

- To jest w nim najseksowniejsze. – szepczę. – Jego oddanie.

Wzrusza ramionami.

- A bo ja wiem... ma świetny tyłek.

Parskam śmiechem. Tak naprawdę nie wiem – Luke siedział, kiedy miałam jedyną okazję, żeby go zobaczyć.

Odstawiam kawę na stolik obok, po czym pochylam się i całuję go lekko w usta. Całuję go za każdym razem, kiedy mam na to szansę, na wypadek, gdybym już jej więcej nie miała.

Kiedy odrywam od niego wargi i zaczynam opierać głowę o poduszkę, słyszę, jak z jego gardła wydobywa się cichy dźwięk. Ryan wyskakuje ze swojego krzesła w tej samej chwili, gdy ja gwałtownie unoszę głowę.

- Czy on właśnie mruknął? – pyta Ryan z niedowierzaniem.

- Chyba tak. – szepczę.

Ryan macha ręką w jego stronę.

- Pocałuj go jeszcze raz! To go chyba obudziło!

I tak robię. Znowu go całuję i nie ma wątpliwości, że Luke wydaje z siebie jakieś dźwięki. Zdecydowanie się budzi.

Oboje patrzymy na niego przez chwilę, kiedy jego powieki otwierają się, po czym zamykają, kilka razy.

- Luke? Słyszysz mnie? – pyta Ryan.

Luke w końcu zmusza się do tego, by otworzyć oczy, ale nie patrzy na Ryana. Zamiast tego jego oczy boleśnie powoli przesuwają się po pomieszczeniu, aż jego wzrok opada na mnie, zwiniętą obok jego boku. Patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym szepce:

- Krasnoludki widzą kalejdoskopowe pasy, kiedy mgła opada, jakby było gorąco.

Od razu czuję łzy wzbierające się w moich oczach i muszę się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- O Boże. – mamrocze Ryan. – To, co mówi, nie ma sensu. Niedobrze. Idę po lekarza. – Wybiega z sali zanim mogę mu powiedzieć, że Lukowi nic nie jest.

Unoszę dłoń do jego twarzy i dotykam jego warg. Szepczę:

- Przygnębione bagietki zostają na placu zabaw, jedząc miskę płatków, dopóki ślimaki nie zdechną. – Głos załamuje mi się z ulgi, szczęścia i wdzięczności. Przyciskam usta do jego warg, i nawet jeśli wiem, że to nie jest dla niego dobre i prawdopodobnie bardzo cierpi, to przytulam go tam, gdzie mogę i całuję w każdym miejscu na twarzy i szyi. Obejmuję go, uważając, żeby trzymając nogi i ręce z daleka od jego ran. Leżę cicho obok niego, a łzy spływają po moich policzkach.

- Sloan. – mówi, a jego głos jest zachrypnięty. – Nie pamiętam, co się stało po tym, jak wszystko spieprzyłem. Uratowałaś mnie?

Parskam śmiechem i unoszę się na łokciu.

- Nie za bardzo. – stwierdzam cicho. – Postrzeliłeś Asę w rękę, wytrącając mu broń, a potem ja pobiegłam do ciebie i naciskałam na ranę, dopóki nie przyjechało pogotowie. Powiedziałabym, że oboje się uratowaliśmy.

Próbuje się uśmiechnąć.

- Mówiłem ci, że nie jestem zbyt dobry w swojej pracy.

Unoszę kąciki ust, zdecydowanie się z nim zgadzając.

- Wiesz, nie jest za późno, żeby zrezygnować. Mógłbyś wrócić do szkoły i zostać nauczycielem hiszpańskiego.

Krzywi się, kiedy parska śmiechem.

- To nawet nie taki zły pomysł, Sloan.

Ciężko mu pochylić się, żeby mnie pocałować. Jest tylko sześć centymetrów dalej.

Ledwie sześć centymetrów, między oddechem a śmiercią.

Kiedy pokonuję tę odległość między nami i go całuję, wiem, że zamykam pewien rozdział. Bardzo mroczny rozdział, na którego zakończenie czekałam ponad dwa lata.

A ten pocałunek jest początkiem całkowicie nowej książki. Książki, w której cuda może nie są tak naciągane.

Część czterdziesta piąta

Asa

Siadam prosto i otwieram oczy.

Nie żebym spał. Nikt nie mógłby spać w tym cholernym miejscu.

Biorę wdech przez nos i wypuszczam powietrze przez usta, zastanawiając się, czemu dopiero teraz to do mnie dotarło.

Nie powiedziała *mocniej*.

Powiedziała Carter!

- Pieprzona dziwka!

Część czterdziesta szоста

Epilog

Głoa

Pukam lekko do drzwi jego sali szpitalnej, ale nikt nie odpowiada. Kiedy je otwieram i zaglądam do środka, widzę, że Luke śpi. Głośność telewizora jest ustawiona na niskim poziomie, choć wciąż na tyle wysokim, że można cokolwiek usłyszeć. Zerkam na kanapę, na której leży Ryan, na boku, z czapką z daszkiem naciągniętą na oczy. On też śpi.

Przytrzymuję drzwi, kiedy te się zamykają, bo nie chcę obudzić żadnego z nich, ale Ryan mnie słyszy i siada. Przeciąga się, rozciągając ramiona nad głową i ziewa, po czym wstaje.

- Cześć. – mówi. – Będziesz tu przez jakiś czas?

Kiwam głową.

- Raczej zostanę tu dziś na noc. – szepczę. – Idź odpocząć.

Zerka znowu na Luke'a i mówi cicho:

- Wcześniej przyszedł lekarz. Powiedział, że jutro będzie mógł wrócić do domu, ale ktoś będzie musiał z nim przez trochę zostać. Musi zostać w łóżku. Zaoferowałbym się, ale jestem pewny, że wolałby, żebyś ty to zrobiła.

Odkładam swoją torebkę na kanapę.

- W porządku. Mogę zostać, jeśli nie będzie miał nic przeciwko.

- Zdecydowanie nie mam nic przeciwko. – odzywa się Luke z łóżka. Zerkam na niego i widzę, że posyła mi leniwy uśmiezek.

Ryan parska śmiechem i mówi:

- Przyjdę rano po moim spotkaniu z Youngiem.

Luke kiwa głową, po czym wskazuje na mnie.

- Chodź tu.

Idę w jego stronę, kiedy Ryan wychodzi z sali. Tak samo, jak za każdym razem, gdy go odwiedzam, przesuwa się na łóżku i robi dla mnie miejsce, żeby mogła się z nim położyć.

Przerzucam nogę przez jego nogi i obejmuję go ramieniem w pasie, opierając głowę na jego ramieniu.

- Jak tam twój brat?

- Dobrze. – odpowiadam. – Bardzo dobrze. Będziesz musiał niedługo tam ze mną pojechać, jeśli będziesz chciał. Wciąż zerkał na drzwi, jakbyś miał się za chwilę pojawić i wiem, że był rozczarowany, że nie było cię ze mną.

Czuję w jego piersi, jak lekko się śmieje.

- Próbowałem się wymknąć i pojechać z tobą, ale ktoś tu jest nadopiekuńczy.

Potrząsam głową.

- Postrzelono cię w pierś, Luke. Prawie umarłeś. Nie będę ryzykować. – Unoszę głowę z jego ramienia i podpieram się o swoją rękę. – A mówiąc o ryzyku, co dokładnie lekarz powiedział o tym, że jutro możesz wyjść? Masz nie wychodzić z łóżka? Żadnych męczących aktywności?

Przesuwa dłonią po włosach i się uśmiecha.

- A co, gdybym ci powiedział, że zalecił dużo odpoczynku w łóżku oraz męczących aktywności w nim?

- Nazwałabym cię kłamcą.

Robi głupią minę.

- Cztery do sześciu tygodni. – mówi. – Lekarz mówi, że nie mogę się denerwować i mam uważać na serce. Wiesz, jakie to będzie trudne, kiedy to ty będziesz się mną zajmować?

Przesuwam rękami po jego piersi, wyczuwając bandaże pod szpitalnym ubraniem.

- Cztery do sześciu tygodni to nic, kiedy będziemy mieć ze sobą wieczność.

Śmieje się lekko.

- Łatwo ci mówić. Faceci myślą o seksie raz na siedem sekund.

- To mit. – mówię mu. – Dowiedziałam się na zajęciach z biologii, że tak naprawdę to tylko trzydzieści cztery razy dziennie.

Luke patrzy na mnie przez kilka sekund, po czym mówi:

- To i tak prawie tysiąc razy w ciągu następnych czterech tygodni, kiedy będę musiał się powstrzymywać.

Potrząsam głową z uśmiechem.

- Więc postaram się ci to ułatwić. Nie będę się kąpać, układać włosów ani nakładać makijażu przez następny miesiąc.

- To nie pomoże. – stwierdza. – Może nawet to pogorszyć.

Pochylam głowę i przyciskam usta do jego szyi.

- Jeśli to będzie dla ciebie za trudne, to możemy znaleźć pielęgniarza, żeby się tobą zajmował zamiast mnie. – Drocę się z nim.

Obejmuje mnie mocniej i ziewa.

- Nie będzie się mną zajmował nikt oprócz ciebie. – szepce.

Po brzmieniu jego głosu słyszę, że środki przeciwbólowe zaczynają brać nad nim kontrolę, więc nie odpowiadam. Leżymy tak przez chwilę, dopóki mam prawie pewność, że zasnął. Ale wtedy mówi:

- Sloan? Gdzie mieszkasz?

Czekałam na to pytanie. Był w szpitalu już od dwóch tygodni i za każdym razem, kiedy o to pytał, zbywałam go i mówiłam, że porozmawiamy później.

Mam przeczucie, że tym razem nie pozwoli mi zmienić tematu.

- W hotelu. – mówię.

Od razu sztywnieje i sięga po mój podbródek, by unieść głowę i na mnie spojrzeć.

- Żartujesz sobie?

Wzruszam ramionami.

- To nic, Luke. Niedługo znajdę mieszkanie.

- W którym hotelu jesteś?

- Tym na Stratton.

Zaciska szczękę.

- Dzisiaj się wymeldowujesz. Nie powinnaś być tam sama, to nie jest bezpieczna okolica. – Próbuje się podnieść tak, żeby usiąść, unosząc trochę górną część łóżka przyciskiem. – Czemu mu tego nie powiedziałaś?

Macham dłonią w jego kierunku.

- Prawie umarłeś, Luke. Ostatnią rzeczą, której potrzebujesz, to martwienie się o moją sytuację bardziej niż już to robisz.

Opada z powrotem na poduszkę, przesuwając dłońmi po twarzy. Patrzy mi prosto w oczy.

- Zostaniesz ze mną. I tak potrzebuję pomocy. Nie ma sensu, żebyś płaciła za hotel.

- Nie wprowadzę się do ciebie. Przyjdę i będę się tobą zajmować jak tylko długo będzie trzeba, ale ledwie się znamy. To za dużo, za szybko.

Pochyliła głowę i posyła mi stanowcze spojrzenie.

- Zostajesz ze mną, Sloan. Nie proszę o to, żeby to było na stałe. Ale dopóki ja nie wyzdrowieję, a ty nie znajdziesz mieszkania, nie wrócisz do tego hotelu.

To naprawdę straszny hotel, ale nie stać mnie na nic innego. Po tym, jak zaarrestowano Ase, wzięłam moją schowaną gotówkę, trochę ciuchów i od tamtej pory nie postawiłam nogi w tym domu.

Kiwam głową.

- Góra dwa tygodnie. Potem poszukam czegoś dla siebie.

Wzdycha z ulgą, że się nie kłócę. Ale szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia, jak będzie mnie stać na mieszkanie za dwa tygodnie. Będę musiała znaleźć pracę i samochód. Musiałam dziś pożyczyć samochód Luke'a, żeby odwiedzić Stephena, ale nie mogę tego ciągle robić.

Czuję, jak Luke wsuwa palce między moje włosy i chwyta za szyję. Kiedy nasze oczy się spotykają, widzę w jego coś, czego jeszcze kilka sekund temu nie było.

- Przestań tak intensywnie nad tym myśleć. – mówi cicho. – Już nie jesteś w tym sama, Sloan. Okej?

Wzdycham.

- Okej. – szepczę.

To pierwszy raz w moim życiu, kiedy czuję, jakby wszystkie moje problemy nie były tylko moje. Nigdy nie znałam nikogo, kto przynosiłby do mojego życia więcej ulgi niż stresu. Dopóki nie poznałam Luke'a.

Miłość nie powinna sprawiać wrażenia dodanego ciężaru. Powinieneś czuć się dzięki niej lekki jak powietrze.

Asa sprawiał, że wszystko w moim życiu było ciężkie.

Luke sprawia, że mam wrażenie, jakbym unosiła się w powietrzu.

Chyba taka jest różnica między byciem kochanym we właściwy i niewłaściwy sposób. Albo czujesz się tak, jakbyś był przywiązany do kotwicy... albo czujesz się tak, jakbyś latał.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze?

To pierwszy raz, kiedy byłam w domu u Luke'a i byłam zszokowana tym, jaki jest normalny. Dom w sąsiedztwie oddalonym o około godzinę od tego, gdzie mieszkałam z Asą. Stąd jest jeszcze bliżej do mojego brata.

Luke mówi, że go wynajmuje, że nie jest jego. Nigdy nie wie, jakie będzie jego następna sprawa w pracy, więc nie był jeszcze gotowy na to, żeby zobowiązać się do hipoteki.

- Nie. – mówi. – Przestań się martwić. Dam ci znać, gdybym czegoś potrzebował, okej?

Kiwam głową. Rozglądam się po jego pokoju, nie za bardzo wiedząc, co powinnam ze sobą zrobić. Pewnie chce się trochę przespać. Po prostu dziwnie się czuję, bo to nie jest mój dom.

- Chcesz położyć się ze mną w łóżku i obejrzeć film? – pyta, unosząc rąbek koca.

- Z przyjemnością.

Wczołguję się na miejsce obok niego i przytulam się do niego tak, jak robiliśmy każdego dnia w szpitalu. Włącza telewizor i zaczyna skakać po kanałach.

Po chwili mówi:

- Dziękuję, Sloan.

Zerkam na niego.

- Za co?

Powoli przesuwam spojrzeniem po mojej twarzy.

- Za wszystko. – szepce. – Za to, że się ze mną zajmujesz. Za to, że jesteś taka silna, mimo wszystkiego, przez co przeszłaś.

Wiem, że lekarz zakazał zbyt męczących czynności, ale wątpię, żeby wiedział, że Luke może mówić takie kuszące rzeczy. Przyciskam usta do jego warg, bo czuję się całkiem dobrze, kiedy ktoś mi za coś dziękuję. Pochlebia mi to. Cholera, samo to, że ktoś jest dla mnie miły jest dla mnie takie nowe, że rozpląwam się za każdym razem, kiedy Luke otwiera usta.

Obejmuje dłonią tył mojej głowy i całuje mnie mocniej.

Niedobrze. Luke ma rację. Cztery tygodnie tego i oczekują od nas, że się powstrzymamy? *Jezu Chryste. Mamy przejebane.*

Ale wtedy zostajemy ocaleni przez głośne pukanie do drzwi.

- Otworzę. – mówi, odrzucając na bok kołdrę. Zakrywam go z powrotem.

- Nie. Ty odpoczniesz. Ja otworzę.

Łapie mnie za rękę, kiedy ześlizguję się z łóżka.

- Spójrz najpierw przez judasza. – mówi. – Jeśli to Ryan, to podrapie się w szyję, żeby dać ci znać, że otwarcie drzwi jest bezpieczne. Jeśli tego nie zrobi, to nie otwieraj.

Zatrzymuję się, zastanawiając, czy te kody są w ogóle potrzebne. Ale o to nie pytam. Będę się musiała przyzwyczaić do takiego działania pod przykrywką. Mam nadzieję, że Luke mówił poważnie, kiedy powiedział, że zmieni profesję.

Kiedy docieram do drzwi i zerkam przez wizjer, po drugiej stronie widzę Ryana drapiącego się po szyi. Ale jest z nim ktoś inny. Dziewczyna.

- Jest z nim jakaś dziewczyna! – szepczę głośno, kiedy wbiegam z powrotem do sypialni Luke'a.

- Ma długie blond włosy? – pytam.

Kiwa głową.

- W porządku, to tylko Tillie.

Tillie. Świetnie.

Wracam do salonu i wprowadzam kod do alarmu, po czym otwieram drzwi.

- Hej. – mówi Ryan, wchodząc do środka. Za nim wchodzi Tillie. Uśmiecha się do mnie, ale ja już czuję się przez nią onieśmielona. Jest ode mnie kilka centymetrów wyższa, jest ubrana w czarne, eleganckie spodnie i białą koszulę. Jej dwa górne guziki są odpięte, a na jej szyi błyszczy srebrny wisiorek. Nigdy nie widziałam, żeby coś tak prostego wyglądało tak dobrze.

- Tillie, to jest Sloan. Sloan, Tillie.

Wyciąga dłoń, żeby uścisnąć moją dłoń i to prawie boli, tak mocny ma uścisk. Nie mogę powstrzymać się o pomyśleniu o tym, że całowała się z Lukiem. Nawet jeśli to było tylko dla pracy, to i tak dziwnie się czuję, że o tym wiem. Chociaż nie pozwałam, żeby za bardzo mnie to gnębiło. Rozumiem to.

Jakby czytała w moich myślach, mówi:

- Przepraszam, że całowałam się z Lukiem w twoim domu. To była konieczność, ale już się nie powtórzy. Uwierz mi. Jest prawie tak źle, jak kiedy muszę całować go na pokaz. – stwierdza, wskazując na Ryana.

Ten przewraca oczami.

- Tillie, Tillie, Tillie. – mówi. – To było ponad pół roku temu, a ty wciąż nie możesz przestać myśleć o moim języku w twoich ustach.

Kiwa głową.

- Ciężko zapomnieć o koszmarach.

Parskam śmiechem. Od razu ją lubię. Zamykam za nimi drzwi i macham ręką w kierunku sypialni.

- Jest w swoim pokoju. – mówię do nich.

Ryan tam zerka, po czym przenosi wzrok na mnie. Widać na jego twarzy coś, co mnie martwi, ale stara się to ukryć za wymuszonym uśmiechem.

- Masz coś przeciwko temu, że porozmawiamy z nim sami? – pyta.

Obejmuję ramionami brzuch. Zerkam między nim a Tillie.

- Czy to ma coś wspólnego z Asą?

Widzę, że Tillie spogląda na krótką chwilę na Ryana, a to zdradza, że to właśnie o Asie chcieli porozmawiać z Lukiem.

- Chcę wiedzieć. – mówię. – Jeśli nie pozwolicie mi usłyszeć tego, co macie mu do powiedzenia, i tak podsłucham.

Ryan się nie śmieje. Zaciska usta i tylko kiwa głową.

- Okej. – mówi.

Oboje odwracają się, żeby wejść do pokoju Luke'a, a ja biorę głęboki, uspokajający oddech.

To nie wygląda dobrze.

Luka

Widzę, że Ryan i Tillie wchodzi do mojego pokoju, ale wzrok mam wbity w Sloan. Stoi w salonie z zamkniętymi oczami, wyglądając tak, jakby było jej niedobrze.

- Co jej powiedziałaś? – pytam Ryana.

W chwili, gdy zadaję to pytanie, ona wzdycha, otwiera oczy, prostuje się i zaczyna iść w naszą stronę.

Ryan potrząsa głową.

- Nic. Nalega, że chce tutaj być, kiedy będę mówił ci to, co za chwilę usłyszysz.

Sloan jest teraz w pokoju. Opiera się o drzwi i obserwuje, jak Ryan i Tillie idą na kanapę. Ostatnią rzeczą, jaką chcę jest to, żeby Sloan była w to zaangażowana. Gdybym tylko mógł to zrobić, już nigdy nie usłyszałyby imienia Asy. Ale wiem, że mamy przed nami długą drogę i wiele przesłuchań w sądzie. A może i nawet zeznań. Więc dopóki Asa nie zostanie skazany i wsadzony do paki na dobre, wiem, że nie będę w stanie jej przed tym uchronić. Zamiast tego klepię dłonią miejsce obok mnie, zachęcając, żeby usiadła obok mnie.

Robi to. Kiedy już znajduje się obok mnie i oboje opieramy się plecami i zagłówek łóżka, spoglądam na Ryana.

- Więc o co chodzi, o czym wyraźnie nie chcesz mi powiedzieć?

Potrząsa głową i się pochyła, splatając przed sobą ręce.

- Nawet nie wiem, gdzie zacząć. – mówi, spoglądając mi w oczy. – Spotkałem się dziś z Youngiem.

- I? – pytam.

- Nie poszło dobrze. – odpowiada Ryan. – Nawet nie wiem, jak to powiedzieć łagodnie, więc po prostu wyjaśnię to tak, żebyście oboje to zrozumieli.

Sloan bierze mnie za rękę i mogę wyczuć, że już się trzęsie. Ściskam jej dłoń dla wsparcia. Ryan ma tendencje do przesadzania; szkoda tylko, że Sloan tego nie wie, bo nie byłaby wtedy tak zmartwiona.

- Asa twierdzi, że postrzelił faceta w sypialni w akcie samoobrony.

Sloan marszczy brwi.

- To nie była samoobrona! – krzyczy. – Byłam tam!

Ryan kiwa lekko głową.

- Nie w obronie *swojej*. – mówi. – Twierdzi, że bronił *ciebie*. Że usłyszał, jak krzyczałaś o pomoc, a kiedy wszedł do sypialni, facet cię atakował i miał broń. Twierdzi, że nie miał innego wyboru i musiał go powstrzymać, zanim ten by cię zabił.

Sloan potrząsa głową.

- To nie było... – Spogląda na mnie. – Luke, on nie musiał go zabijać.

Wiedziałem, że Asa będzie tak kombinował.

Obejmuję Sloan i przenoszę uwagę z powrotem na Ryana.

- Co to dokładnie oznacza? – pytam. – Kiedy dojdzie do procesu, jego obrona nie zawadzi zeznaniom Sloan?

Ryan wzdycha.

- Taką mamy nadzieję. – mówi. – Jeśli dojdzie do procesu.

- *Jeśli?* – pyta Sloan, dokładnie wyrażając moją myśl.

Tym razem odzywa się Tillie.

- Chodzi o to... – mówi. – To solidny przypadek samoobrony. Tamten facet miał niezarejestrowaną broń. Sloan krzyczała o pomoc. On ją atakował. Nawet z jej zeznaniem, obrona Asy przejdzie. A pistolet, którego użył, był legalną bronią palną, zarejestrowaną na jego nazwisko. W przeciwieństwie do ofiary. Asa też twierdzi, że nie zna mężczyzn, którzy włamali się do jego domu. A policja nie zlokalizowała żadnego z tych, którzy uciekli. Tylko ofiarę, która, jak dotąd, nie ma żadnego związku z Asą, jaki możemy udowodnić.

Pocieram dłońmi po twarzy. Słyszę, jak oddech Sloan przyśpiesza, kiedy ona zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, co tak naprawdę mówią nam Ryan i Tillie.

- Ale co z naszą trójką? – pytam Ryana. – To nasze słowo przeciwko jego. Wiemy, że zorganizował tę całą akcję. Przyznał się, powiedział to.

Ryan kiwa głową.

- Przyznał się do tego tobie, Luke. – odpowiada. – Ja nie słyszałem, jak to mówił, więc nie będę mógł przeciw niemu zeznawać. Nie byłem w pokoju razem z waszą dwójką. I... – Ryan urywa.

Tillie pochyla się i mówi:

- On twierdzi, że to wy wrobiliście *go*.

Siadam prosto.

- Jaja sobie, kurwa, robisz? Jaki sędzia w to niby uwierzy?

To niedorzeczne. Przyszli tutaj i mówią absolutne bzdury, tylko denerwując Sloan. Nie powinienem był pozwalać Ryanowi mówić o tym przednią.

- Wiem, jak to brzmi. – Odzywa się znowu Ryan. – Wszyscy wiemy, że jest winny. Ale sędzia... jak myślisz, jak będzie wyglądało to, że narzeczona Asy świadomie sypiała z gliną pod przykrywką, który próbował go zaaresztować? Jak będzie wyglądać słowo tego policjanta i narzeczonej Asy przeciwko jemu?

Sloan puszcza moją rękę i zakrywa dłońmi twarz. Zaczyna boleć mnie pierś od tego wszystkiego.

- Wiesz, że to ja ją nagabywałem, Ryan. Gdybym wiedział, że to mogło zagrozić sprawie... – Chciałem powiedzieć, że bym tego nie zrobił, ale zamykam usta. Bo *zrobiłbym* to. Zrobiłem. Chodziłem za nią, bez względu na konsekwencje, a teraz przez to będziemy mieć związane ręce.

- W zależności od sędzi – mówi Tillie – może wyrzucić sprawę do kosza zanim w ogóle dojdzie do procesu. Większość przypadków samoobrony mogą usprawiedliwiać zabójstwo, jeśli jest świadek, który może potwierdzić historię oskarżonego.

- Ale nie ma nikogo, kto mógłby to potwierdzić. – stwierdzam.

Oboje spoglądają na Sloan. Ryan kiwa głową w jej stronę.

- Historia Sloan prawdopodobnie pokryje się z jego twierdzeniem o samoobronie.

- Jak? – pyta ona, zdumiona.

Ryan wstaje i podchodzi do łóżka, opierając się o ścianę najbliżej Sloan.

- Czy ofiara cię zaatakowała? – pyta.

Sloan kiwa głową.

- Trzymał broń?

Znowu kiwnięcie.

- Udawał agenta FBI?

Kiwa.

- Krzyczałaś o pomoc?

Tym razem nie porusza głową. Łza spływa po jej policzku.

- Dwa razy. – szeptem.

- I jak się czułaś, kiedy Asa wszedł do pokoju? – pyta Ryan. – Sędzia będzie zadawał ci te pytania pod przysięgą.

Szloch wrywa się z jej piersi.

- Ulżyło mi. – szepce przez łzy. – Byłam przerażona, ale mi ulżyło.

Ryan kiwa głową.

- To wystarczające, żeby poprzeć jego zeznanie, Sloan. Uratował cię od tego, kto cię zaatakował. To praktycznie nie jest zabójstwo w oczach sędziego, bez względu na to, że wszyscy wiemy, jaki Asa jest zły. Jego cały charakter nie będzie liczył się na procesie. Tylko to jedno zdarzenie.

- Ale... – Sloan ociera łzy z oczu. – Nie musiał go zastrzelić. Mógł go powstrzymać, nie zabijając go.

Ryan kiwa w potwierdzeniu głową.

- Wiem, że mógł. Wszyscy wiemy. Ale ława przysięgłych nie będzie znała Asy tak, jak my. A oni postawią cię na miejscu dla świadka i cię rozerwą, Sloan. Sprawia, że Asa będzie wyglądał jak ofiara, bo jesteś jego narzeczoną. A mimo to rozmyślnie miałaś romans z policjantem pracującym pod przykrywką, który prowadził sprawę przeciwko Asie. To sprawi, że będą mu współczuć, a twoje zeznanie przeciwko Asie straci wiarygodność.

- Ale – wstaje, ocierając oczy – co z *twoją* sprawą przeciwko Asie? To nie poprze moich zeznań? Czy to nic nie da w sprawie potencjalnych zarzutów o morderstwo?

Ryan spogląda mi w oczy. Wypuszcza powietrze z płuc i wraca na kanapę.

- To kolejny powód, dla którego jesteśmy. – mówi. – Young nie chce posuwać się do przodu z żadnymi oskarżeniami w naszym śledztwie. Żaden z naszych raportów nie był kompletny, bo sprawa wciąż trwała. Young się boi, że jeśli wniesiemy oskarżenie i dojdzie do procesu, to prasa rozerwie nasz wydział na strzępy. To nie wygląda dobrze, że jeden z naszych policjantów był

zaangażowany w romans z narzeczoną faceta, przeciwko któremu mieliśmy sprawę. I to, że ujawniliśmy się przed fałszywymi agentami. Boją się, że szanse na to, że Asa faktycznie zostanie za coś skazany są mniejsze na to, że reputacja wydziału zostanie zniszczona. Young wnosi o to, żeby sprawa została zamknięta, a żadne oskarżenia nie były wnoszone. Mówi, że to nie jest warte ryzyka.

- O mój Boże. – mówi Sloan, siadając na łóżku. Opiera się łokciami o kolana i łapie twarz w dłonie. – To wszystko moja wina. – szepce.

Sięgam i chwytam ją za rękę.

- Sloan, to nie jest twoja wina. Tylko moja. To ja byłem na służbie. – Zerkam na Ryana. – A co z tym, że próbował mnie zabić? Postrzelił mnie w pierś i to nie była samoobrona. Będzie za to sądzony, prawda?

Widzę, jak gardło Ryana się porusza, kiedy ten przełyka ślinę.

- Chyba sobie, kurwa, jaja robicie. – szepcę, opuszczając głowę na zagłówek łóżka.

- Twierdzi, że to też była samoobrona. – mówi Ryan. – Oboje do siebie strzeliliście. Sloan była jedynym świadkiem w pomieszczeniu. Ja mogę zeznawać tylko na podstawie tego, co słyszałem przez drzwi.

- On mnie prawie zabił, Ryan!

Ryan z Tillie zerkają na siebie. Tillie odchrząka, po czym mówi:

- Chodzi o to, Luke... z tą całą gównianą sytuacją z tamtego dnia, jeśli prokurator go o coś oskarży, są szanse, że ciebie również. I oboje będziecie mieli proces.

- Mnie oskarżą? Niby, kurwa, za co?

- To zależy od sędziego. Ciężkie przestępstwo... próba morderstwa. A to, że wydział nie wnosi sprawy do sądu... to będzie wyglądało tak, że ty i Asa po

prostu się pokłóciliście w sypialni. Rezultat miłosnego trójkąta, który źle się skończył.

Słyszę, że teraz Sloan już płacze.

Nawet nie mogę się zmusić do zadania kolejnego pytania; mój umysł krąży we wszystkich cholernych kierunkach.

- Więc mówicie mi, że ten skurwysyn nie tylko ma szansę uniknąć kary za wszystko, co zrobił... to jeszcze mnie mogą oskarżyć?

Ryan kiwa powoli głową.

- Chyba że uda nam się wypracować jakąś ugodę obrończą. Jego prawnicy na to naciskają. Chcą, żebyśmy zgodzili się na wycofanie zarzutów w zamian na informacje o Kevinie i Jonie i kilku innych osobach w postępowaniu śledczym. Tak jak powiedziałem, Luke. To wszystko zależy od sędziego. No i prokuratora okręgowego, oczywiście. To dobrze, bo ten prokurator cię lubi. Nie wyobrażam sobie, że mógłby naciskać na coś, jeśli chodziłoby o zarzuty przeciwko tobie, ale jeśli my wyłożymy zarzuty przeciwko Asie, to jego prawnicy zrobią to samo. Więc musisz to na spokojnie przemyśleć.

Nawet nie mogę uwierzyć, że czegoś takiego słucham.

- A co z innymi rzeczami, które zrobił? – pyta Sloan. – Te wszystkie razy, kiedy mnie zmuszał? Mogę wnieść zarzuty przeciwko temu?

Tillie kiwa głową.

- Możesz, ale o czym konkretnie mówisz? O gwałcie? Zgwałcił cię?

Sloan zerka na mnie, po czym znowu na Tillie. Wzrusza ramionami.

- Nawet nie wiem. – mówi cicho. – Było kilka razy, kiedy byłam... byłam tak przerażona, że mnie skrzywdzi, że... po prostu mu na to pozwoliłam.

Tillie wstaje i podchodzi do łóżka, siadając obok Sloan.

- Powiedziałaś mu kiedyś nie? Poprosiłaś go kiedyś, żeby przestał, a on odmówił?

Sloan milknie na chwilę, zastanawiając się, po czym kręci głową.

- Nie, zbyt się bałam, żeby mu odmówić. Za każdym razem udawałam, że nie mam nic przeciwko.

Tillie kiwa współczująco głową i ściska dłoń Sloan.

- Obawiam się, że to nie przejdzie w sądzie. – mówi. – Wystarczy tylko, by stwierdził, że nie był świadomy tego, że nie chciałaś z nim uprawiać seksu. Jeśli oskarżonemu nigdy nie odmówiono i zakłada, że jesteś chętna na podstawie twoich czynów...

Sloan chowa twarz w dłoniach. A potem po prostu pochyła się w moją stronę i upada na moją pierś. Obejmuję ją ramionami i przyciskam usta do jej głowy.

- Przykro mi. – mówi Tillie. – Jest kilka rzeczy, które mogły być zrobione inaczej, żeby przygotować przeciwko niemu solidną sprawę. Kilka rzeczy, przez które mielibyśmy pewność, że zapłaciłby za to wszystko tak, jak tego chcemy.

- To znaczy kilka rzeczy, które *ja* spieprzyłem. – Wtrącam się.

Ryan wstaje.

- Nie bądź dla siebie taki surowy, Luke. Zachęciłem cię do kilku z tych błędów. Czasami sprawy są proste i łatwe. Czasami mamy wszystko, czego potrzebujemy jeszcze przed zakończeniem śledztwa. Niestety, to nie jest jedna z tych spraw. Ta jest skomplikowana od początku do końca i w tym momencie nie możemy za wiele zrobić. Nie znaleźli w domu nic po tym, jak Kevin i Jon go wysprzątałi ze wszystkiego, co dałoby nam podstawę do postawienia zarzutów. Znaleźli tylko niezidentyfikowaną gotówkę i kupę tabletek na receptę. To nie wystarczy, żeby go oskarżyć – nie, biorąc pod uwagę sposób, w

jaki Asa i jego prawnicy się na nas odbiją. Czasami to po prostu nie jest warte walki.

Czuję, jak Sloan się spina. Unosi się i posyła Ryanowi wściekłe spojrzenie.

- Nie warte walki? – pyta. – On kogoś zamordował! I zabiłby Luke’a, gdyby nie te sześć pieprzonych centymetrów! A teraz mówisz, że prawdopodobnie wyjdzie na wolność? Będzie w stanie znaleźć mnie? Luke’a? Bo on się nie podda, Ryan! Nie podda się, dopóki Luke nie będzie martwy i dobrze o tym wiesz!

- Sloan. – mówię, przyciągając ją do siebie. – Przestań. Jeszcze nie wiemy, czy za coś go nie skażą. Postaraj się uspokoić.

Sloan płacze przy mojej piersi, a ja ją trzymam, podczas gdy Ryan się w nią wpatruje, a żal i współczucie są wyraźnie widoczne na jego twarzy. Kiwa lekko głową i mówi:

- Przykro mi, Sloan. Naprawdę. – Spogląda na mnie i jego oczy mówią mi to samo. Kiwam głową, dając mu znać, że rozumiem. To nie jest wina Ryana. To nie jest niczyja wina – oprócz mnie.

Ryan i Tillie idą do drzwi. Przyciągam do siebie Sloan i ją przytulam, starając się złagodzić jej obawy. Ale jej całe ciało się trzęsie. Dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę, jak bardzo boi się Asy.

Całuję ją w skroń i szepczę:

- Będzie dobrze, Sloan. Tym razem nie jesteś sama. Jestem z tobą i nie pozwolę mu cię skrzywdzić. Przysięgam.

Trzymam ją, dopóki nie zasypia w moich ramionach z wyczerpania.

Asa

- Masz jakieś pytania? – pyta mnie mój prawnik.

Ma na imię Paul. Tak samo, jak mój ojciec. Prawie go mu odmówiłem, kiedy się o tym dowiedziałem, ale ma najlepszą reputację w tym stanie. Nie będę trzymał przeciwko niemu tego, że dzieli imię z drugą osobą, której nienawidzę najbardziej na świecie.

Luke jest pierwszy.

- Nie. – odpowiadam. – Wchodzimy do sądu, ja mówię o samoobronie, a sędzia decyduje, czy będzie proces, czy nie.

Paul kiwa głową.

- Zgadza się.

Wstaję, a kajdanki wbijają się w moje nadgarstki. Nie cierpię tego, że Sloan mnie w nich zobaczy. Trochę odbierają męskość, a nie chcę, by widziała mnie w jakimkolwiek innym świetle, niż mnie zna. Przynajmniej pozwolili mi dziś ubrać garnitur i nie muszę wejść tam w tym standardowym ohydny pomarańczowym wdzianku. Pomarańcz to nie mój kolor, a wiem, że Sloan najbardziej lubi ten garnitur, który mam na sobie.

- Zróbmy to. – mówię do Paula. – Bułka z pieprzonym masłem.

Paul kiwa krótko głową i wstaje. Widzę, że nie lubi mojej pewności siebie. Nie lubił jej od chwili, gdy się poznaliśmy. I nie jestem też pewny, czy w ogóle lubi *mnie*, ale mam wyjebane na to, co o mnie sądzi. Jeśli tylko oczyści mnie z tych zarzutów, będzie moją ulubioną osobą na świecie.

Cóż... *drugą* ulubioną. Jak dotąd Sloan nadal jest na pierwszym miejscu.

Pewnie, odwaliała wiele rzeczy, które mnie wkurzyły, ale wiem, że to wszystko przez Luke'a i jego kłamstwa. Jestem pewny, że spędziła z nim teraz wystarczająco dużo czasu i wystarczająco dużo beze mnie, że pójdzie po rozum do głowy.

Wychodzę za Paulem z sali i szybko zostaję otoczony przez czterech ochroniarzy. Dwóch przede mną i dwóch za mną. Piąty strażnik otwiera drzwi do sali sądowej i jak tylko przechodzimy przez próg, rozglądam się w poszukiwaniu Sloan.

Najpierw widzę jego. Pierdolony sukinsyn siedzi w drugim rzędzie, obok jego cholernego kumpla Daltona. Albo Ryana. Czy chuj wie jak on ma na imię.

Ale Sloan obok niego nie ma. Siedzi w odległym kącie, sama, w tylnym rogu. Uśmiecham się do niej, ale odwraca spojrzenie jak tylko jej wzrok na mnie ląduje.

Są dwa powody, dla których by obok niego nie siedziała. Albo do tego czasu już go rozgryzła i nie chce mieć z nim nic wspólnego; albo kazano im siedzieć w sądzie osobno, dzięki ich małej niedyskrecji za moimi plecami.

Obstawiam pierwszy.

Zajmuję swoje miejsce, ale nie odrywam wzroku od Sloan. A to oznacza, że siedzę bokiem na swoim krześle, a nie twarzą do miejsca, gdzie będzie sędzia. Ale to nic. Nie odwrócę się, dopóki ona znowu na mnie nie spojrzy.

- Proszę wstać, Sąd idzie. Sędzia Isaac. – mówi strażnik.

Wstaję, ale nie przestaję na nią patrzeć. Słyszę, że drzwi się otwierają i słyszę kroki, ale nie spojrzę na tego cholernego faceta, dopóki Sloan nie nawiąże ze mną kontaktu wzrokowego. Ma na sobie nową sukienkę. Czarną. Wygląda tak, jakby wybierała się na cholerny pogrzeb. Jej włosy są ściągnięte do tyłu i spięte. Wygląda wyszukanie. Seksownie jak cholera. Mój fiut drga w spodniach

i szkoda, że nie mogę poprosić o przerwę, żeby iść do łazienki i zabrać ją na korytarz, podwinąć tę sukienkę do góry i schować twarz między jej nogami.

Tęsknię za tym, jak pachnie. Tęsknię za tym, jak delikatne są jej uda przy moich policzkach. Tęsknię za tym, jak jej całe ciało się zaciska, kiedy wpycham w nią swojego fiuta.

- Proszę usiąść.

Siadam.

Jasna cholera, ale tu gorąco.

Słyszę, jak sędzia zaczyna mówić w tym samym czasie, kiedy Paul przesuwa w moją stronę kartkę papieru. Zerkam na nią wystarczająco długo, żeby przeczytać, co napisał.

Musisz być twarzą do Sądu, żeby okazać szacunek

Parskam śmiechem pod nosem i łapię za długopis.

Pieprzyć sędziego i pieprzyć ciębie, Paul

Piszę to na kartce, przesuвам ją w jego stronę i wracam spojrzeniem do Sloan.

Teraz na mnie patrzy. Jej wzrok jest wbity we mnie, a usta ma zaciśnięte bardzo mocno, jakby się denerwowała. Podoba mi się to. Właściwie to nawet bardzo. Czuje coś, kiedy na mnie patrzy i mogę stwierdzić, że w tej chwili w ogóle nie myśli o Luke'u.

- Kocham cię. – mówię bez dźwięku, poruszając tylko ustami.

Jej wzrok opada na moje usta, a ja się uśmiecham. A wtedy ten skurwysyn – *pieprzony głupi chuj* – wstaje i idzie na tył sali, prosto do miejsca, gdzie ona siedzi. Przechodzi przez rząd i siada tuż obok niej. obejmuje ramieniem moją cholerną narzeczoną, a ona zaciska powieki i chowa twarz w jego ramieniu, jakby ulżyło jej, że usiadł obok niej. Mój wzrok spotyka się z jego – *z jebanym, pierdolonym sukinsynem* – i on się pochyla, blokując mi jej widok. Patrzy się na mnie stanowczo, jakby groził mi, że mam się odwrócić.

Chcę go zabić. Przez kilka sekund zastanawiam się nad sposobami, w jakie mogę to zrobić.

Złapać broń strażnika i go zastrzelić.

Pobiec tam i skręcić mu kark.

Złapać długopis, którym właśnie napisałem notkę do Paula i wbić mu prosto w tchawicę.

Ale tego nie robię. Powstrzymuję się, bo jestem dość pewny, że ta sprawa rozwiąże się na moją korzyść i wyjdę z więzienia do czasu następnego przesłuchania.

Jego morderstwo może poczekać.

Musi być zaplanowane z większą precyzją i najlepiej by było, żeby żaden sędzia nie patrzył mi wtedy na ręce.

Decyduję się na to, żeby się odwrócić. Nie dlatego, że Luke nakazuje mi to swoimi cholernymi oczami – ale dlatego, że muszę przekonać tego sędziego, że

podejmie właściwą decyzję, kiedy zadecyduje, że ta sprawa podlega pod samoobronę.

Próbuję nadażyć, kiedy oby dwóch prawników wstaje i wygłasza mowy. Próbuję nadażyć za odpowiedziami sędziego. Uśmiecham się, kiedy ten na mnie patrzy. Ale wewnątrz moja krew praktycznie się gotuje, bo wiem, że Luke tam jest, siedzi obok niej i ją obejmuje. A to oznacza też, że prawdopodobnie jest z nim nocy, podczas gdy ja jestem zmuszony w samotności pieprzyć swoją rękę w celi. A to też znaczy, że pewnie w niej był. Jego palce, fiut, język. Smakując i zabierając to, co jest moje. Co powinno być *tylko* moje.

Mój puls szaleje, kiedy sędzia uderza swoim młotkiem.

- Sprawa zostaje odroczone.

Biorę powolny oddech przez nos. Wypuszczam powietrze z płuc i patrzę na Paula.

- Co się, kurwa, stało?

Robi minę sugerującą, że powinienem mówić cicho. Zerkam na tył sali, kiedy słyszę, że Sloan płacze. Luke pomaga jej wstać, ale ona obejmuje go w pasie i płacze. Szłocha.

Jest zdenerwowana. To nie mogą być dla mnie dobre wieści. Jest taka zdenerwowana przez to, co się ze mną stanie.

- Będzie proces? – pytam Paula. – Powiedziałaś, kurwa, że do tego nie dojdzie!

Paul potrząsa głową.

- Sędzia zdecydował, że rozprawa się nie odbędzie. – mówi. – Co oznacza, że twoje twierdzenie o samoobronie zostało podtrzymane. Będziesz musiał wrócić do swojej celi, ale tylko dopóki nie załatwię pozostałych zarzutów postawionych przeciwko tobie. To może potrwać cztery albo pięć godzin, ale wrócę po ciebie, kiedy twoja kaucja zostanie ustalona.

Zerkam na Sloan, patrząc, jak Luke pomaga jej wyjść z sali. Więc czemu ona płacze? Jeśli zarzuty przeciwko mnie zostały oddalone, to czemu płacze?

- Jak myślisz, jak długo zajmuje komuś wyzdrowienie z tego, że miał kompletnie wyprany mózg? – pytam Paula.

Zerkam na niego, a ten wzrusza ramionami.

- O czym ty mówisz, Asa?

- No, w sensie jak myślisz, ile musi potrwać taka terapia? Kilka tygodni? Miesiące? Więcej niż rok?

Paul patrzy na mnie przez chwilę, po czym kręci głową.

- Do zobaczenia za kilka godzin.

Wstaje, więc robię to samo. Tych samych czterech strażników wyprowadza mnie z sali sądowej.

Pewnie powinienem być w ekstazie, że sprawa właśnie została umorzona. Kolejna powinna być nawet jeszcze prostsza, bo Paul mówi, że wydział Luke'a nie wnosi żadnych oskarżeń. Więc jeśli uda się zawrzeć ugodę obrończą, znieść jakieś psychiatryczne leczenie i dać im informacje co do Kevina i Jona, całkiem prawdopodobne jest, że nie będą mnie sądzić za to, że postrzeliłem Luke'a w cholerną pierś.

To mówi wiele o naszym systemie sądowym. Minąłem się z celem o sześć centymetrów i zabiłbym go z zimną krwią, a wyjdę na wolność, bo trochę nazmyślałem i będę twierdził, że jestem chory psychicznie?

Kurwa, kocham USA.

Chociaż czuję się prawie tak, jakby cały mój wysiłek poszedł na marne. Od chwili, kiedy zacząłem być podejrzliwy co do tego, że ktoś pierze mózg Sloan, obmyślałem skomplikowany plan i nawet nic z tego nie mam. Musiałem zaprzeczać, że miałem cokolwiek wspólnego z fałszywym nalotem, co było

naprawdę trudne dla mojego ego. Jestem z tego cholernie dumny i chcę się pochwalić światu, że przeprowadziłem tę akcję bez zarzutu.

Już nie wspominając o tym całym gównie ze schizofrenią. *Wykąp się w ubraniach, sprawdzaj zamek w drzwiach po kilka razy i ludzie pomyślą, że tracisz zmysły.* Ale musiałem to zrobić. Znam siebie i wiedziałem, że jeśli moje podejrzania by się sprawdziły i Sloan naprawdę pieprzyła kogoś innego, to najprawdopodobniej straciłbym panowanie nad sobą i zabił kolesia. Nie mogę za bardzo kogoś zamordować i pozwolić na ryzyko bycia traktowanym jak kompletnie zdrowy na umyśle dorosły. Musiałem mieć plan B, żeby nie gnić w więzieniu, jak mój ojciec przez większość swojego nędznego życia.

Może to nie była kompletna strata. Przynajmniej mam „schizofrenię”, której mogę używać, kiedy tylko będę jej potrzebował. Co prawdopodobnie niedługo się przyda, bo Luke wciąż oddycha.

Kiedy wracam do swojej celi, opadam na swoje łóżko, a kraty się za mną zatraskują. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Ta cała sprawa tak pięknie się rozgrywa. Sloan potrzeba trochę czasu, żeby do mnie wróciła, ale wiem, że to zrobi. Zwłaszcza kiedy Luke zniknie na dobre. Będę musiał jakoś zignorować fakt, że on w niej był. Chociaż mogę go z niej *wypieprzyć*. Po prostu będę musiał ją pieprzyć cholernie długo, w każdej pozycji, dopóki przestanę myśleć o nim, gdy na nią spojrzę.

- Z czego się tak, kurwa, cieszysz?

Odwracam głowę i spoglądam na swojego współwięźnia. Nie pamiętam, jak ma na imię. Zadał mi milion pytań, odkąd zostałem przydzielony do tej samej celi co on, ale to będzie pierwsze, na które faktycznie odpowiem.

- Za chwilę będę wolnym człowiekiem. – mówię mu, wgapiając się w sufit z cholernie wielkim i głupkowskim uśmiechem na twarzy. – A to oznacza, że w końcu poślubię swoją narzeczoną. Będziemy mieli prawdziwy ślub. Z trzypiętrowym kokosowym tortem.

Nie mogę powstrzymać śmiechu na tę myśl.

Idę po ciebie, Sloan. Bez względu na to, czy myślisz, że mnie chcesz czy też nie.

Obiecałaś mi, że będziesz mnie kochać.

Na zawsze.

I to, kurwa, zrobisz.

KONIEC.

Część czterdziesta siódma

Epilog po epilogu

Chyba naprawdę nie sądziliście, że Wam to zrobię, co? ;)

Szczęśliwego dwudziestego kwietnia! ¹²

Główny

Unoszę kubek z kawą do ust. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że kawa rozbija się w małych falach o brzegi kubka.

Zerkam na zegarek na odległej ścianie. *Trzecia w nocy.*

Minęło dwa dni, odkąd sprawa Asy została umorzona. Został wypuszczony tego samego popołudnia. Luke i ja zostaliśmy wysłani do tego mieszkania w mieście dla ochrony do następnego przesłuchania.

To ładne miejsce, ale skoro boję się za bardzo, by wyjść na zewnątrz albo chociaż wyrzucić przez okno, to czuję się tak, jakby to było moje więzienie. Luke

¹² Gdyby ktoś nie wiedział – po tym ostatnim rozdziale i złowieszczym tekście Asy, Colleen napisała na Wattpadzie, że to koniec. A potem, kilka godzin później tego samego dnia, dodała kolejną część. ;) Ale jak wicie, będzie ich później jeszcze kilka i będzie kilka takich „końców”.

w kółko mnie zapewniał, że nie ma możliwości, by Asa nas tutaj znalazł. Ale Luke prawdopodobnie nie rozumie tego, że nawet jeśli Asa byłby zamknięty w więzieniu do końca życia, to ja wciąż będę spoglądać za siebie. Jeśli Asa sam nie mógłby zranić mnie albo Luke'a, to nie wątpię, że mógłby kogoś do tego zatrudnić.

Odwracam się, gdy słyszę, że drzwi od sypialni się otwierają. Wychodzi z niej Luke, przecierając oczy pięściami. Ma na sobie tylko czarne dresy, które zwisają mu luźno na biodrach. Bandaże od jego rany zakrywają większość jego piersi. Ma bose stopy i przesuwa nimi po drewnianej podłodze, idąc w moją stronę.

Dochodzi do kanapy, a ja odchyłam głowę i na niego spoglądam. Pochyla się i całuje moje czoło do góry nogami.

- Wszystko gra?

Wzruszam ramionami.

- Nie mogę spać. Znowu.

Spogląda na mnie ze współczuciem i unosi dłoń, odgarniając włosy z mojego czoła.

- Sloan. – mówi cicho. – Tutaj nie musisz się o to martwić. Nie znajdzie nas. Jesteśmy bezpieczni aż do następnej rozprawy, obiecuję.

Kiwam głową, ale jego słowa mnie nie pocieszają. Nigdy nie zaufam Asie, bez względu na to, jak bezpieczna powinnam się czuć.

Obchodzi kanapę i na niej siada, wciągając mnie na kolana tak, że siedzę na nim okrakiem. Obejmuje mnie w talii i pyta:

- Co mogę zrobić, żeby pomóc ci zasnąć?

Uśmiecham się. Podobają mi się jego metody, żeby mnie rozproszyć.

- Minęły dopiero dwa tygodnie, od kiedy wypuścili cię ze szpitala. Zostały ci jeszcze dwa kolejne.

Wsuwa rękę pod jego wielką koszulkę, którą mam ubraną i obejmuje dłońmi mój tyłek. Przesuwa palcami pod krawędziami majtek, sprawiając, że czuję na ciele dreszcze, a Asa znika z mojego umysłu na kilka sekund.

- Nie myślałem o seksie z tobą. – mówi. – Bardziej chodziło mi o to, co mógłbym zrobić dla *ciebie*.

Jedna z jego dłoni przesuwają się na mój brzuch, a potem w górę, do piersi. Przesuwają kciukiem po sutku w tym samym momencie, co atakuje moje usta i wsuwa w nie swój język. Namiętnie mnie całuje, po czym odrywa się, kiedy zaczyna mi się kręcić w głowie.

- Będę uważał. – mówi. – Moje ręce i usta odwalą całą robotę, ale upewnię się, że bym nie nadwyręzał reszty mnie. Okej?

Wiem, że powinnam dbać o jego powrót do zdrowia, ale za każdym razem, kiedy on mnie dotyka, to mnie uspokaja. Sprawia, że się tak nie denerwuję.

Potrzebuję tego w tej chwili.

- Okej. – szepczę.

Uśmiecha się, po czym ściąga mi bluzkę. Ustami zakrywa moją prawą pierś, a po chwili przenosi uwagę na drugą. Potem popycha mnie tak, że leżę plecami na kanapie, a on unosi się nade mną. Przeciąga ustami po moich wargach, szyi, piersiach. Jego oddech ogrzewa każdą część mnie, a jedna z jego rąk wsuwa się do moich majtek.

Przesuwają mnie tak, że jedną nogę mam opartą o oparcie kanapy, a drugą na ziemi. Przyciska usta do moich i szepcze:

- Patrz na mnie.

Otwieram oczy w chwili, gdy jego palce się we mnie wślizgują. Jęczę, walcząc z tym, by utrzymać rozchylone powieki, ale Luke lubi kontakt wzrokowy.

Ja też go lubię. To dla mnie kolejna nowość.

W przeszłości, z Asą, zawsze zaciskałam powieki, bo nie chciałam na niego patrzeć.

Z Lukiem boję się, że coś mnie ominie. Nie chcę, żeby ominął mnie sposób, w jaki na mnie patrzy, to, jak reaguje na dźwięki, jakie z siebie wydaję. *Uwielbiam* kontakt wzrokowy.

Przyciska do mnie kciuk, podczas gdy jego palce nadal są we mnie i musimy utrzymać ten kontakt tylko przez jakieś trzydzieści sekund, bo właśnie tyle zajmuje jego dotykowi, by posłać mnie nad krawędzią. Jak tylko zaczynam się pod nim wić, nakrywa moje usta swoimi, połykając swoje imię, kiedy je wykrzykuję. Całuje mnie, dopóki drzenie się nie kończy, a potem obniża się na mnie tak, że jest do mnie przyciśnięty. Czuję wybrzuszenie pod jego spodniami i to sprawia, że czuję w sobie kolejną falę przyjemności.

- Chyba mi lepiej. – mówi, poruszając przy mnie biodrami. – Jestem pewny, że nic się nie stanie, jeśli w ciebie teraz wejdem.

Jego głos jest zachrypnięty z pragnienia, i byłoby tak łatwo po prostu zsunąć jego spodnie i pozwolić mu mnie wypełnić. Ale czułabym się strasznie, gdyby stało się coś złego tylko dlatego, że byliśmy zbyt niecierpliwi, by poczekać zalecaną ilość czasu. Jego serce może nie być jeszcze na tyle silne.

- A może pójdziemy na kompromis? – pytam szeptem. – Jeszcze jeden tydzień, a potem spróbujemy naprawdę powoli.

Luke jęczy przy mojej szyi, ale się odsuwa.

- Jeszcze jeden tydzień. – Zgadza się. – Ale bądź przygotowana na wielokrotność w ciągu dnia. Muszę dużo nadrobić. – Parskam śmiechem, kiedy kładzie się na boku obok mnie i przyciąga mnie do siebie. Leżymy twarzą w twarz; ja trzymam dłonie na jego piersi. Przesuwam palcami po jego bandażach.

- Zastanawiam się, jak będzie wyglądać twoja blizna. – szepczę.

Przesuwa dłońmi po moich włosach, przez ramiona i po plecach.

- Nie wiem. – mówi. – Mam tylko nadzieję, że będziesz ją dużo całować.

Śmieję się.

- Nie martw się, kiedy już będziemy mieli zielone światło, to ciężko mi będzie utrzymać się z dala od ciebie. Za bardzo podoba mi się twoje ciało. – Spoglądam na niego. – Czy to jest płytkie? Że lubię na ciebie patrzeć, kiedy nie masz na sobie koszulki?

Potrząsa głową z szerokim uśmiechem.

- Nee. Pierwsza rzecz, która mi się w tobie spodobała, to twój tyłek.

- A ja myślałam, że to była ślina na mojej brodzie, kiedy tego pierwszego dnia obudziłeś mnie na zajęciach.

Kiwa głową.

- Tak, w sumie racja. To zdecydowanie było seksowne.

Parskam śmiechem. Uwielbiam to, że jest w stanie mnie rozśmieszyć nawet w takich okolicznościach. Nasze usta się spotykają i całujemy się przez solidne pięć minut. Dopóki znowu nie zaczyna się do mnie przyciskać. Czuję się strasznie, że tak bardzo jest tym torturowany, ale nie ma mowy, żebym pozwoliła mu coś zrobić wbrew zaleceniom lekarza. Musi być tak zdrowy, jak się tylko da, i to *najszybciej*, jak się da. Odpycham go i zmieniam temat na coś, co pomoże mu ochłonać.

- Myślisz, że zobaczysz się niedługo ze swoją mamą? – pytam.

Dużo o niej mówi. Nie cierpię tego, że musimy się teraz ukrywać, bo to oznacza, że nie zobaczy jej aż do następnego przesłuchania, i miejmy nadzieję, że wtedy Asa znowu znajdzie się za kratkami.

Oczywiście jest szansa, że znowu będzie wolny. Ale nie rozmawiamy o tej możliwości.

- Zobaczymy się z nią, kiedy to wszystko się skończy. Pokocha cię.

Uśmiecham się, zastanawiając się, jak to jest mieć matkę, która cię kocha. Zaczynam myśleć o mojej jedynej rodzinie – Stephenie – i uśmiech znika z moich ust.

Luke to zauważa, bo przesuwa kciukami po moich policzkach.

- Co się stało?

Próbuję się uspokoić.

- Myślę tylko o Stephenie. – mówię. – Mam nadzieję, że jest teraz bezpieczny.

Luke odszukuje dłonią moją rękę i splata nasze palce.

- Jest bezpieczny, Sloan. Ma ochronę przez całą dobę. Nie musisz się o niego martwić, upewniłem się, żeby tak było.

Nie znoszę tego, że przez Asę znajdujemy się w tej sytuacji. W sytuacji, w której nawet nie mogę zobaczyć mojego brata. A Luke nawet nie może spotkać się ze swoją matką. Nie możemy wyjść z tego mieszkania. I wszyscy, których kochamy, muszą mieć ochronę.

Tak nie powinno być.

Nienawidzę cię, Asa. Żałuję, że cię poznałam.

- Chcę, żeby Asa zapłacił, Luke. – szepczę, patrząc na jego pierś. Nie mogę nawet na niego spojrzeć, kiedy jestem tak przepełniona nienawiścią. – Chcę, żeby cierpiał w najgorszy możliwy sposób. A przez to czuję, że jestem okropną osobą.

Przyciska usta do mojego czoła, lekko i delikatnie.

- Zasługuje na to, żeby gnić w więzieniu do końca jego życia, Sloan. Nie powinnaś się czuć winna, że tego chcesz.

Odsuwam się i spoglądam mu w oczy.

- Nie, nie w ten sposób. Więzienie nie zadziałałoby na niego tak, jak na większość ludzi. Chcę, żeby *naprawdę* cierpiał. Chcę, żeby zobaczył, jak bardzo cię Kocham. Chcę, żeby musiał zdać sobie sprawę z tego, że cię Kocham i wybrałabym cię ponad niego. To by nim wstrząsnęło.

Luke patrzy mi stanowczo w oczy.

- Jeśli to czyni z ciebie złą osobę, to oby dwoje tacy jesteśmy. Bo oddałbym wszystko, żeby on tak cierpiał.

To pokręcone, ale jego słowa sprawiają, że się uśmiecham. Być może, jeśli twoje granice zostają nagięte wystarczająco mocno, zemsta staje się jedyną rzeczą, która pomoże ci ruszyć ze swoim życiem. To nie jest zdrowe. Ja o tym wiem i jestem pewna, że Luke również. Ale to, że znasz różnicę między dobrem a złem nie zmienia tego, jak się czujesz. Sprawia tylko, że czujesz przez to wyrzuty sumienia.

Przytulam się do niego i przyciskam twarz do jego piersi.

- Czasami – szepczę – mam takie okropne myśli...

Milknę, bo nawet nie wiem, czy powinnam powiedzieć to na głos.

Luke całuje mnie w czubek głowy, a dłoń przesuwa na mój kark i mówi:

- Powiedz mi, Sloan.

- Źle o mnie pomyślisz.

- Nie mógłbym.

Zamykam oczy, nie wiedząc, co Luke pomyśli o moim wyznaniu. Ale wyrzucenie tego z siebie wydaje się być dobrym pomysłem – pokazanie komuś innemu, ile nienawiści w sobie noszę...

- Czasami... chcę, żeby Asa patrzył, jak mnie pieprzysz, tylko raz. To jedyna rzecz, która zabiłaby to, co zostało z jego duszy. Czasami żałuję, że nie może patrzeć, jak zabierasz to, co według niego należy do niego...

Luke nie odpowiada przez dłuższy czas. Zaczynam wstydzić się tego, że się do tego przyznałam. Nie chcę, żeby myślał, że ta fantazja, by Asa nas obserwował, sprawiłaby mi przyjemność. Zdecydowanie nie o to chodzi. Przez to wszystko, co musiałam przejść przez Asę, wiem, że to zraniłoby go najmocniej. I to o to chodzi w tej fantazji – żebym miała szansę na zemstę na nim.

- Sloan. – odzywa się w końcu. – Wyrządził ci wiele krzywd, na które nie zasługiwałaś. Zbyt wiele niż ktokolwiek powinien przeżyć. To całkowicie normalne, że chcesz, żeby cierpiał. Nigdy nie czuj się przez to winna. *Nigdy*.

Wzdycham z ulgi na jego słowa. Przytula mnie jeszcze mocniej.

- A co byłoby twoją zemstą?

Luke lekko się śmieje.

- Moją jedyną zemstą byłoby patrzeć na to, jak *ty* dokonujesz swojej zemsty. Chcę po prostu zobaczyć, jak się mścisz. Jak się z tego oczyszczasz. Więc chcę tego, co ci w tym pomoże.

Kocham go. Naprawdę go kocham. Tak cholernie bardzo. Odrywam twarz od jego piersi i mówię:

- Kocham cię, Luke.

Obejmuje dłońmi moją twarz i mówi:

- Też cię kocham. – A potem mnie całuje.

Ale potem przestaje.

Walenie do drzwi.

Ktoś głośno wali do drzwi mieszkania. Od razu czuję przerażenie i dreszcze na całym ciele. Moje dłonie znowu zaczynają się trząść.

Luke teraz stoi. Nawet nie wiem, kiedy zeskoczył z kanapy. Rzuca mi koszulkę i pokazuje gestem, że mam ją nałożyć. Rusza przez salon i ściąga broń z szafki.

Więcej walenia do drzwi.

Pokazuje mi, żebym wstała i stanęła za nim. Robię to.

- Kto wie, że tutaj jesteśmy? – pytam.

- Tylko Ryan. – odpowiada, podchodząc do drzwi. Idę za nim. Pochyla się i zerka przez wizjer. Odsuwa się i przyciska plecy do ściany obok. – To on. – szepce.

Wypuszczam z płuc głęboki, wstrzymywany oddech.

- Dzięki Bogu. – odpowiadam równie cicho.

Luke się nie porusza. Wciąż trzyma broń, a jego oczy wpatrują się w moje.

- Co jest? – szepcę.

Bierze krótki oddech i go wypuszcza.

- Nie drapie się w szyję.

Luke

Twarz Sloan wygląda tak, jakby rozbiła się na drobne kawałeczki. Zna mój i Ryana niewerbalny znak mówiąc, że wszystko jest dobrze. I właśnie zdaje sobie sprawę, że w tej chwili tak nie jest.

Znowu zerkam przez wizjer, mając nadzieję, że po prostu tego nie zauważyłem. Ale nadal nie dotyka swojej szyi. I jest czwarta nad ranem. Czemu miałby tutaj być o tej godzinie?

- Otwórz drzwi, Luke. – mówi Ryan. – Wiem, że tam jesteś.

Patrzy prosto w wizjer. Ale znam go wystarczająco dobrze, żeby widzieć w nim nadzieję, że tak naprawdę nie otworzę tych drzwi.

Jeśli jest tutaj Asa, to czemu Ryan miałby go tutaj przyprowadzić?

Znowu patrzę na drugą stronę drzwi i widzę, że Ryan zerka na lewo, jakby słuchał kogoś, kto wydaje mu rozkazy. Bierze głęboki oddech, po czym znowu odwraca się w moją stronę.

- Wziął Tillie. Jeśli nie otworzysz drzwi, pozwoli im ją zabić. Tylko on wie, gdzie ona teraz jest.

- Kurwa. – szepczę, opierając czoło o ścianę. – Kurwa.

Nie mogę uwierzyć, że Ryan postawiłby Sloan w takiej sytuacji. Nie mogę uwierzyć, że przyprowadziłby tutaj Asę. Tu musi chodzić o coś więcej. Ryan najpierw postawiłby swoje życie na szali, zanim naraziłby kogokolwiek innego.

Zerkam na Sloan i widzę, jak łzy spływają po jej policzkach. Oczy ma szeroko otwarte ze strachu.

Znowu wyglądam przez wizjer, akurat w chwili, gdy w zasięgu wzroku pojawia się Asa i przykładą broń do głowy Ryana.

- Nie zapomnij mu powiedzieć, co jeszcze mam. – mówi Asa, wystarczająco głośno, bym usłyszał go przed drzwiami.

Ryan zamyka oczy.

- Luke. – mówi. – Ma kogoś, kto zaparkował i czeka przed domem mojej młodszej siostry. Przykro mi, Luke. Przepraszam, przepraszam.

Też zamykam oczy. Młodsza siostra Ryana to jedyna osoba, którą chroniłby bez względu na wszystko. Teraz to ma sens. A to, że Asa był wystarczająco mądry, żeby z tego skorzystać sprawia, że boję się o życie Sloan. Sięgam po telefon, żeby zadzwonić na dziewięćset jedenaście.

- Jeśli zadzwonisz na policję i mnie zaaresztują, wszyscy są martwi. – mówi Asa. – Tillie. Siostra Ryana. Ryan. Moi faceci dostali ścisłe rozkazy. Daje ci trzy sekundy, żebyś otworzył te drzwi.

Sloan płacze teraz tak bardzo, że się trzęsie, kręcąc głową i błagając mnie, żebym nie otwierał tych drzwi. Stawiam dwa kroki, dopóki nie stoję tuż przed nią. Przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze i szepczę:

- Tak mi przykro, Sloan.

A potem łapię ją za ramię i przyciągam do siebie, przyciskając broń z boku jej głowy i otwieram drzwi.

Asa najpierw spogląda na Sloan. A potem na pistolet, który trzymam przy jej skroni.

- Sukinsyn. – mamrocze.

Wycofuję nas do salonu, kiedy Asa wchodzi do środka, nie odsuwając broni od Ryana.

- Wygląda na to, że mamy dylemat.

Wzruszam ramieniem.

- Nie bardzo. To, co ty masz, można zastąpić. A to, co ja mam, już niekoniecznie.

Sloan tak cholernie się przy mnie trzęsie i nienawidzę siebie za to, że jej to robię. Ale wie, że jest jedynym towarem przetargowym, z którym możemy pracować. Asa nie chciałby jej martwej, więc mam nadzieję, że zdaję sobie sprawę z tego, że to może być nasze jedyne wyjście.

Jest ryzykowne, ale nie mamy innych opcji.

Asa stanowczo się we mnie wpatruje.

- Puść ją, Luke. Ja wypuszczę Ryana, Sloan i ja wyjdziemy i wszystko wróci do normy, tak jak powinno być.

Nigdy nie popchnę jej w ramiona Asy. Nigdy. Nawet jeśli musiałby mnie najpierw zabić.

- Asa. – mówię, odsuwając ją od niego. – Pamiętasz ostatni raz, kiedy byliśmy razem zamknięci w jednym pomieszczeniu? Byłeś bardzo ciekaw szczegółów mojego pierwszego razu ze Sloan.

Jego jabłko Adama podskakuje, kiedy przełyka ślinę.

- Nadal masz ochotę tego posłuchać?

Asa macha bronią w grożącym geście, po czym przesuwając ją tak, że znajduje się pod podbródkiem Ryana, zmuszając go do tego, by uniósł głowę.

Robię to samo ze Sloan. Przez to płacze nawet mocniej.

- Pierwszy raz pocałowałem ją w twojej sypialni. – mówię. – Tuż obok twojego łóżka.

- Zamknij się, do chuja. – krzyczy Asa. – Rozwalę jego pieprzony mózg po całym tym mieszkaniu.

Kiwam głową.

- Jeśli to zrobisz, to zobaczysz, jak Sloan wygląda od wewnątrz.

Krzywi się. Docieram do niego.

- Myślisz, że przejmę się tym, że ona umrze? – pytam. – Jest milion dziewczyn takich, jak ona, Asa. Nic dla mnie nie znaczy. Przez nią byłem bliżej ciebie i tylko tyle mnie obchodziło. Jest zwykłą dziwką, która wykorzystywała cię dla twoich pieniędzy. Naprawdę myślisz, że wziąłbym taką dziewczynę do domu, żeby przedstawić ją matce?

Asa pochyla głowę i mruży powieki, rzucając mi spojrzenie.

- Myślisz, że w to uwierzę? Niezła próba, Luke. Ale wiem, że chcesz ją zatrzymać dla siebie, bo inaczej byś tutaj z nią, kurwa, nie był. A teraz mi powiedz, co mam ci dać, żebyś mi ją oddał. Żywą.

- Nie mogę jeszcze tego zrobić, Asa. Masz rację, chcę ją dla siebie. Przeleciałem ją tylko raz. Należy mi się jedno dobre bzyknięcie, lub dwa.

Asa łapie się za kark. To naprawdę do niego dociera. Widzę, że zaczyna się skupiać bardziej na mnie, a mniej na Rynie. Naciskam jeszcze bardziej.

- Chcesz wiedzieć, jak było, gdy pierwszy raz ją pieprzyłem?

Potrząsa głową.

- Nieszczególnie. Wiesz, czego chcę? Nie musieć zabijać ciebie ani twojego pieprzonego partnera. Chciałbym, żebyś oddał mi Sloan, żebyśmy mogli ruszyć naprzód ze swoimi życiami.

- Ty leżałeś nieprzytomny w swojej sypialni. – mówię mu. Przyciskam policzek do twarzy Sloan. Czuję jej łzy i moje serce żałuje każdej sekundy, w której umieszczam ją w tej sytuacji, ale nie mam innego wyboru. – Sloan właśnie wyszła z basenu. Jej stanik i majtki były przemoczone. Jej sutki były tak twarde, że mogłyby ciąć szkło. Wiesz, co zrobiła?

Nie odpowiada, więc kontynuuje.

- Podeszła do mnie, przycisnęła te sutki do mojej piersi, a potem powiedziała, że wie o moich kłamstwach. Że wiedziała o tym, że pracuję pod przykrywką. Zagroziła, że ci powie. Więc zrobiłem to, co zrobiłby każdy facet w tej sytuacji. Zaciągnąłem ją pod boczną ścianę domu, popchnąłem ją na nią i pocałowałem, żeby się zamknęła. – Zmusiłem się do uśmiechu. – Była zachwycona, Asa. Jęknęła tak głośno, że bałem się, że cię obudzi. A potem objęła mnie nogami w pasie, pokazując, jak bardzo tego chce. Zabrałem ją do mojego samochodu, a ona usiadła na mnie okrakiem. Nabiła się na mojego fiuta i pieprzyła mnie na

tylnym siedzeniu auta, podczas gdy ty spałeś na górze. Pieprzyła *mnie*, Asa. Nie Cartera. Tylko *Luke'a*. Glinę. Pieprzyła mnie, wiedząc, że byłem tam po to, by cię obalić. – Popycham Sloan lekko do przodu, o krok bliżej do Asy, i przekręcam nóż, który wbiłem mu w pierś. – Jak się z tym czujesz? Wiedząc, że podnieciło ją to bardziej, gdy wiedziała, że byłem policjantem pracującym przeciwko tobie niż tylko zwykłym dilerem pracującym dla ciebie?

Nozdrza Asy falują, kiedy bierze głęboki oddech. Zwraca spojrzenie pełne nienawiści na Sloan.

- To prawda, kochanie? – pyta, a w jego głosie słychać strach. Sloan miała rację. Ona jest jedyną rzeczą, która może go złamać. – Wiedziałaś, że był gliną, kiedy go pieprzyłaś?

Sloan się na niego patrzy, a jej pierś ze strachu unosi się szybko w górę i w dół. Kiwa głową.

- To prawda, Asa. – szepce. – I to był najlepszy orgazm w moim *życiu*.

Następuje ułamek sekundy, w którym mogę faktycznie zobaczyć, że jej słowa złamały mu serce. Sprawiając, że jego dusza pęka na pół. Marszczy brwi i bierze szybki oddech, nie chcąc uwierzyć w jej słowa.

Ta chwila wystarcza, bym wycelował broń w jego kierunku. Pociągam za spust, trafiając go w rękę, która trzyma pistolet.

W chwili, gdy go trafiam, Ryan się wyrywa i łapie za broń Asy, po czym strzela po razie w każdą z jego nóg i drugą rękę.

Sloan mnie obejmuje, a ja trzymam ją mocno jedną ręką, podczas gdy drugą celuję bronią prosto w głowę Asy. Palec mam na spuście i potrzeba całej mojej siły, żeby go nie zabić. Żeby zakończyć jego bezwartościowe życie na dobre.

Ryan może to wszystko zobaczyć w mojej twarzy.

- Nie rób tego, Luke. – mówi.

Asa upada na podłogę, a Ryan się na niego rzuca, spinając mu nadgarstki kajdankami za jego plecami.

- Gdzie jest Tillie? – pyta go.

Asa na niego spogląda. Ma w swoim ciele cztery rany po pociskach – choć żadna z nich nie zagraża bezpośrednio życiu – ale ma poważny wyraz twarzy, jakby nawet nie czuł fizycznego bólu.

- Chuj wie.

Ryan wali go bronią po twarzy. Krew tryska na ściany. Wyciąga telefon Asy z kieszeni jego spodni i woła:

- Zadzwonisz do nich i ich kurwa odwołasz! Teraz! Uwolnisz Tillie i moją siostrę, ty jebany skurwysynie!

Asa się na niego gapi i się śmieje.

- Twoja siostra to był szczęśliwy traf. – mówi. – Znalazłem ją w internecie. Poszukałem adresu. Nawet nie mam ludzi przy jej domu, ty naiwny idioto.

Ryan patrzy na niego dłuższą chwilę spod przymrużonych powiek. Wyciąga swój telefon i wybiera numer.

- Wszystko gra?

Milknie na chwilę, po czym woła:

- Tillie, nic ci, kurwa, nie jest? To nie jest żart! Gdzie jesteś?

Ryan zamyka oczy, po czym po chwili znowu wali Asę w twarz.

- Ty zjebany dupku!

Rozłącza się i dzwoni do siostry.

- Hej. – mówi. – Wysyłam policję do twojego domu. Nie panikuj, po prostu muszę się upewnić, że jesteś bezpieczna.

Kiedy się rozłącza, zerka na mnie. Potrząsa głową.

- Przepraszam, Luke. – mówi. – Nie mogłem wiedzieć, czy kłamie czy nie. Nie mogłem ryzykować.

- Zrobiłbym to samo.

Ryan upewnia się, że kajdanki Asy są zapięte i przyczepione do kominka, a potem kieruje się do drzwi.

- Zadzwoń na posterunek i powiem, żeby zabrali stąd tego chuja. Będę na dole. Trzymaj go na muszce, dopóki nie przyjdą go zabrać.

Jak tylko drzwi się za nim zamykają, przyciągam do siebie Sloan i mocno ją przytulam.

- Przepraszam. Przepraszam, że to zrobiłem. Przepraszam, że przyłożyłem ci broń do głowy i mówiłem te rzeczy.

Staje na palcach i mnie całuje.

- Ocaliłeś mi życie, Luke. Nie przepraszaj, wiedziałam, co robisz.

- Puszczaj ją, kurwa. – mamrocze Asa.

Oboje na niego spoglądamy. Jest przypięty do kominka, jego jeansy są pokryte krwią, która wypływa z ran na nogach. Ale nadal nie wygląda tak, jakby się przejął tym, że postrzelono go cztery razy. Patrzy się na Sloan ze wściekłością w oczach.

Mogę myśleć tylko o Sloan i o tym, jaką czuję ulgę, że teraz ten skurwysyn na pewno trafi za kratki.

Przynajmniej będzie bezpieczniejsza.

Ale nadal się nie zemściła.

Asa

Głupi chuj. Jego ręce są na jej ciele, a usta w jej włosach. Czuję się tak, jakby ktoś dźgał mnie w brzuch maczetą. Za każdym razem, kiedy jej dotyka, czuję żółć podchodzącą do gardła.

- Puszczaj ją. – szepcę.

Sloan spogląda na mnie i jednocześnie przyciska ciało do Luke'a, przesuając plecami po jego piersi. Bierze jego ręce i owija je wokół swojej talii.

- Nie chcę, żeby mnie puszczał. – mówi cicho. – Sprawia, że czuję różne rzeczy, Asa. Rzeczy, których ty we mnie nigdy nie wzbudzałeś.

Unosi swoją bluzkę i wsuwa jedną z jego dłoni pod nią.

Co ona, kurwa, wyprawia?

Mój oddech staje się naprawdę trudny do kontrolowania. Nigdy nie nienawidziłem czegoś równie mocno. Jeśli musiałbym chodzić do kościoła, żeby uwierzyć w piekło, w którym Luke mógłby zgnieć, to nie ominąłbym żadnej mszy.

Luke nie odrywa ode mnie wzrokiem, kiedy obniża usta na jej szyję. Widzę, jak jego ręka porusza się pod materiałem, prosto do jej piersi. Ściska ją, a ja czuję odruch wymiotny.

- Sloan. – mówię z desperacją. – Kochanie, *przestań*. Przestań pozwalać mu się dotykać tak, jakby ci się to podobało. To ci się nie podoba.

Szarpię kajdankami tak mocno, próbując wyrwać je z pierdolonego kominka, że moje nadgarstki zaczynają od tego krwawić.

Odchyła głowę tak, że opiera ją o ramię Luke'a, ale nadal patrzy na mnie.

- Pamiętasz pierwszy raz, kiedy uprawialiśmy seks, Asa? Noc, kiedy odebrałeś mi dziewictwo?

Kręcę głową, bo chcę, żeby się zamknęła. To było coś wyjątkowego. Luke nie musi tego słyszeć od niej, to jest moje. *Moja noc do podzielenia się. Dobre dziewczyny nie mówią tak, jak ona mówi teraz.*

Jego druga ręka leży płasko na jej brzuchu i zaczyna powoli zsuwać się niżej. A ona jęczy tuż przede mną.

Jezus, kurwa, Maria.

- Powiedziałaś ci, że nie byłam gotowa. – mówi do mnie. – Ale kiedy się obudziłam, ty leżałeś na mnie.

Potrząsam głową.

- Przestań, Sloan. Nie mów tak do mnie, kochanie. Nie myślisz tak.

- Za każdym razem, kiedy myślę o tej nocy, mam ochotę wymiotować. – szepce. – Czuję, kurwa, palenie w gardle, kiedy myślę, jak zabrałeś mi coś tak wyjątkowego, jakby to było twoje i ci się należało.

Patrzę, jak ręka Luke'a znika w majtkach Sloan.

Czuję coś na twarzy. Coś mokrego. Łzy. Będę go torturował i zabijał tak powoli, że będzie mnie błagał, żebym odebrał mu życie.

- W dniu, kiedy dowiedziałam się, że kłamałeś na temat opieki Stephena? – mówi, jęcząc pomiędzy zdaniem. – Tak bardzo się ciebie bałam, że pozwoliłam ci wtedy uprawiać ze mną seks. I płakałam przez cały czas, bo to było ostatnie miejsce, w którym chciałam być. Ty byłeś ostatnią osobą, której dotyku pragnęłam.

Zaczyna sztywnieć pod dotykiem Luke'a.

Unosi rękę i owija ją za jego szyją.

- Nienawidzę cię, Asa. Tak bardzo cię, kurwa, *nienawidzę*.

Okręca się i opiera się o kanapę, pociągając za sobą Luke'a. Pozwala mu się całować, podczas gdy jego ręka wciąż w niej jest.

Nie mogę na to patrzeć.

Odwracam głowę.

- Otwórz oczy, Asa. – mówi Luke.

- Pierdol się.

Słyszę, jak idzie przez pokój, a potem czuję, jak łapie mnie za włosy. Szarpie moją głowę tak, że uderza nią o kominiek za mną i trzyma ją tak, dopóki nie unoszę na niego wzroku.

- Będziesz, kurwa, patrzył, albo odetnę ci powieki.

Wraca z powrotem do Sloan i ściąga jej majtki, opuszczając je do kostek. Sloan odrzuca je na bok.

Odwróciłbym się, ale nadal nie wierzę, że ona to zrobi. Nie ma, kurwa, mowy, że by mi to zrobiła. Nie ma w sobie tego czegoś.

Luke unosi jej bluzkę, dopóki nie widać piersi, po czym jedną z nich nakrywa ustami.

Och, Boże.

Nie robi tego.

Nie pozwoli mu w nią wejść.

Nie robi mi tego.

Sloan łapie go za włosy obiema dłońmi i mówi:

- Pieprz mnie, Luke. Weź to, co jest teraz twoje.

Nie mogę oddychać.

Sięga do jego spodni.

Nabija się na niego.

Jezu. Nie.

- Luke. – jęczy.

Nie.

Kochanie, nie.

Serce mnie boli.

Kurwa.

Kurwa.

Nie.

- Boże, Luke. Tak. Tak.

Nie, nie, nie.

Biorę drżące oddechy, próbując znaleźć wystarczająco siły, żeby błagać ją, by przestała, ale nie mogę się, kurwa, odezwać.

Uderzam głową o kominiek za mną.

Raz.

Niech ona przestanie.

Dwa.

Niech on przestanie.

- Och, Boże. – mówi Sloan. Zerka na mnie. – Nie wiedziałam, że to może być takie dobre.

Trzy razy.

Cztery.

Fizyczny ból nawet się nie zbliża do tego, co ona mi robi.

Obejmuje go ramionami za szyję.

- Kocham cię, Luke. – Kłamie.

Przygryza zębami jej ramię i odpowiada:

- Też cię kocham, skarbie.

Walę głową w kominę piąty raz.

Szósty.

Sloan mówi:

- Kocham cię na zawsze, Luke. Tylko ciebie.

A potem, kurwa, wyrywa mi serce z piersi i po nim depcze. Odrzuca głowę do tyłu i jęczy. Jej całe ciało trzęsie się tak, jak nigdy wcześniej tego nie widziałem.

Chcę umrzeć.

Słyszę, jak on jęczy. Jęczy przy jej szyi, z fiutem głęboko w niej, nawet nie używając pieprzonej gumki. Skaże ją tym. *Zniszczy.*

Chcę, kurwa, umrzeć.

Zamykam oczy, żebym nie musiał patrzeć na to, co będzie potem.

- Zabij mnie. – szepczę. – Po prostu mnie zabij.

Słyszę syreny policyjne.

Kurwa jego mać! Ostatnia rzecz, jakiej chce, to życie w więzieniu z tymi wizjami przed oczami.

Otwieram oczy i widzę, że skończyli. Sloan ubiera majtki z powrotem.

- Pieprzona dziwka. – mówię do niej. – Ty pieprzona dziwko, po prostu mnie zabij.

Sloan całuje go po raz ostatni, po czym staje prosto i zaczyna iść w moją stronę. Pochyla się nade mną. Sięgnąłbym i ją udusił, ale jestem całkiem pewny, że straciłem zbyt wiele krwi, by chociaż unieść rękę.

- Nikt cię nie zabije, Asa. Do końca swojego życia, za każdym razem, gdy zamkniesz oczy w swojej celi, chcę, żebyś mnie widział. Z Lukiem. Jak mnie *pieprzy*. Jak bierzemy *ślub*. Jak rodzę mu *dzieci*.

Pochyla się jeszcze bliżej, dopóki nie czuję na niej zapachu seksu. Szepce, patrząc mi głęboko w oczy:

- A każdego roku, dwudziestego kwietnia, moja piękna rodzina będzie świętować twoje urodziny z wielkim, pięknym, pysznym kokosowym ciastem, ty chory sukinsynie.

Wstaje i łapie Luke'a za rękę. Obejmuje ją ramieniem w pasie i przytula, kiedy drzwi obok się otwierają.

Wyciągają bronie.

Celują je we mnie.

Ale ja widzę tylko Sloan.

Pieprzona dziwka się uśmiecha i widzę tylko to.

KONIEC.

Tym razem naprawdę.

Część czterdziesta ósma

Prolog

To jest prolog... ale na samym końcu książki. Wiem. To trochę wspan.

Sami ustalamy zasady w swoim życiu, okej?

Tak przy okazji, to najdłuższy rozdział w całej książce!

Mitego czytania!

Główny

Dwa lata wcześniej

Minęło dwa tygodnie, odkąd Stephen zaczął otrzymywać środki na jego mieszkanie. To nie mogło się zdarzyć w lepszym momencie – w tej samej chwili, kiedy zaczął się mój pierwszy semestr studiów.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie martwię się tym, że będzie mieszkał z dala ode mnie, ale czuję o wiele większą ulgę wiedząc, że będzie tam, a nie w domu z naszą matką. Moim ostatecznym celem jest oczywiście to, żeby na końcu zamieszkał ze mną, ale ciężko to zrobić, kiedy sama nie mam tak naprawdę oficjalnego miejsca zamieszkania.

Przez całe życie opiekowałam się Stephenem. Więc kiedy dorastałam, nawet nie sądziłam, że będę mogła iść na studia. Dopiero na miesiąc przed skończeniem liceum dowiedziałam się od szkolnego doradcy o finansowym wsparciu na edukację i że mogłam dostać pieniądze od rządu na opiekę Stephena. Najwyraźniej ta opcja była zawsze dostępna i mama mogła złożyć dokumenty, ale czemu miałyby to robić, skoro to wymagałoby od niej wysiłku? Poza tym miała mnie i ja mogłam się nim zająć.

Po prostu założyłam, że skoro mama była jego prawnym opiekunem, a on miał tylko szesnaście lat, to będzie musiał z nią mieszkać, dopóki nie będzie wystarczająco dorosły, by otrzymać jakieś wsparcie jako dorosły.

Ale teraz jest inaczej. Odkryłam tę pomoc finansową i oficjalnie jestem na pierwszym roku studiów. Moim jedynym problemem było to, że nie dostałam wystarczająco dużo pieniędzy, by pokryć koszty akademika, więc jak na razie wciąż mieszkam w domu.

Tak jakby.

Czasami zostaję u przyjaciół (no dobra, bardziej znajomych), bo mój dom jest oddalony o godzinę drogi od kampusu. Zazwyczaj jadę autobusem, ale tylko wtedy, kiedy mam na to pieniądze. Ale kiedy mam dwa dni zajęć pod rząd, próbuję po prostu znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogę się przespać. A to zdarza się coraz częściej, bo za każdym razem, kiedy przebywam w tym samym pomieszczeniu co moja matka, to kończy się to kłótnią. Unikałam jej tak bardzo, jak mogę, a teraz, kiedy Stephen już tam nie mieszka, to ciężko tam w ogóle przebywać.

To trochę stresujące, kiedy za dużo myślę o swoim życiu. O tym, że nie mieszkam w akademiku, że nie mam wystarczająco pieniędzy, by wynająć mieszkanie, to, że śpiam na kanapach ludzi w nadziei, że mogę wymieniać te miejsca wystarczająco często, żeby nie zdali sobie sprawy, że praktycznie żyję na walizkach, byle by tylko nie wracać do domu do matki.

Ale czuję, że karma musi się w końcu obrócić na moją korzyść. I może zaczyna tak się dziać. Nie muszę się już martwić o Stephena tak dużo jak kiedyś. A to oznacza... że mogę mieć trochę czasu, żeby mieć jakieś życie. Każdego dnia przeżywałam tę samą rutynę. Wstawałam, ubierałam się, ubierałam Stephena, jechałam autobusem i podrzucałam go do jego szkoły, jechałam do swojej szkoły, odbierałam go po lekcjach, jechałam autobusem do domu, robiłam kolację, pomagałam mu ją zjeść, dawałam mu jego leki, kąpałam go, szykowałam do spania, robiłam swoje lekcje i szłam spać.

Ale teraz... czuję się w pewien sposób wolna. Nie żeby Stephen był kiedykolwiek dla mnie ciężarem. Kocham go i zrobiłabym dla niego wszystko, ale miło jest mieć w końcu trochę czasu dla siebie. Czuję się trochę zagubiona po zajęciach i większość mojego czasu spędzam w bibliotece. Złożyłam podanie o prace dla studenta na kampusie i jestem na liście oczekujących w oby dwóch. Byłam też pytać o pracę w McDonalddie na tej samej ulicy co kampus, ale najwyraźniej każdy biedny student też chce tam pracować.

A w międzyczasie, dopóki nie dostaję jednej z tych prac i nie zacznę oszczędzać na mieszkanie dla mnie i Stephena, będę po prostu dalej starała dawać sobie jakoś radę. I będę miała nadzieję, że nowa placówka opiekuńcza stanie się dla niego czymś, co pokocha. Szczytem marzeń byłaby sytuacja, gdy pomoc pieniężna nigdy nie została przerwana, że mu się tam spodoba i że dobrze będą się nim zajmować. Bo nie ma opcji, żebym ja mogła mu zapewnić to, czego potrzebuje, gdyby ze mną mieszkał w czasie gdy ja próbowałabym chodzić na zajęcia i szukać pracy.

Podsumowując, moje życie nie jest w tej chwili idealne, ale staje się lepsze. Powoli, ale sukcesywnie.

A siedzenie w pobliżu faceta, który okazjonalnie pokazuje się na zajęciach z historii, jest jedną z niewielu przyjemności, które mam teraz w swoim życiu.

Zawsze jestem świadoma, kiedy wchodzi do sali, mając nadzieję, że nie patrzy w moim kierunku. Nie miałam nigdy pieniędzy, żeby mieć ładne ciuchy, albo zrobić sobie paznokcie albo nową fryzurę. Nie dorastam do pięt dziewczynom, które z nim flirtują. Moje włosy są ciemne i proste, a skoro nie stać mnie na to, żeby je podciąć i wystylizować, to po prostu pozwalam im rosnąć, dopóki nie będę się o nie potykała.

Czasami czuję, że odstawię od reszty na studiach, i to nie w dobry sposób. Wolałabym się raczej rozpląnąć w tłumie. Zniknąć w nim.

Chcę być dokładnym przeciwieństwem tego faceta. *Asa*, tak chyba ma na imię. Prawdopodobnie jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam w całym swoim życiu. I to nawet nie zależy całkowicie od jego wyglądu – tylko od jego pewności siebie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Wchodzi do klasy z tak ogromną pewnością, trzymając te ogromne ramiona wyprostowane, z głową uniesioną wysoko i oczami rozglądającymi się po pomieszczeniu, jakby wyzywał kogoś, żeby powiedział coś o tym, że pokazuje się tutaj tylko raz na tydzień. Nawet nauczyciel go nie upomina i wydaje się być zbyt zdenerwowany, żeby to zrobić.

Kiedy inni uczniowie wchodzi do sali, mają głowy spuszczone w dół, wzrok wbity w podłogę i szybko idą do swoich biurków, więc nie zauważają, że wszyscy się na nich gapią. Ale z *Asą* jest tak, jakby *chciał*, żeby na niego patrzyli. Jakby był niezadowolony, że nie jest w centrum uwagi każdej osoby w klasie.

A z tego, co mogę stwierdzić, to o to nie musi się martwić.

Ma tyle uwagi. Albo i więcej.

Przyglądałam mu się, kiedy nauczyciel przynudza o wojnie domowej. Asa ma naprawdę świetne włosy. Nie mogę się powstrzymać przed wyobrażaniem, jakby wyglądały, gdyby były mokre. Jakby wyglądały, gdyby były w nie wplecione moje palce. Jakby wyglądały, gdyby stał przede mną, patrząc na mnie tak, jakby też chciał dotknąć moich włosów.

Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek chociaż na mnie spojrzeł, ale czasami lubię sobie wyobrażać, że tak. Właściwie to myślę o tym, jak to by było, gdyby *ktokolwiek* się mną interesował. Podczas opieki nad Stephenem nigdy nie miałam czasu na spotkanie się z facetami. To jak opieka nad dzieckiem, która nigdy się nie kończy – nawet nie w weekendy ani w święta. Często zapraszano mnie na randki w liceum, ale nigdy nie byłam w stanie zorganizować tego tak, by Stephen miał opiekę. Ale chciałam iść na randkę. Chciałam tych wszystkich rzeczy, których chce dziewczyna w liceum. Chłopaka, pierwszego pocałunku i wszystkiego, co przychodzi razem z tym.

Raz, kiedy byłam na tyle zdesperowana, żeby w końcu kogoś pocałować, a chłopak, który mi się podobał, w końcu mnie gdzieś zaprosił, zasugerowałam, żebyśmy zamiast tego poszli do mnie. W ten sposób mogłam go poznać i jednocześnie mieć oko na Stephena. Matki nie było tamtego wieczora w domu, więc zanim on się pojawił, włożyłam dużo wysiłku w to, żeby się przygotować. Ale tuż przed tym, jak dzwonek zadzwonił, Stephen zaczął szaleć przy stole. W końcu udało mi się go uspokoić, ale do tego czasu oboje wyglądaliśmy okropnie. Byliśmy cali pokryci jedzeniem, we włosach miałam słodkie ziemniaki, a rękaw mojej bluzki był podarty.

Otworzyłam drzwi w takim stanie – i dysząc z wyczerpania. Facet spojrzeł na mnie, na Stephena i bałagan w kuchni, jaki ten zrobił i od razu się wycofał. „Może innym razem”, rzucił.

Ale nigdy już się nie odezwał. I jestem całkiem pewna, że opowiedział o tym, co się stało, wszystkim chłopakom w szkole, bo po tym zdarzeniu już nikt mnie nigdzie nie zapraszał.

Faceci potrafią być czasem być dupkami.

Odwracam wzrok od Asy i przenoszę go na tablicę, nadrabiając cały wykład, który właśnie mi umknął, bo byłam pogrążona w myślach. Zapisuję wszystko w notatniku, ale w połowie słowa kończy mi się tusz w długopisie.

Potrząsam nim i próbuję znowu, ale nie działa.

Nie wzięłam ze sobą torebki na zajęcia, więc nie mam żadnego dodatkowego. Nadal próbuję jakoś go rozpisać, zauważając, że robię tylko przez to hałas, gdy rysik przesuwają się po kartce. I wtedy wyczuwam na sobie wzrok Asy.

Nawet nie muszę podnosić spojrzenia. Czuję, jak się we mnie wpatruje i ogląda moje beznadziejne ciuchy, paznokcie, włosy i brak makijażu. Mam ochotę wczołgać się pod ławkę i przed nim schować, ale jest już za późno.

- Proszę.

Cholera.

Nie chcę na niego patrzeć, ale wyciąga w moją stronę długopis, starając się mi go podać. Od razu czuję, jak oblewa mnie fala gorąca – od głowy aż po stopy.

Kiedy na niego spoglądam i nasze spojrzenia krzyżują się pierwszy raz, wręcz wzdycham. Jego twarz to czysta perfekcja. Silna szczęka i pulchne wargi, zapraszająco wilgotne. Gdy się do mnie uśmiecha, przy kącikach ust formują się lekkie dołeczki, sprawiając, że ostre rysy nabierają lekkiego, chłopięcego uroku.

Mogłabym w kółko opowiadać o tym, jak perfekcyjny jest jego wygląd, ale nie jestem taką osobą. Nie jestem taka płytką.

Prawda?

Nie ma dla mnie znaczenia to, że jego włosy wyglądają na wystarczająco grube, że mogłabym ich chwycić całe pięści. Ani też to, że jego umięśnione ramiona dają wrażenie, że mógłby unieść mnie bez trudu. Jak również to, że niebieska koszulka, którą ma na sobie, obejmuje jego ciało we wszystkich strategicznych miejscach tak, że nie musiałabym nawet wsuwać pod nią dłoni, żeby wiedzieć, gdzie są kontury jego sześciopaka.

Nic z tego nie ma znaczenia. Nie jestem taką osobą.

Więc dlaczego tak ciężko jest mi teraz oddychać?

Wciąż wyciąga rękę w moją stronę, próbując dać mi długopis. Śmieje się cicho na brak mojej reakcji, po czym wychyla się ze swojej ławki wystarczająco, by położyć go na blacie przede mną. Puszczą mi oczko i przenosi wzrok na przód sali.

Patrzę na długopis, po czym znowu na Asę. Ten już nic nie zapisuje.

Dał mi swój jedyny długopis?

Biorę go do ręki i zmuszam się do tego, by dokończyć zapisywanie notatek, nawet jeśli jestem całkowicie pochłonięta faktem, że będę musiała mu go oddać i mu podziękować. Co oznacza, że faktycznie będę musiała się do niego odezwać.

Do czasu, gdy profesor kończy wykład, ręce mi się trzęsą. Zachowuję się kompletnie nedorzecznie. Pakuję rzeczy do plecaka i zanim Asa zdąży w ogóle wstać, przechodzę obok niego i mamrocze „dzięki”, kładąc długopis na jego ławce i szybko odchodząc.

Wychodzę z klasy na nogach trzęsących się jak galareta. Kiedy uchodzę może cztery metry od drzwi, czuję czyjąś rękę na swoim łokciu.

- Hej.

Zamykam oczy, bo ten głos brzmi jeszcze seksowniej, kiedy słyszę go tak blisko. Kiedy się odwracam i na niego spoglądam, on nie odrywa ode mnie

wzroku, a jego uśmiech pokazuje dołeczki. Przesuwa wzrokiem po całej mojej twarzy, powoli, a ja oddałabym wszystko, żeby wiedzieć, co w tej chwili myśli. Opiera się o szafkę obok mnie i pyta:

- Jak masz na imię?

Och, Boże.

Chce się ze mną umówić.

Facet, którego bym nie posądzała o wiedzę o moim istnieniu, faktycznie mnie zauważył. I z jakiegoś powodu chce się ze mną spotkać. Myślałam, że bym się na to zgodziła, ale teraz zmieniam zdanie. Nie po tym jak widziałam go z takiego bliska. Nie, kiedy zdałam sobie sprawę, jak sam jego głos na mnie wpływa. Nie dorastam do pięt jego doświadczeniu. Widzę po spojrzeniu w jego oczach, że pożarłby mnie żywcem.

Muszę powoli dotrzeć do kogoś takiego jak on. Nie mogę pogрузić się w randkowym świecie z Asą jako moją pierwszą próbą, skoro nigdy nawet z nikim się nie *całowałam*.

Natychmiast się odwracam i ruszam w innym kierunku. Kilka kroków później znowu czuję, jak chwyta mnie za łokieć.

- *Hej.* – mówi, tym razem się śmiejąc.

Znowu się zatrzymuję i odwracam.

- Już ci podziękowałam za długopis.

Czemu zachowuję się jak suka?

Ten głupi, uroczy uśmieszek nadal widnieje na jego twarzy. Nawet jego zęby są seksowne. *Jak można, kurwa, mieć seksowne zęby?*

- Zdaję sobie z tego sprawę. – odpowiada. – I nie ma za co. Ale teraz tak jakby potrzebuję zwrotnej przysługi.

Może i nie wiem nic o randkowaniu, ale wiem, co to znaczy, kiedy faceci tacy jak on proszą o przysługi.

- Pożyczyłeś mi długopis. To raczej nie jest coś wartego przysługi.

Unosi brew.

- Pozwoliłem ci wziąć mój jedyny długopis. Teraz potrzebuję kopię twoich notatek.

Och. Może jednak nie chce mnie zaprosić na randkę.

- Przychodzisz na zajęcia raz na miesiąc i teraz się martwisz, że ominęło cię dziesięć minut wykładu? – pytam. – Poważnie?

Mruży lekko powieki.

- Właściwie – mówi, pochylając się w moją stronę – to próbuję z tobą flirtować, ale trochę to utrudniasz.

Och.

Na sekundę przygryzam lekko wargę, próbując ukryć reakcję, jaką wywołał we mnie ten komentarz. Ale pewnie już do tego przywykłam, bo jestem dość pewna, że jestem jedyną dziewczyną w szkole, której jeszcze nie podrywał.

- Mam na imię Sloan i nie jestem zainteresowana flirtowaniem.

- Sloan. – powtarza z uśmiechem. – Bardzo ładnie.

Poważnie? Jak te trzy słowa mogą sprawiać, że czuję dreszcze biegnące po moich ramionach?

Stawia krok naprzód. Pachnie jak mięta.

- Sloan... powinnaś iść dziś ze mną na kolację. Obiecuję, że będę gentelmanem tak długo, jak będziesz tego chciała.

Jego komentarz odpycha mnie i podnieca jednocześnie. Nie mam pojęcia, jak to jest możliwe. Mam wrażenie, że moje ciało i moje sumienie prowadzą aktualnie wojnę. A zwłaszcza teraz, kiedy gapię się na jego usta, zastanawiając

się, czy on będzie pierwszym facetem, którego pocałuję. Wyobrażam sobie, że całowanie faceta jest podobne do jedzenia ananasa. W pewnym sensie satysfakcjonująco i trochę lepko, ale czujesz to na swoim języku przez kolejnych kilka godzin.

Ten facet pożyczył mi długopis, a ja teraz śnię na jawie o całowaniu się z nim?
Moje myśli nie są przy nim bezpieczne.

Potrząsam głową i odwracam się, żeby odejść.

Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie mu odmówiłam. Przecież nie jest tak, że mam dzisiaj coś lepszego do roboty. Ale coś w nim sprawia, że wiem, że za bardzo się w to pogrążę. Nie jest bezpieczny. Nie jest płytką wodą, w której ludzie normalnie chodzą, a która sięga im do kostek. Jest końcem morza przepelnionym rekinami, a jeśli zgodzę się z nim spotkać, to zeszląbym po desce przyzwiązanej do łodzi, prosto do ciemnej toni.

Jak niby mam to zrobić, skoro nawet nie wiem, czy potrafię pływać?

Stoi teraz przede mną, sprawiając, że gwałtownie się zatrzymuję. Stawia krok do przodu, a ja się cofam.

- Nie musimy tego nazywać randką. – mówi. – Po prostu cholernie mi się podobasz i chciałbym zjeść posiłek i w trakcie się na ciebie popatrzeć. Pozwolisz mi po sobie dziś przyjechać, żebym mógł na ciebie patrzeć i jeść?

Uśmiezek pojawia się na jego twarzy i nie mogę się powstrzymać przed wybuchem śmiechu. I niech to szlag. To, co mówi, jest idiotyczne. *Więc dlaczego tak mi się to podoba?* To musi być sprawka mojego ciała, nie sumienia.

Wymawia bezdźwięcznie słowo „proszę”, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. Nie wiem, dlaczego podoba mi się to, że nie wypowiedział go na głos.

Poświęcam chwilę, żeby pomyśleć o tych wszystkich rzeczach, o których myślałam w klasie. Jestem młoda. To mój pierwszy raz, by doświadczyć trochę życia teraz, kiedy Stephen ma całodobową opiekę. Jeśli wkrótce nie zacznę nadrabiać, to wkrótce będzie za późno, żeby ze wszystkim zdążyć.

Wzdycham i kiwam głową.

- Okej. Możesz na mnie patrzeć i jeść. Dziwaku. Odbierz mnie o siódmej sprzed budynku klubu studenckiego.

Kręci głową.

- Odbiorę cię o ósmej trzydzieści. Wtedy jestem wolny.

- To naprawdę późna randka. – mówię.

Uśmiecha się.

- Więc to jednak *jest* randka. – Pochyla się i jego usta znajdują się centymetry od mojego ucha. – Ubierz tą sukienkę, którą miałaś na zajęciach w ostatni wtorek, proszę. – szepce. – Tę z żółtymi kwiatami.

Przechodzi obok mnie, ocierając się o moje ramię i nawet nie mogę zobaczyć jego miny po tych słowach. Czuję się tak, jakby przez moje ciało przeszedł potężny ładunek elektryczny.

Zauważył, w co byłam ubrana w zeszłym tygodniu?

Zakrywam uśmiech dłonią i idę na następne zajęcia.

Szykuję się w pralni samoobsługowej.

Smutne, prawda?

Sukienka, o której ubranie poprosił mnie Asa, była brudna, a nie mam u siebie dostępu do pralni albo suszarki, ani też w domu dziewczyny, u której zostawałam przez ostatnich kilka dni. Więc wzięłam swoje brudne ciuchy i poszłam do pralni, a tam w łazience zrobiłam fryzurę i makijaż, podczas gdy moje ciuchy się prały.

Zastanawiam się, czy nadal bym mu się podobała, gdyby o tym wiedział?

Zauważyłam marki jego ubrań. Nowe buty, które zawsze ma na nogach, kiedy zdecyduje się pojawić na zajęciach. Nawet długopis, który mi pożyczył, wyglądał na bardziej wartościowego od mojej sukienki.

Nadal nie mogę rozgryźć, dlaczego chce mnie zabrać na randkę. Nie zrozumcie mnie źle, nie mam wielkich problemów z samoocena. Po prostu zastanawiam się, dlaczego ze wszystkich, z którymi flirtował, to mnie zaprosił.

Nie jestem głośna, nie chcę być w centrum uwagi, nie ubieram się tak, by komuś zaimponować. Jeśli już, to robię, co mogę, by unikać facetów takich jak on z dokładnie tego powodu. Bo nie cierpię nieznanego.

Kiedy idziesz przez całe swoje życie bez komunikowania się z facetami we flirciarski albo seksualny sposób, to w pewnym momencie dojdiesz do takiego punktu, gdy będziesz czuć się tak daleko w tyle, że nie ma mowy, że kiedykolwiek dogonisz ludzi w swoim wieku.

Czuję się tak, jakbym brała udział w kompletnie innym wyścigu niż oni. Patrę na tych wszystkich ludzi, którzy wychodzą z budynku studenckiego. Niektórzy odwzajemniają spojrzenie, inni nie. Dwóch chłopaków zapytało, czy potrzebuję pomocy.

Nie wiem, czy do mnie uderzali, bo stoję tutaj już od pół godziny. Jedną z rzeczy, których najbardziej w kimś nie lubię, jest opóźnienie. Już odjęłam mu u mnie punkt, a nawet jeszcze nie zaczęliśmy randki. Daję mu dziesięć minut i jeśli się tu nie pojawi, to znikam.

Jedna minuta mija. Trzy.

Siedem.

Osiem.

Dziewięć.

Czas minął, dupku.

Poprawiam pasek torebki, podciągając go wyżej na ramieniu i odwracam się, by wrócić na przystanek autobusowy. W chwili, gdy skręcam za róg, słyszę, jak na parkingu z piskiem opon zatrzymuje się auto.

Słyszę, jak trzaskają drzwi, ale nie odwracam się. Idę dalej.

- Sloan!

Słyszę, jak za mną biegnie. Ulżyło mi, że tutaj jest. To oznacza, że nie zmierzał mnie wystawić. Ale i tak spóźnił się prawie czterdzieści pięć minut.

Zatrzymuję się, kiedy on staje przede mną.

- Hej. – mówi, uśmiechając się i przesuwając wzrokiem po moim ciele. – Gotowa?

Parskam śmiechem z niedowierzenia. *Poważnie mówi? Nawet nie zamierza przeprosić za to, że się spóźnił?*

- Czekałam na ciebie przez czterdzieści minut. – mówię, zirytowana. – Zrobiłam się tak głodna, że aż mi się odechciało jeść i teraz mam już ochotę tylko na położenie się w łóżku. Dobranoc, Asa.

W jego oczach od razu pojawiają się wyrzuty sumienia i chwyta mnie za ramiona.

- Nie. Nie, nie mów tak. Przepraszam, coś mnie wstrzymało. Zadzwoniłbym, ale nie mam twojego numeru.

- Nie mam telefonu.

Unosi brew.

- Czemu nie? Kto w tych czasach nie ma telefonu?

- *Biedni* ludzie, Asa. Ludzie, których nie stać na nowoczesne luksusy. Ludzie, którzy wydają swoje ostatnie trzy dolary w samoobsługowej pralni, czyszcząc sukienkę, o której ubranie ich poproszono, dla faceta, który się spóźnił. Ludzie, którzy nie mają czasu, by być wystawionym tak późno w nocy, bo ich jedynym środkiem transportu jest autobus, a ostatni odjeżdża za dziesięć minut. Więc przepraszam bardzo, ale muszę na niego zdążyć.

Próbuję przejść obok niego, ale mnie łapie i przesuwa dłonie na moją twarz.

- Proszę, nie idź. Przez cały dzień czekałem na tę randkę. Robiłem wszystko, co mogłem, żeby być tu na czas i wiem, że się spóźniłem, ale już jestem. Więc możemy, proszę, zacząć od początku? Możemy udawać, że powiedziałem, że randka zacznie się dziesięć po dziewiątej, ja jestem na czas, a ty jesteś podekscytowana tym, gdzie cię zabiorę?

Zerka w moje oczy z desperacją. Jest naprawdę uroczy, poza tą całą aurą pewności siebie. Co za zabójcza kombinacja.

Szlag.

Zmuszam się do uśmiechu.

- Gdzie mnie zabierasz?

Uśmiecha się szeroko.

- Dziękuję. – mówi, a jego promienny uśmiech rozświetla całą twarz. – To niespodzianka. I pójdziemy tam pieszo, okej?

Kiwam głową i próbuję puścić w zapomnienie fakt, że przyszedł tak późno. Zdarzyć się mogło wiele rzeczy, które które zatrzymałyby go na półtora godziny, no i ma rację. Jest tutaj, więc jest oczywiste to, że nie zrobił tego specjalnie. Prawdopodobnie nie powinnam być dla niego taka ostra.

Sięga w dół i chwyta moją dłoń, splatając nasze palce. Dla niego to pewnie zwykły gest, który wykonuje przy każdej dziewczynie, którą gdzieś zabiera. Ale dla mnie to coś o wiele większego. Wręcz monumentalnego. To drugi raz, kiedy trzymam faceta za rękę. Pierwszy raz miał miejsce, gdy miałam dwanaście lat, więc nawet nie wiem, czy to się liczy.

- Wyglądasz niesamowicie. – mówi, biorąc moją dłoń drugą ręką, żeby mógł przejść kilka kroków tyłem i podziwiać moją sukienkę. Przesuwa wzrokiem po moim ciele, zatrzymuje go przy krawędzi materiału na udach, po czym wraca na górę do moich oczu. Uśmiecha się i znowu zamienia ręce, znowu idąc obok mnie.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w tej sukience, nie mogłem, kurwa, usiedzieć na zajęciach. Próbowałem cię po nich złapać, ale zgubiłem cię na korytarzu.

Uśmiecham się.

- Nie zauważyłam, żebyś ty mnie zauważył.

Śmieje się lekko.

- Nie zauważasz wielu rzeczy, Sloan. Wierz mi.

- Na przykład czego?

Zerka na mnie z ukosa.

- Och, na przykład tego, że każdy cholerny facet w sali od historii nie może oderwać od ciebie wzroku. Włącznie ze mną.

Zdecydowanie bym zobaczyła, gdyby się na mnie gapił.

- Chyba masz urojenia.

Wzrusza ramionami.

- Wolałbym mieć urojenia i być na randce z tobą, niż być całkowicie zdrowy i z jakąkolwiek inną dziewczyną na świecie.

To zamyka mi usta.

Nie wiem, czy rzeczy, które mówi, powinny mi pochwlebiać czy raczej powinnam być urażona. Jest taki gładki w obyciu; jestem pewna, że użył swoich tekstów na niejednej dziewczynie, więcej niż raz. Nie jestem dla niego wyjątkowa.

Więc dlaczego to, co on mówi, tak bardzo na mnie działa?

Mój żołądek zaplątuje się w supeł i jest mi naprawdę gorąco, pomimo tego, że na zewnątrz jest trochę chłodno, a ja mam na sobie cholerną sukienkę bez rękawów.

Ale poważnie. Pociąg to rzecz, przez którą dziewczyny pakują się w kłopoty z facetami takimi, jak on, to oczywiste. Wiem, że jego teksty są tak samo szczerze, jak podrabiane pieniądze, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że te komplementy choć trochę mi się nie podobają. Nawet jeśli to nigdzie nie zmierza, to i tak fajnie byłoby posłuchać ich przez kilka godzin.

Powinnam po prostu próbować się tym cieszyć. Tak długi czas nie robiłam rzeczy, które robią dziewczyny w moim wieku, że powinnam po prostu cieszyć się dzisiejszym wieczorem, nawet jeśli będę wiedzieć, że chodzi tylko o pociąg. Asa w ogóle mnie nie zna – wie tylko, że podoba mu się to, jak na mnie leży ta sukienka.

W końcu mówi:

- To tutaj, na końcu ulicy.

Chodziłam na ten uniwersytet przez większość semestru, a nigdy nie byłam na tej ulicy. Jest urocza. Na drzewach są światełka na Boże Narodzenie, mimo że nie jest nawet blisko do świąt. Słyszać muzykę, z głośników przy poczcie. Widzę na końcu ulicy restaurację i jestem trochę rozczarowana, że już prawie skończyliśmy nasz spacer. Minęło trochę, odkąd rozkoszowałam się świeżym powietrzem.

Zastanawiam się, o czym będziemy rozmawiać podczas jedzenia? I czy to wszystko, co będziemy robić – zjemy, a potem się rozejdziemy? Nigdy nie byłam na randce, więc nie znam wszystkich kroków.

- Jaka jest twoja ulubiona część randki? – pytam go, próbując wydobyć z niego trochę informacji, jednocześnie starając się nie wyglądać na tak niezorientowaną, jak jestem.

Zerka na mnie i się uśmiecha.

- Pocałunek, Sloan. Zdecydowanie pocałunek.

Więc to się dzisiaj stanie?

Nagle tracę apetyt, bo pokonały go moje nerwy. Będzie strasznie rozczarowany, kiedy mój język nie będzie miał pojęcia, co robić w jego ustach.

Odchrząkam.

- To zawsze się zdarza na końcu randki?

- To zależy od pary. Czasami to zdarza się w trakcie. Czasami w ogóle. A czasami już na początku.

Nie byłoby miło? Po prostu mieć to już z głowy?

- Jak myślisz, kiedy dojdzie do naszego? – Uśmiecham się i zastanawiam, czy to oczywiste, że z nim flirtuję. Ciągnie mnie za rękę, skręcając gwałtownie w wąskie przejście między dwoma budynkami. Nadal jesteśmy jakieś piętnaście metrów od restauracji, więc trochę dziwi mnie ta zmiana trasy.

Jesteśmy teraz w alejce. Bardzo wąskiej i pustej. Odwraca się, by stanąć do mnie twarzą w twarz, a ja wzdycham, kiedy widzę spojrzenie w jego oczach. Kładzie dłonie na moich biodrach, a moje plecy spotykają się ze ścianą budynku.

- Myślę, że teraz będzie odpowiednia pora. – mówi, tuż przed tym, gdy pochyła się i przyciska usta do moich.

Serce podskakuje mi w piersi. Zaciskam dłonie na jego koszuli, mnąc nerwowo materiał i ściskając palce w pięści.

Jego język przesuwa się przy moich ściśniętych wargach, a to praktycznie sprawia, że się na nim zawieszam. Otwieram usta i wzdycham, kiedy jego język dotyka mojego.

Już nawet nie jestem zdenerwowana. Instynkt, o którego istnieniu nie miałam pojęcia, zaczyna działać i po prostu podążam tam, gdzie poprowadzi mnie jego pocałunek. Muśnięcie za muśnięcie, oddech za oddech, robię wszystko to, co on.

Jestem dość pewna, że załapałam to po jakiś trzydziestu sekundach, ale jak tylko mam pewność, jego usta odsuwają się od moich.

Przyciska dłonie do ściany za mną i przyciska głowę do mojej skroni. Czuję, jak jego przyspieszony oddech uderza o moje ucho. Cieszę się, że na mnie nie patrzy, bo się uśmiecham.

To było miłe. Nawet w połowie nie tak onieśmielające, jak myślałam, że będzie. Czuję się tak pewna siebie, że nie mam pojęcia, dlaczego wypalam:

- To był mój pierwszy pocałunek – bo od razu czuję, jak się przy mnie spina i żałuję, że to powiedziałam.

Odsuwa się, a jego ciemne oczy są jeszcze ciemniejsze po naszym pocałunku.

- Żartujesz, co?

Powinnam się zaśmiać i powiedzieć, że tak, oczywiście. Zamiast tego kręcę głową.

- Nigdy nie byłaś z facetem?

Znowu nią potrząsam.

- Nie.

Przechyliła głowę, wciąż na mnie patrząc.

- To jakaś dziwna, religijna rzecz?

Parskam śmiechem.

- Nie. Kompletnie nie o to chodzi. Nie jestem świętoszką ani nie oszczędzam się do ślubu z jakiegoś konkretnego powodu. Po prostu byłam... zajęta. Przez całe życie byłam zajęta od rana do wieczora. Nigdy nie miałam wolnej chwili, żeby randkować.

Patrzy na mnie z niedowierzeniem.

- Więc nigdy nie dotykał cię facet? Ani całował? Żaden facet?

Znowu kręcę przecząco głową.

- Nigdy. To był pierwszy raz. Ty... że mnie pocałowałeś. Dotąd sięga moje doświadczenie. Więc nie oceniaj mnie zbyt ostro, jeśli byłam beznadziejna.

Bardzo powoli wypuszcza z płuc powietrze.

- O kurwa. – szepce. A potem znowu atakuje moje usta, tym razem o wiele mocniej. Przez chwilę zbija mnie to z tropu, ale szybko się z tego otrząsam.

Teraz mnie wręcz pochłania, całując mnie z desperacją, przyciskając się do mnie. Zarzucam mu ramiona na szyję, bo intensywność tego pocałunku sprawia, że czuję się mniej stabilnie. Moje ciało staje się takie słabe, że nawet nie mogę już na nim polegać w tym, że podtrzyma swój ciężar.

Nie mogę za nim nadążyć. Łapię oddech, kiedy Asa całuje mnie po szczęce, po szyi i z powrotem do ust. Jego dłonie są w moich włosach, a moje w jego. Jęczy, kiedy puszcza pasemka i lekko się pochyla, łapiąc moje nogi i lekko mnie podnosząc, przesuwając w górę ściany o kilka centymetrów.

To niesamowite, jak nasz drugi pocałunek różni się od pierwszego.

Zastanawiam się, jak będzie wyglądał trzeci.

Przesuwa moje nogi tak, że obejmują go w pasie, przeciągając dłońmi w górę moich ud i łapiąc mnie pod sukienką, by upewnić się, że stabilnie trzyma mnie przy ścianie.

Kiedy znowu przyciska usta do mojej szyi, pozwalam mojej głowie opaść i oprzeć się o ścianę.

- Asa. – szepczę. – W którymś momencie pewnie powinniśmy coś zjeść.

Czuję, jak śmieje się przy moim gardle.

- Wiem. – mamrocze. – Nie mogę na to nic poradzić. Wiedząc, że jesteś... że ty... *kurwa*, Sloan. Nie mogę przestać cię całować. Staram się. – Jego wargi znowu lądują na mojej szyi i już dłużej nie skupiam się na jedzeniu czy pocałunku. Tylko na tym, jak moje nogi są wokół niego oplecione; na tym, jak blisko siebie są nasze ciała; na tym, jak zaczynam się przy nim poruszać, by poczuć rzeczy, których nigdy wcześniej nie czułam.

- Jezu Chryste. – szepczę, jeszcze mocniej go obejmując.

- Myślałem, że to nie miało związku z religią. – mamrocze.

Jego komentarz sprawia, że śmieję się przy jego ustach. Mój śmiech sprawia, że on jęczy, po czym mnie podnosi, stawiając na nogi. Całuje mnie w czoło, a potem odsuwa się i przykłada swoje czoło do mojego, patrząc mi w oczy. Łapie mnie za rękę, splatając nasze palce i nic nie mówiąc, wyciąga mnie z alejki i rusza w stronę restauracji.

Nie wiem, czy to dlatego, że jest tak późno czy może to miejsce nie jest tak dobre, ale kiedy przechodzimy przez próg, jesteśmy tutaj jedynymi osobami. Z tyłu pomieszczenia pojawia się mężczyzna i chwyta ze stolika dwa menu. Jest od nas starszy, ma trzydzieści kilka lat.

- Myślałem, że nie przyjdziecie. – mówi do Asy.

Ten wzrusza ramionami.

- Coś nas wstrzymało.

Facet kiwa głową i wskazuje na przejście, z którego wychodzi się z głównego pomieszczenia.

- Tędy. – mówi.

Prowadzi nas do innej pustej sali, w sam jej lewy róg. Jest tutaj okrągły boks z siedzeniami w prywatnym miejscu w kącie, razem z butelką wina schowaną w lodzie oraz dwoma kieliszkami.

Już mi zaimponował.

Asa pozwala, żebym usiadła pierwsza, po czym wślizguje się tuż za mną, kładąc dłoń na moim kolanie. Facet stawia przed nami menu, następnie otwiera butelkę i wlewa nam wina.

Rzadko piję, ale dzisiejszy wieczór wydaje się być wystarczająco dobrą okazją. Asa podnosi swój kieliszek, jakby chciał wznieść toast, więc robię to samo z moim, kiedy on mówi:

- Za pierwsze pocałunki. Pierwsze randki. I pierwsze... na cokolwiek mi tylko pozwolisz.

Parskam śmiechem.

- Na co najmniej deser. – Stukamy kieliszkami o siebie, po czym smakuję wino. Nie jest tak słodkie, jak do tego przywykłam, ale jest dobre. Kiedy odstawiam go na stół, Asa pochyla się i całuje mnie w kącik ust.

- Może powinienem był poczekać do końca randki z pocałunkiem.

Spoglądam na niego.

- Dlaczego?

- Bo teraz tylko o tym mogę myśleć. Ale jest tyle rzeczy, których o tobie nie wiem, a powinienem być dobrym towarzyszem na randce i zadawać ci milion pytań.

Czuję, że nie ma w moim życiu nic wartego opowiadania. W ogóle.

- Mam osiemnaście lat. – mówię. – W przyszłym miesiącu mam urodziny. Mam mamę, która powinna przejść przez test, zanim zaczęła rodzić dzieci. Mam brata, którego uwielbiam. Teraz wiesz o mnie więcej niż jakikolwiek facet, który istnieje. Może być?

Obserwuje mnie przez chwilę, patrząc mi w oczy. A potem po prostu mówi:

- Lubię cię. – I wracamy do całowania.

Teraz robimy to powoli, a jego palce muskają zewnętrzną część mojego uda. W trakcie tych wszystkich pocałunków jakoś oboje obróciliśmy się tak, że siedzimy do siebie twarzą w twarz. Jediną rzeczą, która nas od siebie odrywa, jest chrząknięcie kelnera przy naszym stoliku.

- Wiecie już, co chcecie zjeść? – pyta.

Asa parska śmiechem, po czym się ode mnie odrywa.

- O tak. – mówi. – A w międzyczasie oboje weźmiemy danie specjalne.

Kelner kiwa głową i odchodzi.

Biorę kilka łyków wina, a Asa robi to samo.

- Zamówiłeś coś dla mnie? – pytam. – A co, jeśli nie będzie mi to smakować?

Uśmiecha się.

- To wtedy zamówię ci coś innego. – Jego usta wracają do moich i znowu zaczynamy się całować. Tym razem jego ręce stają się odważniejsze. A może to wino sprawia, że jestem mniej oporna.

Całujemy się tak długo, że nawet nie zauważam, kiedy jego ręka przesuwa się na wnętrze mojego uda. Palcami powoli głaska skórę, w górę i w dół, coraz wyżej. Myślę, że to robi, go wzdycham za każdym razem, kiedy dotyka górnej części mojego uda, w pobliżu moich majtek.

- Asa. – szepczę.

Potrząsa głową.

- Wiem. Wiem, co zaraz powiesz. Zwolnię.

I przez jakiś czas tak robi, ale może tylko dlatego, że kelner przynosi nasze jedzenie.

To sushi. Trochę zrozumiwały wybór z jego strony, bo nie wszyscy je lubią. Na szczęście dla niego, ja tak. Próbujemy jeść bez przeszkadzania sobie, ale on co jakiś czas pochyła się i przesuwając ustami po mojej szczęce lub uchu. Za każdym razem, kiedy to robi, muszę wypić więcej wina.

Jestem w trakcie mojego trzeciego kieliszka, gdy kończymy jedzenie i Asa zamawia deser. Ale mówi, żeby go nie przynosili przez przynajmniej następnych piętnaście minut.

Może piję już czwarty kieliszek. Nie jestem pewna.

Wiem tylko tyle, że całowanie się jest dobre. Świetne. To coś o wiele więcej niż sobie wyobrażałam, zwłaszcza, że to moje pierwsze takie doświadczenie.

Na tę myśl zamieram. A co, jeśli pozwalam mu na zbyt wiele? Nie wiem. Nie mam pojęcia, co osiemnastolatki robią w tym wieku w restauracjach z facetami, którzy wydają się znać idealne słowa i perfekcyjny sposób, w jaki poruszają ustami przy twoich.

- Co się stało? – pyta, odsuwając się. Próbuję skupić się na jego oczach, ale moją uwagę kradnie jego ręka, która znowu jest na moim udzie i fakt, że jest tak blisko moich majtek, że praktycznie ją czuję.

- Ja... – Wzdycham szybko. – Nie wiem. Myślę, że może powinniśmy zwolnić.

Jego palce kreślą delikatne kółka na moim udzie i czuję tak wiele rzeczy, że nie wiem, jak w ogóle mogę go prosić o to, żeby zwolnić. Ale powinnam. Nie powinnam mu jeszcze pozwalać, żeby mnie tak dotykał.

Prawda?

- Sloan. – mówi, przesuwając kciukiem drugiej ręki po moim policzku. – Nie podoba ci się to, jak się w tej chwili czujesz? Nie czujesz się dobrze?

Kiwam głową.

- Tak, ale... dopiero co po raz pierwszy się pocałowaliśmy, jakąś godzinę temu. Czuję, że pozwalam temu zabiec trochę za daleko.

Muska nosem mój nos, po czym się odsuwa.

- Zabawne, bo ja mam wrażenie, że to wciąż za mało.

- Ale... – Zamykam oczy. – Czuję się głupio, że muszę o to zapytać. – Rozchyłam powieki i na niego patrzę. – Czy to jest normalne? Nie jestem... zbyt... zdzirowata?

Czuję, jak w jego piersi rozbrzmiewa śmiech. Przyciska usta do moich i się odrywa. W jego oczach błyszczą urocze iskierki, a wyraz jego twarzy jest uroczy.

- Jesteś dorosłą kobietą, Sloan. Jeśli to ci sprawia przyjemność, to tylko to się liczy. Ta randka jest nasza, a nie innych osób. To, co ja i ty robimy na tej randce, ma znaczenie tylko dla nas dwóch. – Całuje mnie w szczękę. – Chcesz, żebym przestał cię całować?

Kręcę głową.

- Nie za bardzo. Nie.

Dociera ustami do mojego ucha.

- To dobrze. Nie chcę przestawać. I to nie sprawia, że jesteś zdzirowata, Sloan. Ciężko być dziwką, jeśli całowałaś tylko jednego faceta, prawda?

Jego logika ma sens. Chyba. Tak myślę. Czuję się lekko otumaniona.

Znowu zaczyna poruszać palcami po moim udzie. Odsuwa się i przygryza dolną wargę. Mój wzrok skupia się na jego ustach. Jego zęby ją puszcza i się do mnie uśmiecha.

- Musisz się martwić tylko o to, czy sposób, w jaki cię dotykam, sprawia ci przyjemność. Okej?

Wypuszczam z płuc powietrze i wzdycham, w chwili, gdy jego palce zaczynają pokonywać resztę drogi w górę mojego uda.

- Teraz jest dobrze? – szepczę.

Pozwalam głowie opaść na tył budki.

- Tak. – odpowiadam cicho, biorąc głęboki oddech. Wzdrygam się, kiedy jego palce muskają moje majtki. Nie całuje mnie. Zamiast tego mnie obserwuje, spojrzenie wbijając w moje usta, kiedy przeciąga kciukiem przez środek materiału.

- A co z tym? – szepce. – To sprawia ci przyjemność?

Próbuję odpowiedzieć twierdząco, ale zamiast tego z moich ust ucieka tylko jęk.

Myślę o tym, że jesteśmy w miejscu publicznym. O tym, że za kilka minut kelner przyniesie nam deser. O tym, że nie powinnam się tak zachowywać, tutaj, teraz.

Ale potem myślę – *a czemu by nie?*

Jego usta ledwo dotykają moich, kiedy mówi:

- Musisz coś dla mnie potwierdzić. Żaden facet nigdy tak cię nie dotykał? – Dotyka krawędzi materiału i wsuwa pod niego palec, odsuwając go na bok. Wzdycham gwałtownie, kiedy pyta: - Nikt nie wie, jaka tu jesteś?

Czuję bicie swojego serca w całym ciele, ale mój puls szaleje między moimi nogami, chcąc, żeby to on mnie dotknął jako pierwszy, ale walcząc z moją podświadomością mówiącą, że to nie powinno zdarzyć się tutaj. Ale tak bardzo mi ulżyło, że nie odrzuca go mój brak doświadczenia. Jeśli już, to może nawet go to *podnieca*. Tego się nie spodziewałam.

- Nikt, Asa. – mamroczę. – Nikt mnie tak nigdy nie dotykał. Jesteś jedyny.

Wzdycha ciężko, a ja zdaję sobie sprawę, że mam rację. Podoba mu się to, że jest pierwszy. I to nawet bardzo.

Wsuwa język między moje wargi w tej samej chwili, gdy czuję nacisk między nogami. Jego palec nieoczekiwanie się we mnie wsuwa, ale nie robię nic, by go powstrzymać. Połyka moje jęki i westchnięcia, podczas gdy ja próbuję zrelaksować się przy jego ręce. Próbuję się z tym zaznajomić – z tym, jak nią przy mnie porusza.

- Dokładnie tak. – szepce przy moich ustach. – Zrelaksuj się. Pozwól mi sprawić sobie przyjemność.

Przyciska do mnie kciuk i to doznanie sprawia, że mięśnie moich nóg tak się napinają, że się od niego odsuwam. Ale to go nie zniechęca. Po prostu przysuwa się bliżej. I jego usta przyciskają się jeszcze mocniej do moich.

Jestem zszokowana instynktownym sposobem, w jaki moje ciało zaczyna się poruszać przy jego dłoni. Kiedy pierwszy raz to robię, Asie wyrywa się jęk, więc robię to znowu.

Czuję w sobie nacisk jego dwóch palców, gdy wsuwa je jak najdalej może.

- Kurwa. – jęczy. – Jesteś tak cholernie *ciasna*, Sloan.

Jego głos ma na mnie wielki wpływ, kiedy jest taki głęboki i pełen pożądania.

- Nie mogę się, kurwa, doczekać, aż w tobie będę. – Przesuwa wargami po mojej szyi. – Dobija mnie, że nie mogę cię przelecieć tu i teraz.

Jezu. Chyba mogę lubić takie gadki. To mnie zaskakuje, ale kiedy słyszę, jak mówi o tym, jak mnie chce, to mam ochotę mu to dać.

Tylko jeszcze nie teraz. Na pewno nie dziś. Już i tak posuwamy się za szybko, ale on sprawia, że to wydaje się być całkowicie normalne.

- Chcę cię posmakować. – szepce. – Mam ochotę wczołgać się pod ten stół i cię pożreć.

- Asa.

To wszystko, co jestem w stanie powiedzieć, bo boję się, że jeśli spróbuję wydobyć z siebie coś więcej, to zniszczę nastrój. Nie sądzę, żebym umiała mówić jak on. To, w jaki sposób on do mnie mówi...

- Podoba ci się to? – pyta.

- Tak.

To było łatwe. Mogę odpowiadać na pytania.

- Powiedz mi. – prosi. – Powiedz „Asa, lubię, gdy tak robisz”.

Zaciskam się na jego palcach i przesuwam usta na jego ucho.

- Asa, *uwielbiam*, gdy tak robisz.

Te słowa musiały być dokładnie tym, co chciał usłyszeć, bo następne trzydzieści sekund staje się rozmazaną plamą. Jego język pochłania mój, dłoń dotyka w idealnym miejscu, w chwili, gdy on wsuwa we mnie palce pod odpowiednim kątem, że zaczynam się trząść. Dreszcze zaczynają przejmować kontrolę i próbuję się od niego odsunąć, bo to doznanie to zbyt dużo, ale on naciera na mnie z jeszcze większą siłą, spijając moje jęki jakby były winem.

Nie wyciąga ze mnie palców, ale teraz jego palce już się nie ruszają, gdy on odsuwa się i obserwuje, jak dochodzę do siebie po tym, co mi zrobił.

Jego pierś unosi się ciężko przy mojej i przyciska się do mojego uda tak bardzo, że czuję przez jeansy, jaki jest twardy.

Czekam, dopóki mogę złapać oddech, zanim się odzywam. A potem, nie wiem, z jakiego powodu, mówię:

- Nie wiem, co dalej.

Mówię to głównie dlatego, że nie wiem, czy teraz powinnam zrobić coś dla niego. Przysługa za przysługę. Czuję się jak idiotka.

Uśmiecha się szeroko.

- Teraz... zjemy cholerny deser.

Jak tylko te słowa opuszczają jego usta, on odsuwa ode mnie swoją dłoń, a zza rogu wychodzi kelner. Siadam prosto, próbując ukryć fakt, że moje włosy są rozczochrane i nadal dyszę.

Kelner udaje, że nie zauważa, by cokolwiek było nie tak. Doceniam to. Stawia przed nami talerz z wielkim kawałkiem ciasta kokosowego, a o niego opiera dwa widelczyki.

- Smacznego.

Asa przeciera palcem... tym, który właśnie był we mnie... o krem kokosowy. Obserwuję, jak wsuwa go do ust i oblizuje, po czym powoli go wyciąga.

- To mój nowy ulubiony smak. – mówi, uśmiechając się. – Kokosowe ciasto zmieszane z tobą.

Czuję, że na moich policzkach pojawia się rumieniec.

Bierze do ręki widelec, a ja biorę swój. Smakuję kęs ciasta i się uśmiecham.

Lubię go. Sprawia, że czuję się... nie wiem. Dobrze i niebezpiecznie. To może nie być najlepsza kombinacja na przyszłość, ale na teraz jest idealna. W tej chwili. W tym miejscu.

- Spędź ze mną noc. – mówi Asa po przełknięciu.

Nie odpowiadam mu. Myślę o jego prośbie.

Nie za bardzo mam gdzie zostać dziś na noc. Jest już za późno, żeby złapać autobus do domu, a czułabym się źle, gdybym o tej godzinie pojawiła się przed drzwiami któregoś ze znajomych.

- Pod jednym warunkiem.

Kiwa głową.

- Obiecuję, że nie poproszę cię o zrobienie niczego, czego nie będziesz chciała.

Nie muszę nawet mówić, o jaki warunek chodzi. Właśnie sam to powiedział.

- Okej.

Asa odkłada widelec i krzyczy:

- Rachunek, proszę!

Całowaliśmy się, kiedy weszliśmy do jego domu. Nie przyjrzałam się mu zbyt dobrze, ale rozejrzałam się dookoła wystarczająco bardzo, żeby wiedzieć, że zupełnie nie jestem zszokowana wyglądem wnętrza. Biorąc pod uwagę to, jak się ubiera i jakim samochodem jeździ, ten dom nie jest poza zasięgiem jego portfela. Jediną rzeczą, która wydaje się być dziwna jest fakt, że jest jego właścicielem. Powiedział mi to, gdy tu jechaliśmy.

Podnosi mnie i wnosi po schodach, całując mnie przez całą drogę do jego sypialni. W czasie jazdy powiedziałam mu, że nie sądzę, bym była już gotowa na seks. Że dzisiaj i tak już doświadczyłam więcej, niż jestem w stanie pojąć.

Zapewnił mnie, że to się nie zdarzy – że po prostu będziemy się całować, dopóki nie zaśniemy. Ale mam przeczucie, że będzie potrzebował czegoś więcej niż tylko prostego całowania się.

Nie wiem czego. Nie robiłam nigdy żadnemu facetowi loda, więc czuję, że to posuwa się i tak o wiele szybciej niż planowałam. Ale czuję się winna. Wzięłam dziś więcej niż dałam.

Teraz jesteśmy już w jego sypialni. Drzwi trzaskają, a Asa mnie na nie popycha, przyciskając się do mnie. Jego ręce chwytają moją sukienkę i unoszą ją nad głowę.

Jasna cholera.

Nie spodziewałam się, że będę półnaga tak szybko.

Oczywiście od razu się zasłaniam, splatając ręce przed stanikiem. Jak tylko to robię, czuję się głupio. Ale po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego.

Łapie mnie za nadgarstki i je odsuwa.

- Chcę cię zobaczyć, Sloan. – mówi delikatnie. Bierze krok do tyłu i przesuwa po mnie wzrokiem. Na szczęście wyprałam pasujący komplet bielizny przed randką.

- O kurwa. – szepce, patrząc na moje nogi. – Jesteś pewna, że nie chcesz mnie dziś w sobie? – Znowu podchodzi bliżej, dopóki jego ręce nie znajdują się na moich majtkach, po czym łapie je i ściąga w dół.

Za szybko.

- Asa. – mówię cicho. – Przestań.

Wciąż jestem trochę oszołomiona od wina, ale nawet pijana wiem, że majtki powinny na mnie zostać trochę dłużej. Dopóki nie będę absolutnie gotowa na to, by zniknęły.

Co może nawet nie nastąpić dziś.

Przesuwa się w górę mojego ciała, całując mnie w różnych miejscach. Kiedy dociera do moich ust, szepce:

- Co się stało?

Wypuszczam powietrze z ust i mój oddech jest urywany. Nerwowo.

- To za dużo. – mówię, przechodząc obok niego. – Ten cały wieczór... nie byłam na to wszystko przygotowana. Czuję, że... – Milknę, dopóki mogę znaleźć odpowiednie słowa. Asa wciąż stoi twarzą do drzwi, wypuszczając z siebie oddech, wyglądający na sfrustrowany. – Czuję, że masz wrażenie, że uważasz mnie za inny typ dziewczyny niż nią jestem. – mówię. – Ale ja nie przywykłam do robienia tych rzeczy, Asa. Nie jestem doświadczoną; nie jestem tak wyluzowana jak ty w tej chwili. Sprawiasz, że się denerwuję. I to nie jest twoja

wina; myślę, że po prostu odniosłeś o mnie błędne wrażenie. Może... może powinieneś odwiedzić mnie do domu.

Odwrócił się, więc widzę moment, w którym się krzywi, jakbym nie wybrała odpowiednich słów. Cholera, a może i nie wybrałam. Nie wiem, co robię – nie wiem, co mówię. Ten cały wieczór jest tylko jednym wielkim przypomnieniem tego, jak bardzo się od niego różnię. Jak przewyższa mnie doświadczeniem. I tylko dlatego, że już teraz pozwoliłam temu zajść za daleko, nie oznacza to, że ma przepustkę, by iść na całość.

Muszę postawić jakieś granicę, bez względu na to, czy to go zdenerwuje czy nie. To chyba trochę samolubne z mojej strony. Ale nie mogę nic poradzić na to, że nagle czuję się niekomfortowo. Będąc w domu faceta, którego ledwie znam. Zostając z nim na noc.

Podaję, że jest większa szansa na to, że sięgnie po kluczyki i szybko odwiedzi mnie do domu niż to, że zaangażuje się w dojrzałą rozmowę o tym, że mój pierwszy pocałunek i stracenie dziewictwa tego samego wieczoru to za dużo i za szybko.

Przesuwa dłonią po włosach, po czym ściska swój kark i patrzy na mnie przez pokój. A potem, w pokazie czystej determinacji, idzie prosto na mnie, łapiąc w dłonie moją twarz i zmuszając mnie do tego, bym na niego spojrzała.

- Myślisz, że nie wiem, jaką dziewczyną jesteś? – pyta cicho Asa, przyglądając się mojej twarzy. – Obserwowałem cię na zajęciach tygodniami, Sloan. *Dokładnie* wiem, jakim typem jesteś. Przyglądałem się tobie. Podziwiałem cię. I myślałem o tobie o wiele za często. A ostatnio zacząłem myśleć, że jesteś tym, czego brakuje w moim życiu. Jesteś typem dziewczyny, o której śniłem. Jesteś typem dziewczyny, w którego istnienie nie wierzyłem przez większość swojego życia. Ale jesteś prawdziwa i... i już jesteś dla mnie taka cholernie wyjątkowa. W moim życiu... wyjątkowe rzeczy są rzadkością. Naprawdę rzadkością. I może jesteś pierwszą taką rzeczą, co do której zbliżyłem się, by

mieć ją całą dla siebie. Więc jeśli przesadzam i robię to za szybko, to właśnie dlatego. To nie ma nic wspólnego z moimi oczekiwaniami na dzisiejszy wieczór. To nie ma nic wspólnego z twoim brakiem doświadczenia. Nie mogę trzymać rąk z dala od ciebie, bo jestem cholernie przerażony, że jeśli będę zbyt wolny... że jeśli się nie pośpieszę... to będzie za późno.

Nie biorę oddechu ani nie wypuszczam powietrza z płuc.

Czekam, dopóki nie ogarnę umysłem każdego słowa, które do mnie wypowiedział.

Zanim jestem w stanie to zrobić, zaczyna mówić dalej.

- Zostań ze mną na noc. Proszę. Możesz z powrotem założyć majtki, sukienkę. Cholera, możesz zdjąć stanik i spać kompletnie nago. Nie obchodzi mnie to. Po prostu chcę, byś była w moim łóżku, to wszystko. Przysięgam, Sloan. Po prostu chcę zasnąć obok ciebie.

Wyraz jego twarzy jest taki szczerzy. Jego słowa jeszcze bardziej. To dlatego kiwam głową... bo z niewiadomego powodu mu teraz ufam. A ja nigdy nie ufam ludziom zbyt łatwo.

- Okej. – Zgadzam się.

Zamiast poszukać mojej sukienki, sięgam za siebie i odpinam stanik. Pozwalam mu opaść na podłogę. Przesuwa spojrzeniem po całym moim ciele, kiedy staję przed nim kompletnie naga.

- Chodźmy spać. – mówi zachrypniętym głosem.

Idę do jego łóżka i wślizguję się pod pościele. Kiedy na niego spoglądam, jest już bez koszuli i ściąga właśnie jeansy. Zostawia na sobie bokserki i siada na łóżku obok mnie.

- Przewróć się, żebym mógł cię przytulić.

Parskam śmiechem i się obracam. Nigdy nie spodziewałabym się, że ta noc zakończy się tuleniem, ale uwielbiam to, że tak jest.

Obejmuje mnie mocno i całuje w skroń.

- Kolorowych snów. – szepce.

- Wzajemnie.

Nie wiem, czy lubię uczucie bycia pijaną. To pierwszy raz, kiedy wypiałam więcej niż kieliszek wina na raz. Cholera, na samej kolacji wypiałam ich chyba pięć. Myślę, że piłam tak dużo, bo to uspokajało moje nerwy – sprawiało, że czułam się bardziej komfortowo. A może i zbyt komfortowo. Bo teraz jestem w miejscu pomiędzy byciem pijanym śpiochem a zbyt pijaną, by zasnąć.

Wszystko jest inne, gdy jesteś pijany. Twoja głowa waży więcej, twoje ciało staje się zbyt ciężkie, by je kontrolować, twoje emocje też są inne. I teraz powietrze też jest cięższe – jakby cały świat balansował na moim ciele, podczas gdy ja próbuję otworzyć oczy.

Ale bycie pijanym ma też swoje plusy. W jakiś sposób – w trakcie czucia tego całego ciężaru – w środku jest lekkość. Przypomina piórko, łaskocząc mój brzuch od środka. Moje usta. Sprawiając, że pragnę nacisku... dotyku. Kiedy Asa mnie dotykał, to sprawiało mi przyjemność. A alkohol pozwolił mi się tym cieszyć, nawet jeśli moja podświadomość próbowała mnie ostrzec, że nie powinnam.

Nawet teraz... w czasie snu... czuję to. Jego ciepło, siłę jego dłoni, brzmienie jego głosu.

Jestem zawieszona pomiędzy jawą a snem i nadal nie wiem, w którym z nich się znajduję. I naprawdę nie chcę się budzić, bo to sprawia wrażenie takiego prawdziwego. Jego dłonie na moich piersiach – jego usta między moimi

nogami. Jakby to się działo naprawdę; krzywię się, gdy czuję jego zarost na wewnętrznej stronie ud.

Wzdycham.

Serce obija mi się o pierś, a dłonie ściskają prześcieradło.

Ja wcale nie śnię.

To zbyt prawdziwe.

Za wcześnie.

Za szybko.

- Asa. – szepczę.

Nawet nie wiem, gdzie dokładnie jest. Czuję na sobie jego ręce... przesuwiają się z moich piersi na talię.

On... *o Boże.*

- Asa. – powtarzam, a moje całe ciało się spina. Jak to się stało? Jak doszliśmy do tego momentu?

Pomijając to, jak się czuję przez jego język, to, że budzę się przez takie coś wydaje się być złe. Dobre i bardzo, bardzo złe. Poprosiłam go o to? W trakcie snu?

Czy tak po prostu to sobie wziął?

Próbuję zacisnąć nogi – i odsunąć go ode mnie. Ale on po prostu mocniej ściska moją talię i przesuwa językiem przez sam środek, powoli.

Jęczę.

Mam ochotę płakać, ale zamiast tego, kurwa, jęczę. Mój głos jest zdrajcą.

- Proszę. – szepczę, wyduszając z siebie do słowo między ciężkimi oddechami.

Czuję, że odsuwa ode mnie język. Delikatnie przyciska usta do wnętrza mojego uda. Jestem bardzo świadoma każdego jego ruchu, bo nie mogę

zrozumieć, jak mogę tak bardzo chcieć go odepchnąć i jednocześnie chcieć z powrotem poczuć na sobie jego usta.

- Zrelaksuj się. – mamrocze, a jego gorący oddech uderza o moją skórę. – Zaslługujesz na to. Zaslługujesz na wszystkie dobre rzeczy, Sloan.

Pokój wiruje. Przesuwa dłońmi po moim brzuchu, pieszcząc mnie, sprawiając, że mam wrażenie, że myślenie o tym, że to jest złe, samo jest w jakiś sposób złe.

Dotyka moich bioder, przez uda aż do kolan, naciskając na wewnętrzną ich część i skłaniając do tego, bym je rozchyliła.

- Po prostu zamknij oczy i się zrelaksuj. Proszę, pozwól mi to dla ciebie zrobić.

Zanim mogę się zgodzić lub wyrazić sprzeciw, jego usta wracają na moje ciało, język się we mnie wsuwa, po czym wysuwa i sunie nim w górę i w dół. Plecy wyginają mi się w łuk i nadal ściskam w pięściach prześcieradło.

Jego język zaczyna zataczać mniejsze koła, aż w końcu skupia się tylko na łechtaczce.

Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego.

Zaciskam powieki i czuję, że moje ciało zaczyna to akceptować. Pozwalam wadze i lekkości alkoholu zabrać mnie wszystkich wspaniałych miejsc, a kilka sekund później mój głos zdradza mnie jeszcze głośniejsze.

- Asa. – jęczę.

Sapię.

Puszczam pościel, żeby chwycić jego włosy i za nie łapię, szarpiąc, bo potrzebuję go jeszcze bliżej.

- Nie przestawaj. – mówi mój głos, nawet jeśli moja podświadomość wrzeszczy PRZESTAŃ!

Nie przestawaj.

Przestań.

Nie.

Tak.

Nie.

- Tak. – Moja głowa opada na poduszkę Asy.

Moje ciało kompletnie poddaje się temu, co mi robi, podczas gdy mój zdrowy rozsądek z trudem nadąża.

Tym razem zaczynam się spinać w inny sposób. Teraz już obie moje dłonie ściskają jego włosy, a moje ciało zaczyna reagować na wszystkie sposoby.

Ma rację. To jest dobre. Bardzo dobre. Tak dobre, że nie pozwalam sobie na myślenie, ile będzie mnie to kosztować, gdy już się skończy.

Nie dostaję w swoim życiu dobrych rzeczy. Potrzebuję tego. Potrzebuję poczuć właśnie coś takiego.

Cała drzę, wszędzie. Jego język i usta poruszają się przy mnie z zachłannością, jakby w tej chwili zależało mu tylko na tym, żeby mnie zadowolić. To uczucie staje się coraz bardziej intensywne... oddech staje się bardziej urywany, w jękach słychać większą desperację.

A potem to się staje.

Czuję to tak głęboko sobie, że kwestionuję to, czy aby na pewno jestem obudzona. To musi być sen. Nic prawdziwego nie może sprawiać takich odczuć.

To takie silne doznanie; zamieram, gdy to uczucie przelewa się przeze mnie falami. Przestaję jęczeć, przestaję się trząść, przestaję oddychać. Mija kilka sekund, gdy trzyma mnie mocno w swoim uścisku i jeszcze kilka, gdy mnie puszcza, uwalnia i spadam w dół.

Dyszę, znowu cała drżąc. Odsuwa ode mnie swoje usta i wspina się w górę mojego ciała, dopóki nie nakrywa moich warg swoimi. Czuję na nim siebie... na jego języku w moich ustach i na mokrych wargach.

- Kurwa. – mamrocze. – Myliłem się. *To jest mój nowy ulubiony smak.*

Wsusza język głębiej w moje usta, a ja przełykam jego jęk, kiedy on się na mnie kładzie.

Walczę o oddech. Z moich płuc uciekło całe powietrze na chwilę przed tym, jak mnie pocałował i teraz nie mogę go złapać, bo całuje mnie tak gwałtownie, że nie mogę oddychać. Moja głowa jest ciężka, ale myśli lekkie i mam ochotę mu powiedzieć, żeby zwolnił. Chcę mu powiedzieć, żeby dał mi chwilę na złapanie oddechu. Chcę powiedzieć tak wiele rzeczy, ale pokój wiruje, a ja tonę w poczuciu winy, że to się właśnie stało, mimo że nie jestem pewna, czy w ogóle tego chciałam.

W końcu odrywa ode mnie usta i łapczywie łapie powietrze, gdy on przykłada do mojego swój policzek.

- Wstrzymaj oddech. – szepce. – To może zabołeć.

Czuję, że kładzie dłoń na moim brzuchu i nie mam pojęcia, co on robi i o czym mówi.

- Co może zabołeć? – Udaje mi się z siebie wydusić.

Odpowiedź znajduję we własnym krzyku.

Ból ogarnia całe moje ciało, kiedy Asa wbija się we mnie jednym mocnym, nieproszonym pchnięciem.

A potem kolejnym.

- Asa! – Krzyczę.

Jego usta znowu odnajdują moje, w tym samym czasie łzy zaczynają spływać z moich oczu.

- Sloan. – mamrocze, przyciskając wargi do moich, wchodząc we mnie po raz trzeci. Czwarto. Próbuję zacisnąć nogi, próbuję go z siebie wypchnąć i używam rąk, żeby nacisnąć na jego ramiona.

Jego dłonie odnajduję moje, po jednej, po czym unosi je nad moją głowę, przyciskając je do materaca.

To nie jest przyjemne. Uczucie, gdy on jest we mnie tak bardzo różni się od tego, gdy jego usta całowały moje ciało.

- Jesteś zajebicie niesamowita, Sloan. – szepce. – Dziękuję. Tak bardzo dziękuję, że mi to dajesz.

Dajesz?

Czy ja mu to dałam? Nie pamiętam, czy w ogóle zapytał o to, czy jestem gotowa. Czy tego *chciałam*. Po prostu to wziął.

Tak myślę.

Kto by tak postąpił? Wszystko, co wcześniej powiedział sprawiło, że uwierzyłam, że był skłonny poczekać.

Zaciskam powieki i próbuję myśleć. Czuję tylko jego nacisk we mnie. Mięśnie moich ud płoną od tego, że on zmusza mnie do tego, bym miała je rozchylone, podczas gdy ja próbuję je ścisnąć razem.

Obudziłam się przed faktem dokonanym. Kiedy on mnie dotykał... całował. I go nie powstrzymałam.

Powiedziałam *tak*. Na głos.

Powiedziałam *nie przestawaj*.

Źle mnie zrozumiał – to, o co go prosiłam. Co byłam skłonna zrobić.

Nieostrożnie dobrałam słowa i to nie jest jego wina. Tylko *moja*.

Nie jestem już dziewicą i nie mogę za to obwiniać nikogo poza mną.

Przesuwa ustami po moim policzku i czuję, jak językiem śledzi linię moich łez.

- Następnym razem nie będziesz czuła bólu. – szepce, przeciągając wargami na drugą stronę mojej twarzy. – Obiecuję.

Jeśli choćby przez sekundę pomyślał, że zabrał mi dziewictwo bez mojej zgody, to nie sprawia takiego wrażenia. Podziękował mi za to, że mu to dałam. On jest całkowicie świadomy tego, co się między nami dzieje, a ja wciąż czuję się na wpół-śpiąca i zdezorientowana, niepewna, czy to się właśnie odbyło za moją zgodą. *Musiło tak być.*

Nie zrobiłby tego, gdyby tak nie było. Jeśli nie chciałam, żeby to się stało, to co robiłam w jego łóżku? Naga? Ledwie go znałam.

Powinnam być bardziej przygotowana.

Przygotowana.

Wyrywa mi się pisk. *Nie mamy zabezpieczenia.*

Nawet nie ma na sobie prezerwatywy. Próbuję poruszyć rękami z miejsca, w którym ściska je nad moją głową, ale nawet się nie wzdryga.

- Asa. – mówię błagalnym tonem. – Gumka.

Jęczy przy mojej szyi.

- Mam założoną. Nie martw się, kochanie. – Ściska moje ręce i się lekko odsuwa, patrząc na mnie z góry. – Jesteś taka ciasna. – mamrocze. – To jak cholerne marzenie.

Albo koszmar na jawie.

Puszczą moje dłonie. Przez cały ten czas, kiedy uprawiał ze mną seks, nie powiedziałam mu, żeby przestał.

Ani razu.

I nawet nie jestem pewna, czego teraz chcę. To, co zostało zrobione, nie może już być cofnięte. Nie jestem już dziewicą i czułabym się źle, gdybym teraz kazała mu przestać. Nie, kiedy on myśli, że tego chcę. Przez to, w porównaniu

z nim, czułabym, że jestem jeszcze bardziej niedojrzała i niedoświadczona. Samolubnie brać od niego... dwa razy dzisiejszego wieczoru... a potem go powstrzymać, gdy nadeszła jego kolej?

Chwyta mnie jedną ręką pod kolanem, unosząc moją nogę i owijając ją dookoła jego talii. Krzywię się, bo ta nowa pozycja sprawia, że może wejść we mnie jeszcze głębiej.

- Boli? – pyta szeptem.

Kiwam głową.

- Tak.

Lekko się uśmiecha, a ten uśmiech praktycznie rozdziera mnie w pół. *Czemu się uśmiechnął?*

- Będzie boleć gorzej, jeśli przestanę. – stwierdza. – Następnym razem nie będziesz się tak czuć. Obiecuję. Po prostu oddychaj, okej?

Będzie boleć gorzej, jeśli przestanę? Och, Boże. Nawet nie wiedziałam, że tak wygląda pierwszy raz. Dlaczego kiedykolwiek czułam, że jestem żalosna, bo tak długo czekałam? Mogłabym z radością czekać nawet i całe życie, gdybym wiedziała, że to tak będzie bolało.

- Obejmij mnie nogami. – mówi. – Będzie lepiej, jeśli przestaniesz się opierać.

Robię tak, jak mi kazał i próbuję się zrelaksować. Zrobię wszystko, żeby aż tak to nie bolało.

Znowu przykłada usta do moich, po czym delikatnie przygryza zębami moją dolną wargę. Zamykam oczy i robię, co mogę, żeby moje ciało przestało się mu opierać. Jak mogłam chcieć go tak bardzo, zanim się to zaczęło, a teraz nagle czuć coś kompletnie przeciwnego? To nie jest zbyt fair w stosunku do niego. Żeby samolubnie od niego brać to, przez co ja czuję przyjemność, a potem odmawiać mu tego, przez co on ją czuje.

- Jesteś taka słodka, Sloan. Taka cholernie słodka. – Jego pchnięcia stają się szybsze. Mocniejsze. Mam nadzieję, że to oznacza zbliżający się koniec.

Jedną ręką łapie zagłówek łóżka i się o niego podtrzymuje. Ciężar jego ciała przyciśnięty do zagłówka sprawia, że ten uderza o ścianę za każdym razem, kiedy on we mnie wchodzi. Jest prawie tak, jakby podniecał go ten dźwięk – i fakt, że najprawdopodobniej zostaną na ścianie widoczne ślady – bo wbija się we mnie mocniej z każdym pchnięciem.

- Jasna cholera. – jęczy.

Nie mogę zamknąć oczu. Jego widok nade mną – to, jaki jest zachwycony uprawianiem ze mną seksu – prawie sprawia, że ból zanika.

Prawie.

Próbuję też znaleźć w tym jakąś przyjemność. Myślę, że jakaś część mnie ją czerpie. Tym, jak mnie obserwuje – jęcząc – i wolną ręką dotykając mojego ciała. Obejmuje dłonią moją pierś i pyta:

- Podoba ci się już?

Jęczę, bo tak jest. Małej części mnie zaczyna podobać się sposób, w jaki na mnie patrzy.

- Powiedz, że ci się podoba. – mówi.

Przygryzam wargę. Przesuwa kciukiem po moim sutku, a jego druga ręka puszcza zagłówek łóżka. Obniża się tak, że dotyka ustami moją pierś i delikatnie ją ssie. Już mnie nie pieprzy.

Teraz jest delikatny. Ledwo się we mnie porusza.

Tak jest lepiej.

Teraz tak bardzo nie boli.

Teraz przenosi się ustami na moją drugą pierś i unosi wzrok, żeby na mnie spojrzeć, jednocześnie powoli okrążając mój sutek językiem.

- Podoba ci się, Sloan?

W końcu kiwam głową. Uśmiecha się, wciąż drażniąc mnie swoimi ustami. Wciąga do ust sutek i mocno zasysa, raz, a potem delikatnie przygryza zębami. Następnie puszcza moją pierś i lekko dotyka swoimi wargami moich.

- Dziękuję. – mówi, wykonując lekkie pchnięcie. – Dziękuję, że mi zaufałaś. Dziękuję, że dałaś mi to, czego nie chciałaś dać żadnemu innemu mężczyźnie. – Przesuwa językiem po mojej dolnej wardze. Jego ręka wspina się w górę mojego ciała i owija palce dookoła mojej szyi.

Moje serce podskakuje, kiedy ją ściska, ale robi to bardzo lekko.

Musiał zobaczyć strach wkradający się w moje spojrzenie, bo szepce:

- Twoja szyja jest tak cholernie seksowna. Muszę jej dotknąć. Nie skrzywdzę cię, ale chcę trzymać na niej dłoń. Mogę?

Nie mam pojęcia, co podczas seksu jest normalne, a co nie. Mam tylko dziesięciominutowe doświadczenie w tym temacie.

Przełykam ślinę, po czym powoli kiwam głową.

Zamyka oczy i przyciska czoło do mojego. Jego usta ledwie dotykają moich, ale mnie nie całuje. Zaczyna się powoli poruszać, całkowicie we mnie wchodząc, do połowy wychodząc i znowu wsuwając się do końca. Każdy ruch staje się trochę szybszy. Mniej wyważony. Ciężko oddycha przy moich ustach, nadal trzymając rękę na moim gardle. Wciąż delikatnie. I nawet jeśli to nie ma nic wspólnego z tym, kiedy jego usta były między moimi nogami, to jest to inny rodzaj odczucia. Pożądanie, żeby mu się to podobało.

Przez cały czas mam otwarte oczy, zafascynowana jego intensywnością. Opiera głowę o moją, jego usta nadal mnie w pełni nie całują, a dłonie zaczynają mocniej mnie chwytać.

- Kurwa. – szepce przy moich wargach. – *Kurwa.* – powtarza. Zaczyna cały drżeć, kiedy dochodzi, a mój oddech dorównuje jego zdesperowanemu.

Wzdycham razem z nim, gdy drzenie przejmuje nad nim kontrolę i znowu się we mnie wbija. Trzyma się nieruchomo, z wargami między moimi, a nasze oddechy się ze sobą mieszają.

Opada na mnie i chowa twarz w mojej szyi. Dopiero całą minutę później czuję, jak jego usta dotykają mojej skóry.

- Dziękuję. – szepce.

Nie mówię *nie ma za co*.

Gapię się na sufit, zastanawiając się, dlaczego czuję się taka zdezorientowana. Podobało mi się to, że przeze mnie czuł się dobrze. Podobało mi się, kiedy on sprawił mi przyjemność.

Ale nie podobała mi się reszta.

Chyba właśnie dlatego tyle razy czytałam, że seks w prawdziwym życiu różni się od tego w telewizji czy książkach.

W życiu to doświadczenie jest niekomfortowe. Krępujące. Wydaje się być złe, a czasem nawet i niechciane.

Mam nadzieję, że nie będę się tak czuła za każdym razem. Mam nadzieję, że później będzie lepiej.

Łapie moją twarz w dłonie i przenosi usta do mojego ucha.

- Ciężko ci się będzie teraz mnie pozbyć.

Uśmiecham się. Przynajmniej udało mu się mnie przekonać, że naprawdę coś dla niego znaczę; że nie widział mnie tylko jako kogoś na jedną noc.

To musi być pozytywna rzecz. Nadal trochę ciężko jest mi to określić. Z nim, czasami pozytywne rzeczy wydają się być negatywne, a negatywne – pozytywne.

Jest dla mnie taką mgłą zdezorientowania. Ale nie wiem, z czym to porównać. Nie mam z *kim* go porównać.

- Zaraz wrócę. – mówi, schodząc z łóżka. Prostuje się i jest to pierwszy raz, gdy widzę go nago. Każdy mięsień jest widoczny i wyrzeźbiony. Sięga w dół i ostrożnie ściąga gumkę, po czym wyrzuca ją do kosza.

Nawet nie pamiętam, kiedy ją założył. To musiało być wtedy, gdy powiedziałam mu, że to z nim zrobię. Bo tak się zdarza, prawda? Rozmawiacie o seksie, a potem bierzecie gumkę. Wciąż musiałam na wpół spać.

Nie cierpię tego, że były momenty, kiedy dziś w niego zwątpiłam. Był dla mnie przez cały czas miły. I szczery. Obwinałam go za moje niewypowiedziane uczucia i niezdecydowanie. Jak mógłby przestać, kiedy nawet go o to nie poprosiłam?

Asa wychodzi z sypialni, ale wraca po niecałej minucie. Zamyka za sobą drzwi i wraca do łóżka, obniżając się na materac obok mnie. Trzyma coś w ręce.

Pochyla się nade mną i kładzie dłoń na moim kolanie, rozsuwając moje nogi. A potem przyciska do mnie coś ciepłego. I mokrego.

- Chcę pomóc ci z tym bólem. – mówi, posyłając mi zmartwione spojrzenie. – Pozwól mi to przez chwilę tu potrzymać.

Kiwam głowę i rozluźniam mięśnie nóg, podczas gdy on trzyma ciepły ręcznik przy moim ciele. Nie rozmawiamy. Cała ta sytuacja jest trochę dziwna i surrealistyczna, a nie chcę tego pogarszać jeszcze bardziej swoimi słowami. I tak nie mam pojęcia, co mogłabym teraz powiedzieć.

Całuje mnie w czubek kolana, po czym używa szmatki, żeby mnie umyć.

- Trochę krwawiłaś. – mówi. – To nic, już przestałaś.

Wrzuca ręcznik do kosza i kładzie się obok mnie. Nakrywa nas kołdrą. Leżymy twarzą do siebie.

- Podobało ci się? – pyta, odsuwając kosmyk włosów z mojej twarzy.

Nie chcę ranić jego uczuć, więc kłamię.

- Tak. – szepcę. – Bolało. Ale mi się podobało.

Całuje mnie w policzek.

- Cóż, mi się *bardzo* podobało. – Obejmuje mnie ramieniem, dłoń kładąc na moim tyłku. Przyciąga mnie do siebie. – Jutro odwiozę cię do domu. – mówi, przytulając się. – Ale mam nadzieję, że zostaniesz wystarczająco długo, żebyś to pokochała. A obiecuję, że tak będzie. Pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy.

Przez kilka kolejnych minut przyciska usta do każdej części mojej szyi i ramienia. Choć nie używa języka. Tylko ust – delikatnych i miękkich przy mojej skórze. Nigdy nie czułam się taka delikatna, wrażliwa. Za każdym razem, kiedy myślę, że już śpi, a ja jestem na krawędzi snu, jego usta znowu mnie dotykają.

Jakby się bał iść spać ze strachu, że kiedy się obudzi, okaże się, że to był tylko sen.

Znowu prawie zasypiam, kiedy jego wargi znowu muskają moją szyję, sprawiając, że podskakuję w łóżku.

- Asa. – szepcę. – Idź spać. Nie wyjdę.

Czuję, że nagle się porusza, więc otwieram oczy. Podpiera się na jednym łokciu i patrzy na mnie intensywnie.

Nie wiem, co właśnie powiedziałam, ale go to zdenerwowało. A może miało całkowicie odwrotny efekt. Nie jestem pewna.

- Przysięgasz? – pyta, wwiercając się we mnie spojrzeniem. – Nie odejdziesz?

Kiwam głową, bo wygląda tak, jakby potrzebował potwierdzenia.

- Przysięgam.

Wzdycha, znowu opierając czoło o moje.

A potem mnie całuje.

- Nie chcę, żebyś wychodziła. – mówi między pocałunkami. – Nie zostawiaj mnie, Sloan.

Nie lubię brzmienia jego głosu. Strachu w jego błaganiu. Nie mam pojęcia, dlaczego to mówi i czy mówi tylko o tej chwili – dzisiejszym wieczorze – czy wieczności.

Na pewno nie chodzi mu o wieczność.

Cokolwiek to jest, zastanawiam się przez to, co mu się przydarzyło, że jest taki... intensywny. Był albo bardzo kochany albo bardzo nienawidzony. Mam nadzieję, że nie to ostatnie.

- Obiecuj. – mówi, znowu mnie całując. – Powiedz, że mnie nie zostawisz.

Biorę jego twarz w dłonie i szepczę:

- Nie zostawię, Asa. Obiecuję. Będę tutaj, gdy się obudzisz.

Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, zmniejszając ucisk dopiero po dłuższym czasie, gdy w końcu zasypia.

Przez chwilę na niego patrzę. Kiedy śpi, bardziej przypomina bezbronnego, małego chłopca niż mężczyznę. Jego rysy twarzy są wygładzone, a usta nie tak zaciśnięte. Kiedy śpi, jest zrelaksowany. Gdy trzyma mnie w ramionach.

Powoli obracam się tak, że leżę na brzuchu. Nadal obejmuje mnie ramieniem, ale ja odwracam głowę, leżąc twarzą do ściany, pozwalając jednej ręce zwisać z łóżka.

Zamykam oczy i myślę o dzisiejszym dniu.

Pierwszy raz się całowałam.

Byłam na pierwszej randce.

Pierwszy raz uprawiałam seks.

I nawet jeśli to w niczym nie przypominało moich wyobrażeń o tym, jak powinien wyglądać pierwszy raz, Asa już i tak traktuje mnie lepiej niż

ktokolwiek inny w całym moim życiu. Znam go jeden dzień, a już teraz czuję się dla niego ważniejsza niż dla własnej matki.

Rozkoszuję się tym, jak mnie przytula. Dobrze czuć się pożądaną. A jeszcze lepiej czuć się, że ktoś mnie potrzebuje. Prawie śpię, gdy czuję, jak się przy mnie porusza. Całuje mnie delikatnie między łopatkami.

- Śpisz na brzuchu? – pyta szeptem. – Nie wiem czemu, ale cholernie mi się to podoba.

Kładzie głowę na moich plecach, przyciskając policzek do mojej skóry.

I tak zasypiamy.

Ja na brzuchu.

On w połowie na mnie, upewniając się, że nie wyjdę, nawet przez sen.

Część czterdziesta dziewiąta

Na zakończenie...

To nie jest nowa część historii. Przepraszam. Po prostu nie mogę zostawić tej książki bez powiedzenia, jak ważne jest dla mnie, żebyście wszyscy zrozumieli swoją wartość. Każda, pojedyncza osoba zasługuje na więcej szacunku od ich bliskich niż to, co Asa dawał Sloan w swoje najlepsze dni.

Jeśli chcesz dołączyć do dyskusji o tej książce, o postaci Asy i bardziej szczegółowo o prologu, zapraszam do dołączania do grupy dyskusyjnej na Facebooku. Po prostu znajdź ją po nazwie TOO LATE DISCUSSION GROUP.

Jeśli jesteś ofiarą przemocy seksualnej i chcesz się z kimś skontaktować, proszę wejdź na stronę www.thehotline.org.

Część pięćdziesiąta

Rozszerzony epilog do prologu i epilogu po epilogu

Asa

Ostatnio w wiadomościach mówili o sprawie jakiegoś faceta, który zgwałcił dziewczynę. Dostał kilka miesięcy więzienia, bo jest biały albo dlatego, że wygrał jakieś medale, czy coś w tym stylu.

Kraj dosłownie przez to oszalał. Gdziekolwiek się spojrzęło, jego pobłażliwy wyrok był wszędzie. Tygodniami słuchaliśmy o tym w telewizji. Nie znam wszystkich szczegółów, ale nie jest tak, że facet jest seryjnym gwałcicielem. Jestem dość pewny, że to było jego pierwsze lub drugie przestępstwo, ale wszyscy zachowywali się tak, jakby był pieprzonym Hitlerem.

Nie żeby ten pojeb nie zasługiwał na taką karę, jaką dostał, albo nawet na dłuższy wyrok. Nie bronię go. Jestem po prostu trochę zirytowany, że moja sprawa nie była warta nawet jednej cholernejszej sekundy krajowej telewizji. Kurwa, *zamordowałem* gościa, a nawet mnie za to nie oskarżyli. Prowadziłem największy handel narkotykami na kampusie, odkąd w ogóle *wynaleziono* studia i nie zostałem za to skazany. Nawet po tym, jak trzymałem Ryana na muszce, sędzia daje mi tylko jebany areszt domowy do czasu mojego procesu.

Areszt domowy. I to trwający sześć cudownych miesięcy.

To śmieszne. Ten cały kraj i pieprzeni rasistowscy hipokryci, który nim rządzą, to jakiś żart, a faceci tacy jak ja mają z tego korzyści. Wstydzilibym się tego narodu, gdybym tak bardzo nie uwielbiał go za brak konsekwencji.

A skoro jesteśmy przy temacie białych facetów, którzy uprawiali seks z dziewczyną bez jej zgody i bez żadnych konsekwencji... to jestem przekonany, że palców u dwóch rąk mi nie starczy, by zliczyć, ile razy ja byłem w lasce bez jej przyzwolenia. Cholera, nie policzę nawet, ile razy robiłem to z Jess, kiedy ona tak naprawdę tego nie chciała. Szczerze mówiąc, to jeden z niewielu powodów, dla którego w ogóle zwróciłem na nią uwagę. Podobało mi się to, jak bardzo mnie nienawidziła.

Po prostu nie rozumiem, dlaczego to wszystko pójdzie mi płazem i nikt tego nie rozdmuchuje. Jestem przystojniejszy od większości facetów, którzy są w centrum uwagi. Nie jestem też ciotą... a większość z nich wydaje się nimi być. Czemu białe cioty ciągle są w wydarzeniach?

To dlatego, że nie pochodzę z bogatej rodziny?

Dorastałem jak sierota, z dwójką beznadziejnych rodziców. Media wiedzą, że ludzie nie wciągają takich historii jak moja, tylko dla tego, że nie mam dwójki białych, uprzywilejowanych rodziców, którzy staliby przy moim boku i mnie wspierali.

Typowe. Moja jedyna szansa, żeby zaistnieć złą sławą, a moi starzy i tak to mi spieszyli.

Paul – mój pieprzony prawnik – mówi, że to dobrze, że media nie podchwyciły mojej historii. Mówi, że kiedy do tego dochodzi, to sprawa nabiera konkretnego obrotu i sędzia czuje się wtedy bardziej zobligowany, by udzielić gorszego wyroku. *Żeby zrobić z tego przykład dla innych.* To chyba ma sens, ale nie sądzę, czy Paul zdaje sobie sprawę, jaki efekt wywołuję w innych ludziach. Jestem zajebiście charyzmatyczny. Media by mnie pokochały. A

wtedy Sloan byłaby zmuszona śledzić tę historię, bo byłaby na każdym kanale zawsze, gdy włączyłaby telewizor.

Kurwa, znowu to zrobiłem. Pozwoliłem na to, żeby myśli o niej pojawiły się w mojej głowie. Staralem się słuchać mojego psychiatry... i nie myśleć o Sloan. Za każdym razem, gdy to robię, czuję się tak, jakbym był starym facetem z nadwagą i kosmicznie wysokim cholesterolem, padającym na zawał serca. Dłoń zaciska się na sercu, a kolana się uginają, jakbym miał upaść na ziemię.

Praktycznie dławię się własnymi nerwami, przez samo myślenie o tym, co ona mi zrobiła.

Moja Sloan.

To moja wina. Powinienem był wiedzieć, że nie kocha się czegoś tak mocno, jak ja kochałem ją. Ale nie mogłem nic na to poradzić. Było tak, jakby była dla mnie stworzona. Tak, jakby chodziła po tej ziemi po to, żeby wynagrodzić mi całe gówno w moim życiu. Przez jakiś czas myślałem, że była uosobieniem przeprosin Boga dla mnie. Jakby zesłał ją prosto z nieba, mówiąc „Proszę, Asa. Stworzyłem ten promyk światła, żeby wynagrodzić ci cały mrok, którego doświadczyłeś przez rodziców. Jest moim prezentem dla ciebie, moje dziecko. Z nią twój cały ból zniknie.”

I tak było. Przez ponad dwa lata miałem swój mały kawałek nieba, kiedy tylko chciałem. Sloan była jak Ewa, zanim ten pierdolony wąż ją skusił. Była słodka i niewinna. Nietknięta. Mój własny anioł w ludzkiej formie.

Dopóki nie pojawił się Luke.

Luke jest szatanem dla mojej Ewy. Wężem. Kuszając ją jego jabłkiem, pokazał jej grzech. Deprawując ją.

Kiedy myślę o Sloan – czyli w każdej cholerniej sekundzie każdego pieprzonego dnia – myślę o tej Sloan przed-Lukiem. Sloan, którą kochałem. Sloan, która rozświeślała się jak cholerna choinka, kiedy poświęcałem jej choć

trochę uwagi. Sloan, która robiła mi ciasto kokosowe i spaghetti z klopsikami tylko dlatego, że wiedziała, że to mi sprawi radość. Sloan, której każdej nocy sypiała w moim łóżku, czekając, aż wrócę i ją obudzę, by się z nią kochać. Sloan, która wyrażałaby swoją miłość do mnie, zajmując się moim domem tak, jak to robią dobre kobiety. Kobiety, które nie są dziwkami. Kurwa, uwielbiałem patrzeć na nią, gdy sprzątała. Nigdy nie narzekała na te wszystkie świnię, które nie szanowały mojego domu. Po prostu po nich sprzątała, bo wiedziała, jak bardzo lubiłem mój dom utrzymany w czystości.

Tęsknię za nią. Tęsknię za tym, jak bardzo uwielbiała mnie kochać. Tęsknię za tym, jaka była niewinna... mój anioł... moje własne przeprosiny od Boga.

Ale teraz... po tym, jak dała się skusić temu pieprzonemu wężowi... chcę, żeby była martwa. Obu ich chcę widzieć martwych. Jeśli będzie martwa, nie będę musiał myśleć o tym, że nie jest już tą samą osobą, w której się zakochałem. Jeśli będzie martwa, nie będę musiał myśleć o tym, jakie dźwięki z siebie wydaje, kiedy pieprzy ją Luke. Jeśli będzie martwa, będę mógł zostawić za sobą nienawiść, jaką czuję do tej wersji Sloan po-Luke'u, a która zabrała wszystkie jej części, które kiedyś kochałem.

Zastanawiałem się, czy gdybym zabił Luke'a – gdyby on zniknął – to czy mogłaby się zmienić z powrotem w Sloan, która, wiem to, wciąż gdzieś tam jest? Czasami myślę o tym, by dać jej jeszcze jedną szansę. Może gdybym najpierw zabił Luke'a i dał jej czas, żeby przyzwyczaiła się do tego, by znowu mnie kochać, ja mógłbym się na nowo nauczyć kochać ją tak, jak kiedyś kochałem.

To pobożne życzenia. Luke w niej był. Nie tylko w jej ciele, ale też w głowie. Sprawił, że myśli, że on jest lepszy ode mnie, że może jej zaoferować więcej niż ja. Nie jestem pewien, czy chcę jej wybaczyć, że była taka, kurwa, głupia.

Jej połysk się starł. Jest teraz nudną zabawką. Zbyt wiele dzieci się nią bawiło.

Co za cholerna szkoda.

Ale nie będzie tak już długo. Wymyśliłem, gdzie do nich dotrzeć. Teraz to już tylko kwestia tego, jak to zrobię.

Kładę się na kanapie i zamykam oczy. Wsuwam rękę w bokserki, zastanawiając się, kiedy będę mógł przestać myśleć o Sloan, żeby zwalić sobie konia. Nawet z tą całą nienawiścią, którą ją darzę, tylko myśli o niej mogą sprawić, że mój fiut stanie.

Myślę o Sloan przed-Lukiem. Myślę o tym, jak po raz pierwszy pocałowałem ją w tamtej alejce. O tym, że moje usta były pierwszymi, które dotknęły jej warg. O tym, jak świeża i niewinna była. Jaka była mną zafascynowana. Jak patrzyła ja mnie tak, jakby nie miała dość. Jakbym był samym Bogiem.

Tęsknię za Sloan, w której się zakochałem.

W chwili, kiedy zaczynam już twardnieć, ktoś puka do drzwi.

- Kurwa. – Jęczę i wyciągam rękę ze spodni. Ten facet ma chujowe wyczucie czasu. Wstaję, zastanawiając się, czy waga lokalizatora na kostce przestanie być dla mnie kiedyś obca. Trzy miesiące za mną i za chwilę zwariuję. Nie ma mowy, że dam radę wytrzymać kolejne trzy. Równie dobrze mogę zainwestować w zapas leków i przespać następne tygodnie.

Wyglądam przez wizjer, po czym przekręcam klucz w zamku, żeby wpuścić Anthony'ego. Już wie, żeby nie mówić za dużo na głos. Nie jestem głupi, wiem, że te skurwysyny na pewno podłożyły podsłuch w moim domu.

- Hej, stary. – mówię, biorąc od niego plecak.

- Hej. – odpowiada, rozglądając się dookoła. Paranoik. – Znalazłem to ciasto kokosowe, którego szukałeś.

Ciasto kokosowe to kod dla komputera. Piekarnia to Sloan.

Nie będę korzystał z żadnego z dwóch komputerów, które zostały w moim domu. Kiedy prokurator okręgowy próbuje zbudować przeciwko komuś sprawę, nie zostawia tak po prostu komputerów w jego domu. Konfiskują je.

Fakt, że oba nadal tutaj są dowodzi, że chcą, bym coś wyszukiwał, bo mnie obserwują.

Tylko po to, żeby ich wkurzyć, spędzam dobrą godzinę dziennie i wpisuję w wyszukiwarkę hasła w stylu: „*jak odnaleźć zbawienie przez Jezusa Chrystusa*”.

Klikam nawet na kościele nagrania i włączam, żeby leciały – by myśleli, że naprawdę zmieniam się na lepsze. Cholera, wczoraj posunąłem się do tego, że zrobiłem kontro na Pinterescie. Zgadza się. *Asa Jackson ma konto na Pinterescie*. Przez równe trzy godziny przypinałem tam przepisy i inspirujące cytaty tylko po to, żeby byli zdezorientowani.

Świat jest pojebany.

Siadam przy stole w jadalni i otwieram plecak. Zajął mi miesiąc znalezienie faceta, co do którego mam pewność, że mnie nie wyda. Mam na niego zbyt wiele. Przesiedziałyby w więzieniu resztę życia, gdyby mnie podkablował. Poza tym, Anthony z taką desperacją potrzebuje łatwych pieniędzy, że prawdopodobnie zgodziłby się zabić Sloan i Luke’a za mniejszą kwotę niż to, co dostał za przyniesienie laptopa. Jego jedyną wadą jest to, że całą wieczność ich szukał. Jakoś odnalazł gościa, który był w stanie zlokalizować ich adres. Nie zadawałem zbyt wielu pytań, bo im mniej wiem o jego metodach, tym lepiej, w razie gdyby to wróciło, żeby się na mnie odgryźć. Ale jestem prawie pewny, że w wydziale Luke’a jest jakiś dupek, który wyjawiał informacje za nawet mniej niż Anthony ode mnie zażądał.

Tak to jest z ludźmi. *Wszyscy zrobimy nikczemne rzeczy dla pieniędzy.*

- Znalazłeś piekarnię? – pytam go.

Kiwa głową.

Jasna cholera.

Znalazł pierdoloną piekarnię.

- Poszedłem i sam ją sprawdziłem. – Posyła mi uśmiezek. – Miałaś rację. To bardzo fajna, cholerna piekarnia.

Ignoruję fakt, że mam wrażenie, jakby moje wnętrzności podeszły mi do gardła, bo właśnie powiedział, że widział Sloan i skupiam się na tym, że jestem dość pewny, że stwierdził, że Sloan jest seksowna. *A on za kogo się, kurwa, uważa?*

- Co właściwie jest takiego wyjątkowego w tej piekarni? – pyta, odchyłając swoje krzesło do tyłu. Chce wiedzieć, dlaczego oddałem dziesięć tysięcy za laptopa i jej adres. Kolejne pięć było za potwierdzenie udowadniające, że faktycznie tam mieszka.

- Ta piekarnia jest jedyna w swoim rodzaju, Anthony. – odpowiadam, wyciągając komputer z torby. Anthony spisał wszystkie instrukcje co do tego, jak dostać się do filmów i zdjęć, które tam dla mnie umieści. W torbie jest także modem wifi na jego nazwisko, żeby nie można było w żaden sposób namierzyć przez niego mnie.

- Wzięłaś jakieś babeczki z tej piekarni? – pytam. *Babeczki* to kod na zdjęcia.

Brzmimy jak dwóch idiotów, kiedy tak rozmawiamy o piekarni, więc zmieniam to za każdym razem, kiedy przychodzi. W zeszłym tygodniu były to programy telewizyjne.

Znowu się uśmiecha.

- Tak, są w torbie. – odpowiada, wyciągając w plecaka kilka kartek papieru. Rozkłada jedną i pokazuje mi adres e-mail i hasło, dając mi znać, gdzie mogę je znaleźć.

Mój puls szaleje i staram się go uspokoić, ale czuję się tak, jakby moje serce znajdowało się pod samą sceną w trakcie koncertu rockowego.

Chcę, żeby Anthony wyszedł, żebym mógł obejrzeć zdjęcia. Muszę ją zobaczyć. Minęły trzy miesiące, odkąd ją widziałem ostatni raz. Muszę ją, kurwa, zobaczyć.

Wstaję i idę korytarzem, by wyciągnąć pieniądze, które jestem mu winny. Rzucam je na stół i wskazuję na drzwi, tym samym dając mu do zrozumienia, że nie jest już mi dziś potrzebny. Wsuwa kopertę do tylnej kieszeni.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? Mogę wpaść jutro.

Potrząsam głową.

- Nie. Dam ci znać, kiedy skończy mi się ciasto.

Uśmiecha się i rusza do frontowych drzwi.

Podłączam modem wifi i loguję się na konto. Przy e-mailu jest też wiadomość od Anthony'ego oraz linkiem do Dropbox.

Nagrałem wczoraj koło ośmiu godzin materiału i obciąłem go do momentów, gdzie widać parę. Jest kilka minut, kiedy jakiś facet wchodzi i wychodzi. W połowie filmu zobaczysz dziewczynę wynoszącą śmieci. Na końcu widać ich oboje. W przyszłym tygodniu nagram więcej. Jeśli chcesz, możemy ustawić transmisję na żywo z dostępem z Twojego komputera.

Da się zrobić w dwie sekundy. Tylko daj mi znać.

Piszę do niego zanim jeszcze ściągam nagranie.

OczywiŚcie, że kurwa chcę. Dlaczego, kurwa, mówisz mi o tym dopiero teraz?

Wysyłam, po czym zaczynam ściągać. Mija prawie pięć minut, zanim nagranie ściąga się do chmury. Kiedy już tam jest, wstaję i zamykam frontowe drzwi. Nie chcę, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał.

Robię też sobie coś do picia, bo cholernie zaschło mi w gardle. Zbiera mi się na wymioty na samą myśl, że zaraz zobaczę ją po raz pierwszy od trzech miesięcy.

Siadam przy stole i wciskam play. Film trwa trzynaście minut. Przez trzy minuty Anthony skupia obiektyw na frontowych drzwiach. Kąt jest wysoki, jakby filmował z drugiego piętra jakiegoś mieszkania.

Wiedziałem, że gdziekolwiek Luke i Sloan by się zatrzymali, Luke miałby paranoję. Prawdopodobnie sam kogoś zatrudnił, żeby się upewnić, że nikt nie obserwuje domu, gdy go tam nie ma. Poleciałem Anthony'emu wynajęcie pustego mieszkania z widokiem na ich drzwi, żeby mógł złapać dobre ujęcie bez oczywistego wystawiania samochodu na ulicy.

W trzeciej minucie i trzydziestej pierwszej sekundzie, drzwi do ich mieszkania się otwierają. Na zewnątrz wychodzi Luke, zerkając w lewo, po czym w prawo. Podoba mi się, że ma paranoję. Podoba mi się, że za każdym razem, kiedy otwiera drzwi do swojego mieszkania, myśli o mnie, zastanawiając się, czy tam jestem, gotowy, by się zemścić.

Ujęcie się kończy i zaczyna się kolejne.

I wtedy to widzę. Drzwi zaczynają się otwierać.

Widzę jej ramię, kiedy wystawia je przez szparę i wyrzuca worek ze śmieciami, który ląduje na ziemi obok. Ledwie dostrzegam jej włosy, gdy zatrząskuje drzwiami. Wyglądało to tak, jakby próbowała się ukryć. Jakby bała się, że jest obserwowana. Boi się być tam sama.

Pieprzony *Luke* po prostu ją tam zostawia, całkowicie samą, pewnie na kilka godzin dziennie. Nie obchodzi mnie to, czy musi pracować, żeby płacić za ich

rachunki. Gdybym to był ja i byłbym ze Sloan, to znalazłbym sposób, żeby ją chronić. Gdybym wiedział, że gdzieś tam jest facet, który jest dla niej zagrożeniem, to nigdy nie zniknęłaby z moich oczu.

To moja pierwsza wskazówka, że on nie kocha jej tak, jak ja.

Ja ja *kochałem*.

Nie kocham jej już.

Prawda?

Kurwa.

Przewijam ten moment przynajmniej dwadzieścia razy, obserwując jej ramię, gdy wywala śmieci za drzwi. Patrząc, jak jej włosy kołyszą się nad ręką, kiedy je zatraskuje. Moje serce przyśpiesza za każdym razem, gdy to oglądam i zatrzymuje się wraz z zamknięciem drzwi.

Jasna cholera. Kocham. *Nadal ją kocham*.

Nadal ją, kurwa, kocham i dobija mnie to, że jest sama w tamtym mieszkaniu, zbyt przestraszona, żeby choćby otworzyć szeroko drzwi. Ten pierdolony sukinsyn zostawia moją Sloan całkowicie samą i przestraszoną, podczas gdy ja tkwię w tym jebanym domu i nie mogę do niej pójść, dzięki niemu.

- Widzę cię, kochanie. – szepczę do ekranu laptopa. – Nie bój się.

Po kilku kolejnych odtworzeniach pozwalam, by film leciał dalej. Kolejne ujęcie następuje po kilku godzinach. Samochód Luke'a parkuje przed mieszkaniem. Wysiada i otwiera bagażnik. Zaczyna z niego wyciągać zakupy.

Jak uroczo. Skurwysyn zrobił zakupy dla jego małej, fałszywej rodzinki.

Idzie z nimi do drzwi i używa klucza, żeby je otworzyć. Próbuje je popchnąć, ale wciąż są zamknięte od środka.

Mądra dziewczynka. Nigdy nie ufaj pojedynczemu zamkowi.

Sloan otwiera drzwi, żeby go wpuścić. Luke znika w środku, podczas gdy ona idzie – *nie, praktycznie biegnie* – do samochodu. Uśmiecha się. Sięga, żeby wyciągnąć torby z bagażnika, kiedy Luke wraca i unosi ręce w powietrze. Wygląda na to, że mówi jej, by przestała, że on je zanieś. Wskazuje na nią, w kierunku jej brzucha i mówi coś, co sprawia, że Sloan parska śmiechem. Przykłada dłoń do brzucha i wtedy do zauważam.

Wtedy to *widzę*.

Zatrzymuję filmik. Gapię się na jej ręce przy talii. Patrzę na uśmiech na jej twarzy, gdy ona spogląda na swoje dłonie dotykające jej brzucha. Jest ledwie widoczny pod koszulką. Ledwie.

- Ja pierdolę.

Zamieram. Odliczam dni, miesiące, starając się znaleźć w tym jakiś sens.

- Ja pierdolę.

Nie wiem za wiele o cyklu życia. Jedyny raz, kiedy zapłodniłem jakąś laskę, zmusiłem ją do zrobienia aborcji, bo to nie była Sloan. Ale jedną rzecz wiem na pewno... potrzeba przynajmniej kilku miesięcy, by u kogoś rozmiarów Sloan zaczęło to być widać.

Kilka miesięcy temu... to *ja* w niej byłem. To *ja* się z nią kochałem w nocy.

Luke miał ją wtedy *raz*.

Ja miałem ją codziennie.

- Ja pierdolę. – Powtarzam znowu, uśmiechając się. Nie mogę nic na to poradzić. Moja twarz praktycznie rozrywa się wpół pod wpływem tego wielkiego uśmiechu. Wstaję, bo potrzebuję chwili, żeby odetchnąć. Żeby się pozbierać. Po raz pierwszy w życiu czuję się tak, jakbym miał zaraz zemdleć. – Jasna cholera. – mówię, gapiąc się na ekran, gdzie filmik jest zatrzymany na Sloan. – Będę ojcem.

Znowu siadam i przesuвам dłońmi po włosach. Wpatruję się w ekran tak długo że zaczyna być lekko rozmazany.

Ja płaczę?

Ocieram oczy i faktycznie, moje dłonie są mokre.

Nie mogę przestać się uśmiechać. Powiększam widok na jej brzuch i unoszę rękę do ekranu. Kładę dłoń na jej dłoniach, na jej brzuchu.

- Tatuś cię kocha. – szepczę do naszego dziecka. – Tatuś po ciebie przyjdzie.

Część pięćdziesiąta pierwsza

Dwa miesiące wcześniej

Luke

Przekręcam klucz w zamku w drzwiach naszego mieszkania i czekam, aż Sloan otworzy pozostałe.

Pięć pozostałych.

Nie cierpię tego, że musimy być tak ostrożni. Nie cierpię tego, że dzwonię do niej co godzinę tylko po to, żeby ją sprawdzić, nawet jeśli wiem, że przez całą dobę tuż po drugiej stronie jest zaparkowany samochód obserwacyjny. Nie cierpię tego, że to my jesteśmy zmuszeni do ukrywania się, nawet jeśli Asa jest monitorowany w areszcie domowym do czasu procesu, który bez wątpienia wsadzi go za kratki na jakiś czas.

Nie wiem, jaki wpływ wywołało na Sloan kilka ostatnich miesięcy. Próbowałem ją namówić do tego, by spotkała się z terapeutą, ale ona ciągle powtarza, że wszystko z nią w porządku. Albo mówi że *będzie* dobrze, kiedy Asa trafi do więzienia.

Nie ma możliwości, żeby ktoś zdjął z nogi lokalizator i policja się o tym nie dowiedziała, więc przynajmniej mamy takie jedno małe zapewnienie. Jeśli Asa zrobi coś głupiego i zdecyduje się wyjść z domu, będziemy o tym wiedzieć w ciągu półtora minuty. Ale to nie o Asę się martwię – tylko o tych wszystkich ludzi, których ma po swojej stronie, a którzy są skłonni dla niego pracować.

System sądowy w tym kraju jest popieprzony, mówiąc delikatnie. Ma się wrażenie, że to Sloan jest ukarana, tylko dlatego, że ludzie tacy jak Asa są uznawani za niewinnych, dopóki nie udowodni się ich winy w sądzie. Wciąż powtarzam sobie, że mamy szczęście, że dostał areszt domowy. Sędzia mógł pozwolić na wniesienie kaucji i Asa mógłby chodzić wolno do procesu.

Przynajmniej to mamy po swojej stronie.

Nie było tak źle aż do czasu sprzed kilku dni, bo był w szpitalu i dochodził do siebie po ranach postrzałowych. Ale teraz, gdy wiemy, że już mu lepiej i jest w domu, gdzie każdy może go odwiedzić, kiedy chce, nie czujemy już się tak bezpieczni. Wczoraj zainstalowałem cztery nowe zamki przy drzwiach dla dodatkowej ochrony.

Jesteśmy teraz od niego oddaleni o dwie godziny drogi i nikt poza wydziałem nie wie, gdzie jesteśmy. Prawie godzinę zajmuje mi dojazd do domu każdego dnia, bo skręcam w mnóstwo bocznych dróg, żeby tylko się upewnić, że nikt mnie nie śledzi. To wymęczające. Ale zrobię wszystko, co trzeba, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, poza przejściem przez frontowe drzwi domu Asy i wpakowanie mu kulki w łeb.

Słyszę, jak otwierają się zamki i jak tylko Sloan zaczyna uchylać drzwi, wchodzę szybko do środka i je zamykam. Sloan uśmiecha się i staje na palcach, żeby mnie pocałować. Obejmuję ją w tali ramieniem i odwzajemniam pocałunek, obracając ją tak, że jestem w stanie dosięgnąć do zamków, by je zamknąć. Staram się, żeby to nie było takie widoczne, bo im więcej ja się martwię, tym bardziej martwi się ona.

Odrywa się, gdy zasuwam ostatni z nich. Widzę zmartwienie migające w jej oczach, więc szybko zmieniam temat.

- Ładnie pachnie. – mówię, zerkając do kuchni. – Co gotujesz? – Sloan jest niesamowitą kucharką. Lepszą niż moja mama, ale nie powiem tego mojej rodzicielce.

Uśmiecha się szeroko i łapie mnie za rękę, ciągnąc w kierunku kuchni.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna. – mówi. – Zupełnie, ale wrzuciłam do środka wszystko, co wyglądało dobrze. – Unosi pokrywkę i wkłada do garnka łyżkę, po czym unosi ją do moich ust. – Posmakuj.

Robię to, o co mnie prosi.

- O cholera. Pychota.

Znowu się uśmiecha i zasłania garnek pokrywką.

- Chcę, żeby jeszcze trochę się pogotowało na wolnym ogniu, więc jeszcze nie możesz zjeść.

Wyciągam z kieszeni klucze oraz telefon i rzucam je na blat. A potem sięgam po Sloan i ją chwytam, unosząc w powietrze.

- Jedzenie może zaczekać. – mówię, zanosząc ją do sypialni. Rzucam ją delikatnie na łóżko i wczołguję się na jej ciało. – Miałaś dobry dzień? – pytam, całując ją w szyję.

Kiwa głową.

- Wpadłam na taki pomysł. Chociaż to może być głupie. Nie wiem.

Kładę się na boku i na nią patrzę.

- O co chodzi? – Dotykam jej brzucha i unoszę koszulkę, żeby dosięgnąć do jej skóry. Nie mam jej dość. Nie pamiętam takiej chwili w swoim życiu, żebym był z dziewczyną, której nie mogłem przestać dotykać. Nawet kiedy tylko leżymy i rozmawiamy, to albo przesuwam palcami po jej brzuchu lub po ramieniu, albo dotykam jej ust. Wygląda na to, że jej się to podoba, bo robi to samo, a ja zdecydowanie nie mam nic przeciwko.

- Wiesz, że mogę ugotować praktycznie wszystko?

Kiwam głową. Naprawdę może.

- Myślałam o zebraniu moich najlepszych przepisów i napisaniu książki kucharskiej.

- Sloan, to świetny pomysł.

Potrząsa głową.

- Nie skończyłam. – Unosi się na łokciu. – Na rynku jest za dużo takich książek, więc chcę zrobić coś, co się wyróżni. Chcę, żeby była inna od reszty z nich. Więc pomyślałam o tym, żeby jakoś wtrącić tu fakt, że nauczyłam się tak dobrze gotować, kiedy praktycznie każdego wieczoru byłam zmuszana przez Asę do gotowania. I tytuł mógłby być śmieszny, w stylu „Przepisy, z których nauczyłam się gotować, gdy mieszkałam z moim głupim, kontrolującym wszystko byłym chłopakiem”. I wtedy połowę zysków mogłabym przeznaczyć na pomoc ofiarom przemocy domowej.

Daję jej chwilę, upewniając się, czy skończyła opisywać swój pomysł.

Szczerze, to nie jestem pewny, co o tym myśleć. Część mnie ma ochotę się roześmiać, bo ma rację, taki tytuł wpadłby w ucho w jakiś dziwny sposób. Ale część mnie nie może znieść tego, że to przez Asę nauczyła się tak dobrze gotować. Bo był kontrolujący i nie miała wyboru. To przypomina mi o tym, gdy pierwszy raz zabrałem ją na lunch, a ona zachowywała się tak, jakby nigdy wcześniej nie była w restauracji.

- Myślisz, że to głupie. – mamrocze, opadając z powrotem na poduszkę.

Potrząsam głową.

- Sloan, nie. Wcale tak nie myślę. – Obejmuję dłonią jej policzek tak, żeby na mnie spojrzała. – To chwytliwy tytuł. Sprawiłoby, że ludzie spojrzeliby na tą książkę dwa razy, to na pewno. Po prostu nie cierpię tego, że to takie... *prawdziwe*. To byłoby śmieszne, gdyby to był żart, ale tak nie jest. Naprawdę dlatego tak dobrze gotujesz i nienawidzę tego sukinsyna.

Zmusza się do uśmiechu.

- Dzięki tobie to już nie jest moje życie.

Ciągle muszę jej przypominać, że jej nie ocaliłem.

- Dzięki *tobie* to już nie jest twoje życie.

Znowu się uśmiecha, ale od momentu, gdy przeszedłem przez frontowe drzwi, jej uśmiech wydawał mi się wymuszony. Coś większego zaprzęta jej myśli, a ja nie wiem, o co chodzi. Może to tylko stres przez to, że przez cały dzień jest zamknięta w mieszkaniu.

- Wszystko gra, Sloan?

Czeka o sekundę za długo, by kiwnąć głową, stąd wiem, że kłamię.

- O co chodzi?

Siada na łóżku i zaczyna się zsuwać z materaca.

- Nic mi nie jest, Luke. Muszę pomieszać zupę.

Łapię ją za ramię, żeby ją zatrzymać. Stoi metr od łóżka, ale nie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

- Sloan.

Wzdycha praktycznie całym ciałem. Puszczam jej rękę i do niech podchodzę.

- Sloan, on nie może wyjść ze swojego domu, jeśli to tym się martwisz. Będziemy wiedzieć, jeśli to zrobi. Już nie wspominając o ochronie na zewnątrz. Jesteś bezpieczna.

Potrząsa głową, mówiąc mi tym, że to nie o to chodzi. Nie płaczę, ale po drzeniu jej dolnej wargi widzę, że jest temu bliska.

- Chodzi o twojego brata? Pojedziemy się z nim zobaczyć w weekend. Weźmiemy eskortę, żeby mieć pewność, że nikt nas nie śledzi, a on i tak nadal ma ochronę przed swoim pokojem. – Zatykam kosmyk jej włosów za ucho, chcąc, by wiedziała, że tutaj jestem. Że jest bezpieczna. Jej brat też.

Jeszcze bardziej spuszcza głowę i jakby składając się w sobie, obejmuje się ramionami w talii.

- Myślę, że mogę być w ciąży.

Nie chciała być w łazience, kiedy czekaliśmy przez dwie minuty na wyniki testu. Stoję tutaj sam i gapię się na patyczek, czekając.

Jak tylko powiedziała mi, że może być w ciąży, poczułem się tak, jakbym ją zawiódł. Jakby wszystko, co zrobiłem, by ją chronić, było po nic. Siedziała tam z łzami płynącymi po policzkach, głową spuszczoną i głosem niewiele wyższym niż szept i nie było nic, co mogłem zrobić, żeby zabrać od niej ten strach. Nie mogłem jej powiedzieć, żeby się nie martwiła, bo to zdecydowanie jest coś, o co trzeba się martwić. Umiemy to policzyć. W ciągu ostatnich miesięcy była jednocześnie ze mną i z Asą. Szanse na to, że dziecko jest moje są o wiele mniejsze od tego, że może być jego, więc gdybym jej powiedział, żeby się nie martwiła, skłamałbym.

Ostatniej rzeczy, jakiej teraz potrzebuje, jest stres noszenia w sobie części tego faceta. Czegoś, co powiązałoby ją z nim na resztę życia. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebuje, jest stres noszenia dziecka, bez względu na to, czyje jest. Kolejne miesiące będą kluczowe dla jej bezpieczeństwa. Będzie zamknięta w mieszkaniu, czekając na proces. Nie wspominając o tym, że gdy proces się zacznie – i jeśli jest w ciąży – to będzie musiała zeznawać, stojąc przed sądem, praktycznie tuż przed datą porodu.

Biorę powolny oddech i spoglądam na test. Ten nie pokazuje żadnych linii, tylko dosłowne słowa „ciąża” lub „brak ciąży”. Pojechałem po niego do sklepu

jak tylko mi o tym powiedziała. Nie chcę, żeby siedziała i się zastanawiała. Im szybciej będzie wiedziała, tym szybciej będzie mogła zdecydować, co chce zrobić.

Czekam, przesuwając dłońmi po włosach i krążąc po małej przestrzeni łazienki. Stoję twarzą w innym kierunku, gdy stoper na moim telefonie zaczyna piszczeć, co oznacza, że czas upłynął.

Biorę uspokajający oddech i kiedy się odwracam i widzę słowo „ciąża”, zaciskam dłoń w pięść, przygotowując się do tego, by przywalić w ścianę. Drzwi. Cokolwiek. Zamiast tego macham dłonią w powietrzu, bo wiem, że będę musiał wyjść z tej łazienki i złamać serce tej dziewczyny.

Nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić.

Rozważam, czy nie zostać tu jeszcze przez kilka minut, tylko na chwilę, by pozbyć się swojego gniewu. Ale wiem, że ona jest na zewnątrz, przerażona i prawdopodobnie bardziej zdenerwowana niż ja byłem. Otwieram drzwi, ale Sloan nie ma w sypialni. Wchodzę do salonu i dostrzegam ją w kuchni, znowu miesza zupę. Gotuje się od ponad godziny, więc wiem, że traci czas. Słyszy mnie, ale nie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Wchodzę w głąb kuchni, ale nadal nie podnosi wzroku. Po prostu dalej miesza w garnku, czekając, aż przekażę jej wieści.

Nie mogę. Trzy razy otwieram usta, ale nie mogę znaleźć cholernych słów, żeby jej to powiedzieć. Chwytam się za kark i obserwuję ją przez chwilę, czekając, aż na mnie spojrzy. Kiedy nadal tego nie robi, a ja wciąż nie wiem, co powiedzieć, zbliżam się do niej. Obejmuję ją od tyłu i przyciągam tak, że opiera się plecami o moją pierś. Przestaje mieszać i chwyta moich rąk, które ją dotykają. Czuję, jak jej ciało zaczyna się trząść od szlochania. Moja cisza jest wystarczającym potwierdzeniem. Mogę tylko mocniej ją przytulić i pocałować w czubek głowy.

- Kocham cię, Sloan. – szepczę.

Odwraca się i chowa twarz w mojej piersi, płacząc. Zamykam oczy i mocno ją trzymam.

Tak nie powinno być. Nie tak powinna się czuć dziewczyna, gdy dowiaduje się, że będzie matką. I częściowo czuję się odpowiedzialny za jej smutek.

Wiem, że będziemy mieli czas, żeby później o tym porozmawiać. Będziemy mieli czas, żeby omówić wszystkie opcje, ale w tej chwili po prostu się na niej skupiam, bo nie mam pojęcia, jak niesamowicie trudne to musi dla niej być.

- Tak mi przykro, Luke. – mówi przy mojej piersi.

Ściskam ją mocniej, nie wiedząc, czemu przeprasza.

- Czemu tak mówisz? Nie masz za co przepraszać.

Unosi głowę, potrząsając nią i na mnie patrząc.

- Nie potrzebujesz tego stresu. Robisz wszystko, co możesz, żebyśmy byli bezpieczni, a ja teraz jeszcze bardziej to pogorszyłam. – Odsuwa się ode mnie i znowu podnosi tą cholerną łyżkę, zaczynając mieszać. – Nie będziesz przez to przechodził. – mówi. – Nie zmuszę cię do patrzenia, jak noszę dziecko i nawet nie wiesz, czy jest twoje czy nie. – Odkłada łyżkę i chwyta za serwetkę, wycierając nią sobie oczy. Odwraca się i na mnie spogląda, a na jej twarzy maluje się wstyd. – Przepraszam. Mogę... – Przełyka ślinę, jakby wypowiedzenie kolejnego słowa było dla niej za trudne. – Mogę jutro zadzwonić i zobaczyć, co muszę zrobić, żeby... żeby zrobić aborcję.

Po prostu się na nią gapię, starając się przetworzyć to, co powiedziała.

Ona przeprasza *mnie*?

Myśli, że to *ja* będę się tym stresował?

Stawiam krok naprzód i wsuwam dłonie w jej włosy, obejmując dłońmi jej głowę i unosząc tak, by na mnie spojrzała. Kolejna łza zaczyna spływać po jej policzku, więc ocieram ją kciukiem.

- Gdyby był sposób, w jaki moglibyśmy się dowiedzieć, czy dziecko jest moje, to chciałabyś je wtedy zatrzymać?

Krzywi się, a potem wzrusza ramionami. Kiwa głową.

- Oczywiście, że tak, Luke. Wycucie czasu jest do dupy, ale to nie jest wina dziecka.

Choć mam ochotę ją przytulić, to nadal trzymam jej twarz w dłoniach.

- A gdybyś miała pewność, że to dziecko Asy, chciałabyś je zatrzymać?

Przez chwilę nie odpowiada. Ale potem potrząsa głową.

- Nie zrobiłabym ci tego, Luke. To nie byłoby fair w stosunku do ciebie.

- Nie pytam o mnie. – mówię stanowczo. – Tylko o ciebie. Gdybyś wiedziała, że to dziecko Asy, zatrzymałabyś je?

Kolejna łza spływa z jej oczu i pozwalam jej się ześlizgnąć po policzku.

- To jest dziecko, Luke. – mówi cicho. – Niewinne dziecko. Ale tak jak powiedziałam, nie zrobiłabym ci tego.

Przyciągam ją do siebie i całuję w bok głowy, trzymając ją mocno przez moment. Kiedy odnajduję słowa, które chcę jej powiedzieć, odsuwam się i zmuszam ją do tego, by znowu na mnie spojrzała.

- Jestem w tobie zakochany, Sloan. I to *szaleńczo*. A to dziecko rosnące w tobie jest *częścią* ciebie. Wiesz, jak szczęśliwy bym się czuł, gdybyś pozwoliła mi kochać coś, co było częścią ciebie? – Obniżam dłoń i kładę ją na jej brzuchu. – To dziecko jest moje, Sloan. Twoje. *Nasze*. I jeśli zadecydujesz, że chcesz je wychować, to będę najlepszym cholernym ojcem chodzącym po tej ziemi. Obiecuję.

Od razu unosi ręce do twarzy i zaczyna płakać. Jeszcze nie widziałem, żeby tak mocno szlochała. Podnoszę ją i zanoszę do naszej sypialni, gdzie znowu

kładę ją na łóżku. Przyciągam ją do siebie i czekam, aż przestanie płakać. Po kilku minutach w pokoju robi się cicho.

Leży teraz z głową na mojej piersi, obejmując mnie ramionami.

- Luke? – Unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Jesteś najlepszym człowiekiem. I kocham cię bardzo, bardzo, bardzo.

Całuję ją. Dwukrotnie. A potem obniżam twarz do jej brzucha, podnoszę koszulkę i składam pocałunek na skórze. I się uśmiecham, bo ona daje mi coś, czego nawet nie wiedziałem, że chcę. I chociaż mam nadzieję, że dziecko jest moje, a nie Asy dla dobra Sloan, to tak naprawdę to nie ma znaczenia. Nie będzie to miało znaczenia, bo dziecko będzie częścią osoby, którą kocham ponad wszystko. To się nazywa mieć szczęście.

Przesuwam się w górę i całuję jej policzek. Już nie płacze. Odsuwam włosy z jej czoła.

- Sloan? Wiedziałaś, że betonowe filary rozpuszczają się w pączki za każdym razem, gdy zegar spada na głowę żółwia?

Parska śmiechem, po czym szeroko się uśmiecha.

- Cóż, zwycięstwo nie jest zwycięstwem, jeśli pusty pokój wypełnia się brudnymi dywanami, gdy bożonarodzeniowe ciasto jest nieświeże.

Nasze dziecko będzie miało dwóch najdziwniejszych rodziców pod słońcem.

Część pięćdziesiąta druga

Obecnie

Asa

Nie jestem pewny, czy inteligencję odziedziczyłem po matce albo ojcu, bo jak dla mnie to oboje są nieudolnymi idiotami.

Nie znałem moich dziadków, ale czasem lubię sobie wyobrazić, że mój dziadek, *spoczywaj w spokoju*, był taki jak ja. Mówią, że pewne rzeczy omijają pokolenie, więc prawdopodobnie wyglądam podobnie do tego, jak on kiedyś. Zachowuję się podobnie do tego, jak on kiedyś. I tak jak ja, jest pewnie w chuj rozczarowany, że jego syn – a *mój ojciec* – jest takim beznadziejnym kutasem.

Chociaż na pewno jest dumny ze mnie i jest prawdopodobnie jednym z niewielu osób, żywych czy martwych, które doceniają to, jakim cholernym *geniuszem* jestem.

Pozwólcie mi wyjaśnić.

Lokalizatory na kostkę. Są niemożliwe do pokonania. Przetniesz je, a od razu cię na tym przyłapią. Czujniki światłowodowe w ich środku od razu wysyłają sygnał na policję, gdy zostają przecięte i w ciągu kilku sekund pod twoimi drzwiami pojawią się funkcjonariusze.

Nie możesz tak po prostu pozwolić, żeby bateria się rozładowała, bo o tym też policja dostanie sygnał. Nie jest możliwe zsunięcie go z nogi, bo stopy nie wyginają się tak, jak nadgarstki, a Bóg nie wziął pod uwagę lokalizatorów na

kostkę, kiedy projektował ludzki szkielet, *ten pieprzony, samolubny drań*. Nie możesz nawet opuścić okręgu, do którego jesteś ograniczony, bo to również powiadomi policję. Cholera, nawet nie możesz się napić. Większość lokalizatorów ma czujniki, które okresowo sprawdzają poziom alkoholu w twojej skórze. Nie żeby to mnie obchodziło. Ja nigdy nie potrzebowałem alkoholu. Po prostu go lubię, ale potrafię się obejść bez niego.

Chyba że jesteś technologicznym kujonem z wiedzą większą, niż technologiczne kujony, które wynalazły ten pieprzony lokalizator, nie ma absolutnie, bez wątplenia, żadnego sposobu, by jakoś go obejść i nie mieć od razu policji na karku.

Co jest do dupy, bo znając Luke'a, ustawił wszystko tak, żeby był powiadomiony jak tylko opuszczę dom lub jeśli sprzęt zostanie uszkodzony w jakikolwiek sposób. Nie ma mowy, że mógłbym dotrzeć stąd do ich domu, nie dając im po drodze mnóstwo ostrzeżeń. I tak, mógłbym kogoś tam wysłać, żeby zrobił to za mnie, ale gdzie w tym zabawa? Gdzie zabawa w obserwowaniu tego, jak pocisk zatrzymuje serce Luke'a, jeśli nad nim nie stoję i nie czuję prochu od wystrzału? Gdzie zabawa w zmuszeniu Sloan do zrozumienia, jak żalosną decyzję życiową podjęła, skoro to ja nie smakowałbym jej łzy, gdy błagałaby o łaskę?

Dobrze, że umiem planować. Planuję wszystko. Patrzę na wszystkie możliwe scenariusze i rozwijam sposoby na jakie mogą się potoczyć, jeszcze zanim dojdzie do wydarzeń. Bo jestem pierdolonym geniuszem. *Tak jak mój dobry, stary dziadek*.

Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, był moment, gdy pomyślałem, że umrę. Wślizgnąłem się do sypialni matki i ukradłem niej jakieś tabletki. Kurwa, byłem taki mały, że nawet nie umiałem jeszcze czytać. Nie miałem pojęcia, co wzięłem, wiedziałem tylko, że chciałem poczuć to, co ona, cokolwiek to było.

Chciałem posmakować tego uczucia, które ona kochała bardziej niż własne dziecko.

Obudziłem się kilka godzin po ich zażyciu, a moje kostki wyglądały jak pieprzone piłki. Obie nogi miałem spuchnięte. Wtedy myślałem, że to dlatego, że umieram i cała krew zgromadziła się w moich stopach. Ale teraz wiem, że to była wina lekarstw. Antydepresanty, tabletki przeciwbólowe, blokery kanału wapniowego. Wszystkie powodują poważne obrzęki i to tego doświadczyłem jako dziecko. Po prostu wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem.

Kilka miesięcy temu Paul powiedział mi, gdy czekaliśmy na rozprawę, że jest szansa, że mogę dostać areszt domowy. Większość oskarżonych w mojej sytuacji dostają jakąś kwotę kaucji, żeby mogli chodzić wolno, ale z moją kartoteką był prawie pewny, że będę zamknięty w swoim domu do czasu procesu. To jedna z niewielu rzeczy, za które jestem mu wdzięczny. Za ostrzeżenie. To dało mi solidny tydzień, żeby zdobyć i spożyć tak dużo pieprzonych tabletek, żeby te zagwarantowały o kilka centymetrów więcej przy każdej kostce. Nie było ciężko to zrobić, skoro już byłem w szpitalu, dzięki tym dwóm pojebom, którzy myśleli, że *postrzelenie* mnie będzie dobrym pomysłem. Chuje.

Kiedy założyli mi lokalizator, musiałem dalej brać leki, żeby kolejne wizyty opiekuna sądowego nie wzbudziły żadnych podejrzeń. Jebany kutas nawet nie zwrócił uwagi na to, że moje kostki i łydki są rozmiaru pnia drzewa. Nazywa się Stewart. *Kto, do chuja, ma w prawdziwym życiu na imię Stewart?* Stewart myśli, że mam po prostu „duże kości”. Na nowo cieszę się jego głupotą przy każdej decyzji. I też właściwie go lubię, bo jest mu mnie żal. Myśli, że jestem dobrym facetem, bo śmieję się z jego głupich żartów i rozmawiam z nim o Jezusie. Stewart, kurwa, *uwielbia* Jezusa. Powiedziałem nawet Anthony’emu, żeby przyniósł mi krucyfiks. Zanim Stewart dzisiaj mnie odwiedził, powiesiłem go na ścianie w salonie nad płaskim telewizorem, na którym godzinami oglądam porno. Ironia, co? Kiedy Stewart zobaczył Jezusa-na-

patyku, skomentował go. Powiedziałem mu, że należał do mojego dziadka. Powiedziałem, że był kaznodzieją i że pomaga mi, gdy patrzę na krucyfiks i wiem, że dziadek patrzy na mnie z góry.

Oczywiście to kłamstwo. Wątpię, żeby mój dziadek kiedykolwiek postawił stopę w kościele. I jeśli naprawdę posiadałby krucyfiks, to pewnie po to, żeby bić nim ludzi.

Ale Stewartowi się podoba. Powiedział, że ma prawie identyczny, ale nie tak duży. Sprawdził też mój lokalizator, powiedział, że wszystko wygląda świetnie i że zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Dałem mu kawałek ciast kokosowego, zanim wyszedł.

A teraz tutaj stoję i patrzę na buteleczkę hydrochlorotiazydu w moich rękach. Muszę postępować z nim mądrze, bo jeśli wezmę go zbyt dużo, to ciśnienie w mojej krwi może w chuj opaść. Ale muszę wziąć wystarczająco dużo, żeby pozbyć się obrzęków. Wystarczająco, żeby stworzyć lukę między moim ciałem a lokalizatorem tak, bym mógł go zsunąć z nogi i wsunąć na nadgarstek Anthony'ego.

I to tutaj dochodzimy do geniuszu. Jeśli ktoś jest w stanie zsunąć z nogi lokalizator bez naruszenia czujników, szanse, że ktoś to wyłapie, są bliskie zera. Lokalizatory są monitorowane regularnie w ciągu dnia. Jest nastawiony czas i takie tam. Więc ściągnięcie z mojej nogi i założenie na nadgarstek Anthony'ego przejdzie kompletnie niezauważone, jeśli przy lokalizatorze nie będzie nic majsterkowane. Myśleli, że nie da ich się oszukać, bo zakładali je na nogi ludzi z przeciętną inteligencją.

To geniuszy takich jak ja powinni się bardziej obawiać. Teraz muszę być tylko w stanie zaufać Anthony'emu, że nie wyjdzie z mojego domu ani nie wypije żadnego alkoholu na tyle długo, dopóki nie dam mu znać, że skończyłem.

W międzyczasie nadal muszę coś zaplanować. Otwieram buteleczkę i wyciągam cztery tabletki. Włączam laptopa i zaczynam szukać położnika przez

dwie godziny. Do czasu, kiedy w końcu rozgryzam, którego położnika widuje Sloan, byłem już sikać cztery razy. Lokalizator już zaczyna być trochę luźny. Myślałem, że to zajmie kilka dni, ale teraz mi się wydaje, że to może potrwać tylko do jutrzejszego poranka.

Osoba, która odbiera telefon, każe mi czekać, podczas gdy ona przeszukuje akta, żeby znaleźć coś, co jak zakładam jest umową o poufności. Zgodność HIPAA¹³ i takie tam.

- Proszę pana? – pyta, żeby sprawdzić, czy wciąż jestem na linii.

- Jestem. – odpowiadam.

- Mówił pan, że jak się nazywa?

- Luke. Jestem ojcem.

HA! Parskam w duchu śmiechem na wszystkie te żarty z Gwiezdných Wojen, które dupiek musiał doświadczać przez całe życie.

- Może pan potwierdzić adres i datę urodzin? – pyta.

Potwierdzam oby dwa. Potwierdzam, bo oba znam. Bo jestem geniuszem. Kiedy moja „tożsamość” jest już potwierdzona, pyta:

- I co pan chciałby wiedzieć?

- Datę porodu. Robię filmik, żeby ogłosić naszej rodzinie ciążę i nie chcę pytać o to Sloan, bo wścieknie się, że zapomniałem dokładną datę. Więc mam nadzieję, że może się pani ze mną podzielić tą informacją, żeby nie miał u niej przechlapane.

Kobieta parska śmiechem. *Podoba jej się to, że jestem takim opiekuńczym i kochanym facetem, ekscytującym się pierwszym dzieckiem.*

¹³ Ustawa HIPAA zapewnia ochronę prawną dokumentacji medycznej pacjenta.

- Wygląda na to, że do poczęcia doszło w marcu. Data porodu to... dzień Bożego Narodzenia! Nie jestem pewna, jak mogłeś o tym zapomnieć, tatuśku. – mówi ze śmiechem.

Też się śmieję.

- Racja. Boże Narodzenie. Nasz własny, prywatny cud. Dzięki za sprawdzenie.

- Nie ma problemu!

Rozłączam się i spoglądam na kalendarz. Sloan nadal ze mną mieszkała w marcu.

A Luke był u nas w marcu. *I to kurwa często.*

Nie jestem pewny, kiedy zaczął ją omamiać, albo kiedy mu się oddała. Moje całe ciało zamiera na tę myśl. Nie mogę uwierzyć, że on ją pieprzył. *Moją Sloan.*

Nie mogę uwierzyć, że mu na to pozwoliła. Nie mam pojęcia, czy w ogóle użyli gumki. Wiem, że skurwysyn nie użył jej wtedy, gdy zdecydował, że weźmie ją przede...

Nie, nie myśl o tym.

Nie pozwolę na to, żeby te wizje znowu pojawiały się w mojej głowie. Najgorszy moment w całym moim życiu. Ciągłe sobie powtarzam, że to był koszmar, że wszystko, co widziałem i słyszałem – słowa i dźwięki z jej ust – były koszmarem. Postrzelili mnie cztery cholerne razy, straciłem dużo krwi. To nie mogło być prawdziwe. Nie ma mowy, żeby ta suka stanęła przede mną i pozwoliła innemu facetowi wejść...

Nie. Myśl. O. Tym.

Wstaję, gdy wypełnia mnie wznowiony gniew. Podnoszę krzesło, na którym właśnie siedziałem i rzucam je przez pokój, patrząc, jak rozbija się o drzwi. Biegnę przez salon i ściągam jebany krucyfiks ze ściany. Walę nim w ekran, rozbijając go.

To daje mi przyjemność. Sloan była ze mną, gdy kupowałem ten telewizor. Dobrze jest go rozjechać. Rozglądam się, żeby znaleźć coś innego, co mogę zniszczyć. Lustro. Podbiegam do niego i walę w taflę trzy razy, dopóki się nie rozbija i szkło nie spada na podłogę.

Pieprzona dziwka. Nie mogę uwierzyć, że miała jaja, żeby zrobić to przede mną.

Zabieram mój krucyfiks i korytarzem idę do sypialni. Gapię się na siebie w lustrze, zastanawiając się, czy dziecko w jej brzuchu jest moje. Sama wiedza, że jest szansa, że mogłoby być Luke'a sprawia, że go nienawidzę. To, że mogło w niej być wtedy, kiedy ją przede mną pieprzył, sprawia, że go *nienawidzę*.

Zamachuję się krucyfiksem na lustro i je rozbijam, waląc w nie w kółko i w kółko.

Pieprzona dziwka.

Idę na górę i robię to samo z innym lustrem.

Nawet nie chcę tego cholernego dziecka. Jest w niej od marca, a nie wiadomo, ile razy Luke był w niej od tamtej pory. Nawet jeśli to *jest* moje dziecko, on już je zatruł. Jestem pewny, że płód ma uszy i za każdym razem, kiedy Luke mówi coś w pobliżu Sloan, to dziecko pewnie myśli, że kurewsko beznadziejny głos Luke'a jest głosem jego ojca.

Kiedy Sloan będzie nosić w sobie moje dziecko, Luke'a, kurwa, nie będzie w pobliżu, żeby mógł je zdeprawować.

Przechodzę przez każdy pokój, znajdując nawet więcej rzeczy, które może zniszczyć mój mały Jezus-na-patyku. Lampy? Pewnie. Wazy? Zrobione. Jezus-na-patyku sieje zniszczenie.

Pieprzone dziwka.

Pieprzone dziecko.

Pieprzony Luke.

Każda jebana miła rzecz, jaką kiedykolwiek miałem w swoim życiu, została zniszczona przez tego faceta. Moje imperium. Miłość mojego życia. Moje potencjalne dziecko. Wszystko, co kiedykolwiek coś dla mnie znaczyło, teraz przez niego nie znaczy absolutnie nic.

Kiedy wracam do kuchni, otwieram butelkę i przełykam kolejną pastylkę. Im szybciej będę w stanie ściągnąć ten lokalizator, tym szybciej będę mógł zniszczyć to, co on powoli deprawuje.

Będę ojcem, kiedy kurwa będę na to gotowy, a to dziecko nie będzie żadną częścią tego pierdolonego sukinsyna.

Co, to w tej chwili rośnie w Sloan, nie jest poczęte z miłości. Nawet jeśli jest moje, to nie było poczęte w niewinności. Pozwalała skorumpować siebie innemu mężczyźnie, podczas gdy ja kochałem się z nią nocami. Gdybym o tym wiedział, mój fiut nigdy by się w niej nie znalazł. Załatwiłbym ją, zanim podjęłaby te wszystkie głupie decyzje. Nie miałyby pierdolonej macicy zdolnej do stworzenia życia, gdybym wiedział, co odpierdała za moimi plecami.

Teraz muszę po prostu to zatrzymać. Spoglądam na wygaszacz ekranu mojego laptopa. Jest tam screen momentu, kiedy Sloan położyła dłonie na brzuchu i uśmiechnęła się do tego obrzydlistwa. Biorę inne krzesło i go zmieniam. Znajduję zdjęcie Sloan z czasów, kiedy była słodka. Ustawiam je jako wygaszacz i się na nie gapię, zastanawiając się, jak mogła pozwolić, żeby to się stało. Jak w ogóle może się uśmiechać, skoro dziwka nawet nie wie, czyje jest dziecko wewnątrz niej?

- Pieprzona dziwka. – szepczę. Spoglądam na krucyfiks w mojej dłoni. – Jezusie-na-patyku. – mówię do niego. – Masz ochotę wybrać się jutro ze mną na wycieczkę? Znam dziewczynę, która musi okazać zajebistą skruchę.

Część pięćdziesiąta trzecia

Gloan

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, ugotowałam i sfotografowałam dwadzieścia siedem posiłków. Może to dlatego, że staram się nie myśleć o tym, że nie mogę wyjść z mieszkania, ale ten pomysł z książką kucharską kompletnie zawładną moimi myślami.

Oczywiście wtedy, gdy nie myślę o ciąży. Czyli w każdym innym momencie.

Nie wiem, co bym zrobiła bez Luke'a. Część mnie myśli, że jest zbyt dobry, by mógł być prawdziwy; że mężczyźni tacy jak on tak naprawdę nie istnieją, a to wszystko to tylko pobożne życzenia z mojej strony. Żyję w ciągłym strachu, że pojawił się w moim życiu tylko po to, bym doświadczyła bólu, kiedy z niego zniknie. Nienawidzę tych myśli i staram się wywalać je ze swojej głowy, ale i tak się pojawiają. Ciągle. Boję się, że go stracę bardziej, niż boję się śmierci.

Ale każdego popołudnia, kiedy Luke wraca do domu i pyta mnie, jak się „mamy”, to całkowicie wzmacnia jego stwierdzenie, że dziecko jest jego.

Bez względu na to, kto jest biologicznie odpowiedzialny za jego poczęcie, Luke je kocha, tylko dlatego, że jest częścią mnie. To mu wystarczy. I w jakiś sposób sprawia, że myślę, iż jest to wystarczające też dla mnie. Kiedy przebywam w towarzystwie Luke'a, mam jakieś poczucie wartości. Czuję te wszystkie rzeczy, z których Asa mnie ograbił.

Nie wiem, czy jestem tak dobra w przebaczeniu, jaki Luke wydaje się być. Nawet przez chwilę nie sprawił, że poczułam wstyd. I ciągle mi przypomina,

jakie ma szczęście, nawet jeśli wiem, że jest wręcz przeciwnie. Zawsze zmienia temat, kiedy zaczynam martwić się o to, że Asa dowie się o ciąży albo o zbliżający się proces. Ale kiedy go tu nie ma, tak jak w tej chwili, jedyną rzeczą, która jest w stanie mnie od tego oderwać, jest moja książka kucharska.

Dzisiaj robię lazanie. Nie trzymam się konkretnego typu jedzenia, np. głównie włoskiego lub azjatyckiego. Załączam w niej wszystkie moje ulubione dania. Robię też nawet kilka ulubionych Asy, jak to cholerne ciasto kokosowe. Podoba mi się to, że jego ulubione przepisy znajdują się w książce, która sprzeciwia się wszystkiemu, co on sobą reprezentuje. To trochę taka mała zemsta. Z każdych dwóch dolarów, które zarobi ta książka, jeden z nich będzie pomagał kobietom, które ucierpiały z rąk mężczyzn takich jak Asa.

Więc tak, będzie tutaj przepis na to pieprzone kokosowe ciasto i jego głupie spaghetti z klopsikami, a nawet ten głupi proteinowy shake, przez który budził mnie o świcie, żebym mu go przyrządziła. I chociaż nie cierpię tych wszystkich chwil, kiedy żądał ode mnie tego, bym dla niego gotowała, to przynajmniej wyjdzie z tego coś dobrego. Ta cała książka kucharska jest jak wielki środkowy palec w stronę Asy.

W sumie to dobry pomysł. Myślę, że w jakiś sposób na każdej stronie schowam malutkiego fuckera. Uroczą, małą emotkę ze środkowym palcem wystrzelonym w powietrze.

Kiedy kończę nakładać warstwę makaronu i sosu, ustawiam naczynie, żeby zrobić mu zdjęcie. Robię kilka ujęć, po czym wstawiam lazanie do piekarnika.

- Co tak ładnie pachnie?

Chwytam się blatu na dźwięk jego głosu.

Jest tuż za mną.

Nie. *Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie.*

To niemożliwe. Drzwi nadal są zamknięte na kilka zamków. Wszystkie okna są zasunięte od środka. *To tylko sen, to tylko sen, to tylko sen.*

Czuję, jak powoli zsuwam się na kuchenną podłogę, gdy moje ciało zaczyna mnie zawodzić. Przechodzę w stan szoku. Czuję to, czuję to, *nie, nie, nie.*

Jestem na podłodze. Przesuwam dłońmi po włosach i zasłaniam uszy, ręce mi się trzęsą. Próbuję wygłuszyć brzmienie jego głosu. Jeśli go nie usłyszę, to go tu nie ma. Jego tutaj nie ma. *Nie ma.*

- Jezu, Sloan. – Teraz jest bliżej mnie. – Myślałem, że będziesz trochę bardziej podekscytowana, kiedy mnie zobaczysz.

Zaciskam powieki, ale słyszę, jak wskakuje na blat szafy obok mnie. Otwieram oczy i widzę jego stopy unoszące się nad podłogą, jego nogi się kołyszą. Na jego stopie nie ma lokalizatora. Chce, żebym to zobaczyła. Wiem, jak działa jego popieprzony umysł.

Jak to możliwe?

Gdzie mój telefon?

Czuję mdłości. Zmuszam się do tego, by oddychać, żeby nie zemdleć ze strachu.

- Lazania, co? – Rzuca coś na szafkę. – Nigdy nie lubiłem za bardzo twojej lazanii. – stwierdza. – Zawsze używałaś za dużo sosu.

Teraz już płaczę. Odczołguję się od niego, nie będąc w stanie znaleźć w sobie siły, by wstać. Wciąż się odsuwam, wiedząc, że nigdzie nie dotrę, ale mając nadzieję, że jednak tak będzie.

- Gdzie się wybierasz, kochanie? – pyta.

Próbuję jakoś podnieść się z pokoju, ale jak tylko udaje mi się podźwignąć po prawie stojącej pozycji, on zeskakuje z blatu i obejmuje mnie od tyłu.

- Chodź, utniemy sobie małą pogawędkę. – mówi, bez wysiłku podnosząc mnie z podłogi.

Krzyczę ze strachu, ale Asa natychmiast zakrywa dłonią moje usta.

- Będziesz musiała być cicho, kiedy będziemy rozmawiać. – mówi, zanosząc mnie przez salon do sypialni. Nadal na niego nie spojrzałam.

I tego nie zrobię.

Nie będę na niego patrzeć.

Luke. Proszę, *Luke. Wróć do domu, wróć do domu, wróć do domu.*

Asa rzuca mnie na łóżko, a ja od razu zaczynam się czołgać na jego drugi koniec, ale łapie mnie za kostkę i szarpie do tyłu. Leżę na brzuchu. Próbuję skopać jego rękę ze swojej nogi. Łapię się koca, poduszki, wszystkiego, czego jestem w stanie dotknąć, ale moja siła nie obroni mnie przed nim. Przerzuca mnie na plecy i mam wrażenie, że to się dzieje w zwolnionym tempie; przyciska moje dłonie kolanami, siadając na mnie okrakiem. Siedzi na mnie, naciskając na mój brzuch i to stąd wiem, że on wie. W tym momencie już i tak nie mogę tego ukryć.

To dlatego tutaj jest.

Czuję, jak przyciska opuszki palców do moich powiek i zmusza mnie, bym je otworzyła. Kiedy spostrzegam jego twarz, ten się uśmiecha.

- Hej, piękna. – mówi. – To niegrzeczne nie patrzeć na kogoś, kto stara się przeprowadzić z tobą poważną rozmowę.

On jest cholernie szalony. I nie mogę zrobić nic, żeby siebie ochronić. Żeby ochronić moje dziecko.

Praktycznie duszę się swoimi łzami. Pomimo tego, że trzyma mnie przy łóżku, kompletnie na jego łasce, jakoś nadal w mojej głowie formułują się jasne i zrozumiałe myśli. W tej chwili, w tej sekundzie zastanawiam się, jak moje życie może tyle dla mnie znaczyć. Jak myśl o śmieci może wywoływać we mnie taki

strach, kiedy jeszcze kilka miesięcy temu, szczerze mówiąc, nie przejęłabym się tym. Modliłam się kiedyś, żeby Asa po prostu mnie zabił i uwolnił od tego cierpienia. To było wtedy, gdy nie miałam po co żyć.

Teraz mam wszystko, dla czego mogę żyć.

Wszystko.

Łzy spływają po mojej twarzy, wpadając we włosy. Spogląda na nie, gdy ześlizgują się po mojej skórze i wtedy się pochyla, zbliżając twarz do mojej. Przesuwa usta na moją skroń i czuję, jak językiem zlizuje kilka łez. Kiedy się odsuwa, na jego twarzy nie ma już śladu po uśmiechu.

- Myślałem, że będą smakować inaczej. – szepce.

Zaczynam szlochać. Mój puls przyśpieszył tak bardzo, że wali praktycznie ciągłym dźwiękiem. Albo może całkowicie się zatrzymał. Znowu zamykam oczy.

- Po prostu już to zrób, Asa. – mówię cicho. – Proszę.

Znika trochę nacisku z mojego brzucha, jakby zmieniał pozycję na moim ciele. Wtedy czuję, jak podnosi rąbek mojej bluzki i przykładą do niego dłoń.

- Gratuluję. – mówi. – Jest moje?

Nie otwieram oczu i mu nie odpowiadam. Przez kilka sekund gładzi ręką mój brzuch. Potem czuję, jak znowu się zbliża i jego usta znajdują się przy moim uchu.

- Zastanawiasz się, jak, *kurwa*, wszedłem do tego mieszkania?

Zastanawiałam, ale teraz myślę nad tym, jak go, *kurwa*, mogę stąd wywalić.

- Pamiętasz, gdy dziś rano twój dobry przyjaciel, Luke, wpuścił konserwatora, żeby wymienić filtr w klimatyzatorze?

Konserwatora? Co? Nie, to niemożliwe. Luke poprosił, żeby potwierdził swoją tożsamość. Zweryfikował ją z menadżerem. Znamy każdego, kto tutaj pracuje, a ten facet wykonuje tu robotę od ponad dwóch lat.

- Wyświadczył mi małą przysługę i otworzył okno, kiedy Luke się odwrócił. Wiesz, za ile to zrobił? Dwa tysiące. Bez zadawania pytań. Wiedział, że tutaj jesteś i wiedział, że jesteś w ciąży i wiedział, że zaplanowałem coś okropnego, bo w przeciwnym razie czemu miałbym mu płacić dwa tysiące, żeby udawał, że robi rutynową wymianę filtrów? Miał to *gdzieś*, Sloan. Wystarczyło mu dwa tysiące i poszedł, nie zadając żadnych pytań.

Niedobrze mi.

Ludzie są chorzy.

Jeśli ten mężczyzna wiedziałby, do czego zdolny jest Asa, nigdy by tego nie zrobił. Nigdy nie otworzyłby okna. Prawdopodobnie pomyślał, że Asa się włamuje, żeby ukraść telewizor.

Teraz płacę jeszcze mocniej, rozczarowana, że ludzkość nie może dorosnąć do nawet minimalnej moralności.

- Wasz koleżka w samochodzie przed mieszkaniem nawet mnie nie widział, bo niestety Luke nie sądzi, że jesteś warta zatrudnienia ludzi, by obserwowali każde miejsce, przez które można tu wejść. Czy on naprawdę myśli, że jestem na tyle głupi, żeby wejść pierdolonymi frontowymi drzwiami?

Im więcej mówi, tym mniej słyszę. W jakiś sposób mój strach mnie otępia. Nie czuję już swojego ciała. Nie czuję, że Asa na nim siedzi.

Powoli zaczynam przestawać czuć cokolwiek.

Ale moja świadomość nie wyświadcza mi przysługi. Wciąż zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Jestem świadoma tego, że ściąga moje ciuchy. Wszystkie po kolei.

Jestem świadoma tego, że jego język znajduje się w moich ustach.

Jestem świadoma tego, że robi mi te rzeczy, na łóżku, które dzielę z Lukiem, w mieszkaniu, w którym, jak naiwnie sądziłam, byłam bezpieczna.

Jestem świadoma tego, że jest teraz we mnie.

Nie czuję go.

Nie widzę.

Ale wiem.

Jestem świadoma.

Jestem świadoma, że to jest moja śmierć. To tak zakończy się moje gówniane, śmiechu warte życie. Tak zakończy się życie mojego dziecka, bo nie zrobiłam wystarczająco dużo, by nas ochronić.

Nie zasługiwałam na Luke'a. Jeśli by tak było, to nigdy by do tego nie doszło. Luke stanął na mojej drodze po to, że gdy będę to przeżywać, to będzie mnie niesamowicie bolało to, gdy będę go tracić.

Nie jestem pewna, co zrobiłam Bogu, żeby sobie na to zasłużyć. Ale przez to, że Asa tutaj jest, w tej chwili i robi mi te rzeczy, to musiałam zrobić w tym życiu coś okropnego. Albo w poprzednim.

Zasługuję na to. Na pewno tak.

Zakrztuszam się swoimi łzami, zakrztuszam się jego językiem.

Jestem świadoma, a to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili chcę. *Już wolałabym być martwa.*

Część pięćdziesiąta czwarta

Asa

- To było inne.

Wciąż ciężko oddycham, dochodząc do siebie po tym nieplanowanym momencie między nami. Wychodzę z niej i na nią opadam.

Nawet nie próbowała mnie powstrzymać. Po prostu pozwoliła mi się pieprzyć i ani razu nie powiedziała *nie*.

Pieprzona dziwka.

Kiedyś było lepiej, kiedy wiedziałem, że jestem jedyny, który w niej był. Ale teraz, za każdym razem, gdy w nią wchodziłem, miałem wrażenie, że się nią dzielę. Wiedza, że Luke wie, jak to jest być częścią niej sprawiła, że miałem ochotę złapać ją za gardło i wycisnąć z niej oba życia. Prawdopodobnie bym to zrobił, gdyby stawiała opór, ale tego nie robiła.

Tęskni za mną. Każda inna kobieta na świecie zrobiłaby wszystko, żeby mnie z siebie zrzucić, ale nie Sloan. Wie, że to tutaj jest jej miejsce. Pode mną. Poddając się mi.

Kładę się obok niej i podpieram się na łokciu. Wciąż ma zamknięte oczy i cała się trzęsie. Nie wiem, czy to dlatego, że się boi, czy dlatego, że prawie doprowadziłem ją do orgazmu. Pewnie jedno i drugie.

Nienawidzę tego, że nadal jest tak zajebiście piękna, jak wtedy, gdy była niewinna. Te same lśniące ciemne włosy, wystarczająco długie, by zakryć jej

piersi. Te same słodkie, delikatne usta, które kiedyś należały tylko do mnie i mojego ciała. Przesuwam palcem po jej brzuchu, po małym wybrzuszeniu, po czym wciskam dłoń między jej nogi. Wzdycham i na nią patrzę. Tęskniłem za nią, kurwa. Zajebicie jej nienawidzę, ale za nią tęsknię.

- Spójrz na mnie, Sloan.

Jęczy i próbuje powstrzymać kolejny szloch.

- Sloan, *spójrz* na mnie.

Robi to, bardzo powoli. Otwiera jej przepęłnione łzami oczy i przechyla głowę tylko na tyle, by nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

- Tęsknię za tobą, kochanie. – Pocieram ją między nogami, kiedy do niej mówię, przypominając jej, jak kiedyś się przeze mnie czuła. Może jeśli sobie przypomni, jak dobrze nam było razem, to w jakiś sposób to odzyskamy. – Tęsknię za przytulaniem cię w nocy, kiedy spałem. Wiesz, jaki jestem, kurwa, samotny w naszym domu? Tak tam pusto bez ciebie. *Nienawidzę* tego.

Znowu zamyka oczy. Uśmiecham się, bo wiem, jak ciężko jest jej utrzymać je otwarte, gdy sprawiam jej przyjemność ręką. Uwielbiałem patrzeć, jak to się w niej zbierało, dopóki nie ścisnęła razem powiek i nie wykrzykiwała mojego imienia. Wsuwam w nią palec i tak, jak miałem nadzieję, zamyka oczy jeszcze mocniej.

Całuję ją delikatnie w usta.

- Myślałem, że już mi z tobą przeszło. – mówię, myśląc o wczorajszym dniu. O szale, w który wpadłem i niszczyłem wszystko Jezusem-na-patyku. – Nienawidziłem cię, Sloan. Nie lubię cię nienawidzić, kochanie.

Bierze głęboki, długi oddech, a że moje usta są blisko jej, to zabiera mi trochę powietrza. Daję jej więcej. Przyciskam wargi do jej warg i całuję ją, wypełniając jej usta swoim językiem. Tak jak wtedy, gdy byłem w niej chwilę temu, nie odwzajemnia pocałunku.

- Sloan. – szepcę, muskając jej usta swoimi. – Kochanie, musisz mnie pocałować. Muszę wiedzieć, czy jeszcze cokolwiek dla ciebie znaczę. – Jestem cierpliwy, wciąż ją dotykając i obserwując. W końcu otwiera oczy. Wielka łza, większa od innych, spływa po jej twarzy.

A potem sobie przypomina. Unosi głowę, rozchylając dla mnie usta.

Przypomina sobie, jak wiele dla niej zrobiłem. Pamięta, jak mocno ją kochałem. Kiedy jej język muska mój, mam ochotę się rozpłakać jak dzieciak. Moja pierś wypełnia się ogniem i jeśli znowu nie będę jej miał, to martwię się, że spłonę.

- Kochanie, tak bardzo za tobą tęskniłem. – mówię do niej. Ale potem się zamykam, bo całuje mnie tak, jak kiedyś, zanim ją zdeprawował. Całuje mnie tak, jak wtedy w tamtej alejce, kiedy moje usta pierwszy raz pokazały jej pocałunek.

Teraz się rusza, unosząc ramiona i przesuwając dłońmi po mojej szyi. Wsuwa palce między moje włosy i *tak bardzo tego potrzebowałem*. Było warto zaryzykować zdjęcie lokalizatora. W chuj warto. Wiem, że przyszedłem tutaj z innymi intencjami, ale to dlatego, że byłem wściekły. Przez Luke'a czuję tyle nienawiści, że pomyliłem to, co czuję do niego z tym, co czuję do niej. Przez niego myślałem, że ona jest zła, a wcale tak nie jest.

Jest ofiarą.

Po prostu jest ofiarą Luke'a i musiałem jej przypomnieć, jak inaczej jest, kiedy to ja ją trzymam. Musiała mnie w sobie poczuć, żeby sobie przypomnieć, że zrobił jej pranie mózgu, żeby o mnie zapomniała. Ale tego nie zrobiła.

Pamięta.

- Asa. – szepce, wymawiając moje imię z widocznym pożądaniem. – Asa, przepraszam.

Odsuwam się, zszokowany, że w ogóle mogę coś z siebie wydusić, kiedy potrzebuję jej tak, kurwa, mocno, że nie mogę oddychać.

- Kochanie, przestań. – mówię, odgarniając włosy z jej twarzy. – To nic. Przetrwamy to. Sprawiał, że mnie nienawidziłaś i przez moment, że ja nienawidziłem ciebie. Ale my tak nie działamy, Sloan. Nie nienawidzisz mnie, Sloan.

Potrząsa głową.

- Nie, Asa. Nie nienawidzę cię.

Widzę w wyrazie jej twarzy wyrzuty sumienia. Słyszę to w jej głosie i widzę we łzach, które wciąż spływają.

- Kocham cię. – mówi, kompletnie mnie rozpierdalając tymi dwoma słowami. – Przepraszam za wszystko. Tak bardzo za tobą tęsknię. – Znowu ją całuję, a potem się na nią wślizguję, bo te dwa słowa sprawiły, że jestem tak zajebiście twardy, że nie myślę już jasno. Wbijam się nią, a ona wciąga powietrze do płuc. Tym razem robię to powoli. Nie pieprzę jej tak, jak kilka minut temu, to wtedy myślałem, że ją nienawidzę.

Całuję ją i jestem delikatny, bo tak wiele przeszła. Kocham się z nią i przez cały czas obserwuję jej twarz, bo ją kocham. Jest jedyną dobrą rzeczą, która mi się przydarzyła i w jakiś sposób prawie o tym zapomniałem.

- Myliłem się, kochanie. – szepczę. – To nie jest inne. Jest dokładnie tak samo, jak było kiedyś. Jesteś idealna.

Zmusza się do uśmiechu, ale ciężko jej to zrobić, bo to wszystko jest takie cholernie intensywne. To, że znowu tak się połączyliśmy; to, że czuję na sobie jej ręce; i to, jak obejmuje mnie nogami, chcąc mnie poczuć głębiej w sobie. To najbardziej niesamowite odczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Prawie wynagradza ostatnich kilka miesięcy.

To jest niebo. To jest przeprosinami od Boga.

- Wybaczam ci. – szepcę i nie jestem pewny, czy wybaczam Sloan, czy Bogu. Może obojgu, bo to jest warte całemu wybaczeniu na tym świecie. Tak zajebicie się w niej w tej chwili czuję, że może nawet rozważę przebaczenie Luke'owi.

No dobra, to nieprawda. Nigdy nie wybaczę temu sukinsynowi. Ale o niego pomartwię się później. Teraz jestem zbyt zajęty z miłością mojego życia, przypominając sobie każdą krawędź jej ciała i każdy wzgórek w środku.

Próbuję wytrzymać jak najdłużej, żeby kochać się z nią tak, jak na to zasługuje, ale tak bardzo tęskniłem za byciem w niej, że nie mogę się powstrzymać. Przyciskam twarz do jej szyi i czekam, aż jęknie. Zawsze jęczy, kiedy w niej dochodzę.

Jak tylko ten cenny odgłos wydostaje się z jej gardła, rozwała mnie to na łopatki.

- Kurwa. – mamroczę, mocno się w nią wbijając. Dwa razy. – Kurwa, kocham cię, Sloan. Zajebicie cię, kurwa, kocham, o ja *pierdołę*.

To najlepsze trzydzieści sekund w moim życiu.

Wciąż się mnie trzyma, kiedy kończę. Cała się trzęsie. Uwielbiam to, że jej ciało drży razem z moim. Kocham to. *Jq* kocham.

- Nie zostawiaj mnie, kurwa, więcej, Sloan. – mówię cicho. Kładę się na boku i przyciągam ją do siebie. Nawet nie umiem tego opisać. Wcześniej myślałem, że ją kocham, ale to nie równa się z tą chwilą, z intensywnością krążącą w moich żyłach. Moje serce bije dla niej. Jest powodem, dla którego moje serce jeszcze w ogóle bije i nie jestem pewny, czy w pełni sobie zdawałem z tego sprawę, aż do teraz. – Nigdy więcej mnie, kurwa, nie zostawiaj. Jeśli znowu złamiesz swoją obietnicę, to nie wiem, czy będę mógł tak łatwo ci wybaczyć.

Może teraz czuję się inaczej, bo kocham coś więcej niż tylko Sloan. Kocham to, co w niej rośnie. To, co czułem, kiedy w niej byłem, było czymś więcej niż

sądziłem, że jestem w stanie czuć i nie sędzę, bym aż do teraz wiedział, że to dlatego, że jest jej więcej do kochania. Jest ona i jest też mały kawałek nieba, który razem stworzyliśmy, rosnący w jej brzuchu. I *pieprzyć* Luke'a. Luke nie byłby w stanie począć życia, które ma się urodzić w pieprzoną Gwiazdkę.

Wiem, że to ja począłem z nią to dziecko, bo nie czułbym się w tej sposób, gdyby to było dziecko Luke'a. To uczucie to Bóg, dający mi znać, że część mnie jest w Sloan i muszę zrobić co w mojej mocy, by ich obu chronić przed Lukiem.

Przyciskam policzek do brzucha Sloan. Kładę dłoń płasko przy jej skórze i zaciskam powieki, ale łzy i tak nadchodzą. Nie mogę uwierzyć, że kurwa płaczę. *Co, do chuja?* Czy zdanie sobie sprawy, że będziesz ojcem sprawia, że z mężczyzny stajesz się ciotą?

Przytulam ją mocno i całuję moje dziecko. Całuję ją w kółko i w kółko. Jej brzuch jest taki piękny i wiem, że dziecko, które z nią począłem, też będzie piękne, tak jak Sloan. Przesuwa dłońmi po moich włosach i słowa, które szepce, nigdy nie opuszczą już mojej duszy. Nigdy.

- Będziesz tatą, Asa.

Parskam śmiechem i nadal, kurwa, płaczę. A potem znowu się na niej kładę i ją całuję. Nie mam jej dość, nie mogę się nią nacieszyć.

- Jesteś taka piękna, kochanie. Taka piękna. Gdybym wiedział, jak zajebicie pięknie będziesz wyglądać w ciąży, o wiele wcześniej majstrowałbym przy twoich pigułkach antykoncepcyjnych.

Czuję, że na chwilę zamiera i to sprawia, że się śmieję. Odsuwam się i spoglądam na nią z góry, ale rzuca mi nieprzekonujący uśmiech.

- Co? – pyta. Jej głos się lekko załamuje. To takie w chuj urocze.

Znowu się śmieję i ją całuję.

- Nie możesz być na mnie zła, Sloan. – Ponownie kładę dłoń na jej brzuchu i na nią patrzę. – Zrobiłem to dla nas. Żebyś mnie nie zostawiła. – Z jakiegoś

powodu nadal płacze. Ale ja też. Parskam śmiechem, ocierając jej łzy. – A teraz spójrz na nas. Przeszliśmy przez pierdolone piekło, ale spójrz na nas. Będziemy mieli dziecko. – Obniżam się na nią. I całuję ją. Powoli, głęboko, z obietnicą. Kiedy się odsuwam, zostawiam swoje usta delikatnie przyłożone do jej. – Nie zostawisz mnie już, Sloan. Nie z moim dzieckiem w sobie. Prawda?

Od razu potrząsa głową.

- Nie zostawię, Asa. Obiecuję. Kocham cię. Nigdy cię nie zostawię.

Nie mam pojęcia, jak to możliwe po raz trzeci, ale te słowa sprawiają, że znowu jestem twardy. Już i tak na niej leżę, więc prawie nie muszę się poruszać, żeby w nią wejść. Scałowuję łzy z jej policzków. I powoli się w niej poruszam, w kółko i w kółko, bo muszę nadrobić te wszystkie noce, których nie spędziliśmy razem. Czuję pot spływający po moim czole. Czuję, jak moje serce mocniej wali w piersi. Moje całe ciało jest wyczerpane, bo nasz trzeci razem trwa tak długo, że zaczynam słabnąć. Ale mógłbym się z nią tak kochać przez wieczność. I będę.

Przez cholerną wieczność.

Część pięćdziesiąta piąta

Gloan

Była taka chwila.

To był ułamek sekundy, prawie zbyt krótki, by można było go zauważyć. To było wtedy, kiedy Asa się odsunął i spojrzał na mnie z góry, błagając, bym odwzajemniła jego pocałunek. To był moment desperacji. *I z niego skorzystałam.*

Wiem, że jeśli w tej chwili będę z nim walczyć, to nie wygram. Każda cząstka mojej duszy wrzeszczy, żebym to zrobiła. Przez cały czas, odkąd Asa pojawił się w mieszkaniu, krzyczała na mnie, bym się broniła, zrobiła coś. Nie jestem pewna, czy jest tu już chociaż od godziny, ale mam wrażenie, że minęła wieczność. Czuję, że moja dusza, wbijając pazury w moje wnętrze, błaga mnie o to, by została uwolniona z tej żalösnej pustej skorupy, w której jest uwięziona od dnia moich narodzin.

Ale w tym momencie moja dusza i ja stajemy się jednym. W tym momencie moje ciało musi nadążyć za resztą mnie, żeby uspokoić moje nerwy, ochronić dziecko, które w nim rośnie i zabezpieczać nasze życie tak długo, jak to możliwe. A jedynym sposobem, by tak się stało, jest oddanie tego ciała Asie.

To wszystko, co robię. To tylko ciało. Moja dusza nadal jest silna. Walczy jedynym sposobem, jaki zna. Ale moje ciało musi się poddać... na wystarczająco długo, by mogło mnie ocalić.

Mówię mu to, co chce usłyszeć. Dotykam go tak, jak chce być dotykany. Wydaję z siebie takie dźwięki, jakie dla niego wyćwiczyłam do perfekcji. Wypowiadam kłamstwa, które ciągle mu powtarzałam.

Przez dwa lata udawałam, że go kocham. *Cóż znaczy jeden dzień więcej?*

W końcu, po tym, jak kończy... *znowu...* czuję to. To poczucie spokoju. Cicha równowaga, która oznacza, że moje ciało, dusza, umysł i wytrwałość odnalazły złoty środek. Zwalczymy Asę jedyną bronią silniejszą od niego. *Miłością.*

Znowu opada przy moim boku i pociąga mnie tak, że leżę twarzą do niego. Uśmiecham się i obejmuję dłonią jego policzek.

- Co teraz? – pytam go, delikatnie przesuając po jego twarzy palcami, które jakoś namówiłam, żeby przestały drżeć. – Jak się z tego wydostaniemy, Asa? Nie mogę cię znowu stracić.

Łapie za moją dłoń i ją całuje.

- Ubierzemy się i wyjdziemy przez frontowe drzwi, Sloan. Tak po prostu. A potem możemy gdzieś wyjechać... gdziekolwiek. Pojedziemy daleko stąd.

Kiwam głową, jakby przyjmując wszystko, co powiedział.

Asa jest cholernie głupi, ale w jakiś sposób jest też jednocześnie jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich poznałam. Zawsze się starałam, żeby pozostać krok przed nim. Teraz nie jest inaczej. Każdy gest, jaki wykonuje, jest poddawany sprawdzeniu. Rozkładałam zdania na słowa i analizuję je w głowie.

Wie, że nie możemy wyjść przodem. Wie o facecie obserwującym dom z samochodu. To dlatego wszedł tutaj przez okno.

Potrząsam głową.

- Asa, nie możesz tamtędy wyjść. – mówię, zmuszając się do tego, by brzmieć na zaniepokojoną. – Luke zatrudnił kogoś, żeby mnie pilnował. Jeśli ten ktoś zobaczy mnie z tobą, to od razu zadzwoni do Luke'a.

Uśmiecha się szeroko.

To był test.

Pochyla się i całuje mnie w czoło.

- Więc wyjdziemy przez okno.

- Muszę się najpierw spakować. – Zaczynam wstawać z łóżka, ale łapie mnie za rękę i z powrotem na nie pociąga.

- Zrobię to za ciebie. – stwierdza. – Nie wstawaj z pieprzonego łóżka.

Schodzi z materaca i rozgląda się po pokoju. Widzę, jak nabrzmiewa żyła w jego szyi, gdy dostrzega wszystkie rzeczy Luke'a. Próbuję odciągnąć jego uwagę od jego własnego gniewu.

- Na górnej półce w szafie jest torba. – Wskazuję w tamtym kierunku i patrzę, jak jego oczy odmierzają dystans między łóżkiem a salonem. Idzie do szafy, pod drodze zatrzymując drzwi do sypialni. To jego sposób na pokazanie mi, żebym lepiej nie próbowała uciekać.

Patrzę na swoją postawę na łóżku i orientuję się, że wyglądam tak, jakbym przygotowywała się, by zeskoczyć z niego w każdej chwili. Nie jestem wystarczająco przekonująca.

Kładę się na poduszce i próbuję wyglądać na zrelaksowaną. Odwraca się i mi się przygląda z uśmiechem. Podoba mu się, że nie próbowałam uciekać. Zaczyna tracić czujność.

- Tak zajebicie piękna, kochanie. – mówi, rzucając torbę na łóżko. – Co mam ci spakować? – Rozgląda się po pomieszczeniu. Jego wzrok opada na komodę; na zdjęcie moje i Luke'a. Wydrukowałam je w zeszłym tygodniu i wstawiłam w ramkę. Widzę, jak gardło Asy się porusza, kiedy ten przełyka ślinę. – Przepraszam na chwilę. – mówi, ruszając do drzwi.

- Gdzie idziesz? – pytam, siadając na łóżku. Otwiera drzwi i wchodzi do salonu.

- Zostawiłem *Jezusa-na-patyku* obok okna. Potrzebuję Go.

Co, kurwa?

Znowu pojawia się w sypialni, zanim mogę przetworzyć to, co powiedział. Trzyma coś w ręce.

- Czy to krucyfiks?

Co, do cholery?

Uśmiecha się, kiwając głową i unosi nad nią krzyż obiema rękami, po czym spuszcza mocno w dół, prosto w ramkę ze zdjęciem na szafie. Krzywię się przy pierwszym uderzeniu, ale on w kółko wali krucyfiksem po fotografii, dopóki szkło nie rozpada się na mnóstwo drobnych kawałków.

Jestem absolutnie, zajebicie przerażona. Ale zmuszam się do tego, by się roześmiać. Nie wiem jak. Każda cząstka mnie ma ochotę krzyczeć ze strachu, ale wiem, że to ostatnia rzecz, jaką mogę teraz zrobić. Gram swoją rolę, a ta postać musi się z tego śmiać, bo Asa musi wiedzieć, że nie mam żadnych odczuć względem tej ramki.

Zerka na mnie i widocznie podoba mu się uśmiech na mojej twarzy. Jego rozciąga się od ucha do ucha, więc wskazuję na szafkę przy łóżku.

- Tam też jedno jest.

Spogląda na inne zdjęcie i rusza przez pokój. Bierze zamach krucyfiksem tak, jakby trzymał bat, zwalając ramkę z szafki i posyłając je prosto na ścianę. Nawet jeśli wiedziałam, że tak się stanie, to i tak się wzdrygam. Przeraża mnie ilość jego nienawiści do Luke'a.

Przez cały czas modliłam się w duchu, żeby Luke jakimś cudem wrócił wcześniej z pracy. Ale teraz mam nadzieję, że tego nie zrobi, bo nie jestem pewna, czy ktokolwiek jest w stanie odeprzeć atak osoby, którą w tej chwili jest Asa. Zachowuje się kompletnie irracjonalnie. Brak mu współczucia, empatii. Ma urojenia. Jest niebezpieczny. Wolałabym już wywabić go jakoś z

mieszkania i być zmuszoną do tego, by mu towarzyszyć, niż gdyby on miałby tu być, gdy Luke wróci.

Asa rozgląda się po sypialni. Kiedy nie widzi niczego innego, co wywołuje w nim złość, rzuca krucyfiks na łóżko.

- O której Luke wraca do domu? – pyta.

Wie, o której wraca.

Mogłabym skłamać i powiedzieć, że może przyjść w każdej chwili, ale jeśli Asa w jakiś sposób znalazł nasz adres, to najprawdopodobniej zna nasz każdy ruch. Wie, że Luke wraca codziennie o szóstej.

- O szóstej. – mówię mu.

Kiwa głową. Wyciąga z kieszeni telefon i sprawdza godzinę.

- Trzeba będzie trochę poczekać. – mówi. – Co chcesz robić przez następnych kilka godzin?

Chwila... że co?

- *Czekamy na niego?*

Opada na łóżko obok mnie.

- Oczywiście, że tak, Sloan. Nie przeszedłem tej całej drogi, żeby zabrać z powrotem moją dziewczynę i nie zemścić się na draniu, który mi ją ukradł.

W jakiś sposób udaje mu się powiedzieć to wszystko z uśmiechem na ustach.

Po raz kolejny przelękam ślinę ze strachu.

- Moglibyśmy zjeść lazanie. Jeśli nie wyjmę jej z piekarnika w ciągu następnych dwóch minut, to będzie niejadalna.

Asa pochyla się i przyciska wargi do moich, odrywając się z głośnym mlaśnięciem.

- Zajebicie genialne, kochanie. – Schodzi z łóżka i podciąga mnie w górę. – Umieram z głodu. Możesz założyć jakieś ciuchy, jeśli chcesz.

Puszczą moje dłonie i wchodzi do łazienki. Zostawia otwarte drzwi i obserwuje mnie przez cały czas, gdy stoi nad toaletą. Ubieram się, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby moje trzęsące się ręce nie były zbyt widoczne. Asa pociąga za spłuczkę i przechodzi przez sypialnię, kierując się do salonu.

- Wcześniej tylko żartowałem. – mówi. – Nie nienawidzę twojej lazanii. Źle się czuję z tym, że to powiedziałem, byłem wtedy po prostu na ciebie zły.

Przechodzę obok niego, po drodze stając na palcach i całując go w policzek.

- Wiem, kochanie. Wszyscy mówimy rzeczy, których tak naprawdę nie myślimy, gdy jesteśmy wściekli.

Wchodzę do kuchni. Lazania była w piekarniku trochę dłużej niż zamierzałam ją tam zostawić, ale nie sądzę, żeby już się spaliła. Po prostu nie nada się na dobre zdjęcia do książki.

Parskam śmiechem, jak tylko ta myśl pojawia się w mojej głowie.

Poważnie? Moje życie jest w pieprzonym niebezpieczeństwie, a ja myślę o głupiej książce kucharskiej?

Wchodzę w głąb pomieszczenia, ale Asa nie zostawia między nami wiele przestrzeni. Jestem pewna, że praktycznie depta mi po piętach, bo nie jest przekonany, czy nie sięgnę po nóż. Jest mądry, bo gdyby nie był o krok za mną, to zdecydowanie bym za jakiś chwyciła. Zbieram z szafki puste pudełka po składnikach i rzucam je w kierunku śmietnika, ale jak tylko to robię, zauważam, że nie wystaje z niego worek.

A to dlatego, że go wyciągnęłam.

Spoglądam na zawiązany worek stojący obok pustego śmietnika.

Znowu zerkam na śmietnik.

Mój puls zaczyna szaleć, a ja robię wszystko, co w mojej mocy, żeby jakoś to ukryć.

Zapomniałam o pierdolonych śmieciach!

Spokojnie, spokojnie, spokojnie. Biorę rękawicę kucharską i otwieram drzwiczki piekarnika. Wyciągam naczynie i stawiam je na kuchence. Asa sięga ponad moim ramieniem i bierze z szafki talerze. Po drodze całuje mnie w głowę. Bierze do ręki szpatułkę i kroi nią lazanie, nie używając do tego noża. A ja przez ten cały czas gapię się na pusty śmietnik.

Nie wyniosłam śmieci.

Część pięćdziesiąta szоста

Luke

Znowu spoglądam na swój telefon.

- Nie słuchasz. – mówi Ryan, ściągając moją uwagę z powrotem na siebie.

- Słucham. – Odkładam komórkę na stół, wyświetlaczem u góry. Gapię się na nią, udając, że słucham Ryana, ale ma rację. Wcale tego nie robię.

- Co jest, Luke? – Pstryka palcami przed moją twarzą. – Co ci, kurwa, jest?

Potrząsam głową.

- Nic, tylko... – Nawet nie chcę tego mówić na głos, bo wyjdę na idiotę. Sposoby, jakie mamy ze Sloan, żeby poczuć się bezpiecznie, są wręcz absurdalne, nawet jak na moje standardy. – Jest pięć po.

Ryan odchyła się i bierze łyk picia. Siedzimy w pizzerii oddalonej o kilka kilometrów od mojego mieszkania, omawiając to samo, co zawsze omawiamy, gdy się spotykamy. Sprawę Asy. Za kilka krótkich miesięcy odbędzie się jego proces i niech mnie tragi szlag, jeśli nie zrobimy wszystkiego, żeby dostał jak najgorszą karę. Im dłuższy wyrok i im więcej zarzutów, za które go skazą, tym lepiej będzie ze Sloan.

- Pięć po *czym*? – pyta Ryan.

- Dwunastej. Teraz już sześć. – Spoglądam na swój telefon. Jest sześć po dwunastej, a Sloan jeszcze nie wyniosła śmieci.

Ryan pochyla się nad stołem.

- Proszę, rozwiń to, bo naprawdę zaczynasz mnie wkurzać tym, jaki jesteś *nieobecny* w naszej rozmowie.

- Ten facet, który w dzień obserwuje dom... Thomas... zawsze pisze do mnie równo w południe, żeby dać mi znać, że Sloan wyniosła śmieci. Codziennie wystawia je za drzwi o dwunastej i wtedy wiem, że wszystko jest w porządku.

Biorę do ręki komórkę i zaczynam pisać do Thomasa.

- Czemu po prostu nie zadzwonisz i sprawdzisz, co u niej? – pyta Ryan, jakby to było najbardziej oczywiste rozwiązanie na świecie.

- To dodatkowe zabezpieczenie. Jeśli coś się stało i ktoś z nią tam jest, mogą ją zmusić do odebrania telefonu i udawania, że nic się nie dzieje. Robimy też inne rzeczy poza dzwonieniem, tak dla pewności.

Ryan wpatruje się we mnie przez chwilę po tym, jak wysyłam wiadomość. Wiem, że myśli, że przesadzam z paranoją, ale przecież nie może mnie za to winić. Asa jest popierdolony i nieprzewidywalny. Nie jestem pewny, czy ktoś mógłby kiedykolwiek czuć się zbyt bezpiecznie, jeśli o nim mowa.

- Właściwie to całkiem genialne. – stwierdza Ryan.

- Wiem. – mówię, przygotowując się do tego, by zadzwonić do Sloan. – To był jej pomysł. Jak dotąd nie ominęła ani jednego dnia. Wystawiała śmieci na zewnątrz o tej samej porze, jak w zegarku. – Przykładam telefon do ucha i czekam, gdy dzwoni. Nigdy nie zignorowała połączenia.

Czekam.

Nie odbiera telefonu. W chwili, gdy zostaję przekierowany na pocztę głosową, dostaję wiadomość od obserwatora.

Thomas: Nadal czekam. Jeszcze nie wyniosła śmieci.

Moje cholerne serce opada prosto na podłogę. Ryan to dostrzega. Wstaje od stolika w tej samej chwili, co ja.

- Dzwonię po wsparcie. – mówi, rzucając pieniądze na blat. Jestem na zewnątrz zanim w ogóle zdążam mu odpowiedzieć. Wchodzę do samochodu. Przeklinam pod nosem korki, trąbiąc klaksonem i robię wszystko, co się da, żeby tam dotrzeć.

Cztery minuty.

Cztery pieprzone, okrutne minuty.

Tyle zajmie mi dojazd do mieszkania.

Wybieram numer i wciskam zielony przycisk.

- Tak? – Odzywa się.

- Wyniosła już? Wywaliła te cholerne śmieci? – Próbuję zachować spokój, ale nie potrafię.

- Jeszcze nie, stary.

Walę pięścią w kierownicę.

- Czy ktokolwiek przechodził dziś przez frontowe wejście? – Wykrzykuję to, bez względu na to, jak bardzo staram się uspokoić.

- Nie. Nie, odkąd rano wyszedłeś.

- Idź do tyłu! – Krzyczę. – Sprawdź okna!

Nic nie odpowiada.

- Teraz! Sprawdź te okna i się nie rozłączaj!

Odchrząka.

- Zatrudniłeś mnie, żebym siedział i obserwował. Stary, ja nawet nie mam broni. Nie ma mowy, żebym tam poszedł, jeśli coś tam cię martwi.

Ściskam mocniej komórkę i wrzeszczę na niego:

- JAJA SOBIE, KURWA, *ROBISZ?!*

Rozłącza się.

- Pierdolony sukinsyn!

Wciskam gaz do dechy i przejeżdżam na czerwonym świetle. Jestem teraz dwie przecznice od mieszkania.

Prawie omijam całe skrzyżowanie, kiedy to się wydarza.

Moje całe ciało szarpie się od siły uderzenia. Kątem oka zobaczyłem tira, a później już nie. Moja poduszka powietrze wybucha. Samochód zaczyna się okręcać. Wiem, że dla świadków to prawdopodobnie dzieje się tak szybko, że nie mogą tego nawet pojąć myślą, ale dla mnie wypadek wydarza się w zwolnionym tempie.

Przeciąga się. W kółko, w kółko i, kurwa, w kółko.

Do czasu, gdy auto w końcu się zatrzymuje, do mojego oka już napływa krew. Słyszę klaksony i krzyki ludzi. Sięgam dłonią w dół, żeby odpiąć pas, ale nie mogę poruszyć prawą ręką. Jest złamana.

Odpinam go lewą ręką. Wciskam ramię w drzwi po stronie pasażera i je otwieram.

Wycieram krew ze swojego czoła.

- Proszę pana! – krzyczy jakiś facet za mną. – Proszę pana, musi pan zostać w samochodzie!

Ktoś łapie mnie za ramię i próbuje mnie powstrzymać.

- Złaź, kurwa, ze mnie! – wrzeszczę. Próbuję zebrać się do kupy wystarczająco, by zobaczyć, do jakiego kierunku stoję obrócony twarzą. Zauważam po mojej prawej mały sklep spożywczy. Odwracam się w lewo i przepycham się przez tłum, który zaczyna się formować dookoła mojego

samochodu. Ludzie krzyczą, żebym przestał biec, ale ja nie mogę poruszać się wystarczająco szybko.

Dwie przecznice.

Mogę to zrobić w mniej niż minutę.

Przez ten cały czas, kiedy sprintem biegnę do mojego mieszkania, wymyślam w głowie wymówki na to, dlaczego nie odbiera. Modlę się o to, że nie mam racji, że tylko przesadzam. Ale znam Sloan. Coś jest nie tak. Nie zignorowałyby dzwoniącego telefonu.

Nie ominęłyby wyniesienia śmieci o dwunastej.

Coś jest nie tak.

Kiedy w końcu docieram do kompleksu mieszkaniowego, nie jestem w aucie, więc czujniki w pieprzonej bramie na mnie nie działają. Rozglądam się i dostrzegam furtkę, ale jest zamknięta. Cofam się kilka metrów i ruszam na bramę, jakoś podciągając się w górę moją nieuszkodzoną ręką. Nie ląduję na nogach. Padam na pierdolone prawe ramię i ból uderza we mnie niczym błyskawica. Sprawia, że przestaję oddychać. Zmuszam się do tego, by po chwili wziąć oddech.

A potem znowu wstaję.

Widzę Thomasa. Stoi obok swojego samochodu. Kiedy widzi, że biegnę obok bocznej ściany budynku, unosi dłonie w powietrze.

- Przepraszam, stary, miałem właśnie iść sprawdzić. – Daje krok w tył, a ja nie mogę się powstrzymać. Walę go pięścią lewej ręki prosto w gardło. Idę dalej, kiedy on opada na drzwi auta.

- Pierdolony chuj! – Krzyczę ponad ramieniem. Biegnę do naszego mieszkania, omijam frontowe drzwi i okrążam budynek, aż do ściany, gdzie są okna od sypialni i salonu. Podchodzę do tego drugiego i muszę sięgnąć do wszystkich zapasów siły, jakie mam w sobie, żeby nie wrzasnąć na jego widok.

Jest, kurwa, otwarte.

Od razu wiem, jak to się stało. Konserwator. Kurwa, to moja wina. Powinienem być o krok przed Asą. Nie daję sobie czasu na rozwodzenie się nad tym. Przyciskam plecy do ściany obok i staram się nasłuchiwać.

Sięgam do swojego boku i biorę do ręki pistolet. Zamykam oczy i biorę głęboki oddech.

Słyszę głosy.

Słyszę głos Sloan. Mam ochotę wyć, że nie jestem za późno, ale zrobię to później. Teraz przesuwam się o milimetry w stronę szyby i próbuję zajrzeć do środka. Praktycznie nic nie mogę dostrzec przez zasłony.

Kurwa.

Mój puls szaleje. W oddali słyszę syreny i nie mam pojęcia, czy jadą tutaj, bo Ryan ich zawiadomił, czy przez wypadek, który właśnie spowodowałem na skrzyżowaniu. Tak czy siak, jeśli nie zrobię czegoś w ciągu następnych pięciu sekund, ktokolwiek jest w mieszkaniu usłyszy ich wycie.

I będą musieli podjąć jakieś kroki.

Padam na kolana, trzymając broń w lewej dłoni, podczas gdy prawą delikatnie uchylam okno. Zaglądam do środka i widzę Sloan. Dostrzegam też kogoś innego. Stoi obrócony plecami do okna. Śmieje się.

Kurwa, śmieje się i od razu wiem, że to on. Jest z nią w mieszkaniu. Jeszcze jej nie skrzywdził. Sloan stoi w kuchni.

Jeśli usłyszy syreny, to coś jej zrobi. Spanikuje i zrobi coś głupiego. Nie wiem, jak jej się to udało, że Asa jest taki spokojny, ale nie dziwię się. Moja Sloan jest zajebiście mądra.

Uchylam okno o kolejny centymetr. Przez ułamek sekundy Sloan nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy.

Ułamek sekundy.

Zerknięcie.

Upuszcza widelec i wiem, że zrobiła to specjalnie. W chwili, gdy to robi, wykrzykuje „cholera!”. Pochyliła się, żeby go podnieść. Podnoszę szybę trochę wyżej, a Asa w tym samym czasie zsuwa się z krzesła. Idzie dookoła wysepki kuchennej, nie wiem, z jakiego powodu. Żeby się upewnić, że Sloan nie próbuje nic zrobić? Unoszę broń, ledwie będąc w stanie chwycić spust prawą dłonią.

Bierze od niej widelec i wrzuca go do zlewu, po czym podaje jej nowy. W chwili, gdy go od niego bierze, rzuca się na podłogę i krzyczy:

- Teraz!

Zanim Asa w ogóle może się zorientować, co się dzieje, pociągam za spust. Nawet nie wiem, gdzie go trafiłem. Popycham okno i wskakuję do środka, po czym biegnę przez salon, dopóki do niej nie docieram. Czołga się przy barze, w moim kierunku.

- Jeszcze raz! – Woła z desperacją. – *Proszę, Luke!*

Kiwam głową i okrążam bar. Asa leży na podłodze z ręką przyciśniętą do szyi. Przez jego palce przelewa się krew, spływając na ramię. Jego pierś ciężko się unosi i upada, gdy walczy o oddech. Celuję w niego.

Szeroko otwartymi oczami rozgląda się, szukając Sloan.

Stoi teraz za moimi plecami, przestraszona ściska tył mojej koszulki pięściami. Jego wzrok na niej ląduje.

- Pieprzona dziwka. – Udaje mu się powiedzieć. – Kłamałem. Nienawidzę twojej *pierdolonej* lazanii.

Naciskam spust.

Sloan krzyczy i ukrywa twarz za moimi plecami.

Odwracam się i ją do siebie przyciągam. Płacze, trzymając się mnie z całą siłą, jaka jej pozostała.

Nie mogę już stać.

Łapię się krawędzi blatu i obniżam nas na podłogę. Wciągam ją na swoje kolana, a ona się we mnie wtula. Staram się zignorować ból w ramieniu, gdy ją trzymam. Przyciskam twarz do jej włosów i biorę głęboki oddech.

- Nic ci nie jest?

Szlocha, ale udaje jej się kiwnąć przecząco głową.

- Nic ci nie zrobił? – Próbuję ją obejrzeć pod różnymi kątami, ale wygląda na to, że jej nie zranił. Kładę dłoń na jej brzuchu i wypuszczam powietrze z płuc. – Przepraszam, Sloan. Tak bardzo, bardzo przepraszam, kochanie. – Czuję, że ją zawiodłem. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby ją ochronić, a i tak w jakiś sposób ją dopadł.

Obejmuje ramionami moją szyję i czuję, jak kręci głową.

- Dziękuję. – Ściska mnie tak mocno, jak tylko może. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję, Luke.

Syreny słyszą teraz bezpośrednio na zewnątrz.

Ktoś wali do drzwi.

Ryan wchodzi przez okno i ocenia sytuację, po czym rusza do frontowych drzwi i je otwiera. Kilku niedoinformowanych oficerów policji przechodzi przez próg, wykrzykując do siebie rozkazy. Jeden z nich próbuje zwracać się do mnie i Sloan, ale Ryan odpycha go na bok.

- Dajcie im chwilę. Niech to szlag.

I tak robią. Dają nam kilka minut. Przez cały czas ją trzymam, dopóki nie pojawiają się ratownicy medyczni. Trzymam ją, podczas gdy oni sprawdzają puls Asy. Trzymam ją, kiedy jeden z nich mówi, że zmarł.

Wciąż jej nie puszczam, gdy Ryan klęka na podłodze obok nas.

- Widziałem twój samochód. – mówi, mając na myśli wrak na skrzyżowaniu. –

Wszystko gra?

Kiwam głową.

- Ktoś został ranny?

Potrząsa swoją.

- Wygląda na to, że tylko ty.

Sloan się odsuwa i na mnie patrzy.

- O mój Boże, Luke. – Przykłada dłoń do mojej głowy. – Jest ranny! Niech mu ktoś pomoże!

Schodzi z moich kolan, kiedy medyk szybko do nas podchodzi. Przygląda się mojej twarzy krótką chwilę.

- Musimy cię zabrać do szpitala.

Ryan pomaga ratownikowi podnieść mnie z podłogi. Łapię dłoń Sloan, kiedy ją mijam, a ona ściska ją dwoma rękami. Jest teraz przede mną, idąc tyłem i patrzy na mnie, spanikowana.

- Nic ci nie jest? Co się stało?

Puszczam jej oczko.

- To tylko mała stłuczka, kochanie. Nie możesz utonąć w wodzie, jeśli statek wycieczkowy jest pełny taco z tuńczyka.

Sloan się uśmiecha i ściska moją dłoń.

Ryan jęczy i spogląda na jednego z medyków.

- Musicie sprawdzić, czy nie ma wstrząśnienia mózgu. Zrobił to samo przy ostatnim urazie. Po prostu zaczął mówić rzeczy, które nie miały pełnego sensu.

Zaprowadzają mnie do karetki, ale ja wciąż trzymam Sloan za rękę. Siada obok mnie, pochyla się i przyciska usta do moich.

Odrywa się i posyła mi uśmiech, ale jej oczy nadal są pełne zmartwienia.

- To już koniec, Luke? Ten koszmar naprawdę się skończył?

Kiwam głową i unoszę dłoń do jej policzka.

- To koniec, Sloan. Tym razem naprawdę.

Część pięćdziesiąta siódma

Luke

Spędziłem w szpitalu trzy dni po śmierci Asy, przez mój wypadek. Sloan została ze mną, bo nie chciałem, żeby była w mieszkaniu sama po tym wszystkim, co się stało. Wciąż nie mówi o tym, co się stało tamtego dnia, zanim się pojawiłem. I chociaż mam nadzieję, że w końcu mi o tym opowie, to nie naciskam. Wiem, co czego zdolny był Asa i nawet nie chcę myśleć o tym, czego mogła doświadczyć. Chodzi na terapię i to naprawdę zdawało się pomagać, więc nie oczekuję niczego więcej. Po prostu chcę, żeby nadal robiła, co może, by pomóc sobie przejść do porządku dziennego nad tą sytuacją, jakimkolwiek tempem, jakiego potrzebuje.

Na dzień, kiedy miałem zostać wypuszczony ze szpitala, zaplanowano pogrzeb Asy. Sloan i ja byliśmy tamtego poranka w mieszkaniu, pakując kilka rzeczy, gdy zadzwonił Ryan i mi o tym powiedział. Przekazałem jej tę informację, ale wiedziałem, że nie chciałyby w tym uczestniczyć po tym, co przez niego przeszła.

Później tamtego dnia, w drodze do moich rodziców, Sloan powiedziała, że chce tam iść. Poprosiła mnie, żebym zawrócił. Oczywiście próbowałem ją namówić, by tego nie robiła. Byłem nawet trochę zdenerwowany, że chciała siebie na to narażać, ale musiałem sobie przypomnieć, że znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Mimo tego, że okropnie się go bała, była jedną z niewielu ludzi, którzy coś dla niego znaczyli. Nawet jeśli kompletnie nie umiał tego pokazywać.

Kiedy tam zajechaliśmy, byliśmy jedynymi osobami, które się pojawiły. Próbowałem sobie wyobrazić, jakie to dla niego było; w ogóle nie mieć rodziny, a przyjaciele, których miałeś, nie byli prawdziwymi przyjaciółmi.

Nie było nikogo. Tylko kaznodzieja, ja, Sloan i inny pracownik domu pogrzebowego.

Nie chcę powiedzieć, że to pomogło mi lepiej go zrozumieć, bo to on był powodem, przez który nikt nie pojawił się na pogrzebie. Ale w tamtej chwili było mi go żal bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale skrzywdził każdego, kto pojawił się na drodze w jego życiu i tak naprawdę nie można za to winić nikogo poza Asą.

Sloan nie płakała podczas pogrzebu. Po prostu pochowali trumnę w ziemi, co trwało jakieś dziesięć minut. Kaznodzieja odprawił krótką ceremonię i odmówił modlitwę, a później zapytał, czy któreś z nas chciałoby coś powiedzieć. Pokręciłem głową, bo szczerze mówiąc byłem tam tylko ze względu na Sloan. Ale ona kiwnęła potwierdzająco głową. Stała obok mnie, trzymając mnie za rękę i patrzyła na trumnę. Wzięła powolny oddech, zanim zaczęła mówić.

- Asa... – powiedziała. – Miałeś wielki potencjał. Ale spędziłeś każdy dzień swojego życia, spodziewając się, że świat wynagrodzi ci kilka naprawdę głównianych lat, których doświadczyłeś jako dziecko. To w tym się myliłeś. Świat nie jest nam nic winny. Bierzemy to, co dostajemy i czerpiemy z tego garściami. Ale ty wzięłeś to, co dostałeś, rozwaliłeś to i jeszcze spodziewałeś się czegoś więcej.

Postawiła krok do przodu i puściła moją rękę. Nie było kwiatów, więc schyliła się i zerwała mlecz, po czym położyła go na trumnie. A potem dodała, szeptem:

- Każde dziecko zasługuje na miłość, Asa. Przykro mi, że nigdy tego nie doświadczyłeś. Za to ci wybaczam. Oboje ci wybaczymy.

Przez kilka minut milczała. Nie jestem pewny, czy zmawiała za niego modlitwę, czy w ciszy się z nim żegnała, ale czekałem na nią. W końcu się cofnęła i złapała mnie za rękę, po czym odwróciła się i odeszła ze mną u jej boku.

W tamtym momencie byłem wdzięczny za to, że poszliśmy. I od tamtego dnia, prawie siedem miesięcy temu, często myślę o tej chwili. Myślałem, że rozumiałem, co wtedy powiedziała na pogrzebie Asy.

Ale teraz, stojąc nad kołyską swojego syna i patrząc, jak spokojnie śpi, myślę, że dopiero we mnie uderzyło, co miała na myśli, gdy powiedziała: „Wybaczam ci. Oboje ci wybaczymy.”

Wtedy myślałem, że mówi o naszej dwójce. O mnie i o sobie. Że to my wybaczymy Asie za to, co przez niego przeszliśmy.

Ale nie jestem taki pewny, czy odnosiła się do mnie, jak tak o tym pomyśle.

Mówiła o naszym synu. Kiedy powiedziała *my*, miała na myśli siebie i naszego syna. Powiedziała Asie, że mu wybaczą, bo chociaż wtedy była na początku ciąży, to myślę, że od początku wiedziała, że Asa najprawdopodobniej jest biologicznym ojcem. Wydaje mi się, że to dlatego chciała być na jego pogrzebie. Nie potrzebowała tego zakończenia dla siebie. Tylko dla dziecka, którego Asa nigdy nie pozna.

Tylko raz rozmawialiśmy o tym, że nasz syn, Dalton, może nie być moim biologicznym dzieckiem. Było to dwa tygodnie po tym, jak się urodził. Sloan kupiła test na ojcostwo, bo bała się, że będzie mi przeszkadzała niewiedza, czy Dalton jest mój czy Asy. Bała się, że niepewność, czy jestem ojcem, będzie pożerać mnie żywcem i nie chciała stać pomiędzy mną, a prawdą.

Ten test od tamtego czasu leży w szafce w łazience.

Nadal go nie otworzyłem. Sloan nie pytała.

I w tej chwili, gdy obserwuję, jak mój mały chłopczyk śpi, czuję, że już znam odpowiedź. *Nie liczył się to, kto począł dziecko, bo to Sloan jest jego matką.*

Była taka chwila, kiedy Asa po raz pierwszy przedstawił mi Sloan. Stała w kuchni, kołysząc się z boku na bok i zmywała naczynia. Była absolutnie olśniewająca. A na jej twarzy był spokój, co – jak się wkrótce miałem dowiedzieć – było rzadkością.

Widzę ten sam spokój w Daltonie, gdy śpi. Ma jej ciemne włosy, jej oczy. I jej ducha.

I tylko to się dla mnie liczy. Chciałbym, żeby w to uwierzyła. Chciałbym, żeby wiedziała, że bez względu na to, czy wyniki testu pokażą, że ojcem jest Asa lub ja, to i tak niczego nie zmienia.

Nie kocham tego dziecka, bo mam biologiczną odpowiedzialność, by go kochać.

Kocham go, bo jestem człowiekiem i nie mogę nic na to poradzić. Kocham go, bo jestem jego tatą.

Sięgam do kołyski i przesuwam dłonią po jego główce.

- Co robisz?

Odwraca i widzę Sloan, która stoi w progu pokoju dziecięcego. Głowę ma opartą o framugę i się do mnie uśmiecha.

Podciągam kocyk Daltona trochę wyżej i go nakrywam, a potem odwracam się i podchodzę do Sloan. Łapię ją za rękę i do połowy przymykam drzwi do pokoju naszego synka. Sloan splata nasze palce i za mną idzie, gdy prowadzę ją przez naszą sypialnię, do łazienki. Wciąż jest za mną, kiedy otwieram szafkę i wyciągam test na ojcostwo. Gdy się do niej odwracam, widzę strach w jej oczach. Całuję ją i sprawiam, że on znika i idę do kuchni, nie wypuszczając z dłoni jej ręki. Otwieram mały kantorek, w którym stoi kosz na śmieci i unoszę

pokrywę. Biorę test na ojcostwo – wciąż z nierozrwaną folią – i go wyrzucam. Opuszczam pokrywę, zamykam drzwi i odwracam się do Sloan.

W jej oczach lśnią łzy i mimo że bardzo stara się to ukryć, to lekki uśmiech podnosi kąci jej ust w górę. Obejmuję ją i przez kilka cichych sekund po prostu na siebie patrzymy. Patrzy na mnie, podczas gdy ja spoglądam na nią i w tym momencie oby dwoje wiemy wszystko, co musimy wiedzieć.

Jesteśmy rodziną. Ja, ona i nasz synek.

I ostatecznie to jedyna rzecz, która ma znaczenie.

KONIEC.

Tym razem naprawdę.

Serio!